

GRACE BURROWES

Miłość barona

Seria
*Dżentelmeni
po przejściach*




AMBER

Romans historyczny

GRACE
BURROWES

Miłość barona

Przekład
Maria Dejnarowicz
Beata Horosiewicz



*Wszystkim tym, którym wydaje się,
że kochali na próżno.
Miłość nigdy nie jest na próżno.*

1

Cóż to mogło zwiastować, gdy właściciel nowo nabytego majątku tuż po przyjeździe stawał się świadkiem egzekucji?

– To przeklęte bydlę już się chyba nie wyliże – zawyrokował krępy, brzuchaty jegomość stojący pośrodku stajni.

Thomas Jennings, baron Sutcliffe, górował wzrostem nad zgromadzonymi. Mimo to jednak najwyraźniej nie został zauważony, kiedy nadjeżdżał. Nie zwrócił też niczyjej uwagi, kiedy stanął w półmroku przy drzwiach, obserwując rozgrywającą się scenę.

– To przeklęte bydlę właśnie dochodziło do siebie, póki jakiś drań nie podał mu w południe owsa, panie Chesterton – odparowała kobieta.

Stała z przodu. Była dość wysoka, a na jej wyprostowane jak struna plecy opadał ciemny, schludnie zapleciony warkocz. Suknię miała ubłoconą przy ziemi i tak dalece niemodną, że Thomas nie był w stanie precyzyjnie określić jej koloru.

– Wszystkie nasze konie karmimy w południe – stwierdził jegomość nazwany przez nią Chestertonem. – Jakżeś pani chciała, żeby jej koń miał specjalne traktowanie, to trzeba było z tym przyjść do mnie. – Rozwinął bat, którym był przepasany: brzydki kawał splecionego rzemienia, przymocowanego do ciężkiego, drewnianego trzonka. – Po mojemu konia trzeba zastrzelić, a w końcu to ja tu jestem masztalerzem, paniusiu.

Tej kobiecie raczej nie spodoba się nazywanie jej paniusią, nawet ślepy by to zauważył. Można to było wywnioskować z rozkazującego tonu jej głosu.

A Thomas nie był ślepy.

Dama owa stała do niego bokiem. Nos miała nieco wydatny, a usta szerokie i pełne. Nie była piękną, chociaż jej wygląd zwracał uwagę. Całym ciałem zagradzała wejście do boksu, w którym znajdował się wychudzony gniady wałach. Zwierzę stało ze zwieszoną głową, sierść na bokach miało zmatowiałą od potu. Raz po raz wierzgał zadnią nogą, jakby chciał wymierzyć kopniaka we własny brzuch.

– Konia trzeba wyprowadzać – powiedziała. – Co godzinę odrobina trawy, trochę czystej, letniej wody i żadnego owsa.

Chesterton opuścił bat na ziemię, a jego koniec opadł na zakurzone czubki butów damy.

– Przedłuża pani jego cierpienie, panno Tanner – odparł. – Co nasz nowy pan powie na takie okrucieństwo? Konisko dostało kolki, bo żeś go panna zajeździła w tym upale, a teraz nie ma pani nawet na tyle litości, żeby skrócić jego męczarnie.

– W zeszłym miesiącu mieliśmy w pana stajni dwa inne przypadki kolki u koni. Każdy głupiec wie, że koniowi z kolką nie podaje się owsa.

Nawet Thomas to wiedział.

– Jeśli koń nie daje rady zjeść swojej porcji ziarna, żeby się potem nie pochorować na brzuch, to chyba nie można powiedzieć, że dochodzi do siebie, prawda? – odciął się Chesterton.

Machnął od niechcienia ręką trzymającą bat, który ułożył się na klepisku za jego plecami. Jeszcze jeden

taki zamach, a mógłby owinąć bat wokół jej kostek, przewrócić ją na ziemię i bez przeszkód dostać się do konia.

Jeden ze stajennych bokiem przybliżył się do miejsca, w którym stała dama, ale ona zdawała się nie zwracać uwagi na zagrożenie ze strony Chestertona i jego podwładnych.

– Niech no się pan zastanowi, Chesterton – powiedziała, a w jej głosie pobrzmiwało raczej zniecierpliwienie niż prośba. – Baron Sutcliffe dopiero co kupił majątek Linden i dostanie ode mnie sprawozdanie ze stanu upraw i hodowli. Kiedy się dowie, że w ciągu miesiąca padły mu trzy dorosłe, sporo warte konie, które w dodatku na nic wcześniej nie chorowały, co sobie pomyśli o swoim masztalerzu? Proszę mi zostawić konia jeszcze na dwanaście godzin. Jeśli do tego czasu mu się nie poprawi, to wtedy może go pan zastrzelić.

Propozycja była rozsądna i sprytnie postawiona.

– Żaden szanujący się baron nie będzie słuchał babskich wymysłów na temat swojej ziemi i zwierząt. Lepiej niech się stąd pani zabiera, panno Tanner, albo to ja pójdę do baronka na sprawozdanie, co tu się w Linden wyprawia.

Pora zakończyć to przedstawienie.

– Tak się składa – odezwał się Thomas, wkraczając z godnością do środka – że baronek właśnie przyjechał i z chęcią wysłucha każdego, kto ma do powiedzenia coś sensownego. Może zaczniecie od wyjaśnienia, dlaczego pół tuzina ludzi, którym płacę, żeby dla mnie pracowali, stoi sobie beczynnym tak wczesnym popołudniem?

Dama nie ruszyła się sprzed końskiego boksu, za to Chesterton zwinął swój bat i wypiął pierś.

– Alvinus Chesterton, jaśnie panie. Jestem tu w Linden masztalerzem. Ten tam biedak strasznie się męczy, a panna Tanner ma za miękkie serce, żeby skrócić jego cierpienia.

Według Thomasa panna Tanner wcale nie wyglądała na osobę o miękkim sercu.

Zaryzykował ukłon w jej kierunku, choć spodziewał się, że jego dworne maniery nie zrobią na niej żadnego wrażenia.

Zasadniczo jednak bardziej zależało mu na tym, żeby zrobić wrażenie na stojących wokół niej prostakach.

– Panno Tanner, Thomas, baron Sutcliffe, do usług. Chesterton, zechciej doglądać mojego konia. Ma za sobą długą i męczącą podróż z Londynu w tym skwarze i potrzebuje porządnie ochłonać.

Chestertonowi wyraźnie nie spodobało się to polecenie. W stajni to z reguły młodszym stajennym przypadało zadanie chodzenia ze zgrzanym koniem, nim zwierzę ochłonie na tyle, żeby można je było napoić i odprowadzić do boksu. Masztalerz odmaszerował urażony, krzykiem wzywając jakiegoś Andersona, żeby zajął się koniem jaśnie pana.

A teraz Thomasa czekało poważniejsze wyzwanie.

– To pani wierzchowiec jest chory? – zapytał damę.

– Tak, należy do mnie – odpowiedziała, nieznacznie unosząc podbródek gestem wyrażającym nie upór, a zdecydowanie. Jednak w jej szarych oczach widniał cień lęku i niepewności.

– Chesterton próbował pani narzucić, co ma pani zrobić z własnym koniem?

– Próbował go zastrzelić i byłby to zrobił, gdybym tu nie przyszła i nie dopilnowała, żeby Seamus miał szansę wrócić do zdrowia.

Pośród ostrych końskich woni, typowych dla każdej stajni, Thomas nagle poczuł delikatny zapach róż dobiegający... od niej?

– Obejrzymy go, dobrze, panno Tanner?

Oj, nie chciała dopuścić obcego człowieka do swojego konia. Ale jedyna kobieta ekonom w całym państwie, a w dodatku prawdopodobnie najbardziej uparta ze wszystkich ekonomów obydwu płci, nie śmiała przeciwstawić się swojemu nowemu pracodawcy.

– Panno Tanner, nie zamierzam bez pani zgody zastrzelić pani konia. Baron czy nie baron, mogłaby

mnie pani za to podać do sądu.

Thomas szczerze wolałby nie być baronem, ale niestety nie miał wyboru.

Mimo wszystko jednak nie chciał odsuwać jej siłą ani sięgać za jej plecami do drzwi boksu, żeby nie okazać jej przed innymi braku poszanowania jako właścicielce konia i – bądź co bądź – ekonomowi majątku.

Stojąc tak blisko niej, widział wyraźnie jej niepokój o zdrowie konia. A w dodatku Chesterton groził jej swoim batem.

– Stan konia można poznać po dziąsłach – wyjaśnił cicho. – Przy tym pani wałach nie pokłada się na ziemi, a to już dobry znak.

Na zewnątrz słychać było stukot kopyt Ruperta na brukowanym podjeździe stajni.

– Niech pan powie tym głupcom, żeby chodzili z koniem w cieniu – powiedziała. – I żeby mu zdjęli siodło.

Panna Tanner ze wszystkich sił starała się odwrócić uwagę Thomasa od swojego chorego konia. Ale Thomas nie dał się wyprowadzić w pole, tym bardziej że Chesterton i jego banda półgłówków wciąż jeszcze kręcili się w pobliżu.

– Ostatnie dwie mile od wsi Rupert szedł stępa – powiedział. – Prawie wcale nie jest spocony, więc nic mu nie będzie. Chciałem tylko coś udowodnić naszemu masztalerzowi, za to pani teraz gra na zwłokę.

Zdecydowanie uniesiony podbródek opadł.

– Może Chesterton ma rację. Nie mam serca zabijać Seamusa.

Kręgosłup ze stali, nerwy z żelaza, a serce szczerozłote. Ciekawe połączenie.

– Panno Tanner, ostatnim razem, kiedy byłem świadkiem dobijania konia, płakałem rzewnymi łzami. To przygnębiający widok.

Thomas miał dwanaście lat, kiedy dziadkowy koń do polowania niefortunnie złamał nogę w króliczej norze. Bliźniaki przysięgły nigdy więcej nie polować, a Theresa łkała najgłośniejszemu ze wszystkich.

Ten jeden, jedyny raz w życiu Thomas widział dziadka kompletnie pijanego.

Panna Tanner pchnęła drzwi boksu, a koń uniósł głowę, żeby popatrzeć na wchodzących. Umierające zwierzę odwróciłoby łeb lub w ogóle nie zareagowało.

– Seamus, to jest baron Sutcliffe – poinformowała gniadosza panna Tanner. – Jaśnie pan mówi, że nie zamierza cię zastrzelić.

– Pięknie mnie pani zareklamowała. – Thomas pozwolił zwierzęciu powąchać swoją rękawiczkę. – Ale to szczerza prawda. Kiedy po raz pierwszy zauważyła pani, że coś z nim jest nie tak?

– Wczoraj wieczorem. Przyszłam do stajni, bo wezwał mnie mały Nick. Na zmianę z nim i Beckmanem przez całą noc prowadzaliśmy Seamusa, poiliśmy go wodą i podawaliśmy od czasu do czasu trochę świeżej trawy. Rano Seamus miał dużo lepsze samopoczucie i wydawało mi się, że najgorsze mamy już za sobą.

„Dużo lepsze samopoczucie” było z pewnością łagodniejszym określeniem końskiej kupy.

– I wtedy ktoś mu podał owies w południe?

– Jakiś skończony dureń.

Koń, który przez całą noc dostawał niewiele pożywienia i nie zjadł rano swojej porcji owsa, około południa pewnie rzucił się wygłodniały na paszę, a żarłoczne łykanie ziarna nie wpływa dobrze na podrażniony koński żołądek.

Thomas pogłaskał gniadosza po spoconej szyi.

– Po części winien jest ten upał. Czemu nie powieszono mu w boksie wiadra z wodą?

– Nie mam pojęcia. Zwykle poimy konie przy żłobie. Nick powiesił wiadro wczoraj wieczorem, ale jest lato i często je szorujemy.

Seamus przechylił głowę w stronę swojej pani.

– Bezwstydnny staruszek – mruknęła, drapiąc go za uchem.

Walach może i nie miał się najlepiej, ale na pewno nie wybierał się na tamten świat, skoro miał siłę na zaczepki. Thomas uniósł jedną wargę i zjrzał koniowi w dziąsła, delikatnie je naciskając. Były zdrowego, jasnoróżowego koloru, nie zaś pociemniałe czy nawet fioletowe, jak by to było u konia w ostatnim stadium kolki.

– Coś mu dolega – powiedział Thomas – ale to nic poważnego. Trzeba mu wydzielać paszę: trawę i siano, a nie ziarno, i przez parę dni nie powinien pracować, dokładnie tak, jak to pani zaleciła. Czy ów Nick był jednym z tych, którzy przyglądali się, jak Chesterton groził pani zabiciem konia?

Gdyby nie jego przybycie, stajenni pewnie zaczęliby obstawiać zakłady, albo i gorzej.

Panna Tanner podrapała konia za drugim uchem.

– Nick, Beck i Jamie przed pańskim przyjazdem wybrali się do wsi po brakujące zakupy. Chesterton celowo zaplanował tę konfrontację na czas ich nieobecności. Żaden z nich trzech nie pozwoliłby nakarmić Seamusa owsem.

Nie chciała pozostawiać konia samego i Thomas wcale się temu nie dziwił, ale będzie musiała zaufać autorytetowi swojego nowego pracodawcy.

– Chodźmy, panno Tanner. Jeszcze nie oglądałem swojego nowego domu, a jako pełniąca obowiązki ekonoma jest pani pierwszą spośród personelu, z którą powinienem zawrzeć bliższą znajomość.

– Pewnie wolałby pan najpierw coś zjeść – powiedziała, mierzwiąc ciemną grzywę konia. – I przebrać się po podróży. Pani Kitts na pewno wychodzi z siebie, że tak długo zamarudził pan w stajni.

Owszem, Thomas chętnie by coś zjadł i popił dużą ilością czegoś zimnego. Z przyjemnością by się też wykąpał – mój Boże, jak on by się chętnie wykąpał.

– Hej, ty! – Thomas zawołał jakiegoś chuderlawego staruszka, który właśnie toczył przez środek stajni ciężką taczka pełną zabrudzonej podściółki. – Jak cię wołają?

– Hammersmith, jaśnie panie.

– Hammersmith, jeśli koń panny Tanner znowu gorzej się poczuje albo jeśli ktokolwiek poza samą panną Tanner będzie chciał go zabrać z boks, masz mnie natychmiast zawiadomić. Ani Chesterton, ani miejscowy sołtys, ani nawet sam generał Wellington nie ma prawa dotknąć tego konia bez zgody panny Tanner.

– Tak jest, jaśnie panie.

– A kiedy już uporasz się z tą taczka, zadbaj o to, żeby Seamus dostał pół wiadra czystej wody.

– Tak jest, jaśnie panie. Się robi, jaśnie panie.

– Czy teraz wreszcie zgodzi się pani pójść ze mną do domu, panno Tanner?

Jeszcze raz z namysłem podrapała konia po pysku.

– Tak, milordzie.

Baron Sutcliff, choć tak wysoki, skradał się w tej stajni niczym głodny kot na łowach. Miał cichy, kulturalny głos dżentelmena o nienaganych manierach, a jednak Chesterton zbladł na jego widok – i schował swój bat.

Już samo to wystarczyło, żeby Loris nabrała do niego zaufania.

Tak bardzo przejęła się koniem, że zauważyła nowo przybyłego dopiero wtedy, kiedy ten rozsunął stajennych niczym Mojżesz, kroczący przez morze ludzkiej złośliwości i podłości. Baron był jak burza gradowa nadciągająca w jej kierunku, niepomna na to, co spotka na swojej drodze.

Nie, to nie tak – jemu po prostu było to obojętne. Sutcliffe wiedział, że w pobliżu kręci się Chesterton i jego podwładni, widział też, jak Chesterton bawi się swoim piekielnym batem.

Ale w ogóle się tym nie przejął.

Pięknie skrojony strój barona do konnej jazdy i jego nienaganna dykcja świadcząca o prywatnym wykształceniu zadawały kłam przekonaniu Loris, że Jego Lordowska Mość chętnie popatrzy sobie na ten

spektakl przemocy. Stał w pojedynkę w jej obronie przeciwko sześciu ludziom i był tym wyraźnie rozbawiony.

– Niech mi pani opowie, skąd ta wojna między panią a Chestertonem – zagadnął baron, biorąc ją pod rękę. Dostosował się do jej rytmu kroków; nie każdy mężczyzna by tak zrobił.

– To tutejszy masztalerz, milordzie. Nie znosimy się nawzajem.

– Dlaczego?

Bo jestem kobietą, a w dodatku mam więcej rozumu niż on sam i jego krewni razem wzięci. Bo to on odpowiada za stajnie, ale ja zarządzałabym nimi lepiej, niż on kiedykolwiek zdoła to zrobić. Bo jest mężczyzną, a do tego podłym człowiekiem, któremu nie sprzeciwi się żaden ze stajennych, o ile nadal będzie chciał dostawać wypłatę.

– Chesterton nienawidzi mnie, bo według niego nie zachowuję się, jak na kobietę przystało – powiedziała głośno. – Ja go nie cierpię, bo bywa bez potrzeby okrutny dla zwierząt, którymi ma się opiekować. Poza tym jest zacofany, pełen uprzedzeń i nie potrafi znaleźć sensownych ludzi do pracy w stajni.

Gdy tylko Loris wypowiedziała te słowa, natychmiast zapragnęła je cofnąć. Nie minął nawet kwadrans od przyjazdu zwierzchnika, a ona już narzeka. Nie podobało jej się, że baron trzyma jej los w swoich utytułowanych rękach, nie lubiła się przed nikim tłumaczyć a już najbardziej niezadowolona była, że przed chwilą w stajni była zdana na jego pomoc.

Cóż, byłaby pewnie o wiele bardziej niezadowolona z tego, co by nastąpiło, gdyby baron nie przybył.

– Chesterton już nie będzie pani nękał – obiecał Sutcliffe, gdy wchodzili na stopnie wiodące do drzwi posiadłości. – Jestem tego więcej niż pewien.

– Myśli pan, że odejdzie z pracy?

Baron spojrzał na nią oczami o tak głębokiej ciemnoniebieskiej barwie, że gdyby zobaczyła je na portrecie, wzięłaby ten kolor za artystyczną przesadę. Miał też iście arystokratyczny nos, który innemu mężczyźnie nie przysporzyłby urody, ale u niego prezentował się naprawdę dumnie. Loris nie lubiła lorda Sutcliffe'a – głównie dlatego, że go nie znała – ale ten nos zrobił na niej wrażenie.

– Nie oczekuję, że Chesterton z własnej i nieprzymuszonej woli opuści posadę – odpowiedział baron. – Ja po prostu nie toleruję niekompetencji u podwładnych. Albo Chesterton nie umiał odpowiednio zająć się pani koniem, albo celowo naraził na szwank jego zdrowie.

Otworzył przed nią drzwi. Oczywiście, przecież nie będzie pukał do własnego domu.

I na pewno – baronowie z pewnością przywiązywali wielką wagę do dobrych manier – jego uwaga była subtelną aluzją do tego, że również i jej, Loris, pobyt w majątku Linden może się mieć ku końcowi.

I co ona wtedy pocnie? Tatko nie wiadomo, gdzie się podziewa, a ona nie znała się na niczym sensownym, poza zarządzaniem. Nie miała też rodziny, do której mogłaby się zwrócić o pomoc, ani żadnej innej przyjaznej duszy na tym świecie.

Uznała, że nie będzie się zamartwiać z powodu barona i weszła do środka. Niestety, cały jej strach, zmęczenie i niepewność postanowiły i tam dotrzymać jej towarzystwa.

Przy drzwiach nie czekał żaden lokaj, kamerdyner czy nawet odźwierny. Thomas zaczął układać w myśli listę problemów, które zastał w Linden: pusty dziedziniec przed stajniami, masztalerz, który nie ma pojęcia o koniach i do tego ani żywej duszy przy drzwiach wejściowych.

– Może porozmawiamy w bibliotece – powiedział, wskazując na prawo.

O ile sobie przypominał z opisu dworu, właśnie gdzieś w tamtym kierunku znajdowała się biblioteka. A służba, pomyślał, może by się wreszcie zjawiała, gdyby do domu wparadował cały osiemdziesiąty drugi regiment piechoty.

Thomas zaprosił pannę Tanner do domu głównie po to, żeby rozdzielić zwaśnione strony w stajni i

przetestować lojalność stajennych. Gdyby koniowi panny Tanner stała się jakaś krzywda pomimo jego wyraźnych rozkazów, nie tylko masztalerz mógł się spodziewać wymówienia.

Panna Tanner skierowała się prosto do biblioteki, widocznie obyta z rozkładem pomieszczeń we dworze i wcale z tego powodu nieskrępowana. Koniec jej długiego warkocza podskakiwał z każdym uderzeniem obcasów o wyłożoną chodnikiem podłogę w korytarzu.

Nigdy by się nie domyśliła, gdzie siłą rzeczy kierowało się przez to męskie spojrzenie.

Dom był dokładnie taki, jak go opisał poprzedni właściciel: uroczy, pełen światła i przestrzeni, co zawdzięczał jasnym kolorom, dużym oknom, wysokim sklepieniom i elegancko wyposażonym wnętrzom.

Służba może nie była najlepiej wyszkolona, ale pola były żyzne, budynki gospodarcze w doskonałym stanie, a sam dom zadbany i przytulny.

Pomieszczenie, do którego zaprowadziła go panna Tanner, choć niewielkie, w pełni zasługiwało na miano biblioteki. Połowę dalszej ściany zajmowało obszerne palenisko obramowane polnymi kamieniami. Drugą połowę stanowiły przeszklone drzwi. Przy nich ustawiono biurko, co pozwalało długo korzystać przy pracy z dziennego światła. Naprzeciwko paleniska stała długa, zarzucona poduchami kanapa, za którą ciągnęły się rzędy półek. Wystroju dopełniał mały stolik przy drzwiach wejściowych.

Na tymże stoliku stała pełna karafka z czterema lśniącymi kryształowymi szklaneczkami. Thomas wyjął korek i powąchał zawartość, po czym kolejny raz w duchu pogratulował sobie zakupu tej posiadłości.

Lord Greymoor sprzedał mu majątek ze wszystkim, co się w nim znajdowało, łącznie z wyposażeniem domu i meblami. Thomas z przyjemnością przekonał się, że dom utrzymywano w stanie gotowości na przybycie nowego właściciela – i ewentualnych gości.

– Napije się pani czegoś, panno Tanner?

Zrobiła parę kroków po pokoju, choć pewnie odruchowo miała zamiar usiąść przy biurku Thomasa, gdzie, jak mógł się domyślać, niejedną raz zagrzała miejsce.

Przestała udawać, że interesują ją tytuły książek na regale i zmierzyła go spojrzeniem.

– Napić się. A czego?

– Doskonalej brandy. – Thomas nalał sobie szczerą porcyjkę. – Ja zamierzam ją zde gustować, to w końcu nie mój koń uciekł spod muszki plutonu egzekucyjnego.

– Może odrobinę – zgodziła się panna Tanner, stając przy drzwiach na taras. Odwróciła się do swojego chlebobdawcy plecami, co było niezbyt uprzejme, ale jego uwaga o plutonie egzekucyjnym też do najuprzejmiejszych nie należała.

Panna Tanner przedstawiała sobą nie lada orzech do zgryzienia. Widział w niej po części kobietę, po części pracownicę i podwładną, a po części coś, czego nie bardzo umiał określić. Jako człowiek, który dorobił się na handlu, był wielkim zwolennikiem ładu i logiki, więc nie umiał oprzeć się takim zagadkom.

– Na pokrzepienie – powiedział, podchodząc, żeby jej podać szklaneczkę. Nalał niewiele; nawet najsurowsze zasady dopuszczały taką ilość alkoholu, żeby ukoić skołatane nerwy. Odsunął się o krok i oparł plecami o biurko.

– Czy Chesterton już kiedyś pani groził? – Później będzie czas na wzajemne wypominanie sobie nieuprzejmości.

Panna Tanner przechyliła swoją szklaneczkę i powąchała zawartość.

– Musimy o tym rozmawiać?

Thomas sączył swoją brandy, z uwagą przypatrując się tej wysokiej, ciemnowłosej kobiecie o szarych oczach i cygańskiej urodzie. Teraz, kiedy mógł się przyjrzeć jej sukni w świetle dziennym, oszacował jej kolor na coś pomiędzy kurzem a błotem.

Chociaż jej sposób poruszania się, mówienia i ubierania był obliczony na to, by ten fakt ukryć, Loris Tanner była bezsprzecznie atrakcyjną kobietą.

Thomas zasadniczo lubił kobiety. Lubiał ich praktyczną naturę, poczucie humoru, ich czułość i

wewnętrzzną siłę. Lubił kobiety, z którymi sypiał, a w szczególności takie, które, znalazłszy drogę do jego łóżka i spędziwszy tam miło godzinę lub trzy, opuszczają jego łóżko – i jego życie – żegnając się z uśmiechem na ustach.

Loris Tanner miała ten rodzaj urody, który kobietom niezbyt się podoba, lecz za to budzi uznanie mężczyzn: ciemna jak matka ziemia, konkretna i silna, o bujnych kształtach.

Gdyby była wesołą trzpiotką, być może miałby z nią problem, ale jej zgryźliwe nastawienie pomagało. W końcu mieli ze sobą blisko współpracować – o ile rzeczywiście była tak kompetentna, jak zapewniali lord Greymoor i jego kuzynka Guinevere, lady Amery.

– Panno Tanner, brandy służy do picia.

Zamoczyła usta i nagle jej wyraz twarzy zmienił się: pochmurna zaduma ustąpiła miejsca otwartemu zachwytowi.

– Cóż za wyborna, wyborna historia.

Thomas dopisał w myślach do listy cech charakteru panny Tanner intrygującą nutę hedonizmu, bo kiedy upiła ze szklanki, przymknęła oczy i odchyliła głowę do tyłu, jakby chciała w pełni zakosztować smaku, który miło palił w gardło i rozgrzewał od środka.

– Jest pani koneserem alkoholi? – Zapytał, sącząc własnego drinka. Popularnym określeniem było słowo „bibosz”, a niewybrednym – „pijak”. W odniesieniu do kobiety każde z nich zwiastowało tragedię, którą Thomas aż nazbyt często miał okazję oglądać.

– Moja praca wymaga przebywania na dworze w każdą pogodę – odparła panna Tanner. – Od czasu do czasu zdarza mi się zastosować coś w ramach kuracji rozgrzewającej.

Ale odkąd pełniła obowiązki ekonoma, najwidoczniej ani razu nie pozwoliła sobie uraczyć się pańską brandy.

I kolejna zagadka do rozwiązania: to dama decydowała, czy dżentelmen usiądzie w jej towarzystwie, ale z kolei to pracodawca proponował to podwładnemu. Wytrzęsione w siodle pośladki Thomasa podjęły decyzję za niego.

– Zechce pani usiąść, panno Tanner?

Zajęła pozycję na samym środku sofy. Usiadła wyprostowana jak struna, nieruchomo trzymając szklankę na podołku, jak podczas niemiłej wizyty towarzyskiej, kiedy człowiek stara się nie zerkać na zegarek.

– Chciał mnie pan o coś zapytać, milordzie?

„Czy Chesterton i jemu podobni trzymali od pani łapy z daleka?”

– Jak długo zamieszkuje pani na terenie majątku, panno Tanner?

– Mieszkałam tu, jeszcze zanim lord Greymoor kupił go przed niemal dziesięciu laty, wtedy jeszcze nazywał się Andrew Alexander. Przed dwoma laty mój ojciec był tutaj ekonomem.

Kurczowo zacisnęła dłonie na szklance.

Cóż, im szybciej poruszy ten temat, tym lepiej.

– A co się stało z pani ojcem?

– Nie wiem. Albo wyjechał, albo marnie skończył. Tatko miał rujnującą słabość do picia, ale ponieważ jego wybryki były równie rzadkie, co widowiskowe, lord Greymoor przymykał na to oko.

Rujnującą słabość. Cóż za poetyckie określenie.

Tyle Thomas wiedział już wcześniej, ale śmiał przypuszczać, że te mniej widowiskowe „wybryki” pana Tannera córka skrzętnie ukrywała przed światem, stając się z biegiem czasu jego prawą ręką, pomimo swojej płci.

– Nie znoszę pijaków, panno Tanner. Zwłaszcza na tak odpowiedzialnym stanowisku.

Dama uniosła szklankę, jak gdyby podziwiając piękno promieni słonecznych przeświecających przez napój.

– Ja nie znoszę pijaków pod żadną postacią, milordzie.

– W takim razie jesteśmy jednomyślni. – Thomas uznał, że niesprawiedliwością byłoby wypominać córce błędy ojca, skoro tak ciężko pracowała, by za nie odpokutować. – Jak pani ocenia stan majątku obecnie?

Zakręciła szklanką, niby jasnowidz odczytujący przyszłość z herbacianych fusów.

– Jest poprawa – odparła wreszcie. – Zeszłej jesieni mieliśmy wizytę potencjalnych kupców, a ponieważ znali się na rzeczy i w dodatku należeli do rodziny lorda Greymoora, nie wahali się zasugerować mu różnych zmian, które wyszły nam na korzyść.

Znowu odpowiadała uczciwie, choć ogłędnie. Guinevere Hollister Allen, kuzynka lorda Greymoora, kobieta której obeznanie w różnych tematach onieśmielało niejednego mężczyznę, przyjechała obejrzeć posiadłość wraz z Douglasem, lordem Amery, obecnie jej mężem. To oni odkryli Loris, która po cichu i bez rozgłosu wykonywała zadania ekonoma pod nieobecność ojca.

– Poprawa? W jakim sensie? – spytał Thomas.

– Pozbyliśmy się części owiec, które wyjadały pastwiska do gołej ziemi. Planujemy nawadnianie i osuszanie i już gdzieś zaczęliśmy prace. Jesienią sprzedajemy pierwszą partię drewna opałowego, a finanse z całą pewnością wyglądają lepiej niż przedtem.

Pozbyliśmy się, planujemy, sprzedajemy – my. Panna Tanner mówiła jak ekonom z krwi i kości, ze świadomością tego, że ten skrawek ziemi tworzy społeczność ludzi, którzy o niego dbają i których byt od niego zależy.

– Co jeszcze zostało do zrobienia? – Thomas podszedł do karafki, żeby dopełnić swoją szklaneczkę. Przechylił butelkę w jej stronę w niemych geście zapytania o dolewkę.

– Nie, dziękuję. – Jej ton nie pozostawiał wątpliwości, że kiedy mowa o ziemi, nie liczy się nawet najlepsza brandy. – Ten majątek potrzebuje przede wszystkim czasu i ludzi, którzy będą się o niego troszczyć. Jeśli idzie o prace sezonowe, jak czas narodzin jagniąt czy strzyżenia owiec, to zatrudniamy wędrownych parobków, tak samo jest przy sadzeniu i zbiorach. Wśród służby jest kilka osób ze wsi, ale brakuje nam rąk do pracy, a ci, których mamy, nie są odpowiednio przygotowani.

Thomas przypuszczał, że owo „my”, którego panna Tanner pragnęła dla Linden, na razie jest tylko w jej wyobraźni – albo w sercu.

– Panno Tanner, czy ta uwaga o braku odpowiedniej służby to miała być krytyka? – Thomas ponownie usiadł i przysunął sobie krzesło bliżej sofy. Miał ogromną ochotę położyć nogi na niskim stoliku i pewnie by to uczynił, gdyby jego ekonom był mężczyzną.

Ale jego ekonom, czy też osoba najbliższa tej roli, był kobietą, więc Thomas nie chciał zrobić jej afrontu.

– A kogo niby miałabym krytykować, milordzie?

– Mnie.

– Nie znam pana wystarczająco dobrze, by pana chwalić lub ganić. Zresztą czego miałaby dotyczyć ta krytyka?

Och, jak chętnie zdjąłby buty i ułożył obolałe stopy w górze.

– Chociażby za kupno majątku, którego nawet nie obejrzałem. I to w rejonie kraju, którego w ogóle nie znam. Albo za zwolnienie masztalera, zanim znalazłem jego następcę.

– Chesterton był niedouczonej okrutnikiem. Konie go nie znosiły, i nie bez powodu. Krzyczał, kiedy tylko mógł i nigdy nie przepuścił okazji, żeby zrobić użytek z tego przeklętego bata.

Thomasowi skojarzyło się – całkiem nieodpowiednio, rzecz jasna – jak kiedyś panienki z Domu Rozkoszy obraziły się na klienta. Ich opinie, wbrew wszelkim pozorom, zazwyczaj bywały słuszne.

– Kto najął Chestertona?

– Jeden z zarządców lorda Greymoora – powiedziała panna Tanner, upijając w końcu łyk swojej brandy. – Jeśli miałabym kogoś skrytykować, to jedynie swojego poprzedniego chlebodawcę, choć był z niego prawdziwy dżentelmen i nie ze złej woli zaniedbywał majątek.

– A jednak nie spełnił pani wysokich standardów. Bardzo ucziwie, że pani to przyznaje – zauważył Thomas. Alkohol bardzo go rozleniwił i nagle poczuł straszliwe zmęczenie. Bolały go wszystkie kości i desperacko pragnął coś zjeść, wykapać się, a potem położyć w wygodnym łóżku. Dokładnie w tej kolejności.

– Lord Greymoor nie traktował tej posiadłości poważnie – wyjaśniła panna Tanner. – Owszem, lubił przywozić tutaj swoich kompanów z miasta a to na polowania jesienią, a to wiosną, żeby pojeździć konno po wzgórzach, ale nie był... nie kochał tej ziemi. Tatko mawiał, że Jego Lordowskiej Mości nikt nie nauczył właściwego podejścia do ziemi, a poza tym był za młody.

Choć panna Tanner była młodsza niż Greymoor, najwyraźniej nie umiała pojąć, ani tak do końca wybaczyć, braku przywiązania do swojego majątku u młodego lorda.

– Oczekuje pani, że będę kochał Linden, panno Tanner?

Odstawiła szklanekę na bok.

– Przecież to, czego ja oczekuję, nie ma najmniejszego znaczenia, nieprawdaż?

A jednak to właśnie jej oczekiwania pozwoliły na przetrwanie Linden przez ostatnie dwa lata.

– Dżentelmen nie powinien sprzeczać się z damą – powiedział Thomas, chociaż przeczuwał, że sprzeczka z tą akurat damą byłaby dość żywiołowym przedsięwzięciem.

Oboje umilkli, a Thomasowi zdawało się, że przedłużająca się cisza nabiera nastroju zadumy. Przez cały czas pani ekonom siedziała skromnie dwa metry od niego, całkowicie zatopiona w swoim kobiecym świecie.

Może myślała o swoim koniu? Thomas wstał i podał jej rękę.

– Dziękuję, że zechciała mi pani poświęcić chwilę. Na pewno będzie jeszcze okazja porozmawiać.

Panna Tanner spojrzała na jego dłoń, potem podniosła na niego oczy i znów opuściła wzrok na jego rękę, jakby nie zdając sobie sprawy, że proponuje jej pomoc.

Kiedy już wstała, natychmiast wypuściła jego dłoń.

– Czy mam zawołać panią Kitts? – zapytała, kierując się w stronę drzwi. Może i kochała tę ziemię, ale z pewnością nie lubiła być przepytywana przez jej właściciela.

– Panno Tanner, nie powiedziałem, że może pani już odejść. – Dama czy nie, w końcu to on był jej zwierzchnikiem.

– To nic wielkiego. – Machnęła ręką. – Ze mną nie musi się pan silić na ceremonie.

I zniknęła, a Thomas wreszcie mógł położyć nogi na stole. Ta chwila samotności była mu potrzebna, żeby odetchnąć po nietypowych wydarzeniach dzisiejszego dnia. Nie najlepiej świadczyło o stanie jego nowej posiadłości, skoro w dniu przyjazdu właściciela – a przecież uprzedzał, że przyjeżdża – nikt nie czekał, żeby go powitać.

Upił z pozostawionej przez panią ekonom szklaneczki. W zasadzie, po co mu komitet powitalny?

Cichym pukaniem do drzwi oznajmiła swoje przybycie pani Kitts, krąglutka, siwiejąca jejmość podobna do teriera, której się chyba wydawało, że jeśli wystarczająco długo i serdecznie będzie się uśmiechać, to Thomas w końcu powinien odwzajemnić jej uśmiech.

– Czy mam zwołać służbę, panie baronie?

Panie baronie? Ach, prawda, był baronem. Baronem Sutcliffe.

– Za dwadzieścia minut. Poproszę też kolację do pokoju, gdzieś tak, powiedzmy, koło wpół do ósmej.

– Wyśmienicie, milordzie. – Pani Kitts kiwała głową z entuzjazmem osoby trzykrotnie młodszej. – Wyśmienicie.

Wycofała się, najwyraźniej zadowolona ze swojego nowego zadania, z nowego chlebodawcy i z życia jako takiego, pozostawiając Thomasa w stanie lekkiej konsternacji. Nikt nie powinien być tak bezustannie zadowolony, a jeśli już, to chociaż powinien mieć na tyle przyzwoitości, by tego nie okazywać wszem wobec.

Podszedł do drzwi tarasowych, zabierając ze sobą resztkę brandy pozostawioną przez pannę Tanner i

wyjrzał na łąki i pastwiska, rozciągające się od dworu aż pod należący do majątku las. Zarówno lord Greymoor, jak i lord Amery mówili mu, że las jest przerośnięty i zaniedbany. Korzyścią z tego zaniedbania była duża ilość drzewa opałowego, więc Thomas mógł liczyć na płonące kominki w domu kiedy tylko mu się to zamarzy. Nadmiar drzewa będzie mógł z zyskiem sprzedać, jeśli potrzebowałyby szybkiego zarobku.

Loris Tanner wskazała tę możliwość Greymoorowi i dostała od niego pozwolenie, żeby zacząć zbiórkę drzewa już zeszłej zimy. Przygotowała też plany melioracji i ograniczyła liczebność stad do rozsądnych rozmiarów.

Jakkolwiek by patrzeć, okazała się wyjątkowo kompetentna w roli ekonoma, ale w oczach Thomasa zupełnie nie sprawdzała się jako kobieta.

Kobiety nie przebywały z własnej woli pomiędzy bydłem a szpicrutą. Nie maszerowały w straszliwym upale, niby oddział żołnierzy Wellingtona. Nie piły brandy popołudniami, nawet dla zdrowia.

Kobiety uwielbiały się stroić i lubiły słuchać komplementów. Flirtowały, dąsały się, knuły intrygi i zazwyczaj były przy tym wszystkim czarujące. Kobiety łatwo potrafiły zalać się łzami, gdy wydarzyła się jakaś tragedia – na przykład gdy zaginęła ich ulubiona wstążka – a czasem patrzyły na mężczyznę takim wzrokiem, jakby miały ochotę na igraszki, o których nie wypada mówić w eleganckim towarzystwie.

Loris Tanner została wychowana przez ojca, którego sama nazwała pijakiem, a który ciągnął ją za sobą od jednego wiejskiego majątku do drugiego. Nigdy nie miała okazji obracać się w eleganckich kręgach i ten brak od razu rzucał się w oczy.

Thomas postanowił, że coś musi w tej sprawie zrobić. Jeszcze nie wiedział co, ale Loris Tanner trafiła na jego listę pilnych spraw do załatwienia – i to na pierwszą pozycję.

2

Thomas już dawno temu pogodził się z faktem, że życie pełne było ironii i drobnych frustracji. I oto teraz leżał, zmęczony i śpiący, ale nie był w stanie zasnąć. Wieczorem wezwał Chestertona i odprawił go z dwumiesięczną pensją, nie wystawiając mu żadnych referencji poza określeniem jego stanowiska i czasu, jaki na nim przepracował.

Chesterton zmrużył oczy, patrząc na dokument, ale Thomas szczerze wątpił, czy jego były masztalerz w ogóle potrafi czytać. Potem doczekał się wreszcie – dzięki pani Kitts i reszcie służby – kąpieli, posiłku i łóżka.

Po takim dniu znużony człowiek niczego więcej nie oczekiwał, ale sen, ten płochy towarzysz łoża, jakoś nie chciał się zjawić.

Przewracał się z boku na bok. Recytował z pamięci i to w oryginale, po łacinie, niektóre z listów Cezara z Galii. Układał w myślach list do swojego byłego pracodawcy, Davida Worthingtona, wicehrabiego Fairly. Później próbował wymienić po kolei wszystkich kandydatów do szkockiego tronu, począwszy od Kennetha MacAlpina przez wszystkich Jamesów, ale nic nie pomagało mu zasnąć.

Wydostał się więc z łóżka, założył spodnie i koszulę, po czym bosy poczłapał do biblioteki na kolejną szklaneczkę „wybornej historii”.

Jednak w drodze do karafki wpadła mu do głowy pewna myśl, tak uporczywa, że nie mógł się jej pozbyć: zwolnił przecież masztalerza. Jako człowiek biznesu wiedział, że wielu katastrofom można zapobiec, likwidując niedopatrzona. Zwolnienie Chestertona oznaczało, że chwilowo nikt nie odpowiadał za stajnię.

A tam był przecież Rupert, no i wałach panny Tanner.

Thomas odpalił przenośną latarenkę od kinkietu w korytarzu i wyszedł na zewnątrz przez szklane drzwi w bibliotece. Księżyc oświetlał drogę do stajni, a nocna bryza dawała wrażenie lekkiego chłodu, co po tak upalnym dniu stanowiło cudowną odmianę.

Gdzieś na północy zamigotały błyskawice letniej burzy, ale konie były spokojne; niektóre przeżuwały siano, inne drzemały.

Seamus zwinął się w kłębek na świeżej słomie, ale patrzył przytomnie. Obok wiszącego wiadra leżała niedojedzona kupka siana. Ktoś wyczesał mu też sierść, tak że po wcześniejszych niedomaganiach nie pozostał nawet ślad.

A po drugiej stronie wiadra, leżąc na końskiej derce, spała skulona w kącie pani ekonom.

Kobieta – zmęczona, niemodnie ubrana i kłopotliwie atrakcyjna kobieta – broniła stajni w Linden.

I to czym, zaimkiem „my”?

Thomas podniósł pannę Tanner z ziemi razem z derką i wziął w ramiona. Spanie w jednym pomieszczeniu z koniem nie było ani wygodne, ani higieniczne, nie mówiąc już o tym, że nie najlepiej świadczyło o nim jako właścicielu majątku.

Panna Tanner mruknęła coś przez sen. „Zmęczona”, usłyszał Thomas, „zaraz” i coś, co zabrzmiało jak „tatku”.

Stajnia była prawdziwą chlubą Linden, solidnie zbudowana i świetnie wyposażona. Panna Tanner

mogła tu spędzić noc bez obaw o chłód czy deszcz. Thomas złożył swój słodki ciężar na stosie siana przygotowanego na rano. On sam niejednokrotnie sypiał w gorszych warunkach i nie narzekał – choć zapewne nie wyglądał przy tym tak pociągająco.

W siodlarni znalazł ciepły wełniany koc – na szczęście czysty – używany zimą do ochrony spoconego konia przed chłodem. Zabrał go ze sobą i przykucnął obok śpiącej na sianie kobiety, żeby ją okryć.

– A Seamus? – wymamrotała przez sen.

– Idź spać, kochana. Seamus ma się dobrze.

Z powrotem zapadła w sen, więc Thomasowi nie pozostało nic innego, jak tylko wymknąć się po cichu ze stajni i wrócić do domu.

Wyszorował zakurzone stopy, dopił swoją nocną szklaneczkę i znowu położył się do łóżka, próbując zasnąć. Myślał o tym, że doprawdy musi coś zrobić z tą panną Tanner.

Nowy właściciel Linden, Jego Najjaśniejsza Cesarska Przystojność, Thomas Jennings, baron Sutcliffe, doprowadził do karygodnego stanu rzeczy i Loris nie zamierzała pozwolić na to, aby tak było dalej.

Gdy na dworze już całkiem się rozjaśniło, weszła do stajni, odnotowując, że owszem, koniom dosypano poranną porcję siana, ale poza tym stajenni nie robili absolutnie nic, radośnie wykorzystując nieobecność bezpośredniego zwierzchnika.

Z boksów nie wygarnięto mierzwy. Nikt nie wyszorował ani nie napełnił wodą wiader. Na środku podłogi leżały pozwijane lejce, na które jakiś koń mógłby nastąpić i się w nie zaplątać. Nikt nie pofatygował się na pastwisko, żeby przyprowadzić konie, które tam nocowały.

Loris zajęła pozycję na samym środku stajni, stając pomiędzy drzwiami a grupą obiboków i ściągnęła z głowy słomkowy kapelusik.

– Witam panów.

Tylko największy z nich, znany jako Mały Nick, kiwnął jej głową w odpowiedzi i powrócił do samotnego zamiatania podłogi. Loris nasadziła kapelusz z powrotem i odwróciła się do wyjścia.

– Mam pytanie – zawołał jeden z mężczyzn. Anderson stanowił doskonałą kandydaturę na zastępcę Chestertona: był leniwy, niesympatyczny i bezczelny. – Jeśli nie zechcemy tańczyć, jak nam panienczka zagra, to w jaki sposób nas pani do tego zmusi, nie mając bata Chestertona?

Loris miała ochotę mu podziękować, bo bezpośrednia publiczna konfrontacja najlepiej nadawała się do rozwiązania tej sytuacji, a ona miała w zanadrzu doskonały...

– Być może – odezwał się głęboki, spokojny głos – będę musiał sprawić pani ekonom taki bat.

Sutcliffe paradował środkiem stajni, ubrany w obcisłe bryczesy, nieskalanie białą koszulę, wyglansowane buty, kamizelkę w ciemnobłękitnym kolorze jego oczu i ciemną kurtkę do konnej jazdy. Jakim prawem tak świetnie wyglądał? Pewnie też wspaniale pachniał, kwiatowo i korzennie i... Gdzieś w umyśle Loris błysnęło odległe wspomnienie.

Jego Przystojna Baronowość tymczasem zatrzymał się przy drzwiczkach do boksu swojego konia.

– A niech mnie – mruknął Jego Lordowska Mość. – Nikt nie zadbał o boks Ruperta. Dziwna sprawa. Służące we dworze nie potrzebowały inspiracji bata, żeby zrobić swoją robotę, za którą im zresztą uczciwie płacę. Mój pokój łśni czystością.

Dobitny przykład i nietrudny do zrozumienia.

– Panno Tanner? – zawołał ją baron, drapiąc Ruperta pomiędzy łopatkami, jakby nigdy nic.

– Tak, milordzie? – Loris nie ruszyła się z miejsca, choć nagle poczuła niespodziewany przymus, żeby stanąć u jego boku.

– Ilu ludzi potrzeba, żeby utrzymać stajnię na przyzwoitym poziomie?

– Pięciu czy sześciu, jeśli będą uczciwie pracować i jeśli nie przydarzy się jakiś wypadek czy choroba.

Baron nie przestawał głąskać konia ku wyraźnemu zadowoleniu zwierzęcia.

– W takim razie, panno Tanner, będę potrzebował pani rady co do tego, których pracowników można zwolnić. Nie toleruję lenistwa. Może moglibyśmy o tym porozmawiać w czasie porannej przejażdżki, o ile oczywiście nie ma pani w planie innych zajęć?

Sutcliffe zyskiwał posłuch, nie rezygnując z doskonałych manier, a był w tym skuteczniejszy niż Chesterton ze swoim batem.

– Jak pan sobie życzy, milordzie.

– Serdeczne dzięki. – Baron omiół milczących pracowników spojrzeniem pełnym wyższości i rozbawienia. – Wiem, że macie, panowie, mnóstwo pracy, ale postarajcie się w międzyczasie osiodłać Ruperta dla panny Tanner i drugiego konia dla mnie. Niech konie będą gotowe za dwadzieścia minut na dziedzińcu przed stajnią, bo chciałbym oszczędzić pannie Tanner i sobie najgorszych upałów, kiedy będziemy objeżdżać pola. Pani pozwoli?

Tu baron podał Loris ramię, a ona wzięła go pod rękę, podczas gdy stajenni przyglądali się temu przedstawieniu z rozdziawionymi ustami.

W absolutnej ciszy wyszli spokojnym krokiem przed stajnię, zupełnie jakby nikt za ich plecami nie ciskał z oczu błyskawic. Baron poprowadził Loris wzdłuż wybiegu dla koni, w stronę ławeczki stojącej w cieniu rozłożystego dębu.

– To było całkowicie zbędne, milordzie.

– Niech pani się nie waży puścić mojej ręki – odparł, nie zwalniając kroku. – I proszę nawet najmniejszym gestem nie okazać, że nie jesteśmy w doskonałej komitywie.

– Wcale nie jesteśmy w doskonałej komitywie, mój panie. Zaprzepaścił pan moją szansę na zbudowanie autorytetu u tych darmozjadów.

– Ależ ja właśnie ugruntowałem pani autorytet – sprzeciwił się baron uprzejmym tonem. – O ile mogłem się przekonać, pani sama nie najlepiej sobie z tym radziła.

No proszę, ale jakoś dawała radę sama zarządzać majątkiem przez ostatnie dwa lata.

– Upokorzył ich pan – syknęła. – Porównał ich pan do pokojówek. Oni jeszcze bardziej mnie za to znienawidzą, pokojówki zaczną zadzierać nosa i nic nie będzie działało jak należy.

Sutcliffe wyjął chusteczkę o brzegach haftowanych nicią ciemnoniebieską jak jego oczy i przetarł siedzenie ławki, choć nie było na nim ani śladu kurzu, brudu czy ptasich odchodów.

– A co zamierzała pani zrobić, panno Tanner, gdybym ja się nie pojawił? Prawiłaby im pani kazania, aż wzięliby się do wymiatania boksów?

– Wstrzymałabym im, do licha, wypłatę – odparła. – Jutro mają pół dnia wolnego i dostają pieniądze w południe. Jeśli któryś nie zrobiłby swojej roboty, nie dostałby całej wypłaty i właśnie miałam im to uświadomić, kiedy pan mi przerwał.

Baron kontynuował wycieranie ławeczki, która z pewnością była już równie czysta, jak kredens pani Kitts.

– Możliwe, że to by podziałało jutro, ale kto by dzisiaj pracował?

– Ci, którzy chcieliby dostać wypłatę – odpaliła. – Nie wychodzi się na polowanie z nienaładowaną strzelbą, baronie. Miałam zamiar im powiedzieć, że kto nie wykona swojej pracy uczciwie, temu nie zapłacę. Potem bym wyszła, żeby sami dogadali się między sobą.

Sutcliffe złożył chusteczkę na sześć części i schował do kieszeni.

– W takim przypadku miałyby pani dwóch lub trzech uczciwych ludzi pracujących za resztę obiboków.

No, no. Baron był naprawdę spostrzegawczy. I to o tak wczesnej porze.

– Już i tak to robią. Zresztą, co mnie to obchodzi, jeśli tylko konie są zadbane? W ten sposób cały ciężar dyscypliny spadnie na tych, którzy pracują, a nie bezpośrednio na mnie.

Sutcliffe skinął na nią, żeby usiadła i nawet ten prosty ruch dłonią był ucieleśnieniem niewymuszonej gracji.

– Ciekawe podejście, droga pani. A co będzie, jeśli tych kilku uczciwych zniechęci się i odejdzie z pracy?

A niech go licho, oczywiście musiał swoim eleganckim palcem dotknąć akurat tego problemu, którym Loris się zamartwiała.

– Może i odejdą, ale przynajmniej dzisiejszy kryzys byłby zażegnany.

– Albo po prostu odsunięty w czasie, żeby pojawić się znowu w jeszcze mniej odpowiedniej chwili. Czy będzie się pani przebierać w strój do jazdy, skoro wybieramy się na przejażdżkę?

– Nie będę. – Czyżby Jego Lordowska Mość zmienił temat, żeby uniknąć dalszej sprzeczki? – Czemu mam jechać na pana koniu? Wygląda na dość zadufanego jegomościa.

Jaki pan, taki koń.

Ławeczka stała w cieniu opodal stajni i z tej odległości mogli obserwować, jak kilku stajennych uwija się, wywożąc taczkami brudną słomę z boksów, szorując wiadra na wodę, wprowadzając i wyprowadzając konie.

– W mojej obecności Rupert będzie spokojny, panno Tanner. Zechce pani spocząć?

Loris była zmęczona, nawet bardziej niż zwykle o tej porze roku. Osunęła się na ławkę, a Sutcliffe niespiesznie usadowił się obok niej. Czy on specjalnie usiadł tak blisko, czy też może przez ostatnie dwa lata zaszły jakieś zmiany w kodeksie przyzwoitego zachowania wobec płci przeciwnej?

– Spokojnie, panno Tanner, przecież nie usiadłem pani na kolanach. – W błękitnych oczach lorda zamigotało rozbawienie, a Loris nagle nabrała ochoty, żeby odejść i zostawić go na tej ławce samego.

Nie ruszyła się jednak z miejsca, udając, że bardzo interesuje ją to, co się dzieje na dziedzińcu stajni.

– Czemu powiedział im pan, że to ja będę dosiadać Ruperta?

Lord położył ramię na oparciu ławki, dżentelmen w każdym calu, pachnący i odprężony.

– Znam dobrze mojego konia, znam na pamięć każdy cal jego siodła i uprząży. Gdyby ktoś celowo poluzował uprząż albo podłożył rzep pod siodło, łatwiej mi to będzie zauważyć niż u wierzchowca, którego nie znam.

To było jeszcze gorsze, niż podważanie jej autorytetu w oczach podwładnych.

– Sądzi pan, że spróbowaliby mnie skrzywdzić?

– Nie mam zamiaru ryzykować, po części z tego powodu, że odpowiadam za pani bezpieczeństwo, ale również dlatego, że tego typu wybryki muszą być od razu namierzone i natychmiastowo wykorzenione.

Wy-ko-rze-nio-ne. Sutcliffe wycedził każdą sylabę z osobna, jak kuna dławiąca tłustego szczura za szyję.

– Może pan wykorzenić wszystkich oprócz Małego Nicka, starego Jamie i Beckmana, a w stajni wcale nie będzie się gorzej działo. – Loris przesunęła czubek buta po żdźbłach spragnionej deszczu trawy. – Chesterton nie odważył się zacząć awantury, póki ci trzej nie pojechali z wozem do wsi. Oni by mu nie pozwolili na takie niedorzeczności.

– Proszę się nie obawiać. Wspólnie zadecydujemy, co zrobić z tymi chwastami pośród stajennych i już nie będą pani sprawiać kłopotów. Ale, ale. Mam pytanie, panno Tanner. – Baron skrzyżował długie nogi w wysokich butach, nadal sprawiając wrażenie zupełnie pozbawionego trosk. – Gdzie pani zamieszkuje?

– W Gołębiej Chatce. – Czyżby wiedział, że wczoraj nie dotarła na noc do domu? – Mój dom stoi za tymi drzewami wzdłuż głównej alei, a nazwa pochodzi od szarego koloru ścian.

– Aha.

I to wszystko. Tylko wyniosłe arystokratyczne „aha”, bez wyjaśnienia, dlaczego o to pytał i czy jej odpowiedź go zadowoliła.

W środku nocy Loris widocznie przebudziła się na tyle, żeby wyjść z boksu Seamusa i znaleźć sobie legowisko na stercie siana, przygotowanego na rano, a ktoś nakrył ją czystą wełnianą derką. Musiała być potwornie zmęczona, bo nic a nic z tego nie pamiętała.

A niech to.

Przez wiele miesięcy Loris modliła się o to, by ojciec wrócił do domu. Kiedy te modlitwy okazały się bezowocne, usilnie próbowała nakłonić lorda Greymoora do żywszego zainteresowania się posiadłością. Potem dowiedziała się, że Linden jest na sprzedaż, więc modliła się o to, żeby nowy właściciel zajął się majątkiem jak należy.

I tak oto Loris znalazła się wśród tych wątpliwych szczęśliwców, którzy doczekali wysłuchania swoich modlitw. Dostała to, o co prosiła, a teraz narzekała na to, czym ją los tak szczerze pobłogosławił.

Thomas głęboko oddychał rześkim porannym powietrzem i usiłował się zrelaksować, chociaż tak naprawdę miał ochotę zapewnić pani ekonom to, do czego tak się paliła: emocjonującą sprzeczkę.

Lecz cóż, banda darmozjadów przy stajni straciłaby cały szacunek do niego i do panny Tanner, gdyby zaczęli obrzucać się wyzwiskami o tak wczesnej porze.

Zanosilo się na to, że już niedługo zrobi się wściekle gorąco. Thomas przyszedł do stajni z myślą o tym, żeby dać Rupertowi szansę na rozprostowanie nóg. Koń przywiózł go tu z Londynu, mknąc przez pola z niesłabnącą energią. Dziś powinien być wystarczająco spokojny, żeby dosiadła go dama. Może jedynie zeszywniały mu trochę stawy po nocy spędzonej w zamknięciu.

Panna Tanner wyglądała zaskakująco świeżo i schludnie jak na osobę, która spędziła noc na stercie siana. Uczesała włosy i zaplotła je na nowo, zmieniła też suknię na inną, choć w podobnie nijakim kolorze. Dziś założyła na głowę słomkowy kapelusz z szerokim rondem, które miało chronić jej twarz przed słońcem. Jednak Thomas, siedząc tak blisko niej, mógł dojrzeć lekkie piegi na jej nosie.

W nozdrza połechtął go cytrynowy zapach płynący od niej, cytrynowy z nutką czegoś innego, czegoś jadalnego, jak cynamon czy gałka muskatołowa. Odwróciła głowę, spoglądając na dziedziniec stajni, a wzrok Thomasa sam podążył w kierunku jej szyi. Jej ciemne włosy były zaczesane do tyłu i zaplecione w wymyślny warkocz, ale w ten parny poranek kilka loczków wymknęło się z upięcia, przylegając do gładkiej skóry za uchem.

Ciekawe, czy panna Tanner lubi być w tym miejscu całowana?

Ech, co za głupie myśli przychodzą człowiekowi z gorąca.

– Konie już czekają. – Panna Tanner poderwała się na nogi.

Thomas podniósł się o wiele mniej energicznie i znowu podał jej ramię.

– To nie do zniesienia – mamrotała, idąc u jego boku w kierunku stajni. – Ilekroć bierze mnie pan pod ramię, mam wrażenie, jakby rozgłaszał pan wszem wobec, że nie jestem zdolna iść samodzielnie po równej drodze.

– Bardzo pani drażliwa, panno Tanner – odparł Thomas. – Nie przyszło pani do głowy, że spacer pod rękę to sposób, aby dżentelmen i dama mogli się cieszyć niewinną chwilą bliskości bez obrazy dla przyzwoitości?

– Obraza dla przyzwoitości? – Parsknęła. – To obraza dla mnie, drogi panie. A jeśli zachowuje się pan jak dżentelmen tylko dla przyzwoitości, to na przyszłość proszę sobie darować tego rodzaju poświęcenie.

Lord Fairly na pewno polubiłby Loris Tanner. Lady Fairly byłaby nią zachwycona.

– Drażni panią ten wyraz dobrych manier? – Thomas ani myślał wypuszczać jej ramienia.

– Nie chodzi o maniery.

– A więc być może o moją osobę?

– Nie chodzi nawet szczególnie o pańską osobę, ale o ten wymysł, że pańska pomoc jest konieczna.

Co pozwalało się domyślać, że osoba Thomasa drażniła ją ogólnie.

– Czyli gdyby się pani potknęła, to powinienem pani pozwolić upaść na... twarz?

Panna Tanner wysunęła rękę z jego uścisku i pomaszerowała w kierunku Ruperta, który czekał przy podeście do wsiadania.

Thomas podążył o krok za nią.

– Pani pozwoli, że sprawdzę, jak założono uprzęż.

Panna Tanner widocznie zrozumiała wagę uniesionej brwi, bo odsunęła się na bok, pozwalając, żeby Thomas uniósł siodło o parę cali, zaciągnął popręg, poluźnił i zacieśnił uzdę i obrzucił Ruperta uważnym spojrzeniem.

Koń stał spokojnie, mimo narastającego upału, a Thomas znał swojego wierzchowca i wiedział, że podobnie jak towarzysząca mu dama Rupert na ogół nie wahał się okazać, że coś mu się nie podoba.

– Rupert jest do pani dyspozycji, panno Tanner.

Ona wskoczyła na stopień i przerzuciła nogę przez koński grzbiet. Dopiero teraz Thomas zauważył, że Rupertowi nie założono damskiego siodła, a pani ekonom zamierzała jechać okrakiem, co umożliwiał jej strój – coś w rodzaju spódnicy rozdzielonej na dwie części.

Co za nieobyczajne zachowanie. Choć na dłuższą metę pewnie wygodniej jeździć okrakiem niż bokiem.

Skinęła dłonią na jabłkowitego konia słusznych rozmiarów, któremu wodze przytrzymał jasnowłosego olbrzym.

– Ten wałach nazywa się Evan, milordzie. To spokojne zwierzę, nie przepada za szybką jazdą.

Podczas gdy panna Tanner preferowała, jak się zdawało, życie w pełnym galopie.

– Jakoś się dogadamy – powiedział Thomas, wskakując na siodło.

Poprawił się w strzemionach, poklepał konia i mocno ścisnął go łydkami. Jednak Evan widocznie był zaprzątnięty sobie tylko znanymi ważnymi przemyśleniami, bo stał jak wryty, mimo że Thomas wyraźnie dawał mu do zrozumienia, że czas już ruszyć z miejsca.

Dopiero mocne trzepnięcie w szeroki zad sprawiło, że Evan potruchtał przed siebie. Thomas poklepał go na zachętę po szyi, a Rupert ruszył ich śladem.

Minęli farmę i kilka domostw dzierżawców, po czym wjechali znowu na tereny należące do majątku, gdy Thomas zauważył, że pani ekonom zaszczyciła go uśmiechem.

– Nawet Evan przy panu wygląda na dżentelmena z krwi i kości. Tylko patrzeć, a zaczniesz zadzierać nosa. Prawda, Evanie Alexander?

– Konie dostały nazwisko Greymoora? – zdziwił się Thomas, popuszczając wałachowi cugli.

– A czemu by nie? – odparła panna Tanner, robiąc to samo. – Co by oznaczało, że ty jesteś Rupert Jennings – oznajmiła swojemu wierzchowcowi.

– Właściwie to raczej sir Rupert Jennings, według pewnej znajomej bardzo młodej damy. Ładnie brzmi. Lubi pani dzieci, panno Tanner? – zapytał, odchyłając gałąź, żeby mogła przejechać.

– Lubię, ale nie takie jak te dzieciaki.

Zatrzymała konia, a spojrzenie Thomasa podążyło za jej wzrokiem w kierunku małego stawu, widocznego w prześwicie między drzewami. Spokój tego zakątka zakłócały śmiechy i krzyki kilku chłopców różnego wzrostu i wieku, biegnących na golasa.

Jeden po drugim brali rozbieg na pomoście i wskakiwali z impetem do wody, na przemian zachęcając się do zabawy i drocząc się ze sobą.

Kąpiel w stawie, nawet o tak wczesnej porze, byłaby boska.

– A co się pani nie podoba w tych dzieciach? – zapytał Thomas, w chwili gdy najmniejszy chłopiec zeskakiwał z pomostu.

– To chłopcy. Wścibscy, wszędobylscy mali chłopcy, którzy nie powinni się tutaj bawić bez opieki.

W oczach panny Tanner brak opieki był najwyraźniej gorszym przestępstwem niż brak odzienia.

– Niedługo zrobi się skwar – powiedział Thomas. – A ich roznosi energia. Nie ma jak miła, chłodna kąpiel w stawie na dobry początek dnia.

– To dzieci, panie baronie. Powinny być pod opieką.

– Pływają jak ryby. – Czy ta kobieta będzie się sprzeczać nawet o to, że słońce wschodzi na wschodzie? – Starsi doglądają młodszych.

– Nie zawsze – mruknęła ponuro. Akurat w tym momencie jeden z większych chłopców zeskoczył z pomostu prosto na najmłodszego, który chlupnął do wody chwilę przed nim.

– Timmie! – wrzasnął inny. – Nasz Timmie! Utonął! Utopiłeś mi braciszka!

Dały się słyszeć pluski, wrzaski i nastąpiło ogólnoślawowe wodne pandemonium.

– A niech to koń kopnie. Proszę tu zaczekać. – Thomas, mówiąc to, ściągnął marynarkę i rzucił damie.

– Mówię poważnie, niech pani tutaj czeka.

Puścił się cwałem w stronę stawu, zsiadł z konia w biegu, zdarł buty i wykonał elegancki skok do wody z pomostu. Wszystko to, od momentu, kiedy Timmie zniknął pod wodą, do chwili, gdy Thomas za nim skoczył, trwało zaledwie parę sekund.

Timmie poszedł na dno dokładnie w tym miejscu, gdzie się zanurzył. Kiedy Thomas wydostał się na powierzchnię, podtrzymał jednym ramieniem brodę dziecka i zaczął płynąć w stronę pomostu. Pozostali chłopcy wciąż krzyczeli i robili ogromne zamieszanie, ale jeden z nich wykazał się na tyle dużą przytomnością umysłu, żeby wdrapać się na pomost i przejąć Timmiego z rąk Thomasa.

Thomas też wydzwignął się z wody i klęknął nad nieruchomym ciałkiem Timmiego. Podniósł go i obrócił głową poniżej klatki piersiowej, ale niewiele wody wypłynęło z ust i nosa dziecka.

– Nie żyje? – zapytał jeden z chłopców. – Mama mnie zabije, jak Timmie umrze.

– Mama Timmiego nas wszystkich pozabija – ponuro zawyrokował inny.

– Ale mnie zabije pierwszego – powiedział ten największy. – Psze pana?

Thomas powiódł wzrokiem po otaczających go mokrych, zaniepokojonych twarzyczkach.

– Timmie niedługo powinien wrócić do przytomności. Po prostu ktoś mu za mocno przydzwonił w głowę. Czy któryś z was zechciałby może przynieść jego ubranie?

Chłopcy, do tej pory figlujący bez skrępowania na golasa, zaczęli na siebie spoglądać i chyba zdali sobie sprawę, że ich goliznę ogląda w całej okazałości ten dorosły człowiek, który przygalopował na koniu nie wiadomo skąd i uratował Timmiego. Wszyscy naraz rzucili się po swoje ubrania, po czym wrócili na pomost.

– Byłbym wdzięczny, gdyby któryś raczył uwiązać mi konia – powiedział Thomas. – Zaoszczędzi mi to powrotu do domu na piechotę.

– To pan jest tym całym baronem – domyślił się najstarszy. – Tym, co to przyjechał z Londynu. Słyszałem, jak mój tato rozmawiał o tym z tatem Timmiego.

– Tak, to ja jestem tym całym baronem – potwierdził Thomas. Timmie właśnie w tym momencie zaczął pokasływać i odkrztuszać wodę. – Thomas, baron Sutcliffe, do waszych usług, panowie. Widzę, że nasz mały przyjaciel już do nas powrócił.

Najstarszy potargał mokrą jasną czuprynę Timmiego.

– Jak tam, Timmie, w porządku?

– Co się stało? – Timmie potoczył wkoło niezbyt przytomnym spojrzeniem.

– Straciłeś przytomność, mój chłopcze – wyjaśnił mu Thomas. – Chodź, założymy ci koszulę, bo ci hultaje gotowi znowu cię wrzucić do wody, żebyś prędzej doszedł do siebie.

– Ale on śmiesznie mówi – powiedział chłopiec, gdy Thomas naciągał mu koszulę przez głowę.

– To ten baron, co będzie mieszkał we dworze – wyjaśnił mu najstarszy. – On cię wziął i uratował, jak ja ci wskoczyłem na głowę.

Timmie spojrział na Thomasa oczyma jak dwa spodki.

– Mogę już usiąść, panie baron?

– Możesz – zgodził się Thomas, odsuwając się trochę, żeby malec usiadł bez podparcia na pomoście. – Ale musisz mi odpowiedzieć na parę pytań.

Timmie obracał w palcach jedyny guzik swojej koszuliny, a na buzi miał ciągle wyraz oszołomienia.

– Jakich pytań?

Thomas rozpoczął litanie, którą przećwiczył w niejednej podrzędnej knajpie.

– Jaki jest dzisiaj dzień?

– Wtorek.

– Ile widzisz palców?

– Trzy. To złoty pierścień?

– Owszem, wysadzany szafirami. Jaki król nam panuje?

– Miłościwy król Jerzy, ale on jest całkiem pomyłony, a tatko mówi, że ten grubas regent puści nas wszystkich z torbami.

– W jakim majątku mieszkasz?

– W Linden.

– A twoja mama wie, że tu jesteś?

Timmie łypnął na innego chłopca, kubek w kubek podobnego do niego.

– Niesiemy tacie obiad do młyna – odpowiedział tamten. – Zapomniał rano zabrać z domu.

– A wy, panowie?

Dwóch miało przyprowadzić konia pociągowego od kowala, a dwaj pozostali nie mieli się gdzie podziąć, bo matka leżała w domu, oczekując rychłego przyjścia na świat ósmego potomka.

Thomas usiadł na pomoście ze skrzyżowanymi nogami, zastanawiając się, jak długo pani ekonom zamierza się chować za drzewami. Sześciu małych chłopców przyjęło identyczną pozycję.

– Słuchajcie, gałgany. Mogła tu się dzisiaj wydarzyć prawdziwa tragedia, gdyby Tim dłużej pozostał pod wodą nieprzytomny. Musicie tutaj przychodzić pod opieką jakiegoś starszego chłopaka, który dobrze pływa. A wasi rodzice powinni wiedzieć, gdzie się podziewacie.

– Mnie mama w życiu nie pozwoli pływać – poskarżył się jeden z najmniejszych. – A bracia nie przyjdą, bo mówią, że jestem za mały, żeby się ze mną bawić.

– To powiedz ojcu – zaproponował Thomas. – Jestem pewien, że on jako chłopak też pływał w tym stawie. A bracia niech żałują, bo omija ich okazja do miłej, chłodnej kąpieli i przyjemność spędzania czasu w towarzystwie innych starszych chłopców.

Najstarszy przecząco pokręcił głową.

– Nasi tatowie nie mogą nam pozwolić – powiedział. – Bo nie mają pozwolenia od pana. Hrabia, ten cały Greybeard, nigdy tu nie bywał, więc nikt się nie przejmował. Ale pan tu jest.

Znakomite podsumowanie sytuacji.

– Zgadza się, ja tu jestem. I planuję tu pozostać, przynajmniej na razie.

Chłopcy popatrzyli po sobie, a Thomas nabrał pewności, że jego przyjazd będzie dziś wieczorem głównym tematem plotek w każdym domu we wsi.

– A tamten drugi – powiedział Timmie, miętosząc w palcach przemoczony przód koszuli – ten cały Greybottom, jego to prawie w ogóle nie było w domu.

– Dlatego właśnie hrabia odsprzedał mi tę posiadłość.

Co te dzieci chciały przez to powiedzieć?

– Mój tatko mówi – ciągnął Timmie, marszcząc brwi na widok swoich pomarszczonych palców – że będziemy musieli wyjechać do Manchesteru za pracę, jak nowy pan na Linden tak rzadko będzie w domu, jak ten poprzedni. Mówi, że tamten hrabia tylko chciał hodować te diabelne, przeklęte owce, żeby je szybko sprzedać i mieć pieniądze na wydatki w Londynie.

Thomas, siedząc na pomoście wśród chłopców, przypomniał sobie, jak Loris Tanner oceniła Greymoora: właściciel, który nie odwiedzał swojego majątku i nie traktował go poważnie, być może nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

Thomas też się nie znał na zarządzaniu posiadłością, ale gotów był się tego nauczyć, jeśli panna Tanner zechce mu udzielić paru lekcji.

– Sprzedaliśmy już większość owiec. Rzeczywiście niszczyły ziemię. – „My”, czyli Thomas i jego ekonom.

Timmie pokiwał głową, spoglądając już znacznie przytomniej.

– To dobrze. Powiem tacie.

Thomas wstał, a za nim i chłopcy.

– To powiedz mu też, gdzie poszłście popływać, ale raczej zrób to wtedy, kiedy matka nie będzie słyszała. Po co ją martwić?

– To ona by mnie zmartwiła, i to brzozową różgą – burknął Timmie, a jego koledzy energicznie mu przytaknęli. – Oj, ciężką ma rękę ta moja mama.

– Ja w takim razie już się z wami pożegnam, chłopcy. Tylko nie przychodźcie tu więcej bez opieki kogoś starszego, jeśli łaska.

I odszedł, odprowadzany chóralnymi: „Dobrze, psze pana” i „Już nie będziemy, jaśnie panie”.

Evan stał przywiązany do krzaka, który ogałacał z liści z wyjątkową jak na tak leniwe zwierzę werwą. Thomas zaś, dopiero kiedy pozbierał zrzuczone w pośpiechu buty i szedł z powrotem przez kępę drzew, zdał sobie sprawę, że będzie zadaniem dość trudnym – ba, raczej niemożliwym – wracać konno do domu bez butów i w mokrym ubraniu.

3

Nawet przemoczony do suchej nitki i z butami w ręku Jego Lordowska Mość wyglądał całkowicie swobodnie.

– Dałem się ponieść dramatyzmowi chwili i teraz mam problem, panno Tanner.

– Tak, milordzie? – Oczywiście, Loris doskonale wiedziała, jaki on miał problem: jadąc w tak mokrym ubraniu całą drogę do domu, zniszczyłby doskonale siodło, a ponieważ nie dało się naciągnąć butów na mokre bryczesy, pozostawało mu jedynie pokonanie tego dystansu piechotą, na bosaka.

Jej problem był innej natury. W suchym ubraniu od najlepszych londyńskich krawców Thomas Jennings, baron Sutcliffe, robił doskonałe wrażenie. Natomiast teraz, po tym jak od stóp do głów skąpał się w stawie, cienka lniana koszula przykleiła się do muskularnej piersi, a letnie bryczesy z lekkiego materiału ciasno opinały dolną część ciała. Szelmowski uśmiezek na twarzy barona świadczył o tym, że doskonale zdaje sobie sprawę, jak wyraźnie widoczne są wszystkie jego atrybuty.

Loris zalała się rumieńcem. Czuła, że się rumieni. On też to zauważył i – była tego więcej niż pewna – bardzo go bawiło jej skrępowanie.

– I cóż ja, taki mokry, mam ze sobą zrobić, panno Tanner? Nie chciałbym zniszczyć dobrego siodła, ktoś na pewno nie mało za nie zapłacił.

– Mogę wieźć pana siodło, a pan pojedzie na oklep. Albo możemy zostawić je tutaj, schowane gdzieś pod krzakiem.

Zaskoczona mina Sutcliffe’a sprawiła Loris ogromną satysfakcję – niestety, nie na długo.

– Jazda na oklep nie jest szczególnie wygodna, panno Tanner, zwłaszcza w mokrym ubraniu. Nie zamierzam też zostawiać tu siodła, bo jest sporo warte. Po co kusić do grzechu młodych wieśniaków?

Jego Lordowska Mość najwyraźniej oczekiwał, że to ona rozwiąże jego problem – ani chybi miało to być dla niej coś w rodzaju sprawdzianu.

– Mogę pojechać do dworu i przywieźć panu suche ubranie, milordzie.

Pogłaskał lśniąca sierść na szyi Ruperta.

– To dość daleka droga. Za długo musiałbym tu czekać, mając tylko Evana do towarzystwa.

Baron, jak gdyby nigdy nic, rozwiązał krawat i rozpiął kamizelkę, po czym ściągnął mokrą koszulę przez głowę i zaczął ją wyzymać. Loris zwróciła konia w inną stronę, żeby nie patrzeć wprost na nagiego mężczyznę.

Aczkolwiek pozwoliła sobie na krótkie zerknięcie i nieważne, że on znowu to zauważył.

Mój ty świecie, Sutcliffe był imponującym mężczyzną. Najwidoczniej miejskie życie sprzyjało uzyskaniu atletycznej sylwetki i wspaniale wyrzeźbionych mięśni. Ten tors, te ramiona, ten brzuch... o, bogowie! Baron raz za razem wyciskał wodę z materiału, co sprawiało, że napinały mu się bicepsy, a mięśnie brzucha...

– Panno Tanner? – Kątem oka obserwowała nadal, jak baron wyzyma ubranie. – Nie możemy przez cały dzień deliberować nad rozwiązaniem, bo usmażę się na tym słońcu. Co mi pani proponuje, żebym mógł wrócić do domu?

– Może pan tu zostać do wieczora. Jest tak gorąco, że w końcu pan wyschnie. – A Loris w

międzyczasie umrze z zażenowania.

I z ciekawości.

– Tak być nie może – powiedział, ostatni raz napinając mięśnie, żeby wycisnąć resztki wody. – Mam sporo do załatwienia, a poza tym próżnowanie nie leży w mojej naturze.

Obszedł konia dookoła i stanął przed nią. W jednym ręku trzymał buty i kamizelkę, w drugim wodze Evana, a koszulę i krawat przerzucił sobie przez ramię.

Loris zamknęła oczy i pogodziła się z losem, który prawdopodobnie sama na siebie ściągnęła tymi wszystkimi modłami o właściciela, który będzie się interesował majątkiem.

– Może pan jechać ze mną w siodle.

– Genialny pomysł – odparł baron, podchodząc do Ruperta z uśmiechem, który nie wróżył dla niej nic dobrego. – Niech pani podłoży mi czaprak, żebym nie zamoczył tylnego łęku, a ja przywiążę swoje buty i ubranie do siodła Evana.

Przywiązał swoje rzeczy za pomocą krawata, a Loris spełniła jego polecenie i chwyciła lejce Evana, żeby baron mógł wskoczyć na siodło za jej plecami. Ale chociaż pochyliła się nad szyją Ruperta jak najdalej mogła, i tak chwila, kiedy baron dosiadał konia, okazała się mocno krępująca. Najgorszy był moment, kiedy wskakiwał i całym ciałem przycisnął Loris do grzbietu konia, tak, że zakrywał ją całą jak ogier, kiedy...

A niech to koń kopnie.

Chwilę później Jego Lordowska Mość siedział w siodle za jej plecami.

– Ja pokieruję – powiedział baron, kładąc ręce na jej dłoniach. – Pani niech prowadzi za uzdę Evana, żeby szedł za nami.

Loris skinęła głową, ale ostrożnie, bo naga pierś lorda tkwiła tuż za jej plecami i nie chciała rozkwasić mu nosa. Wypuściła wodze Ruperta i już jako pasażerka zajęła się Evanem, zaś baron kierował swoim wierzchowcem.

– Wątpię, żeby Rupertowi było wygodnie, kiedy tak się pani na nim kładzie – powiedział baron, prowadząc konia stępa.

Loris odrobinę się wyprostowała.

– Pan jest mokry, a ja wolałabym nadal być sucha. Jeśli pan sobie życzy, możemy zajechać do mojego domu. Będzie bliżej niż do dworu, i jakieś ubrania ojca powinny na pana pasować.

– Dobry pomysł.

– Musi mi pan tak szeptać prosto do ucha?

– A czy pani ucho musi być tak dogodnie umiejscowione, tuż obok moich warg?

Loris nic na to nie odpowiedziała i dłuższą chwilę jechali w milczeniu. Koń, choć potężnie zbudowany, niósł podwójny ciężar, więc szedł stępa.

– Proszę mi coś powiedzieć o stajennych – poprosił baron, gdy jechali zakurzonymi drózkami wzdłuż pól, które już od dawna nie widziały deszczu. – Domyślam się, że ten jasnowłosy olbrzym to pani Mały Nick?

– Mały Nick nie jest mój. Nicholas należy sam do siebie i trzyma się na uboczu. Przypuszczam, że to z powodu tego, jak traktował go Chesterton i reszta.

– Traktowali go inaczej niż pozostałych? To znaczy?

To przesłuchanie Loris również mogła zawdzięczać swoim modłom o właściciela, który angażowałby się w sprawy Linden. Cóż, przynajmniej to pytanie nie było pozbawione sensu.

– Chociażby to, że wszyscy uważają siłę za jego jedyną zaletę. On za to robi prześliczne budki dla ptaków, takie wymyślne konstrukcje. Gdybym była ptakiem, marzyłabym o takim domku. A w stajni wszyscy oczekują, że zajmie się każdą najcięższą robotą i to bez szemrania. Chcieliby, żeby z uśmiechem znosił wieczne dogryzanie; ma opinię mało bystrego, podczas gdy on jest po prostu małomówny.

– Od jak dawna tu pracuje? – Zapytał baron, kierując Ruperta na drogę wzdłuż pola koniczyny,

soczyście zielonej mimo przedłużającej się suszy.

– Nick i Beckman zjawili się wkrótce po zniknięciu mojego ojca i są tu od tamtej pory. Niewielu zostało ludzi, którzy całe życie pracowali dla Linden.

– Ci chłopcy nad stawem dali mi do zrozumienia, że miejscowi wyznaczyli mi coś w rodzaju okresu próbnego. Nie podobał im się Greymoor i jego ciągłe nieobecności; spodziewają się, że ze mną będzie podobnie.

Stopniowo, w miarę jak toczyła się rozmowa, Loris odzyskiwała wewnętrzną równowagę. Rupert szedł równym, miarowym krokiem, pomimo podwójnego obciążenia, a poranne słońce wysuszyło Jego Lordowską Mość – przynajmniej od pasa w górę.

– Greymoor był tak naprawdę dobrym człowiekiem – powiedziała. – Nie wynosił się nad innych, zawsze dotrzymywał terminów płatności, ale jeśli chodzi o zarządzanie Linden, zdawał się w zupełności na opinię tatki. A w ciągu ostatnich paru lat częściej widywaliśmy tu jego brata niż jego samego.

– Z tego, co słyszałem, hrabia sporo podróżował po Europie, zanim odziedziczył tytuł.

– Mnie jego podróże w niczym nie przeszkadzały.

– Bo pani tatko mógł w spokoju folgować swoim nałogom? – Podsunął Sutcliffe.

Znowu to samo. Wiecznie to samo.

– Nie, panie baronie. – Loris nie cedziła przez zęby ani nie wbiła swojemu pracodawcy łokcia pod żebro. – Nie dlatego, że pod nieobecność hrabiego mój ojciec nie musiał się przed nikim tłumaczyć, ale dlatego, że kiedy Greymoor wyjeżdżał, nie wpraszała się tu jego równie wysoko urodzeni znajomi, żeby hulać do upadłego, tak jak to tylko nieodpowiedzialni bogacze potrafią.

Poczuła raczej, niż zobaczyła, że za jej plecami baron lekko się spiął. Kiedy się odezwał, mówił bardzo cicho i wprost do jej ucha.

– Panno Tanner, czy znajomi hrabiego się pani narzucali?

Jeszcze się nie urodził taki mężczyzna, który przynajmniej od czasu do czasu nie byłby dla kogoś uprzykrzeniem.

– Nauczyłam się ich unikać i przypuszczam, że hrabia kazał im zostawić mnie w spokoju. A kiedy wyjechał za granicę, nie miałam już z nimi problemów.

Baron skierował Ruperta do sadu, rosnącego na tyłach zagajnika.

– Panno Tanner, czy umie pani unieszkodliwić mężczyznę, który chce panią skrzywdzić?

– Wiem, że powinnam użyć kolana. – Twarz Loris pokryła się rumieńcem.

– Jeśli ktoś chwyci panią za szyję, o tak... – Sutcliffe wypuścił lejce i objął jej szyję dwiema rękami.

– Jak się pani obroni?

– A można? – Dłonie barona były suche i ciepłe. Ich dotknięcie na szyi Loris było równie nieoczekiwane, jak fascynujące.

– Chwyta mnie pani za najmniejsze palce u obu rąk – poinstruował. – O, tak. Teraz wygina je pani w tył. Wtedy będę musiał panią puścić.

Loris odsunęła jego dłonie.

– Ma pan jeszcze inne tego typu wskazówki? – Takie praktyczne informacje nie raz i nie dwa by się jej przydały, a jej własny ojciec nie pomyślał, żeby jej takich rzeczy nauczyć.

– Oczywiście – odparł Sutcliffe, biorąc na powrót lejce. – Pierwsze, co powinna pani zrobić, kiedy ktoś panią zaatakuje, to krzyczeć na całe gardło. Większość mężczyzn będzie miała opory przed pewnego rodzaju wybrykami, jeśli mogą się spodziewać gromadki widzów, których ściągną pani krzyki. I lepiej bronić się nogami, nogi ma pani silniejsze niż ręce. Musi pani kopać, wierzgać i celować przy tym w najdelikatniejsze części ciała.

– Coś jeszcze?

– Najlepiej to, co zabolę: łokciem pod żebra, kciukiem w oko, paznokciami po gardle – ciągnął baron. – No i ciężar własny. Jak ktoś panią, chwyci wpół, proszę mu mocno nadepnąć na nogę, a potem nagle

bez ostrzeżenia zwiesić się na nim całym ciężarem ciała, to go wytrąci z równowagi.

W głosie Sutcliffe'a dały się słyszeć powściągane emocje, jakby ten temat dotyczył go osobiście, a nie tylko teoretycznie. A przecież był mężczyzną – i to wspaniale zbudowanym.

Loris obróciła się w siodle, żeby na niego popatrzeć.

– Skąd pan zna te wszystkie sztuczki?

– Jako zarządca lorda Fairly'ego dużo podróżowałem i od czasu do czasu miewałem ciekawe przygody. Ponośłem też odpowiedzialność za kobiety, które były narażone na nieprzyjemności ze strony nachalnych mężczyzn. Trzeba było je przygotować na takie wypadki.

– Czy one używały broni? – Loris zadała pytanie w chwili, kiedy z sadu wjeżdżali do lasu. Ciekawe, w jakich okolicznościach kobieta mogła być narażona na nieprzyjemności ze strony nachalnych mężczyzn, o ile nie zajmowała tymczasowo stanowiska ekonoma w majątku pozbawionym opieki właściciela, gdzie w tajni rozpanoszyli się nikczemnicy?

– Niektóre używały broni – odpowiedział baron.

W cieniu starych drzew było znacznie chłodniej. Tym bardziej kuszące stawało się ciepłe, męskie ciało lorda, ale Loris – choć z trudem – oparła się pokusie.

– Większość wybierała nóż. – Baron kontynuował takim tonem, jakby rozmawiali o wyższości tkanin haftowanych nad zdobionymi mereżką. – Ale moim zdaniem mężczyzna jest w stanie siłą odebrać nóż kobiecie, a wtedy ma ona do czynienia z napastnikiem nie dość, że rozzłoszczonym oporem, to jeszcze uzbrojonym.

Sutcliffe ewidentnie nie pierwszy raz wyjaśniał, dlaczego kobieta nie powinna używać do obrony noża. Loris przypomniała sobie, jak pieczołowicie tego ranka zadbał o jej bezpieczeństwo.

– Co takiego robiły te kobiety, że były narażone na tego typu sytuacje?

Rupert szedł niespiesznie. Pod ciężarem podkutych żelazem kopyt trzaskały łamane gałązki. Z wysoka nawoływała wiewiórka, a późno rozkwitła kępa dzikich lilii ubarwiała pomarańczową plamą otaczającą ich zieleń.

Czy baron widzi to piękno dokoła? Czy zauważył, że lilie kwitną tu później niż w bardziej słonecznych miejscach?

– Kobiety, o których mówię, to prostytutki, panno Tanner. Mój pracodawca obok wielu innych przedsięwzięć prowadził też dom publiczny. Zdarzało mi się zarządzać tym przybytkiem.

Na kwitnące ogrody. Cóż można było na to odpowiedzieć?

– Rozumiem.

Loris zamilkła na dłuższą chwilę, podczas gdy baron poprowadził konia przesieką w lesie. Słońce przeświecało z góry przez gałęzie na trawiastą ścieżkę i miało się poczucie, jakby czas wolniej płynął w tej ciszy letniego przedpołudnia.

– Co pani rozumie, panno Tanner?

Baron na pewno był gotów bronić tych kobiet, Loris była o tym przekonana. Nie była natomiast pewna, jak ona sama się z tym czuje.

– Bardzo proszę, czy możemy zmienić temat?

– Piękny ten las – powiedział. – Aż szkoda będzie go naruszyć, żeby zebrać drzewo.

Sutcliffe zachował się bardzo taktownie. Loris żałowała, że nie widzi jego twarzy i nie może ocenić, czy zmienił temat na jej prośbę, czy ze względu na siebie.

– Greymoor nigdy tędy nie przejeżdżał. Wątpię, żeby dał mi pozwolenie na wycinkę i sprzedaż drzewa, gdyby zobaczył to miejsce.

– Jeśli pani tak szkoda niszczyć ten las, to dlaczego mu to pani sugerowała?

Trzeba przyznać, że baron był bardzo bystry. Loris doceniała tę cechę, choć jego inteligencja nie zawsze dawała o sobie znać w dogodnym dla niej momencie.

– Polubiłam lorda Amery – odparła. – Tego, który zeszłej jesieni przyjechał z kuzynką Greymoora

ogłądać Linden. Oni by nie pozwolili, żeby banda rozhukanych nicponiów z Londynu całymi tygodniami tutaj piła i hulała.

Rupert wszedł prosto w kępę lilii, wskutek czego kilka pięknych kwiatów spotkał rychły koniec.

– A więc chciała pani skusić lorda Amery wizją szybkich zysków? – zapytał Sutcliffe.

– Chciałam. Był wobec mnie bardzo uprzejmy i sprawiał wrażenie godnego zaufania.

– Jeśli Douglas Allen nie byłby godzien zaufania, to by oznaczało, że świat się kończy – zawyrokował Sutcliffe. – Nie znajdzie pani człowieka bardziej od niego odpowiedzialnego i trzeźwo myślącego ani większego nudziarza.

Nuda nie jest zła, jeśli idzie w parze z uprzejmością i przyzwoitością, a żona Amery’ego najwyraźniej wcale nie uważała go za nudziarza.

– Więc zna pan lorda Amery? – zaciekała się Loris.

– Dość dobrze, bo mój pracodawca, lord Fairly, jest jego bliskim przyjacielem. Kiedyś byli szwagrami, zresztą nadal mają jakieś skomplikowane koligacje rodzinne przez siostry Fairly’ego.

– Jak to możliwe, że człowiek, którego opisuje pan jako przyzwoitego nudziarza, przyjaźni się z właścicielem domu publicznego?

– Tacy już są mężczyźni. Nie uda się pani nas zrozumieć.

Nie było innych powodów do dumy?

– Święta prawda, milordzie. Tu musimy skrócić w prawo – powiedziała Loris, kiedy zbliżyli się do rozwidlenia drogi. – Ta ścieżka prowadzi do mojego domu i dzięki temu cała okolica nie będzie miała okazji pana podziwiać w całej pana mokrej okazałości.

– Dba pani o moją reputację, panno Tanner? Proszę schylić głowę. – Zwrócił jej uwagę na gałąź zwisającą nisko nad ścieżką.

– Raczej o moją własną – odpaliła, pochylając się nad szyją Ruperta. Za jej plecami baron zrobił to samo, co sprawiło, że nagi tors lorda przycisnął się do jej pleców. – Może stąd już pójde pieszko – powiedziała, kiedy się wyprostowali. – Albo pan przesiądzie się na Evana. – Żeby przypadkiem ona nie wyzionęła ducha z powodu jego bliskości, zanim zdoła bezpiecznie schronić się w domu.

– Już jesteśmy prawie na miejscu. Co się stało, to się nie odstanie. Jeśli zniszczyłem pani siodło albo jeśli Rupert się zmęczył, to teraz już nie ma sensu się przesiadać. Głowa w dół. – Sutcliffe nie czekał, aż Loris się schyli, tylko lekko ją pchnął, przywierając piersią do jej pleców.

Na szczęście drzewa zaczęły się przerzedzać i już niebawem Rupert okrażał małe oczko wodne, zdobiące trawnik przed domem Loris.

Baron zatrzymał swojego wierzchowca przy tylnym wejściu schludnej chatki zajmującej środek polany. Z wiszących koszyków, stojących beczek, rabatek i doniczek w oknach wylewało się morze kwiatów. Jego Lordowska Mość zapewne uzna to za pustotę i marnotrawstwo ziemi oraz nasion.

Ale Loris kochała swoje kwiaty, a w dodatku w latach urodzaju mogła je sprzedać za ładny grosz.

Jego Lordowska Mość zsunął się z konia tyłem, po ogonie, a potem podał rękę Loris.

– Poczekam tu z końmi, milordzie.

– Zsiadamy, zsiadamy. Cały ranek spędziła pani na koniu. Równie dobrze może pani rozprostować nogi, dopóki ja się nie uporam ze zmianą garderoby.

Sutcliffe ściągnął Loris z siodła i ani się obejrzała, a już stała obok Ruperta. Baron wciąż obejmował ją w pasie.

O nieba, Loris nie pragnęła niczego więcej, jak tylko zamknąć oczy i poczuć pod palcami ciepło tych naprężonych mięśni. Całe szczęście, że miała na sobie rękawiczki.

Baron odsunął się od niej i zabrał do rozwieszania mokrej koszuli, kamizelki i krawata na balustradzie przy ganku.

– Ubrania ojca są w kufrze przy jego łóżku – powiedziała Loris. – Wodę do mycia znajdzie pan w mojej sypialni, może pan też skorzystać ze szczotki i grzebienia.

– Wielkie dzięki. – Sutcliffe uklonił się dwornie.

Ten gest powinien wydać jej się komiczny, wszak miał na sobie tylko mokre bryczesy. Jednak kiedy się odwrócił, Loris mogła tylko wpatrywać się jak zahipnotyzowana w materiał spodni, opinający niewymowne części ciała barona.

Niemowlęce pupki były urocze. Końskie zady – umięśnione i okazałe. Męskie pośladki jakoś dotychczas umykały jej uwadze, jednak teraz nie potrafiła oderwać wzroku od siedzenia barona.

Bowiem Jego Lordowska Mość nie miał na sobie bielizny.

– Pojechałeś za Chestertonem do Haybrick? – Nick zapytał Beckmana.

Beckman przystanął, stawiając na ziemi taczkę pełną brudnej podściółki. W stajni było duszno, ale na zewnątrz, na dziedzińcu, na pewno panował jeszcze większy upał.

– Pojechałem za nim do gospody Pod Bykiem i Kurem – powiedział Beckman, wyciągając butelkę, żeby się napić. – Marudziłem nad swoim kuflem piwa na tyle długo, że słyszałem, jak się użalał na niesprawiedliwość losu. Wynajął w gospodzie pokój, a kiedy wychodziłem, siedział w towarzystwie Andersona i paru innych zwolnionych stajennych.

Prawdę mówiąc, nawet nie zasługiwali oni na miano stajennych. Większość pracowników zatrudnionych przez Chestertona nie miała pojęcia o pracy w stajni i Nick cieszył się, że zostali odprawieni.

Konie też pewnie się cieszyły.

Z czego jednak Nick się nie cieszył, to z widoku Loris Tanner odjeżdżającej w towarzystwie barona Sutcliffe.

– Czy któryś z pozostałych stajennych wspominał coś o odejściu? – zapytał Nick.

– Tak. – Beckman schował butelkę i przetarł czoło wystrzępioną lnianą chusteczką. – Burczeli coś o napuszonych baronach, co to przyjeżdżają z Londynu i o córce ekonoma, która powinna poznać swoje miejsce. Odniosłem wrażenie, że ta rozmowa była przeznaczona głównie na mój użytek.

Głównie, ale nie tylko. Nick wolałby obyć się bez takich komplikacji, nie potrzebowała ich też Loris Tanner.

– Sutcliffe wygląda na rozsądnego – powiedział. – Chyba nie będzie obwinał panny Tanner, jeśli połowa pracowników stajni nagle odejdzie.

Beckman wepchnął chusteczkę do kieszeni.

– Wolałbym nawet, żeby odeszli, Nick. A następny, który skrzywdzi konia, pozna smak mojej pięści.

W tym upale wszyscy łatwiej się irytowali, ale pogróżki Beckmana nie wpływały z rozdrażnienia. Był bardzo opiekuńczy w stosunku do tych, którzy sami nie potrafili się bronić, a Nick w pełni podzielał jego uczucia.

– Jak myślisz, gdzie się podziewają baron z panną Tanner? – zapytał Nick.

Beckman uniósł taczki.

– Jest o wiele za gorąco, żeby baronowi przyszły do głowy jakieś głupoty, Nick. Zanim skończysz grabić słomę, ona już wróci, a w ślad za nią przytruchta i baron, z całkowicie zdezorientowaną miną. Od dwóch lat większość pracowników ma na jej widok takie miny i od dwóch lat majątek jakoś trzyma się kupy.

To powiedziawszy, Beckman ruszył z miejsca swoje taczki, pozostawiając Nickowi grabienie słomy w stajni.

Gdy Nick skończył pracę, już nawet pod dachem było gorąco jak w piecu, a panny Tanner i barona nadal nie było widać.

Loris podciągnęła strzemiona Ruperta, poluźniła popręg i zdjęła mu uzdę. To samo zrobiła z Evanem, żeby dać koniom chwilę swobody, kiedy będą skubać trawę przy domu. Po czym zaczęła się rozglądać za jakimś innym zajęciem, byle tylko nie rozmyślać o pewnym imponująco umięśnionym, przemoczonym do nitki baronie, który właśnie przebywał w jej domu – i to pewnie nago.

Na pewno ogląda teraz jej mieszkanie i dotyka jej osobistych rzeczy, a o ile zdążyła go już poznać, można się było spodziewać, że nie będzie się spieszył z ubieraniem, zanim nie dokona tych oględzin.

Loris porwała konewkę, napełniła ją wodą przy studni, podlała kolejny raz stokrotki i zabrała się do usuwania zwiędłych kwiatków. Pielenie grządek i delikatne rozdzielanie splątanych łądyżek odprężało ją, podobnie jak szczotkowanie końskiej sierści albo czesanie włosów dziecka. Prace w ogrodzie z reguły zostawiała sobie na wieczór; to był czas, który spędzała w samotności, odpoczywając po trudach całego dnia.

– Widzę, że zdecydowała się pani obdarzyć Ruperta zaufaniem – powiedział baron, schodząc po schodkach w samych pończochach. Wziął stojące na najniższym stopniu buty i usiadł, żeby je naciągnąć. – Czemu tak mi się pani przygląda? Czyżby wyrósł mi drugi nos? – zapytał, wstając.

– To ubrania mojego ojca.

Micah Tanner nigdy tak w nich nie wyglądał.

– Cenił sobie dobrze skrojone ubrania, chociaż widzę, że nie jest tak wysoki jak ja. – Sutcliffe wsunął ramiona w rękawy swojej marynarki. – Brakuje pani ojca?

Loris wzięła uzdę Evana i włożyła ją do pyska koniowi, któremu w najmniejszym stopniu nie przeszkodziło to w przeżuwananiu trawy.

– Od bardzo dawna, odkąd byłam małą dziewczynką, uważałam, że jestem odpowiedzialna za ojca, jakby całym sensem mojego istnienia było dbać o niego i opiekować się nim. Owszem, brakuje mi go. Miał świetne poczucie humoru, a o rolnictwie wiedział wszystko, nie zapominał żadnego szczegółu.

Ale gdy zniknął, Loris poczuła także ulgę. Zacieśniła koniowi popręg i opuściła strzemiona, przemilczając ten zaskakujący przejaw wewnętrznej nielojalności.

Ojciec nie zapominał żadnego szczegółu, o ile był trzeźwy.

Baron nic nie odpowiedział, najpewniej zajęty własnymi strzemionami i siodłem.

– Ojciec był taki sam, jak każdy z nas – mówiła dalej Loris. – Czasem budził podziw, a czasem doprowadzał do rozpacz. Miał też wiele własnych zmartwień. Zauważył pan, że miał dobry gust, jeśli chodzi o ubrania. To samo dotyczyło niemal wszystkiego innego. Wolał się obejść bez czegoś niż zadowolić rzeczą gorszej jakości. Poza tym miewał skłonności do przesady i uwielbiał dramatyzować, co było męczące dla osoby nie lubiącej dramatyzmu, która w dodatku robiła, co mogła, żeby utrzymać dom z niewielkich dochodów.

– Uczciwie powiedziane. – Sutcliffe stanął u boku Evana. – No to wsiadamy.

Loris ugięła lewą nogę w kolanie, tak żeby baron mógł ją złapać za kostkę. Na „raz, dwa, trzy” podsadził ją na siodło.

Jedną ręką.

– Jak pani uważa, co spotkało pani ojca? – Sutcliffe wskoczył na siodło Evana i złapał wodze. Jego mokre ubrania, olśniewająco białe, nadal zdobiły balustradę przy schodach na ganek. Loris postanowiła o nich nie myśleć.

Być może powinna poczuć się urażona tym pytaniem, ale odkryła, że dobrze było mieć kogoś, z kim można porozmawiać o zniknięciu ojca.

– Nie mam pojęcia, co mogło się stać z tatkiem. Całymi miesiącami potrafił zachowywać się przyzwoicie, ale kiedy sięgał po alkohol, upijał się do tego stopnia, że nie był w stanie sobie przypomnieć, co robił, gdzie był i z kim rozmawiał. W takim stanie mogli go nawet siłą wcielić do wojska.

– Nie słyszałem, żeby na prowincji w Sussex grasowali jacyś urzędnicy wojskowi. – Baron lekko

popchnął konia naprzód.

– Możliwe, że nie żyje. – Loris podejrzewała, że baron też o tym pomyślał, ale był zbyt dobrze wychowany – i zbyt uprzejmy – żeby powiedzieć o tym bez ogródek.

– Jak pani zamierza spędzić resztę dzisiejszego dnia, panno Tanner?

I kolejna raptowna zmiana tematu. Dzięki Bogu za dobre wychowanie lorda.

– Zajrzę do stajni zobaczyć, czy Chesterton nie zostawił jakichś rzeczy i odeślę mu je Pod Byka i Kura. Wyślę z tym Małego Nicka, bo chcę dostać potwierdzenie na piśmie, a Nick umie czytać. No i trzeba przyprowadzić Penny z pastwiska dla klaczy.

– Kim jest Penny i dlaczego chce ją pani pozbawić trawy? – Zapytał baron, gdy wjeżdżali na drogę prowadzącą do dworu.

– Lord Greymoor ją przygarnął – powiedziała Loris. – Miał miękkie serce dla poszkodowanych koni. Penny to klacz pociągowa, która okulała po zranieniu w nogę pługiem. Greymoor kupił ją, żeby opiekowała się źrebcami, ale potem uznał, że jest zbyt słaba, żeby ją przewozić do innej posiadłości, gdzie hodował konie. Dał ją więc do pokrycia ogierowi od państwa Pettigrew, spodziewając się, że urodzi mu dużego, spokojnego konia do jazdy.

Baron uniósł brwi do góry, zupełnie jakby się spodziewał, że kobiety uważają, iż źrebięta spadają z nieba.

– A cóż to za jeden, ten ogier od państwa Pettigrew?

Gdy była mowa o obronie własnej, o kobietach upadłych i zaginionym ekonomie, baron pozostawał niewzruszony, ale ledwo padł temat nietypowej klaczy rozplodowej, a już arystokratyczna brew wzniosła się ku niebu.

– Ogier od państwa Pettigrew jest w doskonałej formie, ale ma paskudny charakter. Ja zresztą też wiecznie byłabym niezadowolona, gdybym musiała żyć tak jak on.

– Nie zgadza się pani z ich metodami?

Konie zbliżały się już do padoku. Sutcliffe znowu tak prowadził swojego wierzchowca, żeby Loris i Rupert mogli iść w cieniu.

– Pan Pettigrew zmarł kilka lat temu – odparła Loris. – Ogierem zajmuje się wdowa po nim, ale zupełnie nie zna się na koniach. Zwierzę nie ma odpowiednio zabezpieczonego wybiegu, nikt na nim nie jeździ i nie pozwalają mu spędzać czasu z innymi końmi. Nietrudno zrozumieć, że koń jest nieswój, skoro ciągle się nudzi, nie ma towarzystwa ani konkretnego zajęcia.

Sutcliffe zmierzył Loris takim spojrzeniem, jakby uważał, że te słowa – o nudzie, braku towarzystwa i konkretnego zajęcia – mogą dotyczyć kogoś jeszcze oprócz konia.

– Ogiery bywają trudne – zauważył, podjeżdżając pod stajnię.

Baronowie też czasem bywają trudni.

– Owszem, ogier może mieć swój charakter, ale to też boże stworzenie. Potrzebuje towarzystwa, zrozumienia i jakiegoś celu w życiu. A nie odosobnienia i surowości.

Stary Jamie wyszedł, żeby odebrać od nich konie. Zmarszczył brwi na widok mokrej plamy na siodle Ruperta, ale nic nie powiedział.

– Kiedy załatwi pani swoje sprawy w stajni, panno Tanner, czy zechce pani zajrzeć do biblioteki? – Spytał baron, pomagając jej zsiąść. – Mamy sporo do omówienia i musimy ustalić, kiedy pokaże mi pani resztę majątku.

– Jak pan sobie życzy.

Skłonił się i odszedł z godnością. Pewnie domyślał się, przeklęty, że Loris śledzi go wzrokiem.

Kolejny raz.

– Jesteśmy małżeństwem dopiero od paru tygodni, a ty już chcesz się mnie pozbyć? – David,

wicehrabia Fairly, zwrócił się do żony.

W zaciszu sypialni mógł mówić do niej tak szczerze. Letty siedziała przy toalecie niby uosobienie niewinności, ale Fairly wiedział – i cieszyło go to niezmiernie – że żona przygląda mu się w lustrze.

– Sussex to nie dzika Afryka – odparła Letty, odkładając szcztokę i wstając, żeby ucałować męża. – Thomas nie ma nikogo innego, kto by mu pomógł oswoić się z nowym miejscem, a wiedząc, że tak niedawno się pobraliśmy, na pewno sam cię nie poprosi, żebyś przyjechał.

Thomas Jennings nigdy nikogo o nic nie prosił. Fairly dobrze to wiedział, bo był ulepiony z tej samej gliny. A jednak zniżył się do tego, żeby poprosić o rękę kobietę, która kierowała jego domem publicznym. Dzięki Bogu, i ponieważ darzyli się nawzajem szacunkiem – nie wspominając o pożądaniu – powiedziała „tak”.

– Próbujesz mnie zbałamucić – powiedział Fairly, kiedy Letty lekko ukąsiła go w ucho.

– I jak mi to wychodzi?

Poprowadził ją do łóżka, pełnego poduszek, kołder, pachnących prześcieradeł i pięknych wspomnień.

– Letty, kochanie, musimy porozmawiać.

To łóżko było już świadkiem wielu rozmów, niekoniecznie przy użyciu słów.

Letty odwróciła się plecami tak, aby Fairly mógł jej łatwo rozwiązać wstążki sukni. Z nisko opuszczonym dekoltem, odsłaniającym halkę, pochyliła się, żeby rozwiązać mu krawat i odpiąć spinki od mankietów. W krótkim czasie te wzajemne małżeńskie przysługi weszły im w nawyk, lecz Fairly zawsze przyjmował je z taką samą radością.

Letty zarzuciła suknię i gorset na oparcie krzesła. Koszula Fairly’ego, jego kamizelka i spodnie wkrótce dołączyły do stosu odzieży, a na nich – ranek był przecież bardzo ciepły – wylądowała również halka Letty, niczym lukier na ciastku.

– Do łóżka. – Fairly klepnął ją w pupę.

Kiedyś popełniła ten błąd, że zdradziła mu swoje upodobanie do mocnej, męskiej dłoni na pośladku i teraz Fairly często wykorzystywał tę wiedzę.

Letty wsunęła się do łóżka od strony okna.

– Może pojechałabyś ze mną do tego Sussex? Amery zabrał Gwen i zobacz, jak dobrze im to zrobiło.

Fairly wspiął się na łóżko i przez chwilę po prostu leżał z ręką żony w dłoni, rozkoszując się chłodnym powiewem na nagiej skórze i świadomością, że chociaż są tak niedawno po ślubie, to już łączy ich silna więź uczciwości i wzajemnego szacunku.

– Mogłabym pojechać z tobą, ale byłabym jak piąte koło u wozu. Ty byś się mną przejmował, Thomas przejmowałby się tobą, a nie o to przecież chodzi w tej wyprawie.

Fairly pocałował żonę w koniuszki palców. Zapowiadał się gorący dzień, który aż się prosił o długie, powolne i leniwe kochanie, pełne słodkich westchnień i delikatnych pocałunków. Jego męskość aż drgnęła na myśl o tym, a Letty widząc to, ujęła go w dłoń.

– Mam wrażenie, że Thomas nie cieszy się z tego, że odziedziczył tytuł – powiedziała, muskając go palcami lekko, niczym letni wietrzyk. – Nawet tu masz jasne włosy, takie rudoblond.

– Thomas nigdy nie pragnął tytułu – odparł Fairly, wiedząc, że wkrótce nie będzie w stanie sklecić zdania. Ścigali się często z Letty, które z nich zdoła dłużej oprzeć się podnieceniu.

On nieodmiennie przegrywał w tych zawodach, ale żeby nie przynieść hańby dobremu imieniu wszystkich świeżo upieczonych żonkosiów, obrócił się na bok i pogładził Letty po brzuchu.

– Zabraniam ci mnie łaskotać. – Letty wygięła się w łuk, przyjmując jego pieszczotę. – Od jak dawna Thomas jest baronem?

– Z tego, co wiem, od dwóch lat. Jego dwaj kuzyni, bliźniacy, pozabijali się w pojedynku, więc ten tytuł przypomina mi o podwójnej tragedii. Chyba nie ma żadnej innej rodziny, poza jakąś siostrą, kuzynką czy ciotką, która mieszka w siedzibie rodu. Uwielbiam patrzeć, jak słońce pada na twoje nagie piersi.

I była to ostatnia rzecz, jaką Fairly powiedział. Przez wiele długich minut z jego ust padało tylko:

„błagam”, „już”, „do licha, Letty” i wreszcie „moja ukochana”.

Dzień już się posunął, Letty drzemała właśnie na jego piersi, a zza okna miło powiewał chłodniejszy wietrzyk, kiedy Fairly zmusił się, żeby wrócić do rozpoczętej wcześniej rozmowy.

– Letty, kochanie, naprawdę uważasz, że powinienem zajrzeć do Thomasa?

– Inaczej będziesz się zamartwiał. – Przejechała czubkiem języka od jego ramienia do ucha. – Musisz zachować się arogancko, jak na lorda przystało, drogi mężu. Po prostu oznajmij Thomasowi, że przyjeżdżasz z wizytą. Nie sugeruj, nie pytaj, nie napomykaj. Szybciej zrozumie, co to znaczy być baronem, jeśli ty mu zademonstrujesz, jak zachowuje się wicehrabia.

– Już wolałbym tobie zademonstrować, jak zachowuje się mąż i kochanek.

– Ja też bardzo lubię, kiedy mi to demonstrujesz, a ponieważ pod koniec tygodnia masz jechać do Sussex, to może już teraz urządzisz jakąś małą demonstrację, co?

Fairly nie dał się swej pani długo prosić, bo co jak co, ale skoro on jedzie do dzikiego Sussex, żeby demonstrować wicehrabiowski styl, to niech ona przynajmniej wie, za czym przyjdzie jej zatęsknić.

4

Loris czekała dwadzieścia minut, aż jej pracodawca przebierze się we własne ubrania. Wykorzystała ten czas na przemyślenia, co mogłaby zrobić lub powiedzieć inaczej podczas porannej wycieczki. Zastanawiała się też, w jakim innym miejscu może znaleźć zatrudnienie, gdyby przypadkiem Sutcliffe ją zwolnił, oraz – jako że śniadanie było już miłym, acz odległym wspomnieniem – robiła w myślach przegląd produktów na obiad.

Żeby uspokoić roztrzęsione nerwy, wspięła się do najwyższej półki i zdjęła z niej parę pistoletów. Nie były to ściśle rzecz biorąc pistolety używane do pojedynków, ale niemniej stanowiły pierwszorzędne egzemplarze broni krótkiej i na pewno od dawna nikt ich nie czyścił. Usiadła więc na progu przeszkłonych drzwi na taras, żeby nadrobić to niedopatrzenie, rozkładając potrzebne przybory na kamiennych płytach przed sobą.

– Bardzo pani zamyślona, panno Tanner.

Aż podskoczyła, kiedy baron się odezwał. Stał oparty o biurko, ze szklaneczką w dłoni. Od jak dawna tak się czaił za jej plecami i jak to się stało, że nie słyszała, jak wchodził?

– Nie za wcześnie na alkohol, milordzie? – Włożyła pistolety z powrotem do ozdobnej szkatuły i podniosła się, nim lord zdołał narzucić się z pomocą.

– Słodka herbata na zimno, panno Tanner. – Baron uniósł szklanekę w niemym toaście. – Regent pija taką z lodem, kiedy słabo się poczuje. Ma pani ochotę?

– Nie, milordzie, dziękuję.

Loris weszła na mały stołeczek i wyciągnęła ręce nad głowę, żeby wsunąć szkatułę na górną półkę, skąd ją przedtem wzięła. Nie zdążyła się nawet odwrócić, kiedy poczuła, że baron obejmuje ją w pasie.

– Czy pani musi, u licha, być taka niezależna? – Zestawił ją na ziemię i spojrzał na nią ze zmarszczonymi brwiami. – Mogła mnie pani poprosić, żebym odłożył pistolety na miejsce, wtedy nie musiałaby pani tak się chwiać na tym stołku.

– Miło, że pan się tak o mnie troszczy, ale naprawdę nie ma potrzeby.

Sutcliffe zarządzał kiedyś domem publicznym. Loris prawdopodobnie w najśmielszych snach nie zdołałaby sobie wyobrazić, na ile sposobów jego ręce dotykały kobiecego ciała.

Baron odsunął się i przeszedł na drugą stronę pokoju, żeby oprzeć o biurko swe arystokratyczne biodro.

– Usiądzie pani, panno Tanner? – Wskazał ręką na stojące przodem do biurka krzesło, a ponieważ, bądź co bądź, był jej pracodawcą, Loris posłuchała i zajęła miejsce. – Dziękuję – powiedział, ale sam wcale nie usiadł za biurkiem, tylko pozostał tam, gdzie stał.

Gdzie by tu skierować wzrok? Loris zdecydowała się na regał za biurkiem. Stały na nim liczne figurki dzieci, które zbierał poprzedni właściciel majątku. I ani jednego kwiatka, choć przecież Linden miało mnóstwo ogrodów.

– W ciągu najbliższych kilku tygodni, panno Tanner, będę musiał zająć pani wiele czasu. Kiedy macie tu żniwa?

– Jeśli chodzi o pola, to dopiero we wrześniu. Sady rodzą później, a warzywa w ogrodzie mamy aż do

października albo i dłużej, o ile jesień jest łagodna.

Czy Jego Lordowska Mość ma pod tymi spodniami bieliznę, czy może z reguły jej nie nosi – a jeśli tak, to dlaczego?

– A więc zgodzi się pani poświęcić mi czas, żebym nauczył się co nieco na temat zarządzania moją posiadłością?

Loris była równie zachwycona, że Sutcliffe ją o to poprosił, co przerażona tą perspektywą. Jednak nie aż tak bardzo przerażona, żeby zaryzykować oderwanie wzroku od muskularnej pary ud i spojrzeć w te ciemnoszafirowe oczy.

– Nie ma dla mnie ważniejszego zadania niż zapoznanie właściciela z jego majątkiem.

– W takim razie jesteśmy zgodni. Będziemy wyjeżdżać co rano, o ile pogoda dopisze, a pani stopniowo pokaże mi całą posiadłość. Chciałbym też oczywiście, żeby mnie pani przedstawiła ludziom, naszym dzierżawcom, partnerom handlowym i sąsiadom. Przejrzymy księgi przychodów i rozchodów, których, nawiasem mówiąc, jeszcze do tej pory nie udało mi się odnaleźć, a potem... Co znowu? Ledwo powiedziałem dwa zdania, panno Tanner, a pani już robi tę swoją nieprzyjemną minę.

Loris w końcu podniosła na niego oczy. Nadal była zła, że wciąż stał, póki nie uświadomiła sobie, że być może – nawet we własnym domu, nawet w roli jej zwierzchnika – czekał na jej pozwolenie, żeby usiąść.

– Przedstawienie pana sąsiadom to nie moja rola, panie baronie.

– Czemu nie? Mieszka tu pani od lat, a ja dopiero co przyjechałem. Ktoś musi mnie ze wszystkimi zaznajomić, zanim się nauczę, kto jest kim i gdzie mieszka.

Zażenowanie zabarwiło policzki i szyję Loris gorącą czerwienią.

– Nie mam pojęcia, jak to się robi.

– Nie ma pani...?

Zapadła cisza. Baron przyswajał tę nową informację, Loris nadal się rumieniła i pozwoliła sobie na urazę do niego graniczącą z niechęcią za to, że wymusił na niej to wyznanie. Choć właściwie to nie Sutcliffe budził w niej niechęć, ale sytuacja, w jakiej ją postawił.

– A chciałaby pani się nauczyć, jak to się robi? – zapytał lord.

Czegóż on od niej chciał – on, były zarządca domu publicznego?

– Po co miałabym się uczyć, jak wydać przyjęcie przy herbatce? – spytała. – Albo jak pleść trzy po trzy o dzieciach i pogodzie? Nie zamierzam mieć dzieci, a chociaż inne kobiety uważają pogodę za bezpieczny, nudny temat, mnie ona bardzo interesuje. Pogoda to dla nas kwestia życia lub śmierci, pozwala nam się wzbogacić albo grozi głodem. Czy to pana zdaniem jest nudne?

Jej pracodawca przez długą, krępującą chwilę mierzył ją nieprzeniknionym spojrzeniem.

– Proszę mi pokazać dłonie.

Loris w myślach szukała odpowiedniej riposty, ale okazała się nie dość szybka. Ten przeklęty lord już trzymał jej dłonie w swoich, pewnie, lecz delikatnie. Podniósł je sobie do oczu i przyjrzał się im uważnie.

– Ma pani dłonie jak dama – zauważył. – Co musi być nie lada wyczynem, biorąc pod uwagę to, ile czasu spędza pani w siodle, w polu, w stajni i ogólnie na świeżym powietrzu.

– Noszę rękawiczki – odparła Loris. Przerazenie powoli ustępowało w niej miejsca innemu, nieznanemu uczuciu, którego źródłem był dotyk jego palców splecionych z jej własnymi. – Nie znoszę brudu i unikam go, jak mogę.

Pochylił się nad nią i – tu zaskoczył ją jeszcze bardziej niż dotychczas – powąchał.

– Pachnie pani jak dama i mówi pani jak dama, przynajmniej jeśli chodzi o wymowę i zasób słownictwa. Podejrzewam, Loris Tanner, że w głębi serca chciałaby pani być prawdziwą damą.

Wstała, wyrwała mu ręce i pomaszerowała w drugi koniec pokoju, gdzie odwróciła się do niego.

– I w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu, milordzie. Ja pracuję, podczas gdy damy nie brudzą sobie rączek.

Dama nie ogląda w ciągu dnia takich widoków, jak ja. Nie musi brodzić w gnojówce, żeby sprawdzić, czy kłaczy nie cieknie mleko, nie musi czyścić wałachowi rany po kastracji, żeby mu zaoszczędzić mało delikatnych rąk stajennego. Nie jestem żadną damą.

Ledwo powstrzymała się, żeby tego nie wykrzyzczyć. Sutcliffe spoglądał na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Nie przypuszczała, żeby powiedział jej to na złość, ale też nie wiedział – on, bogacz i arystokrata, a przy tym taki przystojny i męski – jakiej niemożliwości od niej żądał.

Nie spuszczał z niej uważnego spojrzenia, podczas gdy Loris wyjrzała za okno, zatrzymawszy wzrok na źrebaku, który właśnie nieśmiało po raz pierwszy obwąchiwał siodło.

– Niech mnie pani posłucha, panno Tanner. I na miłość boską, proszę tu wrócić i usiąść, nie będziemy przecież do siebie krzyczeć przez cały pokój.

Loris wróciła na swoje miejsce obok biurka barona, choć to ustępstwo wiele ją kosztowało, bowiem uda barona wciąż znajdowały się w kłopotliwej bliskości, a były to bardzo umiejętnie uda.

Co się z nią dzieło?

– Na razie, jest pani oficjalnie zatrudniona na stanowisku ekonoma w tym majątku – zaczął Sutcliffe. – Ja jestem zadowolony z pani kompetencji, więc przypuszczalnie będzie tu pani pracować przez najbliższych kilka lat. Ale może się zdarzyć, że postanowię sprzedać Linden, mogę też znaleźć sobie lepszego ekonoma. Wreszcie, mogę się okazać tak nieprzyjemnym zwierzchnikiem, że sama pani zrezygnuje z pracy. Co wtedy pani ze sobą zrobi, panno Tanner?

– Mogę znaleźć pracę gdzie indziej.

Choć nie w roli ekonoma. Kobiety nie pracowały na takich stanowiskach. Mogły, jako wdowy, odziedziczyć własny majątek, mogły zarządzać posiadłością w imieniu nieobecnego – albo mało zaradnego – męża, mogły mieć wpływ na to czy tamto, ale żadna szanująca się, przyzwoita kobieta nie przyznałaby, że zarządza czyjąś posiadłością, żeby zarobić na życie. Nawet jeśli tak faktycznie było.

– Ale gdzie, droga pani? Kuzynka Greymoora na pewien czas stała się kimś na kształt zarządcy w majątku swojego dziadka, ale to dlatego, że tam się wychowała, a Greymoor akurat był za granicą i nie bardzo dało się to inaczej zorganizować. Gdyby to nie Guinevere Hollister, a jakaś inna dama przyjechała tu z lordem Amery, straciłaby pani posadę już zeszłej jesieni.

Sutcliffe wybrał ten moment, żeby zamilknąć, co było z jego strony dość okrutne. Loris nie wiedziała, co ma ze sobą zrobić. Właśnie miała zamiar zająć się skubaniem falbany przy sukni, kiedy on zdecydował się kontynuować kazanie.

– Znalazła pani jedyny majątek w całej Anglii, którego właściciel w ogóle dopuszcza myśl o tym, żeby pozostawić panią na stanowisku ojca, choćby tymczasowo. Spodziewa się pani znaleźć podobne warunki gdzieś indziej?

– Nie – powiedziała przez zaciśnięte zęby, podnosząc się z krzesła. – Wiem, jakie miałam szczęście i zdaję sobie sprawę ze swojej nietypowej sytuacji. Nie starałam się o posadę ekonoma w Linden, milordzie, ale zboża zgniłyby na polach, gdybym się nimi nie zajęła pod nieobecność tatki. Żaden mężczyzna nie miał ochoty zrobić tego, co ja, a w tej chwili nie ma w majątku osoby, która miałaby lepsze ode mnie kwalifikacje do pracy jako ekonom, czy zechce mnie pan tak nazywać, czy nie. Chyba pan to rozumie.

– I owszem. – Głos barona był niepokojąco łagodny. – Ale pani, moja droga, musi pamiętać, że jutro mogę spaść z konia i mój majątek przypadnie jakiemuś staremu rozpustnikowi, który wyznaje zasadę, że kobieta to istota cicha i uległa. Potrzebuje pani jakiejś alternatywy.

Ludzie umierali. Znikali bez śladu, chorowali, byli napadani przez złoczyńców. Loris wprawdzie nie mogła sobie wyobrazić, żeby Jego Lordowska Mość faktycznie zrobił sobie coś złego podczas jazdy konno, ale – niech go wszyscy diabli – miał wiele racji.

Ot, choćby ojciec Loris: wczoraj dumnie kroczył przez wieś, a dziś już go nie było.

– Nigdy się nie pogodzę z tym, że taką alternatywą miałyby być złowienie męża z pomocą pustej

główki i eleganckich manier – powiedziała Loris, chodząc w tę i z powrotem po pokoju. Tylko dlaczego powiedziała to takim żalonym tonem? Przecież małżeństwo dla niej i tak nie wchodziło w grę. – Nie mam najmniejszej chęci wychodzić za mąż. Nie mam żadnego posagu. I na całe szczęście jestem w takim wieku, że nikt już się po mnie nie spodziewa zamążpójścia.

– Ile ma pani lat? – Znowu ten cichy, pełen uroku głos, głos, w którym pobrzmiwała nuta troski i zażyłości. Kobiety, z którymi miał do czynienia w tym przybytku rozpusty, pewnie mu mówiły, ile może zdziałać, mówiąc takim tonem.

– Dwadzieścia pięć.

– Czyli nie jest pani wcale taka stara. Gdyby była pani mężczyzną...

– Gdybym była mężczyzną... – Loris skrzyżowała ramiona na piersi, bo inaczej nie powstrzymałaby się, żeby nie podnieść ręki na swojego pracodawcę. – To trzy najbardziej bezużyteczne słowa w słowniku każdej kobiety. Nigdy nie będę mężczyzną i wcale tego nie chcę.

– Nie chce pani być mężczyzną i mówi pani, że nie chce też być damą. Więc czego pani chce?

Loris odwróciła się do niego plecami i wyrzała na zewnątrz przez szklane drzwi. Baron czekał na jej odpowiedź, a do pokoju napływała woń lawendy, wzmagana gorącym letniego dnia. Otaczające dwór ogrody, bardziej odległa zieleń pastwisk i widniejący na horyzoncie las składały się na iście sielankowy obraz spokoju i urodzaju.

Nie powiedziała mu całej prawdy. Chociaż nie zabiegała o pracę ekonoma, to jednak troska o to, by ziemia pozostała żyzna, a zwierzęta zdrowe, była bliska jej sercu. Pragnęła widzieć, jak Linden rozkwita rok po roku, tak jak matka czeka na pierwsze słowa i pierwsze kroki swojego dziecka.

Lord Sutcliffe nie był jej wrogiem. Nie zasłużył sobie na jej złość. Winna mu była lojalność i szacunek. I zasługiwał na uczciwość.

– Chciałabym czuć się bezpiecznie – powiedziała. – Chciałabym mieć pewność, że kiedy robię, co mogę, żeby oszczędzić zwierzęciu cierpienia, mojej opinii nie będzie podważał jakiś gruby, nadęty idiota z batem w rękę. Chcę, żeby byle fircyk z Londynu nie uważał mnie za łatwą zdobycz. Chcę mieć odpowiednie maniery – ciągnęła. – Na tyle dobre, żeby nie wyśmiewano mnie w towarzystwie, kiedy się odezwę podczas jakiegoś spotkania czy na rynku. Chciałabym mieć o czym pomówić z innymi damami w moim wieku, bo o jagniętach i cielętach nie bardzo wypada rozmawiać.

Loris oparła się ramieniem o futrynę. Nagle poczuła ogromne zmęczenie towarzystwem barona, upałem i własną tyradą.

– A jeśli nie mogę tego mieć, baronie Sutcliffe, to przynajmniej chcę mieć święty spokój.

W swoich licznych podróżach, które odbywał w interesach w imieniu swego pracodawcy, Thomas poznał wiele pięknych kobiet. Niektóre były na tyle urodziwe, żeby bogato wyjść za mąż, niektóre używały innych sposobów, żeby za pomocą urody zapewnić sobie dostatnie życie.

Wszystkie te damy popełniały jeden poważny błąd: uważały, że powinny dać się podziwiać od frontu. Podkreślały kuszące spojrzenie, posągową figurę czy klasyczną doskonałość rysów twarzy, a brakowało im wiary w to, że piękne mogą być również od tyłu.

Tył kobiecej szyi bywał fascynującym widokiem, a krągłość bioder kryła w sobie moc pokus. Wdzięcznie wygięte plecy mogły niejednego mężczyznę przyprawić o bezsenność, a z kształtu ramion dało się odczytać, jaki ciężar dźwigała na swych barkach ich właścicielka i ile miała w sobie godności osobistej.

Loris Tanner grzeszyła niewiedzą bardziej niż większość kobiet, bo nie uważała się za atrakcyjną z żadnej strony. Thomas zaś, gdyby mógł, przyglądałby się jej całymi godzinami.

Cała jej postawa wyrażała samotność: dumnie wyprostowane plecy, sztywne ramiona, schludny warkocz biegnący prostą linią od szyi. Chętnie by ją jakoś pocieszył, ale wiedział, że gdyby choć dotknął

jej ramienia, zburczałyby go albo i skrzyczała.

Co po części było też jego winą. Dotychczas traktował ją z przymrużeniem oka, jak jedną z pań publicznych w przybytku Fairly'ego, która akurat nudziła się z braku klienta. Co gorsza, Thomas sam świetnie się bawił kosztem panny Tanner, biorąc ją za oryginałkę, wiejską ekscentryczkę. Widział w niej kobietę, z którą mógł się do woli droczyć, która na przemian wpadała w komiczną złość lub zażenowanie, po czym zasypywała go niebywałą ilością faktów z dziedziny rolnictwa.

A ona chciała, żeby ją zostawić w spokoju – i miała po temu powody. Każdym gestem, spojrzeniem i słowem otaczała się swoją samotnością jak płaszczem.

Loris Tanner nie była samotna samotnością wdowy. Wdowa miała za sobą związek z mężczyzną, który był dla niej źródłem wspomnień i gwarancją pozycji społecznej. Nie była też samotna jak młode panienki, u progu zalotów i zamążpójścia, pełne nadziei, marzeń i możliwości. Nie była to też samotność starej panny, której sensem istnienia było przydać się na coś dalszej rodzinie.

Loris Tanner była samotna jak sierota, jak ktoś, kto zasługiwał na lepszy los, ale nie miał żadnej szansy na jego odmianę.

Thomas znał to uczucie, znał to zdumienie i bezsilną wściekłość.

– Nie jestem w stanie zmienić charakteru wszystkich lekkoduchów z Londynu – powiedział, biorąc ją za ramiona i zwracając ku sobie. – Nie dam pani pewności, że nie będzie pani więcej miała gburowatych podwładnych, ale mogę pani dać etykietę i polor, które zapewnią pani szacunek i uznanie wśród tych, którzy uchodzą w okolicy za eleganckie towarzystwo.

Zamglone szare oczy wpatrywały się w jakiś punkt ponad ramieniem Thomasa.

– Dlaczego pan to robi?

Spodziewał się odrobiny wdzięczności – cóż za głupiec z niego.

– Być może po to, żeby wydać panią za mąż i pozbyć się wreszcie jedyne go ekonomy kobiety w tym kraju, czy się pani przyznaje do tego tytułu, czy nie.

Gniewne spojrzenie panny Tanner, jakie posłała mu w odpowiedzi, było zaiste imponujące. Ten płomienny wzrok, pełen słusznego oburzenia i wzdargy, mógłby posłużyć do stłumienia rewolucji – albo ją wywołać.

– Nie prosiłam się o to, żeby zostać ekonomem. Podjęłam się tego zadania, bo nie było na miejscu nikogo innego, kto miałby odpowiednią wiedzę. A teraz za cały mój trud słyszę, że przynoszę panu wstyd.

Miała na nosie piegi, takie, które chciało się policzyć i pocałować, i których pewnie nie cierpiała.

– Nie przynosi mi pani wstydu, panno Tanner. – Jest pani zagadką, wyzwaniem, niewiadomą, ale nie wstydem. – Za to przypuszczam, że nieraz wstydzi się pani sama siebie.

– I pan zamierza mnie towarzysko wyedukować? Po co miałby się pan podejmować tak niewdzięcznego zadania? Ani mi pan brat, ani swat. Chciałabym wiedzieć, co panem kieruje, milordzie.

Uczciwie postawione pytanie, na które Thomas postanowił poszukać odpowiedzi później, ale nie w tym momencie, żeby nie stracić pola w dyskusji.

– Niech pani pozwoli, że jej wytłumaczę, dlaczego już nie prowadzę domu publicznego.

Cofnęła się o krok, ale jeszcze nie oddała mu pola.

– Mój pracodawca – zaczął Thomas – David Worthington, wicehrabia Fairly, zakochał się w kierownicze swojego domu publicznego. I zaznaczam, że nie była ona jego kochanką. Zapragnął ją poślubić, a kiedy starał się o jej rękę, uświadomiła mu, że prowadzenie domu publicznego jest z definicji sprzeczne z naturą dżentelmena. A honor wymaga od mężczyzny, żeby bronił słabszych, wobec tego wykorzystywanie kobiet, które wypadły poza nawias społeczeństwa, stanowi najgorszego rodzaju skazę na tym honorze.

Panna Tanner z powrotem zajęła miejsce przy biurku, co oznaczało, że Thomas bez przeszkód mógł przyglądać się, jak układała się linia jej zaciśniętej szczęki, kiedy była na skraju cierpliwości.

– Brawo dla wicehrabiego – powiedziała. – Jak się domyślam, był zakochany i chciał olśnić swoją

damę wizją moralnej odnowy. A co to ma wspólnego z panem?

Thomas zajął miejsce na krześle tuż obok niej, niewyściełanym, z twardym oparciem i cholernie niewygodnym.

– Fairly nie próbował w ten sposób zdobyć względów swojej pani. On uspokajał swoje sumienie.

– I pan chce uspokoić swoje, ratując mnie od stoczenia się w wieśniactwo?

Żaden wieśniak nie potrafił dyskutować tak rezolutnie i z takim zapałem.

– Możliwe, że będę miał panią ekonom, która potrafi zachować się na salonach, a może zrobię z pani damę i wydam za jakiegoś miejscowego dziedzica, który zapewni pani dostatni żywot z dala od chlewów i gnojówki.

Spojrzała na niego ze zdumieniem, jak gdyby chciała powiedzieć, że wcale nie pragnie się rozstawać z chlewami i gnojówką.

– Grunt, że będzie pani miała wybór, panno Tanner. Może pani zdecydować, że do końca swoich dni będzie pani tu pracować, mając za towarzystwo jedynie służące i stajennych, a może pani nawiązać znajomości wśród lokalnej elity i zachowywać się jak jedna z nich, a nie jak wytykana palcami dziwaczka. Pani ojciec, jak rozumiem, bywał w towarzystwie i pani także powinna mieć taki przywilej.

Lepiej było nie wspominać ojca Loris Tanner, ale zdrowy rozsądek nakazywał pójść drogą, która dawała więcej możliwości wyboru. Każdy człowiek chciał mieć jakiś wybór, czy to pan na włościach, czy rolnik za pługiem, czy prostytutka na rogu ulicy. Panna Tanner powinna dać się przekonać także dlatego, że jej własny ojciec nie pozostawił jej żadnego wyboru.

A przecież Thomas kusił ją czymś, z czego sam już dawno zrezygnował: pozycją społeczną i akceptacją w towarzystwie.

– Może pan spróbować przybliżyć mi kilka kwestii związanych z etykietą – powiedziała panna Tanner.

– Ale proszę się nie spodziewać, że poświęcę na tę fanaberię dużo czasu. Zarządzanie pańską posiadłością to czasochłonne zajęcie, baronie, a nie uśmiecha mi się wysłuchiwać pańskiej krytyki podwójnie: za to, że nie pojawiając się na tańcach i za to, że opuszczam się w obowiązkach ekonomy. Ziemia musi mieć pierwszeństwo.

W wiejskiej społeczności to przeoczenie, ta luka w jej umiejętnościach nie była wcale błahostką, a przecież jej ojciec bez problemu mógł oszczędzić jej takiego wstydu.

– Nie umie pani tańczyć?

– Nie znam kroków, a nie w porządku byłoby się ich uczyć kosztem moich sąsiadów.

Owszem, takie publiczne upokorzenie byłoby nie w porządku, ale wobec niej.

– Kiedy będą następne tańce?

– Mamy je tu co miesiąc, o ile dopisuje pogoda. W pierwszą sobotę każdego miesiąca.

Czyli panna Tanner świetnie wiedziała, kiedy odbywają się tańce i pewnie pilnowała tego, żeby mieć wówczas mnóstwo innych zajęć.

– A więc mamy już pierwszy cel – powiedział Thomas. – W sierpniu pani będzie pani tańczyć.

Z nim. Thomas dopilnuje, żeby miała też innych partnerów, ale bez dwóch zdań musi zatańczyć z nim.

– Zmarnowaliśmy cały ranek, żeby dojść do takiego wniosku. – Poderwała się na nogi i podeszła do drzwi na taras, byle jak najdalej od Thomasa. – A teraz proszę mi wybaczyć, ale muszę wypłacić dniówkę stajennym i ogrodnikom, bo mają dziś pół dnia wolnego.

– W takim razie zje pani ze mną obiad.

Oparła się o framugę w pozie niezbyt eleganckiej, ale za to swobodnej.

– A więc mówił pan serio i zacznie mnie pan męczyć już od obiadu?

– Tak będę panią zabawiał rozmową, że nawet nie zauważy pani, że już zacząłem swoją kampanię.

Panna Tanner pokręciła głową i zniknęła na tarasie, Thomas zaś pogratulował sobie sprytu. Jego kampania na rzecz przywrócenia pewnej młodej damy na łono społeczeństwa już trwała, a ona nie miała o tym pojęcia.

Wyprawiwszy Nicka do gospody i zapłaciwszy pracownikom, panna Tanner pomaszerowała z powrotem w stronę dworu, z niepokojem zerkając co chwilę w niebo. Deszcz bardzo by się przydał, ale z kolei gradobicie i silne wiatry mogły w ciągu dwudziestominutowej nawałnicy zniszczyć dojrzewające na polach zboża.

Otworzyła drzwi bez pukania i, ku swojemu zaskoczeniu, zastała tam Harry'ego, starszego lokaja, przyodzianego w liberię i czuwającego przy drzwiach.

– Dzień dobry, panienko Loris. Czy mam zapowiedzieć panu baronowi, że pani już przyszła?

Do licha z baronem i jego miejską elegancją.

– Baron się mnie spodziewa, Harry. Sam mnie zaprosił na obiad.

Harry obciągnął marynarkę, ozdobioną przy kołnierzyku i mankietach złotymi lamówkami.

– Panienka pozwoli, że ją zaanonsuję. Jego Lordowska Mość mówi, że przy pani mamy się zachowywać jak przy gościach.

Harry podreptał przodem i zaanonsował przybycie Loris temu samemu człowiekowi, z którym rozstała się nie dalej, jak godzinę przedtem.

– Dziękuję, Harry. – Baron wstał zza biurka. – Daj znać w kuchni, że panna Tanner już jest. Chcielibyśmy za dwadzieścia minut zjeść obiad na tarasie.

Harry oddalił się z ukłonem – od kiedy to Harry Oggleshorpe umiał się kłaniać?

– Co panią tak rozbawiło? – Zapytał baron, wychodząc zza biurka.

– Harry. Mrugnął do mnie, ten stary drań. – Chociaż kiedy tak paradował w swojej nowej liberii, wyglądał, jakby ubył mu lat.

– Ciekawe, że gdybym ja się na to odważył, pewnie zarobiłbym policzek. – Baron stanął na wprost niej. – Panno Tanner.

Skłonił się z tak niedbałą elegancją, że Loris instynktownie dygnęła, chociaż poczuła się przy tym kompletnie absurdalnie.

– Baronie Sutcliffe. Czy teraz będziemy ćwiczyć dobre maniery? – Pozostając w konwencji, podała mu rękę, a on podniósł ją sobie do ust i pocałował wierzch jej dłoni.

Lekko, delikatnie, niespiesznie.

O, niebiańskie chóry. Może te lekcje dobrych manier to wcale nie był taki zły pomysł.

Sutcliffe puścił jej rękę, a Loris niemal mu ją wyrwała jak koń, który wyrwa kopyto kowalowi, kiedy ten skończy go podkuwać.

– Moja droga, nie może pani pozwalać całować się po rękach. To nie wypada.

Loris nie zadała sobie trudu, żeby na to odpowiedzieć – nie było przecież mowy o żadnym „pozwalaniu” – a zresztą, Jego Lordowska Mość dopiero zaczynał wykład.

– Jeśli to zalotnik, który chce panią ująć swoim płomiennym uczuciem – ciągnął – to może pani spojrzeć na to przez palce, ale prawdziwy dżentelmen powinien jedynie nachylić się i cmoknąć w powietrzu nad pani dłonią.

– W takim razie dlaczego pan mnie pocałował w rękę? I co mam zrobić, kiedy ktoś inny sobie na to pozwoli?

– W większości przypadków nie będzie takiego niebezpieczeństwa, bo przecież na ogół nosi pani rękawiczki, nieprawdaż?

Loris miała ochotę schować obnażone dłonie za plecami.

Sutcliffe podał jej ramię.

– Każda dama, nawet największa skrupulantka, zdejmuje rękawiczki do stołu – ciągnął. – Co mi przypomina, że potrzebuje pani strojów, które nadają się do czegoś więcej niż tylko jazdy po polach. Musimy też zamówić dla pani damskie siodło.

O ile tylko nie planował jej potrącić z pensji za to siodło. Loris nie zamierzała też siedzieć po nocach, żeby przerobić swoją jedyną suknię do jazdy bokiem. Już ładnych parę lat temu strój zrobił się dziwnie

ciasny.

Ale dobre maniery chyba wymagały, żeby zachować te uwagi dla siebie.

Lord poprowadził ją przez otwarte drzwi na zewnątrz, gdzie w cieniu rosnących wokół tarasu dębów stał stół, a na nim przyprawiająca o zawrót głowy liczba sztućców, talerzy, szklanek i innych tym podobnych sprzętów.

– Nigdy tego nie spamiętam – orzekła Loris, puszczać ramię Sutcliffe’a. – Jedzenie tak samo smakuje, czy jem małym, czy dużym widelcem, czy nawet palcami. Nie możemy sobie tego wszystkiego darować, baronie?

– Nie, nie możemy – odparł baron uprzejmym tonem, którego Loris już zaczynała się obawiać. – Czy jestem dla pani tak odpychający, że nie może mnie pani nawet trzymać pod ramię, panno Tanner?

Loris posłusznie ułożyła rękę w zgięciu jego łokcia, chociaż tak naprawdę miała ochotę wziąć nogi za pas i uciec do stajni.

– Uważam, że to nonsens, milordzie – powiedziała, kiedy podchodzili do stołu. – Chodzę o własnych siłach już od ćwierć wieku. Po co mam się trzymać pańskiego ramienia?

– Przejdźmy się kawałek – zaproponował, kierując się żwirową ścieżką w cień drzew. – Przypuśćmy, że jesteśmy dwójką młodych ludzi, którzy zaczynają się sobą interesować. Jakże inaczej moglibyśmy spędzić razem czas, żeby się przekonać, czy to zainteresowanie do czegoś doprowadzi?

Młodzi, czyli dwudziestopięcioletni?

– O jakim zainteresowaniu mówimy? – spytała Loris. Powolny rytm kroków narzucony przez barona był dla niej istną torturą. Miała rachunki do podliczenia, musiała jeszcze zajrzeć do ciężarnej kłaczy, sprawdzić sery w serowni, a owies na niektórych polach dojrzewał szybciej niż na innych.

– Mam na myśli takie zainteresowanie, panno Tanner, jakim od czasu do czasu mężczyźni i kobiety darzą się nawzajem.

Co za gratka. Udało jej się wywołać zniecierpliwienie barona, chociaż tempo przechadzki wciąż pozostawało nieznośnie leniwe.

– Chodzi panu o miłość czy o pożądanie?

– Na jedno wychodzi.

– Absolutnie się nie zgadzam.

– Słucham panią?

Jego podejrzanie obojętny ton powinien być dla Loris ostrzeżeniem, że właśnie udało jej się przekroczyć granicę tego, co było dozwolone w przyzwoitej rozmowie, a co nie. Na nieszczęście dla barona, na Loris jego „słucham panią?” podziałało jak płachta na byka.

– Zainteresowanie, które płynie z najniższych instynktów, to nie to samo, co romantyczne uczucie. – Ona sama też zaczynała tracić cierpliwość. – Znajomi lorda Greymoora intersowali się każdą kobietą, która nie była od nich o połowę młodsza albo dwa razy starsza, chyba że sam hrabia znalazł się w pobliżu i przywołał ich do porządku. W ich zainteresowaniu nie było za grosz romantyzmu. Byli wśród ludzi tym, czym wśród koni jest ogier od państwa Pettigrew. Dla niego popołudniowe igraszki z kłaczą to po prostu przerywnik między drzemką w południe a owsem na kolację.

A nawet gorzej. Ogier Pettigrew przynajmniej po całym ambarasie okazywał kłaczy trochę czułości.

– Słusznie – zgodził się baron. – Ale musi pani przyznać, panno Tanner, że to nie jest najprzyzwoitszy temat do rozmowy.

– Więc czemu pan zaczął o tym mówić?

Baron roześmiał się głośno i szczerze, co zdumiało Loris.

– Już się pan ze mnie wyśmiewa – powiedziała, robiąc krok do tyłu. – A nie minęło nawet dziesięć minut tego absurdałnego przedsięwzięcia. Chyba nie dziwi się pan, że nie pałam entuzjazmem.

Sutcliffe przestał się uśmiechać, tylko w oczach pozostał mu szczególnie wyraz ciepła, którego Loris wcześniej nie widziała. A i tak już był niebezpiecznie przystojny, nawet bez tego miłego spojrzenia.

– Proszę mi wybaczyć ten śmiech, ale udało się pani zapędzić mnie w kozi róg. Moje gratulacje.

I to niby miało go tłumaczyć?

– Miło, że mi pan gratuluje, ale nadal nie wiem, czemu musimy dreptać w kółko tak złączeni. – Obiema rękami zdołała się uwolnić od ramienia barona.

Umieśnionego ramienia. Wspaniale umieśnionego.

– O, tak. Niech mnie pani tak trzyma za ramię. – Znowu mówił tym cichym głosem, który otulał jej zmysły niczym zapach wiciokrzewu w bezksiężycową noc.

– Proszę mnie nie uczyć flirtu, milordzie. Na nic mi się to nie przyda. Wolę się nauczyć, po który widelec mam sięgnąć, o czym rozmawiać przy obiedzie i jak posadzić trzech wicehrabiów przy jednym stole, chociaż w życiu nie widziałam aż trzech wicehrabiów jednocześnie i mam nadzieję dożyć swoich dni, nie doświadczając tego zaszczytu. Niech więc pan sobie daruje te bzdury.

– Naprawdę uważa to pani za bzdury? – Sutcliffe zapytał, zawracając wraz z nią w stronę stołu na tarasie. – Nie spotkała pani nikogo, z kim chciałaby pani się przechadzać przy księżycu albo posiedzieć, oddychając wieczorną bryzą?

Loris spotkała dokładnie jednego barona, który skłaniał ją do marzenia o takich dyrdymałach, jak zwierzenia przy świetle księżyca, i właśnie w myślach wysyłała go do wszystkich diabłów.

– Mam od tego kota – odparła, puszczając jego ramię. – Gdzie mam usiąść?

I kolejna bzdura. Jego Lordowska Mość ją posadził – jakby nie siadała na krześle samodzielnie niemal tak długo, jak potrafiła chodzić – ale potem zaskoczył ją, bo nie od razu usiadł obok niej.

Nachylił się nisko, zbliżając policzek do jej twarzy i powiedział jej wprost do ucha:

– Uważa pani to wszystko za głupstwa, ale jest pani w błędzie.

W błędzie? Loris była w tarapatach.

Sutcliffe zajął swoje miejsce i rozłożył sobie na kolanach serwetkę, po czym popatrzył znacząco na Loris, aż zrobiła to samo.

– Jak pan może utrzymywać, że to nie są głupstwa? – zapytała. – Marnuje pan czas i wysiłek, robiąc za mnie coś, co znakomicie potrafię zrobić sama. Ja stoję i czekam, aż pan poda mi ramię albo wysunie krzesło, a tymczasem oboje moglibyśmy robić coś pożytecznego.

Sutcliffe nalał jej lemoniady z kryształowej karafki.

– Mówię płynnie po niemiecku, francusku i hiszpańsku – powiedział. – Greka i łacina to oczywistość. Potrafię się porozumieć po portugalsku i po włosku, liżnąłem też nieco arabskiego i paru innych języków. Jak się pani wydaje, dlaczego w tej chwili mówię po angielsku?

I to przepięknie.

– Żebym mogła pana zrozumieć. – Loris zrozumiała, co chciał przekazać. Zrozumienie jego samego zajęłoby jej lata.

– Dokładnie tak. Angielski nie jest lepszy od innych języków; nie mówi nim największa liczba ludzi na świecie; nie jest też wyjątkowo miły dla ucha. Mówię angielszczyzną wykształconego człowieka, bo w tej sytuacji jest to język, w którym zostaną zrozumiany i wzięty na serio.

Lemoniada była zimna, co w tak upalny dzień było prawdziwym luksusem.

– Nigdy nie uważałam etykiety za język, ale chyba coś w tym jest.

– Więc przestanie się wreszcie pani ze mną wyklócać i obśmiewać moje dobre maniere?

Ale Loris lubiła się spierać z baronem.

– Nie umiem trzymać języka za zębami, kiedy coś wydaje mi się kompletnie bezsensowne.

– A co się pani wydaje bezsensowne?

– Czy to jest przyzwoity temat do rozmowy?

– Brawo. – Jego Lordowska Mość uniknął odpowiedzi na jej pytanie.

– Powinien się pan częściej uśmiechać, milordzie. Potrafi pan być czarujący, choć skrzętnie pan to ukrywa.

– Łatwiej rozbroić przeciwnika, gdy nosi broń na widoku – odpowiedział, a uśmiech zniknął z jego twarzy.

Na stole pojawiło się jedzenie, więc Loris nie musiała się zastanawiać nad znaczeniem tego komentarza. Sutcliffe stworzył przy jedzeniu na tyle rzeczową atmosferę i na tyle cierpliwie ją pouczał, przypominał i wyjaśniał różnorakie elementy związane z etykietą przy stole i używaniem odpowiednich sztućców, że Loris nie czuła się nawet w połowie tak skrupowana, jak się wcześniej obawiała.

– Ta cała etykieta sprawia, że dobre jedzenie staje się nużące – powiedziała, kiedy wynoszono kolejne puste talerze. Chociaż pieczone kurczę na zimno było nużące w sposób wyjątkowo przepyszny. – Przysparzamy służbie niepotrzebnej pracy. Woda, mydło, piękne naczynia, to wszystko kosztuje.

– To prawda, ale eleganckie maniery przy stole są jak słowa w słowniku, panno Tanner. Gdy użyje pani w zdaniu niewłaściwego słowa, może pani obrazić lub rozbawić swoich słuchaczy, a na pewno nie przekaże im pani tego, co pani zamierzała. Gdy użyje pani niewłaściwego widelca, daje pani wszystkim innym kobietom przy stole amunicję przeciwko sobie.

– Raczej i tak nie pozwę pani Pettigrew za obrazę honoru na pojedynek o świcie na widelce, baronie. Poza tym, jeśli jeszcze chwilę dłużej będzie pan mnie męczył etykietą, zanudzę się na dobre. – I kompletnie się pogubię. – Czy możemy uznać edukację przy posiłku za zakończoną i porozmawiać wreszcie o bieżących sprawach?

Gdzie z kolei Loris będzie nauczycielką, a Jego Lordowska Mość – uczniem.

Sutcliffe potarł palcem brzeg kieliszka. Zaserwował do obiadu chłodne, orzeźwiające wino o owocowym posmaku. Loris pomyślała, że miło by je było sączyć w samotności, w zaciszu własnego ganku.

– Niełatwa z pani uczennica, panno Tanner.

– Wreszcie jakiś komplement. Dziękuję panu. A więc, czy chce pan wiedzieć, co słychać w stajniach?

– Domyślam się, że nic dobrego.

Gdyby Sutcliffe nie pojawił się w odpowiednim momencie, byłoby jeszcze gorzej.

– Nick mówi, że większość stajennych planuje odejść po wypłacie. Nie będziemy po nich płakać, ale trochę potrwa, nim znajdziemy nowych.

– A skąd Nick to wie? – Sutcliffe zakręcił pustym kieliszkiem.

– Bo umie słuchać – powiedziała Loris, patrząc jak zahipnotyzowana na obracający się w palcach barona kieliszek. – Uważają go za przygłupiego, więc niejedno może podsłuchać.

– Czy to podsłuchiwanie ma na celu przypodobanie się pani? – Baron zadał to pytanie niepokojąco lekkim tonem.

– Nick nie ma w zwyczaju mi donosić, jeśli o to panu chodzi. Wysłałam go do wsi z resztą rzeczy Chestertona, a on chciał wiedzieć, czy ma przy okazji rozpytywać o nowych stajennych.

– Stajennych, którymi on sam będzie dowodził?

Na miłość boską.

– Szczerze wątpię, żeby Nicholas Haddonfield miał bardziej wygórowane ambicje niż to, żeby mieć ciszę i spokój po ciężko przepracowanym dniu, dobrze się w nocy wyspać i od czasu do czasu wypić kufelek Pod Bykiem i Kurem. Czemu pan jest taki podejrzliwy?

– Chyba taka już moja natura. – Sutcliffe przestał bawić się kieliszkiem, jak duży, głodny kocur przestaje machać ogonem, kiedy mała myszka wychyli nos ze swojej dziurki. – Mówiła pani, że Nick pacuje tutaj już od jakiegoś czasu i że jest bardzo silnym człowiekiem. Skąd pani wiadomo, że nie ma chrapki na wyższe stanowisko, które da mu jeszcze więcej władzy?

Loris poczęstowała się resztką lemoniady.

– A pan z radością przyjął ciężar, jaki niesie posiadanie tytułu barona Sutcliffe? Świadomość, że pewnego dnia będzie pan musiał się pożegnać z wolnością, odpowiednio się ożenić, spłodzić dziedzica, zarządzać tłumem służby, i tak dalej?

– Sugeruje pani, że unikam spełnienia swoich obowiązków?

Oj, chyba lepiej było pozostać przy nauce dobrych manier.

– Nie unika pan. Ale odkłada pan to na później – łagodziła Loris, bowiem ogon kocura znowu zaczął się poruszać w niebezpiecznym tempie. – Odziedziczył pan tytuł, milordzie, a wraz z nim kawał ziemi. Rozumie pan z grubsza, jak zarządzać posiadłością, ale nie ma pan pojęcia, jak ją pokochać. Nie lubi pan pouczenia co, gdzie i jak ma pan robić, w przeciwnym razie byłby pan na swoim kawałku ziemi, a nie wychodził ze skóry, żeby poznać tutejszy.

Sutcliffe wstał od stołu i podał jej rękę.

– Dziwne ma pani poglądy na temat ziemi i jej właścicieli.

Loris podniosła się z ulgą, że posiłek dobiegł końca.

– To ja już pójdę. Mam nadzieję, że pana nie uraziłam.

– Żeby urazić kogoś takiego, jak ja, potrzeba czegoś więcej niż pani celne uwagi, panno Tanner. Rozumiem, że wkrótce porozmawiamy na temat posiadłości?

– Ten temat nigdy się nie wyczerpuje, milordzie. – Sutcliffe nie powiedział jej, co ma zrobić w sprawie nowych stajennych. – Czy mam na pana czekać jutro przy stajni?

– Tak jest.

– Możemy pojechać na farmę, a następnego dnia we wsi jest targ. Tam będzie można w razie potrzeby poprosić o pomoc w stajniach. Wybierze się pan ze mną?

– Chętnie. Wobec tego do jutra, panno Tanner, i dziękuję pani za towarzystwo przy obiedzie.

– Och, jak miło, baronie. – Loris rozjaśniła się w pełnym ulgi uśmiechu. – Ja panu też dziękuję za towarzystwo.

Dygnęła i odeszła, zadowolona, że udało jej się wyjść z tego doświadczenia z godnością. Ostatni komentarz barona, ten o jej towarzystwie, był pewnie z jego strony drobną złośliwością albo kolejnym etapem pouczenia, ale jej odpowiedź była jak najszczersza.

Loris naprawdę dobrze się czuła w jego towarzystwie, nawet kiedy bywał przemądrzały albo nadopiekuńczy. Tak dalej być nie mogło.

5

Pod Bykiem i Kurem mówią, że ten Sutcliffe to jakaś gruba ryba, i w dodatku wystrojony od stóp do głów w najlepszym londyńskim stylu – powiedział Giles Pettigrew. – Wygląda na to, że mamy kolejne wcielenie Greymoora.

Który nie był zresztą taki najgorszy, ale przez ostatnie parę lat za długo bawił w Europie i nie zauważył, że rządy w Linden próbuje przejąć kobieta. Na szczęście ta kobieta była za mądra, żeby dać sobie zawrócić w głowie byle arystokracie.

– Podaj sól, Giles – wycodziła Claudia Pettigrew. – Pani Chipchase mówi, że Sutcliffe planuje tu zostać na stałe.

Giles nie cierpiał, kiedy matka mówiła tym wesolutkim, zarozumiiałym tonem, ale przecież nie będzie kobiecie zabraniał rozrywki. Posypał sobie mięso solą i przesunął solniczkę w jej stronę.

– Skąd zwykła gospodyni może wiedzieć, co planuje baron, zwłaszcza taki, który dopiero co przyjechał? – zapytał Giles.

– Pani Chipchase jest kuzynką młynarzowej – powiedziała matka, mieszając łyżeczką w solniczce. – I zna połowę drobnych dzierżawców w okolicy. Baron przyłapał paru chłopców na kąpieli w dworskim stawie i powiedział im, że w najbliższej przyszłości będzie tutaj mieszkał. Nie lekceważ wagi kobiecych plotek, Giles. Poza tym to piękna okolica, a życie na wsi podoba się wielu wysoko urodzonym.

Giles ledwo się powstrzymał, żeby nie wyrwać matce kieliszka z winem, bo miała już ten niebezpieczny, rozmarzony wyraz twarzy, jak zwykle, kiedy planowała usidlić jakiegoś mężczyznę. Wystawiała tego nieszczęsnego ogiera po części dlatego, żeby dzentelmeni z całego hrabstwa mieli u nich interes do załatwienia, bez względu na nieprzyzwoitość całej sytuacji.

Matka była urodziwa. Giles odziedziczył po niej jasne włosy, błękitne oczy i słuszny wzrost. Była także próżna i nie czuła się dobrze, jeśli mężczyźni nie zwracali na nią uwagi. Giles to rozumiał, więc tylko odrobinę wtrącał się w krycie klaczy, w sprawy handlowe czy w zarządzenie majątkiem.

Wyglądało na to, że będzie musiał wtrącić się również w liczbę kupowanych przez matkę butelek wina.

Ale powtarzał sobie, że kiedy już w pełni obejmie schedę po ojcu, co miało nastąpić, gdy skończy dwadzieścia pięć lat albo gdy się ożeni, będzie się wtrącał we wszystko i kiedy tylko przyjdzie mu na to ochota.

– Sutcliffe jest baronem od niedawna – ciągnęła matka. – Panie, z którymi koresponduję, opowiadały mi, że to dojrzały, przystojny kawaler z interesującą przeszłością. Musisz go odwiedzić. Przywitasz go w imieniu sąsiadów i zaproponujesz, że go przedstawiś znaczniejszym rodzinom w okolicy.

Mięso było twarde, a ziemniaki niedogotowane. Kucharka pewnie znowu sobie popiła albo pokłóciła się z panią Chipchase. Wszędzie dookoła siebie Giles widział kobiety, którymi nie miał kto pokierować.

– Możemy razem pojechać z wizytą – zaproponował Giles, choć wiedział, że Loris Tanner nie przepada za matką. Co zakrawało na ironię, bo matka była przecież damą, zaś Loris...

Loris była kobietą, którą Giles zamierzał poślubić. Rozumiał, że kobiety czasem nie wiedzą, co ze sobą zrobić. Rozumiał, że mogą zachowywać się naprawdę dziwnie, byle tylko zwrócić na siebie uwagę. A przede wszystkim rozumiał, że kobieta potrzebuje – ba, łaknie całą sobą – silnej męskiej ręki,

na której będzie się mogła oprzeć. A Loris nie miała ojca ani brata, ani kuzyna, ani męża, który by się nią zaopiekował jak należy.

Panna Tanner potrzebowała wyjść za mąż, i to szybko, bo tylko patrzeć, jak Sutcliffe z hukiem wyrzuci ją z samozwańczo zajętego stanowiska ekonoma. Giles mógł przyspieszyć zaloty bez potrzeby okazywania owej silnej ręki, a pannie Tanner nie pozostanie nic innego, jak z wdzięcznością przyjąć jego zainteresowanie.

Giles planował ten ruch już od dwóch lat – od czasu, gdy Micah Tanner nagle zniknął – ale błyski, jakie właśnie zauważył w oczach matki, nakazywały nieco większy pośpiech.

– Możesz wpaść tam bez zapowiedzi – odparła matka, wychylając jednym haustem pół kieliszka wina.
– Zaprosisz go na obiad, porozmawiacie sobie o koniach. A kiedy pojedziemy do kościoła, przedstawisz nas sobie i baron będzie mógł nas odwiedzić.

Do kościoła, gdzie wszystkie damy zamieszkałe w promieniu dziesięciu mil zobaczą, jak matka kładzie łapę na baronie. Giles wiedział już, jak to się odbywa; okoliczne damy też to wiedziały.

– Świetny plan – powiedział Giles. Wiedział, że matka też nie lubiła Loris – zresztą nikogo nie lubiła na dłużej – i że, jak tylko uda jej się usidlić barona, będzie go namawiała, żeby poszukał sobie kogoś odpowiedniejszego na stanowisko ekonoma.

Co za ironia: zainteresowanie matki baronem Sutcliffe mogło sprawić, że Giles wreszcie przejmie kontrolę nad majątkiem.

– Targ pana tak znudził, milordzie?

Panna Tanner zadała to pytanie, siedząc na szerokim grzbiecie Evana, gdzie wyglądała równie swobodnie w damskim siodle, jak wcześniej jadąc okrakiem. Jej strój do jazdy już wiele lat temu wyszedł z mody, ale i tak prezentował się uroczo, a w dodatku kusząco opinał się na niej dokładnie tam, gdzie trzeba.

– Targ – odpowiedział Thomas – stanowił kwintesencję tego wszystkiego, co we wsi piękne i drogie sercu każdego Anglika.

– Świeże warzywa są drogie sercu każdego Anglika?

Czyżby udało mu się wywołać uśmiech na jej twarzy? Wcześniej widział, jak uśmiechnęła się do jednego z sąsiadów, wysokiego blondyna, stojącego obok straganu ze słodyczami.

– Zdziwiłaby się pani, panno Tanner, co może zrobić z człowiekiem niedostatek świeżych warzyw, jeśli trwa odpowiednio długo.

Odwróciła twarz do słońca, a słomkowy kapelusik spadł jej na plecy. Dobrze wychowana dama nigdy by tak nie postąpiła w obawie przed piegami.

– Panu się to przydarzyło, milordzie?

Niepowstrzymana kobieca ciekawość.

– Czasami. Oczywiście, nie do tego stopnia, co u marynarzy.

– Dziwię się, kto w ogóle wstępuje do marynarki.

– Stąd mamy branki do wojska – zauważył Thomas. – Ale proszę mi powiedzieć, panno Tanner, czemu pani tak nagle zniknęła, kiedy państwo Pettigrew podeszli się przedstawić?

– Już panu mówiłam, że nie pochwalam sposobu, w jaki pani Pettigrew traktuje konie.

– Niechże pani mówi, o co tak naprawdę chodzi, panno Tanner, bo będę rozpytywał pod kościołem, aż dowiem się wszystkiego.

Przełożyła wodze z ręki do ręki, strzepnęła nieistniejący pyłek z sukni i poprawiła w rękę szpicrutę.

– Mój ojciec zalecał się do pani Pettigrew, mówiąc najogólniej. Bardzo się starał wywrzeć na niej jak najlepsze wrażenie, znaleźć dla niej czas, sprawić jej przyjemność.

Panna Tanner mówiła takim tonem, jakby recytowała litanię grzechów śmiertelnych.

– A czy pani Pettigrew patrzyła na to przychylnym okiem? – Thomas zapytał, kiedy gwar wioski został już w tyle. – Pani ojciec był przecież dżentelmenem, choć skromnie urodzonym.

– Wodziła go za nos – wyjaśniła panna Tanner, jak gdyby flirt między dwojgiem dorosłych ludzi był równoznaczny z ciężkim przestępstwem. – Claudia Pettigrew jest córką wicehrabiego, ale nie miała braci, więc tytuł przeszedł na jej kuzyna. Nie poruszam się w tak elitarnych kręgach, ale jestem pewna, że tylko się bawiła byle ekonomem.

– Bawiła się? Jak zwykła wdowa może się bawić dorosłym mężczyzną?

– Ta zwykła wdowa uważa się za... – wycedziła przez zęby panna Tanner. – Cóż, nie zawsze zachowuje się tak, jak przystało na damę.

Na drodze oprócz nich nie było nikogo, więc Thomas postanowił zaspokoić swoją ciekawość.

– Chce pani powiedzieć, że to lafirynda? Sypia z kim popadnie, nie skąpi swoich wdzięków?

– Ujął pan to dość dosadnie, ale o to mi właśnie chodziło. Próbowwała usidlić Greymoora, ale wątpię, żeby po kilkakrotnych igraszkach uznał ją za godną uwagi. Myślę, że wpuszczała mojego ojca do łóżka, kiedy akurat jej to pasowało.

Co za ojciec pozwoliłby własnej, nawet dorosłej córce, na snucie takich domysłów? Choć, jeśli chodzi o Loris Tanner, pozwalanie nie miało tu nic do rzeczy.

– Pani ojciec był dorosłym mężczyzną pozbawionym towarzyski życia.

– I dlatego koniecznie musiał ściągać spodnie w cudzej sypialni, bo inaczej rozum by mu się pomieszał, a męskie części skurczyły się i zwiędły?

Męskie części. To była nowość w wielojęzycznym słowniku Thomasa.

– Co pani ma przeciwko temu, że dwoje dorosłych ludzi zabawia się ze sobą w ten sposób?

W sposób, w jaki Thomas już stanowczo zbyt długo nie miał okazji się zabawiać.

– Pani Pettigrew oskarżyła mojego ojca o gwałt, a podczas gdy pan Belmont, miejscowy sędzia pokoju, zapoznawał się ze sprawą, ojciec zbiegł.

Thomas w myślach skreślił wdowę z listy sąsiadów, z którymi planował nawiązać bliższą znajomość.

– Moja droga, tak mi przykro. – Bo przyczyniając się do ucieczki ojca, pani Pettigrew pozostawiła jego córkę bez opieki na pastwę losu. Thomas miał nadzieję, że te przeprosiny obejmą również jego wścibstwo, jednak dobrze się stało, że tę akurat historię usłyszał z własnych ust pani ekonom.

– Przy tatki pijatykach – ciągnęła panna Tanner – i przy jego kłopotach z pamięcią jego słowo przeciwko słowu wdowy nic by nie znaczyło. Ona byłaby w stanie dla własnej rozrywki posłać go na szubienicę, milordzie. To dość wysoka cena za to, że ktoś ją darzył miłością.

Panna Tanner, jak typowa kobieta, sprawiła, że w rozmowie przeszli od tematu świeżych warzyw do miłości.

– Powiedziałbym raczej, że pani ojciec zapłaciłby wysoką cenę za pijaństwo i głupotę. Albo po prostu za pijaństwo.

Panna Tanner przetarła policzek wierzchem prawej dłoni. Jak każda dama dosiadająca konia z lewej strony, trzymała szpicrutę w prawej ręce, więc kiedy tarła policzki, czubek szpicruty połaskotał Thomasa w brodę.

– Nie znalazł się nikt, kto by za niego poręczył przeciwko pani Pettigrew? – zapytał. I nie znalazł się nikt, kto by wytłumaczył Tannerowi, że nie powinien przedkładać alkoholu nad dobro jedynej córki?

– Sprawa nie trafiła nawet przed sąd – powiedziała panna Tanner, opuszczając szpicrutę. – Myślę, że pan Belmont specjalnie dał tatce czas na ucieczkę. Matthew to porządny człowiek i nasz sąsiad, znał dobrze tatkę i panią Pettigrew. Tatko zabrał tylko trochę ubrań, pieniądze i parę osobistych drobiazgów.

Co takiego mógł ze sobą zabrać?

– Na przykład?

– Biblię, portrecik mamy i mój, kilka listów. – Tym razem panna Tanner wytarła policzki lewą dłonią.
– Swoją ulubioną piersiówkę.

A to drań. Żeby zabrać butelkę, a zostawić córkę. Thomas na własnej skórze doświadczył tego szoku i wściekłości, które na pewno przeżywała Loris, bo jego siostra Theresa wielokrotnie dokonywała równie haniebnych decyzji. Wybierała przysłowiową butelkę kosztem własnego dobrego imienia i szacunku młodszego brata.

– Co pani wie o swojej matce? – dopytywał Thomas. Dziwne, że pomimo wielu godzin, jakie spędził w towarzystwie panny Tanner, ten temat wypłynął po raz pierwszy.

– Wiem tylko, jak wyglądała kobieta na tym portrecie. Miała takie same ciemne włosy i oczy jak ja. Poza tym nic o niej nie wiem.

Kolejny powód do zadowolenia ze zniknięcia Tannera, bo cóż to za ojciec, który nie daje córce żadnych pamiątek po matce?

– Nie zna pani nawet jej imienia?

– Tatko, jeśli w ogóle o niej wspominał, mówił tylko, że była śliczna i że ogromnie ją kochał. Zawsze używał czasu przeszłego, więc zakładam, że nie żyje.

Thomas skręcił w aleję wiodącą do dworu.

– Czyli nie wie pani, co się stało z obojgiem pani rodziców. Pamięta pani choć trochę swoją matkę?

A zatem panna Tanner, chociaż dorosła, faktycznie była sierotą. Mieli więc ze sobą coś wspólnego, choć Thomas wolałby dzielić z nią na przykład pasję do muzyki Mozarta albo upodobanie do ciastek z kremem.

– Nic wyraźnego – odpowiedziała, również zakręcając koniem. – Mam tylko mgliste wspomnienia. Pamiętam starą kołysankę, którą mi chyba śpiewała, i jej perfumy o zapachu wiciokrzewu.

– Skąd pani to wie? – Nie powinien tak jej wypytywać, ale nie mógł się powstrzymać. Powinien był raczej spytać, jak się miewa żrebna klacz, albo czy panna Tanner sądzi, że te chmury nad pastwiskiem zwiastują deszcz.

– Kiedy kwitnie wiciokrzew – odparła – strasznie tęsknię za mamą i zbiera mi się na płacz.

Popchnęła konia do galopu. Thomas pozwolił jej się oddalić o kilka długości, zanim przynaglił Ruperta do szybszej jazdy.

– Mogła pani przecież zaczekać na mnie w środku – powiedział baron, idąc niespiesznie wzdłuż podcieni okalających zachodnie skrzydło dworu Linden.

Czemu on jej bez przerwy zwraca uwagę?

– Tutaj jest chłodniej – sprzeciwiła się Loris. – A w każdym razie nie tak gorąco.

– Niepokoi panią ta pogoda? – Zapytał, podając jej ramię.

Loris przyjęła jego asystę – już się nauczyła, o co nie warto się było z nim spierać – a baron poprowadził ją nie z powrotem do domu, tylko dookoła, na taras od strony ogrodu. Tam już czekał na nich posiłek, ale tym razem nie było stołu zastawionego skomplikowaną układanką ze szkła, porcelany i sreber.

– Piknik. Brawo, milordzie. – Co za ulga, wreszcie móc szczerze docenić jego propozycję.

– Już wyczerpaliśmy możliwości nauki etykiety przy stole.

A przez ostatnie kilka dni wyczerpała się też cierpliwość Loris i jej zasób tematów do niezobowiązującej pogawędki. Teraz czuła się gotowa wydać zarówno skromny, jak i uroczysty obiad, zaserwować herbatkę i wymienić uprzejmości pod kościołem.

Żadna z tych rzeczy nie była łatwa, ale Sutcliffe przekazał jej zbiór prostych, uporządkowanych zasad, które bardzo jej pomogły.

– Brakuje mi jeszcze sztuki prowadzenia uprzejmej konwersacji, no i radzenia sobie na parkiecie – powiedziała Loris, jednocześnie rozkoszując się zapachem, dobiegającym od lawendowej rabaty w pełnym rozkwicie. Może jej mama lubiła też lawendę, bo ten zapach bardzo ją uspokajał.

– Nie od razu Rzym zbudowano.

– Cóż za oryginalny komplement, milordzie. Najbliższe tańce już za trzy tygodnie, a ja nie znam ani jednego kroku. I co pan na to?

– Wszystko mam przemyślane – odpowiedział, kierując się w stronę koca rozłożonego w cieniu wielkiego dębu. – Tradycja nakazuje, panno Tanner, żeby kobieta zajęła się zawartością kosza, podczas gdy mężczyzna oddaje się filozofowaniu, patrząc w chmury.

– Jakżeby inaczej, najcięższą pracę trzeba powierzyć dżentelmenowi.

Loris uklękła na kocu obok kosza z jedzeniem, a baron, jak powiedział, rozparł się na trawie o kilka stóp dalej; skrzyżował nogi, a ręce podłożył pod głowę.

– Spójrz, pani – powiedział – jak ciężko pracuje dżentelmen.

Loris zajrzała do kosza, chociaż Jego Lordowska Mość w pozycji leżącej stanowił imponujący widok. Jeżeli wybierze się w tę niedzielę do kościoła, to ściągnie na siebie niejedno kobiece spojrzenie.

– Spoglądam i widzę kurczaka na zimno – odrzekła Loris. – Do tego plastry sera, dojrzałe brzoskwinie i chleb z masłem, butelkę wina i lemoniadę.

– Ja poproszę o wino – wymamrotał baron z półprzymkniętymi oczami.

Ciężko pracuje, faktycznie. Aczkolwiek miło z jego strony, że w toku jej edukacji przewidział też piknik.

– Tak panu nudno w moim towarzystwie, że już pan zasypia? – Zapytała Loris, wyciągając z kosza lniane serwetki, talerze i kubki. Te południowe posiłki we dworze miały same zalety: dania były pyszne, towarzystwo barona ciekawe, a zapasy jedzenia w jej domowej spiżarni nie zniknęły tak szybko.

Poza tym, Loris nie miała w zwyczaju robić sobie przerwy w środku dnia, żeby odpocząć, porozmawiać i zebrać myśli. Będzie jej brakowało tych posiłków, kiedy baron uzna, że jej maniery są już wystarczająco doszlifowane.

Będzie jej brakowało – tak, musiała to sama przed sobą przyznać – czasu spędzanego z Sutcliffe’em. O krok był dwór pełen służby, za rogiem kręcili się ogrodnicy i dozorca, a jednak Loris miała podczas tych spotkań wrażenie intymności we dwoje.

– Pani towarzystwo jest przemiłe – wymruczał baron, nie otwierając oczu. – Ale ja jeszcze się nie nauczyłem spać w te upalne noce. Mam też wiele trudnych tematów do rozważenia.

Loris naszykowała mu talerz i naląła wina. Akurat teraz, kiedy ona chętnie spędziłaby godzinę, dyskutując o przepływających po niebie chmurach albo nie robiąc nic szczególnego, Jego Lordowskiej Mości zebrało się na rozmowę o interesach.

– Co pani myśli o tym, żeby Nick Haddonfield objął pieczę nad stajnią? – Spytał lord.

Loris delikatnie położyła mu talerz na piersi. Otworzył oczy i spojrzał zdumiony.

– Nicholas to trudny temat – powiedziała. – Lepiej go nie rozważać z pustym żołądkiem.

– Czy Nicholas jest pani jakoś szczególnie bliski? – Sutcliffe zapytał, biorąc do ręki talerz i podnosząc się do pozycji siedzącej wyłącznie za pomocą mięśni brzucha. Usiadł ze skrzyżowanymi nogami i oparł sobie talerz o udo, jakby był małym chłopcem.

On sam chłopcem nie był, ale rozumiał chłopców lepiej, niż Loris kiedykolwiek się to uda.

– Nick jest moim przyjacielem – odparła, nakładając jedzenie na swój talerz. – O tyle, o ile on sam na to pozwoli. Jest dość milczący i ceni sobie prywatność.

– Nadawałby się na masztalerza?

Jeszcze jak.

– Konie za nim przepadają. Wiele potrafi, nie stroni od ciężkiej pracy i nie będzie pana obmawiał przed miejscowymi.

– Ale?

– Wątpię, żeby miał ochotę na stanowisko, które postawi go w centrum uwagi. – Loris upiła łyk niebiańsko chłodnej lemoniady. Sutcliffe miał piwniczkę pełną lodu, co było zbytkiem, jaki Loris

potrafiła docenić. – Nick dobrze się dogaduje z innymi, ale nie sądzę, żeby oczekiwał awansu.

Jego Lordowska Mość odgryzł pół kurzej nogi.

– Brakuje mu ambicji?

Loris nałożyła sobie kawałek sera, cheddara z ich własnej piwniczki.

– Nickowi niczego nie brakuje, on po prostu zadowolona się tym, co ma.

Zadowolenie. Nic dziwnego, że z takim trudem udało jej się określić ten element charakteru Nicka.

Ona sama rzadko doświadczała zadowolenia.

– Czy Haddonfield nie byłby zadowolony, będąc masztalerzem?

– Sam go pan powinien o to zapytać. – A najlepiej, żeby Sutcliffe wrócił do patrzenia w chmury, wtedy

Loris będzie mogła popatrzeć sobie na niego.

– Pani nie chciałaby tego zrobić? Zje pani wreszcie ten ser, czy będzie nim pani tak machać, aż się zlecą wiewiórki?

Loris zjadła resztę swojego kawałka.

– Lord Greymoor był wielkim miłośnikiem koni, więc sprawował bezpośredni nadzór nad stajnią.

Jeśli pan sobie życzy, porozmawiam z Nickiem.

– Życzę sobie – odparł baron. – Pani Nick chętniej przyjmie nowe stanowisko od pani niż ode mnie.

– Dlaczego pan tak uważa? – Loris sięgnęła po kurczaka, bo na jego estragonowo-cytrynowy aromat aż ciekła jej ślinka.

– Nazwijmy to intuicją barona. – Sutcliffe wyjął jej z ręki kawałek kurczaka i odgryzł kęs. – O, proszę.

Widzi pani? To służy do jedzenia, nie do dyrygowania orkiestrą.

Oddał jej nadgryzionego kurczaka, a Loris uszczknęła odrobinę, mierząc go nieufnym spojrzeniem.

Miał nietypowe poczucie humoru, ale przynajmniej tym razem nie prawił jej kazań o zastosowaniu widelców.

– Jak się miewa klacz? – zapytał, dojadając własny kawałek kurczaka.

– Penny? – Loris odpowiedziała między jednym a drugim kęsem. – Jest niespokojna. Rozmawialiśmy z Nickiem, że dobrze byłoby ustalić grafik dyżurów na czas żrebia, na kilka najbliższych nocy.

– Czas żrebia? – Sutcliffe srebrnym nożykiem rozkroił brzoskwinię. Włożył sobie do ust plasterki i aż przymknął oczy. – Mój Boże, niebo w gębie.

Loris przyglądała się, jak baron je, zafascynowana tym, jak podczas przełykania porusza się jego grdyka, jak mięśnie twarzy napinają się i pracują podczas gryzienia, jak zgrabnie jego szczupłe palce operują nożem. Naprawdę, także z punktu widzenia ekonoma Sutcliffe był pierwszorzędnym okazem mężczyzny.

A z punktu widzenia kobiety był mężczyzną przyzwoitym.

– Jakie macie tu w Linden zwyczaje podczas żrebia, panno Tanner?

– Przez całą noc zmieniamy się przy klaczy. Żrebak pojawi się lada dzień, a klacze mają to do siebie, że lubią się żrebić w środku nocy.

– Więc nie śpicie całą noc, po to tylko, żeby być świadkami czegoś, z czym natura sama sobie radzi? – Zapytał, zjadając kolejny plasterki brzoskwini.

– Chyba nigdy pan nie widział, jak się rodzi żrebak – zaprzeczyła Loris. – Jeśli wszystko idzie dobrze, nie ma cudowniejszego widoku. Ale kiedy coś pójdzie nie tak, trzeba działać naprawdę szybko, żeby pomóc klaczy.

– Martwi się pani o nią? – Sutcliffe pokroił pozostałą część brzoskwini na plastry i ułożył je na talerzu. Każdą czynność wykonywał z taką łatwością i gracją, że Loris, sfrustrowana, miała ochotę rzucić w niego kurczakiem, ale jedzenie było zbyt smaczne, żeby je marnować.

Poza tym nie była przecież małą dziewczynką, a Sutcliffe był jej chlebodawcą. O tym też należało pamiętać.

– Martwię się o tę konkretną klacz – odpowiedziała. – O ile nam wiadomo, Penny nigdy wcześniej się

nie żrebiła, a starsze pierworódki miewają problemy. W dodatku jest dość późno na żrebaka i gdyby nie to, że na wiosnę sporo padało, trawa wyschłaby do szczętu.

Trawa i tak wysychała, i to też był powód do zmartwień, ale przynajmniej udało się w porę zebrać siano.

– Na razie, trawy mamy pod dostatkiem – zapewnił baron. – A ogier nie był taki duży, jak klacz, więc z mniejszym żrebakiem powinna sobie poradzić. Niech pani spróbuje brzoskwini. Uchodzą za rarytas.

Loris upiła łyk schłodzonego białego wina. Rozmowa o reprodukcji koni nie była aż tak krepująca, kiedy się ją prowadziło, siedząc wspólnie na kocu.

Kto by pomyślał.

– Penny pewnie da sobie radę – stwierdziła. – Ale ja i tak się o nią martwię. Najczęściej poród trwa nie dłużej niż dwadzieścia minut, jednak w każdej chwili może się zdarzyć tragedia.

– Co takiego może się stać?

– Martwo urodzone źrebię, podwinięta nóżka, przedłużający się poród, infekcja, złamanie biodra, krwotok... – Wyliczankę Loris przerwało dotknięcie zimnej, słodkiej brzoskwini na jej wargach.

– Proszę spróbować – powiedział cicho Sutcliffe, pochylając się w jej stronę z wyciągniętym ramieniem. – Niech pani nie psuje pikniku tymi zmartwieniami i proszę się też nie złościć, że pozwoliłem sobie przerwać pani, ale takie tematy źle mi działają na trawienie.

Loris niepewnie uszczknęła pół podsuniętego jej plasterka.

– Przepyszne – zamruczała. – Obłędnie, zupełnie, och...

Sutcliffe włożył jej do ust pozostałą część plasterka, spoglądając na nią spoważniałym nagle wzrokiem. Loris wzięła kolejny kęs, muskając wargami jego palce. Podał jej w ten sam sposób jeszcze kawałek, a żar, który nagle rozlał się w jej wnętrzu, nie miał nic wspólnego z letnią pogodą ani ze zjedzonym posiłkiem.

– Jeszcze? – zapytał.

– Nie, dziękuję. Ale to było rozkoszne.

– Rozkoszne – zgodził się. – Absolutnie rozkoszne.

Loris zajęła się pakowaniem resztek posiłku do kosza, a Sutcliffe znowu opadł na koc. Dziwna chwila powagi umknęła wśród szczęku kubków i talerzy.

– Będziemy mieć gości – powiedział baron, znowu zamknąwszy oczy.

– Ach, tak?

Będziemy?

– David, wicehrabia Fairly, zagroził, że zaszczyci nas swoją obecnością.

– Już tutaj bywał. Wysoki blondyn o nienaganych manierach.

– I oczach w dwóch kolorach – dodał Sutcliffe. – Jedno niebieskie, drugie zielone. To ten sam.

Sutcliffe będzie zajęty towarzyszeniem wicehrabiemu, a więc to pierwszy i ostatni piknik dla Loris. Z czego należałoby się raczej cieszyć.

– Pracował pan dla niego – odezwała się – a mówi pan o nim jak o przyjacielu.

– Bo nim jest, w pewnym sensie. Tylko nie mam pojęcia, po co chce tu przyjechać.

Baron Sutcliffe przyznawał się do niewiedzy na jakiś temat – co za rzadkie zjawisko.

– Zeszłej jesieni lord Fairly był tu, żeby dopilnować, czy panna Hollister i lord Amery dobrze się dogadują, nie popadając w nadmierną zażyłość.

– Skąd pani to wie? – Baron otworzył jedno oko. – Przecież osobiście go pani nie poznała.

Ale Harry lubił plotkować, podobnie jak pani Kitts.

– Obserwowałam rozwój wydarzeń z dyskretnej odległości, a poza tym koresponduję z panną Hollister, obecną lady Amery.

– Ech, wy, kobiety, i wasze wieczne gadulstwo.

To powiedziawszy, Jego Lordowska Mość znów zamknął oczy i zasnął na piknikowym kocu.

Loris po cichu sprzątnęła resztki posiłku i usiadła, obejmując ramionami ugięte kolana. Śpiący baron był wprost nieprzyzwoicie przystojny, chociaż widać było na jego twarzy zmęczenie, którego za dnia nie dawał po sobie poznać. W jego rysach malowało się coś jeszcze, coś daleko bardziej subtelного.

Baron był samotny. We śnie promieniował z niego smutek, jak gdyby tęsknił za czymś, co dawno utracił. Ciemne rzęsy spoczywające na policzkach dodawały mu chłopięcej niewinności i przekory. Loris przyglądała mu się jeszcze przez parę chwil, nie chcąc zostawić go samego.

Nie chciała go zostawić bez opieki, choć przecież opieka była ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował ten okazały, wysoko utytułowany zrzęda. Loris położyła się na boku, czubkiem stopy zepchnęła kosz na trawę i przymknęła oczy.

Stanowczo nie wypadało jej drzemać na tym samym kocu ze swoim chlebodawcą, ale ostatnimi czasy kiepsko sypiała i nie zaszkodziłoby zmrużyć na moment oko.

Powoli odpłynęła w krainę snów, gdzie pewien przystojny smok dawał jej pocałunki o brzoskwiniowym smaku.

6

Thomas śnił o miękkich, różowych ustach lśniących od brzoskwiniowego soku. Obudził się na wpół podniecony i rozbawiony tym snem, bo gdzieś koło ucha zabrzęczała mu pszczoła.

Niecałe pół jarda od niego leżała sobie Loris Tanner, również słodko drzemiąc. Zwinęła się w kłębek na boku, a jej twarz we śnie wydawała się jeszcze bardziej dostojna. Thomas pozwolił sobie na kilka długich minut bezruchu, by po prostu w spokoju na nią popatrzeć, kiedy nigdzie nie biegła, nie zasypywała go gradem pytań ani nie wyjaśniała ze szczegółami różnicy między jagniętami urodzonymi wiosną i jesienią.

Thomas pogłaskał ją lekko palcem pod brodą. Jej skóra była w tym miejscu tak jedwabiście miękka, na jaką wyglądała – a nawet jeszcze delikatniejsza. Thomas tęsknił za tym – za dotykiem kobiecego ciała. Cofnął rękę, kiedy otworzyła oczy.

– „Wachet auf, liebchen” – wymruczał.

Zamrugła.

– Co pan powiedział?

– Obudź się – przetłumaczył. „Kochanie”.

– Ja tylko przymknęłam, a niech to!

Podniosła rękę do lewego oka i raptownie usiadła. Potarła lewe oko, spróbowała je rozewrzeć palcami i znowu je potarła, a łzy pociekły jej po policzku.

– Coś mi wpadło do oka – powiedziała. – Jakieś obce ciało.

– Niech pani pokaże. – Thomas przysunął się bliżej, ale nie był w stanie nic zobaczyć, bo dama to patrzyła w dół, to zamykała podrażnione oko, to znowu je tarła. Złapał jej ręce i położył sobie na kolanach. – Niechże pani zamknie oczy i przestanie się wiercić – polecił jej Thomas, siadając bokiem przy jej boku, ale twarzą zwrócony w przeciwną stronę. Podkurczył kolana i przechylił pannę Tanner tak, że plecami opierała się o jego kolana. – Proszę się nie wrywać – nakazał. – Jeśli nie przestanie pani trzeć tego oka, zrobi sobie pani krzywdę.

– Do licha ciężkiego, to boli.

Thomas ujął jej twarz w swoje dłonie.

– Niech się pani uspokoi na moment i pozwoli mi działać. Oko to bardzo wrażliwy organ, może pani uszkodzić sobie wzrok, jak je pani będzie tak tarła i naciskała.

Zamknęła oczy. Policzki miała mokre, a lewe oko już było lekko zaczerwienione. Thomas podziwiał z bliska delikatność jej cery i piegi, których obecność świadczyła o tym, że dla panny Tanner praktyczność miała większe znaczenie niż gładka skóra.

Przysunął się jeszcze bliżej i delikatnie podważył kciukiem jej powiekę. Kolejny manewr to była sztuczka, jakiej Fairly, z zawodu lekarz, nauczył się od pewnego medyka okrętowego. Thomas usunął paproch z oka panny Tanner, ucałował ją w czoło i posadził.

Podał damie chusteczkę, po czym dotknął palcem języka i wyciągnął do niej rękę. Na czubku jego palca widniał maleńki pyłek.

– I użył pan...? – Panna Tanner wytrzeszczyła na niego mokre, zaczerwienione oczy.

– Języka – odpowiedział. Odebrał jej chusteczkę, żeby wytrzeć jej mokre policzki, po czym z powrotem jej oddał. – Widziałem, jak Fairly zrobił to z małą Rose, zanim mała zdążyła wpaść w histerię, że wpadł jej do oka wstrętny, okropny paproch. Może nie jest to szczególnie higieniczna metoda, ale tarcie oka na pewno bardziej szkodzi.

– Dziękuję panu. – W jej głosie brzmiało raczej powątpiewanie niż wdzięczność, ale Thomas był zadowolony, że udało mu się przyjść z pomocą. Nie spodziewał się, że zobaczy pannę Tanner w roli bezradnej białogłowy.

Już ona by mu pokazała, gdyby się dowiedziała, że tak o niej pomyślał.

– Lemoniady? – Podał jej kubek, wiedząc, że będzie chciała szybko zatuszować ten łzawy moment.

– Dziękuję.

Dwa „dziękuję” pod rząd. Teraz czas na małą pogawędkę i starannie odważoną porcję szarmancji.

– Nie ma za co. Muszę panią prosić o wybaczenie, że przy pani zasnąłem. Czasami nie zdaję sobie sprawy z tego, jak bardzo jestem zmęczony, póki gdzieś nie przysiądę, a wtedy wprost ścina mnie z nóg.

– Niedługo zacznie pan lepiej sypiać. Musi pan po prostu poczuć się tu jak w domu.

Thomas wziął od niej swoją chusteczkę i wrzucił ją do kosza. Ucieszyłby się, gdyby ją sobie zatrzymała.

– A pani czuje się tu jak w domu, panno Tanner?

– Mieszkam tu od ponad dziesięciu lat, baronie. To dłużej niż w sumie w dwóch ostatnich miejscach i zasadniczo jestem tu szczęśliwa.

O nie, nie była szczęśliwa.

– Zasadniczo?

– Odkąd sięgam pamięcią, mój ojciec miał problemy z alkoholem. Potem nagle zniknął, a ja przejęłam jego obowiązki, nie powiadamiając o tym lorda Greymoora. Tak naprawdę nie wiedziałam, że to robię, chciałam tylko wszystkiego dopilnować, dopóki tatko nie wróci. Uwielbiam pracę na roli, zwierzęta, zboże. Nie zawsze miałam możliwość robić to, co kocham.

Uwielbiała harówkę, za którą do niedawna nie dostawała ani grosza.

– Pięknie podsumowała pani moje życie – powiedział Thomas. – Czerpałem pewną satysfakcję z prowadzenia interesów wicehrabiego, pilnowania, żeby księgowość się zgadzała, rozwiązywania problemów lub unikania ich, gdy się dało. Bez przerwy dbałem o interesy i gdzieś po drodze przestałem dbać o Thomasa Jenningsa.

– Thomas? Pasuje do pana to imię.

Co za uśmiech, pełen błogości i szczerzej uciechy, jak u dziewczynki, która dostała właśnie nowego kucyka. Thomas przebywał z nią codziennie od swojego przyjazdu do Linden, a ten uśmiech widział dziś po raz pierwszy. I nie ostatni, jak Bóg mu świadkiem.

– Wyglądam pani na Thomasa? Dlaczego?

– Thomas to piękne, stare imię, i to o biblijnym rodowodzie. – Panna Tanner sięgnęła do kosza i wyjęła stamtąd jeszcze jeden plaster sera, podając najpierw jemu, niby jakąś dziwaczną formę komunii. – Thomas to porządne, uczciwe, rzetelne imię. Tak, zdecydowanie jest pan typem Thomasa. No i oczywiście święty Tomasz z Akwinu był zacnym, uczonym człowiekiem.

– Wyjątkowo smaczny ten ser, a pani wychwala pod niebiosa kogoś, kogo pani dopiero co poznała, panno Tanner. – Thomas usłyszał właśnie więcej komplementów niż dotychczas przez całe życie: porządny, uczciwy, rzetelny, uczony, zacny.

Panna Tanner podzieliła kolejny kawałek sera na pół i podała Thomasowi część.

– Nie znamy się długo, to prawda – powiedziała. Włożyła ser do ust i oparła dłonie za plecami. – Ale przez ten tydzień objechał pan każdy skrawek ziemi, która do pana należy i zadał pan na jej temat mnóstwo sensownych pytań. Planuje pan poodwiedzać po kolei swoich dzierżawców. Wypytał mnie pan o wszystkich sąsiadów z lewa i z prawa, a dziś rano na targu zrobił pan, co w pana mocy, żeby zapoznać

się przynajmniej z połową z nich. Odprawił pan Chestertona i chce pan zlecić Nickowi pieczę nad stajnią. Myślę, że wystarczająco pana poznałam.

Podczas gdy Thomas dopiero zaczynał ją poznawać.

– I to wszystko odkryła pani w tych parę dni?

Panna Tanner wstała, zanim Thomas zdążył jej podać rękę, ale poderwał się na nogi równo z nią.

– Kiedy się ma to wszystko na głowie – wyjaśniła, zataczając wkoło ręką – mleczarnię, owce, konie, pastwiska, zboża, handel, sprzęt, las, farmę, dzierżawców, zwierzynę, to nie da się przestrzegać niewzruszonych zasad. Trzeba zaufać swojej intuicji i pogodzić się z tym, że czasem człowiek się myli.

Mówiła o tego rodzaju odwadze, jakiej Thomas do końca nie pojmował. Potrzebował jednak takich wskazówek, jeśli miał się kiedyś stać właścicielem ziemskim z prawdziwego zdarzenia.

– A jeśli myli się pani co do mnie? – Zapytał Thomas, spoglądając na pastwiska i las w oddali. Przepiękny widok, aczkolwiek ubiegły tydzień nauczył go widzieć w tym także odpowiedzialność. – A jeśli okażę się utracjuszem, nicponiem i łajdakiem, który nie będzie umiał stawić czoła swoim obowiązkom?

Jego własny dziadek tak go kiedyś określił na krótko przed tym, jak go wygnał z siedziby rodu. Theresa przynajmniej nie powtarzała takich oskarżeń.

Panna Tanner splótła palce z jego palcami, chociaż i ona spoglądała na pola, tak jakby ich połączone dłonie były dziełem przypadku.

– Obaj jesteście mężczyznami, baronie: i ten łajdak, i ten odpowiedzialny człowiek, który będzie się troszczył o swoją ziemię i ludzi najlepiej, jak potrafi. Łajdak może z czasem zmądrzeje, ale nie wierzę, żeby ten rozsądny, odpowiedzialny mężczyzna całkiem się złajdaczył.

Wypuściła już dłoń Thomasa, ale nie wiedziała – nie mogła tego wiedzieć – jak wiele znaczyło dla niego jej zaufanie.

– Czy mogę panią prosić o przysługę, panno Tanner?

– Prosić zawsze można.

Prośba była jedyną drogą, którą dzentelmen mógł zwrócić się do damy. Thomas mówił dalej, póki nie opuściła go odwaga.

– Czy będzie mi pani mówić po imieniu, jeśli o to poproszę? Oczywiście tylko wtedy, kiedy będziemy sami.

– Dlaczego chciałby mnie pan dopuścić do takiej poufałości? Ani mój ojciec, ani tym bardziej ja, nie mówiliśmy do lorda Greymoora po imieniu.

Thomas poprosił ją o to, bo sam chciał ją nazywać Loris, chciał, żeby miała choć jednego człowieka w całym hrabstwie, dla którego nie byłaby panną Tanner. Dobrzy ludzie mówili tak do niej z szacunku, ale większość odnosiła się do niej ze źle ukrywaną pogardą.

Tyle że ona była naprawdę bystra, ta jego Loris. Zaraz wyczułaby, że chce jej zamydląć oczy, więc zdecydował się na oględną wersję prawdy.

– Nigdy się nie spodziewałem, że odziedziczę ten tytuł. Nie chciałem tego i nadal nie chcę. Wcale nie myślę o sobie jako o baronie Sutcliffe. Nawet nie wiem, kim ten człowiek miałby być. Od zawsze byłem Thomasem Jenningsem, a przez całe moje dorosłe życie ów Thomas Jennings pracował jako zarządca Davida Worthingtona, obecnie wicehrabiego Fairly. Męczy mnie, że wszyscy zwracają się teraz do mnie „baronie” albo „milordzie”, albo „Sutcliffe”, a nigdy i dla nikogo nie jestem po prostu Thomasem.

Panna Tanner wyciągnęła nogę i czubkiem buta zamknęła pokrywę kosza.

– Mojego ojca nie ma już dwa lata – powiedziała. – A kiedy rozmawiam sama ze sobą, co zdarza mi się dość często, mówię do siebie „Loris Evelino Tanner”. Odkąd ojciec zniknął, nikt już, ani pani Kitts, ani Nick, ani nawet chłopiec od czyszczenia butów, nie mówi na mnie inaczej niż „panna Tanner.” To brzmi tak sztywno i tak staro.

I tak bezpiecznie. Tego Thomas nie dodał głośno.

– Czy mam wobec tego mówić na panią Loris? Bo stanowczo twierdzą, że nie jest pani stara. – Choć czasem faktycznie potrafiła być sztywna.

– Kiedy będziemy sami.

– Teraz jesteśmy sami. – Ale tak, by cały czas było ich widać ze dworu. Thomas nie chciał narażać na szwank jej reputacji.

– W takim razie już pójdę, Thomasie.

Uśmiechnęła się do niego i ten uśmiech, ciepły i olśniewający, przyćmił nawet przyjemność zwracania się do niej po imieniu.

Więc i on uśmiechnął się w odpowiedzi.

– Do zobaczenia, Loris.

– Lordowi to się nie spodoba – powiedział Nick. – Niech pani zobaczy, panno Tanner.

Loris pochyliła się i spojrzała mu przez ramię na kopyto Ruperta, które Nick trzymał w swoich dużych dłoniach.

– Odpadła mu podkowa – zauważyła Loris. Faktycznie, kawałek żelaza odchyłał się od kopyta pod dziwnym kątem. – Da się ją całkiem ściągnąć?

Nick delikatnie odstawił nogę konia i wyprostował się.

– Da się, ale Rupert nie mógł zgubić podkowy, drzemiąc sobie samotnie w boksie, panno Tanner. Proszę spojrzeć na te ślady, tutaj i tutaj.

Po obu stronach kopyta widniały głębokie zadrapania.

– Nicholas, może powinniśmy o tym porozmawiać gdzie indziej?

– Dobrze, za chwilę. Tylko zdejme to diabelstwo.

Nick uporał się z podkową, kazał Jamiemu namoczyć kopyto konia, po czym wyszedł ze stajni i śladem Loris ruszył przez ogród w stronę dworu.

– Czy to dobry moment, żeby ci powiedzieć, że baron chce ci powierzyć zarządzanie stajnią? – zapytała Loris.

– To był pani pomysł? – Mały Nick był wyraźnie niezadowolony z proponowanego mu zaszczytu, ale jako człowiek przyzwoity nie odważył się zakląć przy damie.

– Mówiłam mu, że jesteś zadowolony z tego, co masz, ale nie ma specjalnego wyboru: albo ty, albo stary Jamie, albo Beckman. – Bo Loris nie chciała kusić losu, zarządzając stajnią osobiście, nawet gdyby baron kupił jej aż dwa baty.

– Na razie mogę się tym zająć. – Nick zerwał kwiat białej róży i podał go Loris. – Ale proszę powiedzieć baronowi, że musi znaleźć sobie kogoś bardziej odpowiedniego na to stanowisko.

Bzdury.

– Poradzisz sobie znacznie lepiej niż Chesterton. A jeżeli nie chcesz, żebym to ja wydawała ci polecenia, możesz odpowiadać bezpośrednio przed baronem. – Któremu Nick właśnie ukradł różę.

– Już wolę przyjmować polecenia od pani niż od jaśnie wielmożnego barona. Lubię ciszę i spokój, kocham konie. Zarządzanie ludźmi, a zwłaszcza stajennymi, to ciężka i niewdzięczna praca.

A więc jednak nie były to bzdury.

– Za którą będziesz dostawał sówite wynagrodzenie – przypomniała mu Loris.

Włożyła różę do poidelka dla ptaków tak, żeby łodyżka zanurzała się w wodzie.

Resztę drogi do dworu pokonali w milczeniu. Nick przynajmniej nie oczekiwał, że Loris weźmie go pod rękę i będzie dreptać u jego boku jak jakaś nieporadna staruszka. W towarzystwie Nicka Loris nigdy nie doświadczała tych bezsensownych, roztrzepotanych uczuć, jakie wzbudzał w niej baron. Nie kusiło jej, żeby patrzeć w ślad za nim, kiedy odchodził, nie zastanawiała się, jak smakowałyby palce Nicka pokryte brzoskwiniowym sokiem.

Loris poprosiła Harry'ego, żeby znalazł barona, po czym zaprowadziła Nicka do biblioteki.

– Zapomniałem, jaki to piękny dom – odezwał się Nick.

– Nie zaglądasz tutaj często?

– Staram się tego unikać – odparł Nick.

Podszedł do przeszklonych drzwi i oparł się o futrynę. Był tak wysoki, że nawet przygarbiony czubkiem głowy dotykał jej górnej krawędzi.

– Z każdego okna jest przepiękny widok – powiedział. – A dzięki pani każdy podmuch wiatru przynosi zapach kwiatów. Widzę, że z klatki schodowej zniknął ten mały obrazek Vermeera. Ale i tak przyjemnie musi się tutaj mieszkać.

– Ciekawa opinia w ustach człowieka, który wzbrania się przed awansem na wyższe stanowisko – odezwał się baron od progu.

Jego Lordowska Mość zdecydowanie za cicho się poruszał.

– Wzbraniam się przed pobieraniem większej pensji za nieporównanie większy kłopot i fatywę. – Nick odwrócił się powoli. – Polecenie komuś, żeby wymiół słomę z boksu, co sam bez problemu mogę zrobić, nie wznosi mnie na żadne wyżyny społeczne, baronie.

Dwaj mężczyźni wymienili drapieżne uśmiešky, jak gdyby to wzajemne dogadywanie i kąśliwe uwagi miały na celu wyłącznie niewinną rozrywkę. Gdyby mogli, pewnie zaczęliby się siłować w błocie, jak chłopcy, i porównywać wielkość bicepsów.

Nick był z nich dwóch większy, ale Sutcliffe był prawdopodobnie szybszy i sprytniejszy.

Baron oparł się o biurko.

– Jak się domyślam, nie jest to wizyta czysto towarzyska. W czym mogę państwu służyć? Ma pan ochotę na drinka, Haddonfield? A pani, panno Tanner?

Baron rzucił w ten sposób wyzwanie, arystokrata nierad swemu tytułowi drażnił się z masztalerzem niechętnym swojemu stanowisku.

– Ja dziękuję – wymamrotała Loris, ale baron już nalewał trzy szklaneczki brandy. Jego gościnność względem podwładnych zaskakiwała, zarówno wyszukaną formą, jak i wyborem poczęstunku.

Brandy o drugiej po południu? Może dla ukojenia jej skołatanych nerwów.

– Możliwe, że mamy problem w stajni – powiedział Nick, zamaczając usta w szklance. – O, cholera, ależ to dobre. Moje gratulacje i przepraszam za słownictwo, panno Tanner.

– Markiz Heathgate zaopatruje nas w brandy – zdradził Sutcliffe. – A przynajmniej robił to dla swojego brata, Greymoora. Zobaczymy, czy i mnie będzie darzył podobnymi względami. Co to za problem?

Na Nicku arystokratyczne tytuły nie zrobiły najmniejszego wrażenia, ale Loris od wielu miesięcy nie słyszała takich słów jak „markiz”.

– Panno Tanner, wytłumaczy pani lordowi, o co chodzi?

– Rupertowi udało się zgubić podkowę, kiedy stał sobie spokojnie w wyściełanym słomą boksie – wyjaśniła Loris. – Nick jest przekonany, że kiedy wróciliśmy z porannej przejażdżki, podkowa jeszcze dobrze się trzymała, ale były takie chwile w ciągu dnia, że w stajni nikogo nie było. Podejrzewamy celowe działanie.

Baron wpatrywał się w szklanekę, choć nie upił z niej jeszcze ani łyka.

Loris zaś nie mogła przestać się gapić na jego szerokie ramiona i mocno zarysowaną szczękę, całkiem jakby płochość wieku dojrzewania spóźniła się u niej o dziesięć lat.

Pamięć usłużnie podsunęła jej szczegóły: baron trzymający jej twarz w dłoniach, muśnięcie jego oddechu na czole. Upiła łyk brandy – dla uspokojenia nerwów, a jakże.

– Ktoś, kto w skrytości wyrządza krzywdę zwierzęciu – zachnął się baron – jest gotów skrzywdzić też inne zwierzę, a nawet kobietę czy dziecko, jeśli tylko nadarzy się okazja. Jakie pan proponuje środki ostrożności?

– Możemy zadbać, żeby w stajni zawsze ktoś był – powiedział Nick. – A ponieważ nasza kłacz pociągowa ma się lada dzień ożrebić, będziemy przy niej czuwać i w nocy. Panna Tanner już mnie prosiła o przygotowanie planu dyżurów.

Ta sama panna Tanner, która stała o jard od niego.

Baron zakręcił szklanką i podniósł ją do nosa.

– Czy panna Tanner poleciła panu ją też uwzględnić w tym grafiku?

– Owszem – odparł Nick. – Jest przecież ekonomem i ma prawo wydawać mi polecenia, chyba że chciałby pan bezpośrednio nadzorować stajnię.

Och, Nicholasie. Zachowałeś się bardzo lojalnie i szarmancko, ale zupełnie niepotrzebnie, bo kto jak kto, ale Thomas – o, przepraszam, Jego Lordowska Mość – był ostatnią osobą, która podważyłaby autorytet Loris.

– Czyli przyjmuje pan posadę masztalerza?

– Potrzebuje pan pomocy – powiedział Nick. – I nie ma pan na razie na podorędziu nikogo, komu mógłbym zaufać, że zajmie się końmi, jak trzeba. Może za wyjątkiem panny Tanner, ale ona i tak ma o wiele za dużo pracy. Tymczasem, ja będę doglądał stajni.

Nick powinien być co najmniej hrabią. W tej jednej wypowiedzi zawarł cały szereg docinków, uwag, aluzji i mniej lub bardziej zawołanej krytyki. Choćby takiej, że baron sobie nie radzi, zmusza Loris do pracy ponad siły, nie jest godzien zaufania, kiepsko zarządza swoim majątkiem i jego masztalerz będzie mu się uważnie przyglądał.

– Panie Haddonfield – odparł Sutcliffe. – Prawdziwy z pana skarb i będę uszczęśliwiony, jeśli zechce pan łaskawie zająć się moją stajnią.

Loris zauważyła kolejne drapieżne uśmiechy i już miała wziąć kolejny łyk, ale okazało się, że jej szklanka jakimś cudem zupełnie się opróżniła.

– Powinniśmy rozpytać się dookoła – powiedziała, nie chcąc, by ktoś tu komuś skoczył do gardła z zębami i pazurami. – Popytać służbę, czy ktoś czegoś nie zauważył, posłać kogoś Pod Byka i Kura, żeby zobaczyć, co knuje Chesterton. Można by też założyć alarm w boksie kłaczy. Nick, kogo pošlemy do miasta?

– Właśnie, Nick – odezwał się z przekąsem baron. – Kto by mógł spędzić parę godzin w knajpie, nie zwracając na siebie większej uwagi, podczas gdy panna Tanner i ja będziemy przepytywać służbę?

Nick postawił niedokończony drinka na kredensie.

– Wszyscy wiedzą, że lubię zajrzeć do gospody na kufelek albo i trzy, nie zwracam też na siebie uwagi, bo z reguły nie szukam towarzystwa. Jeśli dzisiaj wieczorem się nie rozpada, wpadnę Pod Byka i Kura i zobaczę, czy uda mi się czegoś dowiedzieć.

– Musimy zrobić listę – mówiła Loris. – Każdy, kto mógł być w stajni po powrocie koni do boksów, zanim odkryłeś, że Rupert zgubił podkowę.

– A jak konkretnie pan to odkrył? – wycedził baron.

Na wszystkie spiekoty i upały. Oskarżenie nie mogłoby już być wyraźniejsze, nawet gdyby Sutcliffe chlusnął Nickowi w twarz swoją brandy.

– Podrzucam koniom siana w południe i pod wieczór – odparł Nick. – Głównie po to, żeby miały zajęcie i nie nudziły się. Kiedy otworzyłem drzwi do boksu Ruperta, dziwnie na mnie spojrział i widziałem, że stoi z jedną nogą ugiętą. Wtedy zauważyłem tę podkowę i wkrótce potem zawołałem pannę Tanner. Porozmawialiśmy i natychmiast przyszedł pan.

– Za co jestem wam bardzo wdzięczny – odpowiedział baron. – Kto został w stajni?

– Stary Jamie – odrzekł Nick. – Powiedziałem mu, żeby się pilnował.

– Lepiej nie mówmy o tym nikomu więcej – stwierdził Jego Lordowska Mość. – Popytajmy, kogo się da i zobaczymy, czego uda się dowiedzieć.

– Jak pan sobie życzy – zgodził się Nick. – W takim razie do jutra i dziękuję za wyśmienitą brandy.

Żadnego „jaśnie panie” czy „milordzie” ani nawet zdawkowego „baronie”.

– Proszę uprzejmie. – I znowu ten uśmiech, pełen drapieżnego wdzięku, lekko rozbawiony, a przede wszystkim stanowczo zbyt przystojny.

Teraz uśmiechał się do Loris.

– Panno Tanner, czy mogę panią zatrzymać jeszcze przez chwilę?

– Oczywiście. Zobaczymy się w stajni, Nick.

Nick wyszedł, nie czekając, aż baron go odprawi. Skłonił się w kierunku Loris, czego nigdy wcześniej nie robił.

Powariowali wszyscy z tego upału.

– Nie wierzy pan Nickowi? – Zapytała Loris, kiedy ten już zniknął.

– Wierzę, że nie miał nic wspólnego ze zgubioną podkową Ruperta. Ale widziała pani, panno Tanner, jak się zachowywał. Chyba zgodzi się pani ze mną, że nie jest do końca uczciwy.

Loris wcale się z tym nie zgadzała.

– Widziałam, że pił pańską brandy i szczerze mówił o swoich podejrzaniach. Widziałam, że grzecznie się ze mną pożegnał, a wcześniej okazał mojej pracy szacunek, którego wielu mężczyzn mi odmawia.

– Loris, moja droga, nie strosz tak piórek.

Loris. Czemu akurat teraz musi mówić do niej „Loris” – i to w dodatku „Loris, moja droga”? Jak to czemu? Bo sama mu na to pozwoliła.

– Musi mi pan wyjaśnić, o co chodzi. – Otworzyła jedno skrzydło drzwi z nadzieją, że powieje jakiś chłodniejszy wietrzyk i przywróci jej zdolność logicznego myślenia.

– Niech się pani sama zastanowi. Co to za stajenny, który potrafi odróżnić wyśmienitą brandy od dobrej? Co to za stajenny, który wypowiada się tak wyszukany językiem? Co to za stajenny, który dyskutuje z arystokratą jak równy z równym i nie daje się zapędzić w kozi róg?

– Ja nie mam pańskiego doświadczenia, milordzie, i pewnie nie odróżniłabym zwykłego stajennego od hrabiowskiego syna. Nick dobrze się czuje w stajni i świetnie radzi sobie z końmi.

Brandy wprowadziła Loris w stan rozluźnienia. W każdej kości czuła zmęczenie, spotęgowane upalną, nieprzespaną nocą. Wzięła sobie poduszkę z kanapy i osunęła się na chłodne kamienne płyty przed paleniskiem. Może nie był to szczyt dobrych manier, ale gotowa była rzucić w barona poduszką, gdyby chciał w tej chwili prawić jej kazania na temat etykiety.

– Hrabia Greymoor jest najlepszym stajennym, jakiego w życiu spotkałem – powiedział Sutcliffe. – A to dlatego, że konie ma we krwi. Wierzę więc, że Haddonfield nie miał nic wspólnego z wypadkiem Ruperta, bo nie sądzę, że zdobyłby się na to, żeby celowo skrzywdzić konia.

W takim razie po co była ta próba sił i prężenie mięśni?

– Nick zauważył, że zniknął ten obrazek Vermeera, który wisiał w holu – przypomniała sobie Loris.

Baron otworzył drugie skrzydło drzwi i do pokoju wpadł pachnący lawendą zefirek, marszcząc koronki zdobiące jego fular.

Czy on musi być aż tak przystojny?

– Greymoor podarował tego Vermeera Fairly’emu zanim jeszcze sprzedał mi majątek – odparł baron. – A Fairly znowu dał go żonie. Mnie on się specjalnie nie podobał.

Ale Loris uwielbiała ten portrecik matki z dzieckiem, uchwyconymi w zwyczajnych pozach w słoneczny dzień.

– Ten obraz dawał wrażenie spokoju – powiedziała. I pociechę. – W sam raz nadawał się, żeby na niego popatrzeć, wchodząc albo schodząc po schodach.

– Tak, to był uroczy obrazek. Bardziej trafiał w gusta Fairly’ego. – Jego Lordowska Mość wyglądała przez drzwi na taras. Ten widok będzie mógł podziwiać całymi godzinami. – Czy Haddonfield coś do pani czuje?

Loris wypuściła złoty frędzel u poduszki, którym się dotąd bezwiednie bawiła. Ech, ci mężczyźni i ich

dziwne napady.

– Gdyby to była prawda, a nie jest, to i tak nie pańska sprawa, baronie. Nick to dobry człowiek, jest z natury troskliwy, ale nigdy nie dał mi do zrozumienia, że oczekuje ode mnie czegoś więcej niż życzliwej przyjaźni.

– A potrafiłaby pani się zorientować, panno Tanner, gdyby mężczyzna oczekiwał od pani czegoś więcej? – Albo lawenda, albo dęby, albo jeszcze coś innego musiało lorda bardzo zainteresować, bo pozostał odwrócony do niej plecami, nawet zadając to pytanie.

– Chce pan powiedzieć, czy domyśliłabym się, gdyby Nick był mną zainteresowany w ten sam lubieżny sposób, co goście hrabiego Greymoora? – Obruszyła się Loris. – Ależ tego typu intencje można wyczuć na milę. – Choć, na nieszczęście dla niej, nie zawsze bywała tak wyczulona.

Baron odwrócił się do niej i oparł ramiona o futrynę. Słońce zapaliło w jego włosach czerwono-złote błyski, a wiatr wicherzył ciemne kosmyki opadające mu na brwi.

Byli teraz sami. Czemu już nie nazywał jej „Loris”? Albo „moja droga”?

– Chodzi mi o to, panno Tanner, czy Haddonfield ma wobec pani szlachetne zamiary. Albo przynajmniej uczciwe.

Co to wszystko miało wspólnego z podkową zgubioną przez jego wałacha?

– Nick przyjmuje ode mnie polecenia, jest dla mnie uprzejmy i rzetelnie wykonuje swoją pracę. Co to za różnica, czy jego zamiary są szlachetne, czy tylko uczciwe?

Baron poruszył ramieniem, jakby chciał się podrapać o futrynę, po czym podszedł i usiadł obok niej przed kominkiem.

– Mężczyzna i kobieta mogą się traktować uczciwie i spędzać razem czas ku obopólnej przyjemności, choć żadne z nich nie pragnie związku, który prowadziłby do małżeństwa – powiedział tonem szacownego profesora.

Powinna mu przyłożyć za tę lekcję bezwstydnosci, ale Jego Lordowska Mość miał też głęboko skrywaną skłonność do nadopiekuńczości, z której pewnie wypływały te słowa.

– Myśli pan, że Nick oczekuje ode mnie czegoś takiego?

– A mógłby?

Loris czuła ciepło bijące od jego ciała, czuła jego oddech na swojej szyi. Pachniał przyjemnie łąką, trawą i kwiatami – i mydłem.

A nie stajnią, jak pewnie ona.

– Częściej, niżbym sobie życzyła, widywałam bezecństwa, jakie wyprawiają mężczyźni – powiedziała Loris. – Męski umysł jest dla mnie nie do pojęcia. Zadaję się z wami tylko dlatego, że moja praca tego wymaga.

– I pani bezpieczeństwo – dodał baron, zakładając jej kosmyk włosów za ucho.

– Słucham pana?

Loris nawet się nie starała ukryć rozdrażnienia. Fryzura całkiem jej się rozsypała pod wpływem upału i wilgoci, ale baron bez większego wysiłku sprawiał, że w strzępy rwał się także jej zdrowy rozsądek.

– Jeśli pani myśli, że pozwolę jej siedzieć samej w stajni przez nie wiadomo ile godzin w środku nocy, to bardzo się pani myli.

– Na razie, jestem jeszcze pańskim ekonomem – zaczęła cierpliwie tłumaczyć Loris. – Nie mamy wielu ludzi, którzy znają się na rzeczy i wydaje mi się logiczne, że...

Baron podniósł rękę, a jego uśmiech znowu przybrał ten drapieżny, radośnie niebezpieczny wyraz.

– Ależ może pani objąć swój nocny dyżur, panno Tanner, tylko że ja zapewnię pani towarzystwo i ochronę.

A niech to. A niech go wszyscy diabli z jego uśmiechem i z jego argumentami.

– Nie podoba mi się ten pomysł – powiedziała.

Teraz żałowała, że dała się namówić na edukację w zakresie sztucców i uprzejmych pogawędek.

Zdawała sobie bowiem sprawę, że jego propozycja była zarazem szarmancka, jak i nie do końca przyzwoita. Zanim nie poznała Sutcliffe'a, nie zauważyłaby żadnej z tych dwóch rzeczy, a już na pewno nie przyszłoby jej do głowy, żeby się tym przejmować.

– Rozumiem, że martwi się pan o moje bezpieczeństwo – odparła.

Dawno już przestała się martwić o swoją reputację gdziekolwiek poza Linden, więc cóż mogła jej teraz zaszkodzić odrobina nieprzyzwoitości?

– Może pan mi towarzyszyć, jeśli się pan przy tym upiera, ale czuwanie przy klaczy jest nudne. Trudno nie zmrużyć oka.

– W pani towarzystwie, panno Tanner, czuwanie będzie samą przyjemnością. A teraz proszę mi pozwolić, że odprowadzę panią do domu, gdzie zobaczymy, co się da zrobić, żeby mogła pani spać bezpiecznie we własnym łóżku.

Sutcliffe nie zamierzał odpuścić, zrezygnować czy wycofać się ze swojej propozycji. Ten przymilny uśmiech nie zamydli jej oczu.

– W porządku, baronie. Skoro pan nalega, to muszę się zgodzić. Ale naprawdę to mi się nie podoba.

Loris nie śmiała nazwać go teraz Thomasem.

– W przeciwnym razie, droga pani – powiedział, biorąc ją pod ramię i prowadząc w kierunku drzwi – będzie się pani musiała przenieść tutaj, do dworu, aż wyjaśnimy całe to zamieszanie w stajni. A nie wydaje mi się, żeby to było z korzyścią dla pani reputacji i dla pani snu.

Jakiego snu?

– Nie ma mowy. Nie będziemy wpadać w panikę z powodu jednej zgubionej podkowy, milordzie. Zresztą, Chestertonowi pewnie właśnie o to chodzi.

Chociaż sam pewnie nie ubrudził sobie rąk, miał od tego Andersona albo Hammersmitha. W stajni zostali tylko Nick, Jamie i Beckman, a oni mieli ręce pełne roboty.

– Ja wcale nie wpadam w panikę, panno Tanner. Jednak bezpieczeństwo przede wszystkim.

Loris często zdarzało się panikować, ale już jako młoda dziewczyna nauczyła się to ukrywać.

– Nie miał pan przypadkiem mówić mi po imieniu? – Zapytała, ciaśniej obejmując palcami ramię barona.

– Zgadza się, Loris.

Sutcliffe położył rękę na jej dłoni i wyruszyli w stronę jej domu w nedorzecznym powolnym tempie.

Niewątpliwie z powodu upału.

7

Na razie zostałem bez wierzchowca, więc niech mi pani powie, gdzie tu mogę kupić konia? – Thomas postawił to pytanie swojej pani ekonom, gdy prowadziła go przez las.

Wprawdzie to on powinien prowadzić ją, ale Loris Tanner znała tu każdą ścieżkę.

– Claudia Pettigrew ma na sprzedaż niezłe konie – odparła panna Tanner. – Jej stajenni nie najgorzej znają się na rzeczy. Pan Dale też ma piękne stado, ale jeśli chce pan jeszcze kiedyś dopuścić Penny do jej ogiera, musi pan raczej udać się do wdowy. Może korzystniej pana potraktować, jeżeli będzie pan od niej kupował.

– A więc pani i wdowa pozostajecie w przyjaznych stosunkach? – Zapytał Thomas, rozkoszując się chłodem, jaki panował w cieniu.

– Traktujemy się z niezbedną uprzejmością. – To jedno zdanie sprawiło, że jeszcze mocniej powiało chłodem. – Nigdy nie jest wobec mnie otwarcie niegrzeczna ani ja wobec niej, ale w rozmowie zawsze potrafi mi dopiec, a mnie brakuje dowcipu i chęci, żeby się odgryzać.

– Stokroć wolę porządną bójkę na pięści – powiedział Thomas. – Nie dla mnie kobiece intrygi.

Thomas zapomniał już, jak piękny bywa stary las latem. Niedawno wprawdzie przejeżdżali tędy z panną Tanner, ale wtedy był zajęty prowadzeniem konia – i rozmowy – no i starał się nie stracić głowy dla towarzyszącej mu damy.

Teraz mógł się napawać wszystkim wokół: promieniami słońca przeświecającymi z góry przez gałęzie, zapachem zieleni, który zewsząd ich otaczał i głęboką ciszą, którą mącił tylko świergot ptaków nad ich głowami.

– Drwi pan sobie z kobiecych sprzeczek – powiedziała panna Tanner, wskazując Thomasowi ścieżkę biegnącą wśród paproci. – A tymczasem pan i Nick nie byliście wcale lepsi. „Wyśmienita brandy”, „jest pan prawdziwym skarbem” i tym podobne bzdury. Skakaliście sobie do gardeł jak para młodych ogierów.

Młode ogiery. Porównanie tyle dosadne, co nieeleganckie.

– Rywalizowaliśmy o prawo do zaopiekowania się panią.

– Prawo do zaopiekowania się mną?! – Loris wykrzyknęła z oburzeniem, przystając w miejscu. – Prawo do... Żaden z was nie ma takiego prawa. Jestem dorosłą kobietą i od dwóch lat świetnie sobie radzę bez opieki żadnego mężczyzny, a nawet i przedtem...

Thomas uchylił przed nią gałąź.

– Przedtem, panno Tanner?

– Nawet i przedtem to ja częściej opiekowałam się ojcem niż on mną – odpowiedziała, ruszając sama naprzód.

– Jak się nim pani opiekowała?

Zbliżali się do jej domu, uroczej obsypanej kwiatami chatki stojącej na środku polany. Cień drzew dawał tu ochłodę przed największą spiekotą, a wokoło panowała błoga cisza.

– To nieistotne. – Zatrzymała się, kiedy wyszli spod gałęzi drzew, ale nadal w cieniu. Na twarzy miała radosny uśmiech, ale w oczach odrobinę niepewności. – Napije się pan jabłecznika albo lemoniady?

– Unika pani odpowiedzi, moja miła. – Thomas jednym palcem odsunął jej kosmyk włosów ze skroni.

Natychmiast odtrąciła jego rękę.

– Nie życzę sobie tego.

– Czego sobie pani nie życzy?

– Tej pańskiej... śmiałości, tej poufałości. – Odwróciła się od niego plecami i skrzyżowała ręce na piersi. – Tej uprzejmości.

Thomas już kiedyś widział ją w tej pozie, ale wtedy groziło jej, że kilku mężczyzn skrzywdzi ją i pozbawi tego, co było jej drogą. Podszedł bliżej, żeby poczuła jego obecność tuż za swoimi plecami.

Jego następne słowa też mogły ją zranić, ale samotność wyrządzała jej o wiele większą krzywdę i dręczyła ją już stanowczo za długo.

– Chce pani, żebym przestał tak się zachowywać – powiedział Thomas – bo jeśli będę dla pani miły, a pani mi zaufa, to być może w końcu wyzna mi pani, że to wielka ulga pozbyć się wreszcie kochanego tatki. Nie musieć się niepokoić o to, kiedy znowu gdzieś zniknie i zostawi panią kolejny raz, borykającą się z jego upadkami, nieobecnością, nic niewartymi przeprosinami i obietnicami zmiany na lepsze. Nie będzie pani musiała zwracać uwagi na wzgardę i politowanie ze strony sąsiadów; nie będzie pani musiała przyznawać sama przed sobą, że ten człowiek, który powinien dbać o panią i chronić jak swój największy skarb, złamał pani serce, i to nie raz, a wiele, wiele razy.

Thomas mógłby ciągnąć tę litanie w nieskończoność, bo jego własna siostra przysparzała mu podobnych strapień.

Panna Tanner skuliła się w sobie, jakby w jej plecy uderzył podmuch gwałtownego wiatru. Ramiona jej drgnęły, a z ust wydobył się dźwięk całkiem wyzuty z godności, dźwięk prawdziwego żalu.

Thomas obrócił ją delikatnie i przytulił. W jego ramionach będzie bezpieczna, nikt jej nie zobaczy, takiej zapłakanej przez dociekania nietaktownego barona. Wetknął jej do ręki chusteczkę i pożałował, że nie mieszka już w Londynie, gdzie nikt nie oczekiwał od niego delikatności i gdzie był po prostu człowiekiem od interesów Fairly'ego.

Loris Tanner zbudowała sobie fortecę samowystarczalności i wyobcowania. Gotowa była przetrwać obłężenie pogardy i artyleryjski ostrzał obojętności, a Thomas podkopał ją swoją uczciwością. Cytadela opanowania nie została skruszona po kawałku, ale zawaliła się z hukiem.

Jakaś inna kobieta, na przykład londyńska dama, mogłaby siąkać nosem albo wymachiwać chusteczką, przykładając ją do oczu.

Loris Tanner zanosila się od płaczu, jak zmęczone dziecko, jak płacze kobieta tylko w zaciszu własnego domu, gdzie może przez dłuższą chwilę być sama. Nie łkała, nie roniła łez, ale z całej duszy płakała.

Thomas objął jej trzęsące się ramiona i poprowadził ją w stronę ganku. Tam posadził ją na najniższym schodku, a sam usiadł stopień wyżej i oparł ją plecami o swoją pierś.

Miał już w życiu do czynienia z kobietami, które płakały, żeby coś wymusić i potrafił taką damę udobruchać pochlebstwem albo żartem. Równie łatwo można było zakończyć fontannę łez, posługując się ostrym słowem lub drwiącym spojrzeniem.

Ale tych łez nie osuszy pochlebstwo, tu potrzeba pocieszenia.

Tak więc Thomas obejmował Loris, głaskał ją po głowie i zataczał dłonią powolne, delikatne koła na jej plecach, a ona trzymała się go tak kurczowo, jakby się obawiała utonąć, kiedy go puści.

– Już nigdy nie spojrzę panu w oczy – powiedziała, kiedy upłynęło wiele długich, żalonych minut. Twarz wtulała w pierś Thomasa, a głos miała ochrypnięty, ale nie ścisłała go już w pasie tak kurczowo.

– Okropny z pana człowiek, Thomasie Jennings, żeby mnie tak doprowadzić do płaczu.

Beształa go, a więc już czuła się lepiej.

– Prawdziwa ze mnie bestia – zgodził się. – Może pani zatrzymać chusteczkę.

Szukał w myślach czegoś, co mógłby powiedzieć, żeby dać jej czas na dojście do siebie w jego ramionach. Może jakieś krępujące wyznanie, coś z jego przeszłości.

Chciał ją też przeprosić, ale z drugiej strony wcale nie żałował, że to właśnie na jego ramieniu mogła się wypląkać. Na takie oberwanie chmury musiało jej się zbierać od lat.

– Kiedyś Fairly zastał mnie w trakcie wybuchu płaczu – powiedział. – Czułem się tak upokorzony, że miałem ochotę wybić mu zęby.

Loris odwróciła się do niego, żeby mu się przyjrzeć.

– Pan? Wybuch płaczu?

Oczy miała zapuchnięte i lśniące od łez, nos czerwony. Jakiś dziwny odruch, zazwyczaj ukierunkowany na bilansowanie ksiąg rachunkowych, skłaniał Thomasa do tego, żeby ją pocałować w ten nos. Albo gdziekolwiek indziej.

– Miałem chwilę załamania – odparł. – Nie dotarłem na pogrzeb moich dwóch kuzynów, z którymi wychowywałem się jako chłopak. Pozwalali mi czasem przyłączyć się do nich, kiedy wałęsali się po majątku naszego dziadka. Od lat ich już nie widziałem. Niezłe z nich obu były gałgany i hultaje, ale kiedy ich tak nagle zabrakło, poczułem się opuszczony, samotny i przerażony. Poza tym rozstaliśmy się w gniewie i czułem złość, że nie udało mi się z nimi pojednać przed śmiercią.

Opuszczony, samotny, przerażony. Równie dobrze mógłby opisywać sytuację Loris, jak swoją własną przeszłość. A z siostrą, która straciła tych samych kuzynów, nadal nie zdołał dojść do porozumienia.

Loris usiadła wyprostowana, a Thomas pozwolił jej się nieco odsunąć.

– Kiedy tatko zaczynał swoje pijaństwa, wydawało mi się, że najgorsze, co może się wydarzyć, to że ludzie będą gadali o tym, jak widzieli go wytaczającego się spod Byka i Kura, albo jak w gospodzie w Haybrick czy Trieshock kupuje kolejkę dla wszystkich. Wiedziałam, że wróci za parę dni, przywieziony wozem przez litościwego wieśniaka, cuchnący, nieprzytomny i brudny. Nienawidziłam jego powrotów, tego smrodu, jego łez i przeprosin, i tych niepewnych pytań, kiedy próbował odtworzyć przebieg najświeższej pijatyki.

Na anielskie ostrogi. Gdyby ten łachudra nie uciekł, Thomas osobiście wyrzuciłby go na zbity łeb ze swojej posiadłości – chociaż Loris, jako lojalna córka, pewnie poszłaby za tatusiem.

Tym razem ojciec nie dał jej takiej szansy.

– Od jak dawna to się działo?

– Od lat. Ale teraz moja niepewność jest o niebo większa. Waham się pomiędzy lękiem, że zjawi się znowu w podobnym stanie, a przerażeniem, że może nie pojawi się już nigdy.

Thomas zsunął się o stopień niżej i usiadł tuż obok niej.

– Zastanawiała się pani, co pani robi, gdyby on wrócił? – Zapytał, zrywając zwiędniętą stokrotkę.

Tanner powinien wrócić, na Boga. Co za mężczyzna zostawia swoje jedyne dziecko bez grosza przy duszy i w ogóle nie przejmuje się jego losem? Czy Greymoor przedsięwziął jakieś poszukiwania swojego zaginionego ekonoma?

A sędzia pokoju? Albo ktokolwiek inny?

– Jeśli tatko wróci, Claudia Pettigrew wniesie przeciwko niemu oskarżenie. Duma nie pozwoli jej postąpić inaczej. – Loris odrzuciła na bok następny zwiędły kwiatek.

Ta perspektywa prawdopodobnie zajmowała naczelną pozycję na liście wszystkich lęków Loris Tanner: że jej ojciec zostanie skazany za gwałt. To było... okropne.

Nic dziwnego, że tak się rozpłakała.

– Sądzi pani, że ojciec może być winny?

– Nigdy nie był agresywny po pijanemu – odparła Loris, pocierając szyję chusteczką Thomasa. Jej gest, wykwinny, choć znużony, był też – niech to diabli – szalenie pociągający. – Tatko robił się wtedy wylewny i towarzyski, nikt nie odsyłał go do domu, bo stawał się duszą towarzystwa. Ale kiedy naprawdę sporo wypił, sam nie umiał potem powiedzieć, gdzie go poniosło i co robił. Niech pan nie pyta córki, do czego może być zdolny jej ojciec.

– Słusznie. – Thomas nie zamierzał jej tłumaczyć jawnej sprzeczności pomiędzy oskarżeniem o gwałt a

piciem do nieprzytomności.

Choć bycie pijanym w sztok niestety nie stanowiło w tym przypadku dobrego alibi.

Zapadła cisza pełna zamyślenia, przesiąknięta otaczającymi ich zapachami kwiatów i lasu. Thomas zastanawiał się, czy powinien przeprosić za to, że doprowadził ją do płaczu, skoro ten płacz ewidentnie był jej potrzebny.

Tak jak on potrzebował być przy niej, kiedy płakała.

– I co pan zrobił, zamiast wybić wicehrabiemu zęby? Wtedy, kiedy zastał pana w żałobie?

W żałobie. Cóż za eleganckie – i precyzyjne – określenie jednego z najbardziej żenujących momentów jego dorosłego życia.

– Fairly okazał się wcieleniem dobroci. Poklepał mnie po plecach, nalał porządną szklaneczkę czegoś mocniejszego i certował się ze mną jak z dzieckiem, póki nie poszedłem spać. Od tamtej pory nigdy o tym nie wspominał.

Chociaż Thomas często wracał do tego wspomnienia, bo, mimo że mocno krępujące, było mu bardzo drogie.

– Dobry z niego przyjaciel.

Nigdy nie łączyło ich aż tyle.

– Po prostu dobry człowiek.

– Czy pozwoli mi pan udawać, milordzie, że ten żenujący moment nigdy się nie wydarzył?

Thomas pominął milczeniem fakt, że znowu zaczęła używać jego tytułu.

– Hm... To nie będzie łatwe. Widzi pani, Fairly nie ma powodu, żeby wspominać, jaką przyjemność sprawiło mu klepanie mnie po plecach czy pożyczenie mi swojej chusteczki do nosa. W pani przypadku ja bardzo niechętnie rozstanę się z podobnymi wspomnieniami.

– Droczy się pan ze mną. – W głosie Loris nie dało się słyszeć rozdrażnienia, ale nie było w nim także uśmiechu. Thomas musiał się bardziej postarać.

– Pachnie pani piękniej niż jakakolwiek inna kobieta, którą zdarzyło mi się wachać. Czemu miałbym zapomnieć o tym, jak przyjemnie było panią obejmować?

Nareszcie nieśmiały uśmiech. Promień słońca w leśnej gęstwinie, zapach wiciokrzewu niesiony letnim wiatrem.

– Wytwarzanie zapachów jest moim hobby – powiedziała Loris, uszczknawszy jeszcze jedną zwiędłą stokrotkę. – Ma pan w swojej posiadłości takie mnóstwo różnorodnych gatunków kwiatów, baronie. Sprawia mi wielką przyjemność, kiedy uda mi się utrwalić ich zapach.

Thomas szturchnął ją ramieniem w ramię. Wolałby wprawdzie szturchnąć ją w policzek ustami – oczywiście tylko w ramach pocieszania – ale wolał nie ryzykować.

– Dziś pachnie pani wiciokrzewem jak pani matka – powiedział. – Kiedy się poznaliśmy, pachniała pani różami, a kiedyś jeszcze poczułem coś jakby połączenie cytryny i korzennych przypraw. Tamten zapach był naprawdę oszałamiający, chociaż podobały mi się też konwalie.

– W pańskich lasach rosną całe dywany konwalii. Gdyby się chciało, można by było zaopatrzyć w perfumy cały Londyn, od krańca do krańca.

– Być może tak zrobimy. – Chociaż Thomas nie poradziłby sobie z tym zadaniem bez pani ekonom. – Ale musimy z tym poczekać do wiosny. Tymczasem obejrzę pani dom i zobaczymy, co da się zrobić w kwestii pani bezpieczeństwa.

Baron chodził po domu, mamrocząc coś o zawiasach i sztabach, jak gdyby jej mała chatka była jakąś warownią, którą trzeba umocnić przed najazdem. W międzyczasie podziwiał jej hafty, powąchał bukiet pomarańczowych lilii stojący na komodzie i urządził jej gruntowne przesłuchanie.

Czy ktokolwiek próbował odnaleźć jej nieobecnego tatkę? Nic nie było jej o tym wiadomo.

Czy ona sama się o to starała? Nie, bo niby jak miałyby się do tego zabrać?

Jakie wybryki najczęściej przytrafiały się panu Tannerowi po pijanemu?

Loris odpowiedziała uczciwie, choć znowu się przy tym rozpląkała: raz załatwił się do fontanny w Haybrick, innym razem w Wielkanoc wjechał konno do kościoła, kiedyś też wyśpiewywał obelżywe piosenki o diecie wielmożnego regenta.

Sutcliffe wreszcie przestał ją wypytywać i wrócił do stajni. Loris została sama. Oczy miała wciąż zamglone od płaczu, a w żołądku niesmak po wypitym jabłeczniku.

Powinna była się przyjrzeć, jak wyglądają zamki w jej drzwiach i słuchać, jak baron opowiada o metodach włamywaczy – skąd on wiedział takie rzeczy? – a tymczasem jej wzrok uciekał na jego dłonie, silne i sprawne, a jednocześnie bardzo irytująco męskie i eleganckie.

Te dłonie okazały się zaskakująco delikatne, kiedy dotykały jej ciała. Niczego się nie domagały, nie pospieszały, nie osądzały. Loris wiedziała, że dotyk dłoni mężczyzny potrafi być zdradliwie przyjemny – dłonie wicehrabiego Hedgedale też z początku były czystą pokusą – ale nigdy by się nie spodziewała, że męski dotyk może nieść ze sobą pocieszenie.

Loris zabrała się do plewienia w doniczkach, wiszących na balustradzie ganku. Wyrwała zwiędłe kwiaty i układała stosik o wyblakłych kolorach.

– Rozumiem mężczyzn samolubnych – mamrotała do kwiatów. – Rozumiem mężczyzn zbyt dumnych, żeby przyjmować polecenia od kobiety. Rozumiem mężczyzn, których nie interesuje nikt, poza nimi samymi. Ale nie rozumiem tego mężczyzny.

Przerwała pracę, dopiero gdy zorientowała się, że wyrwała ślicznego, żywego kwiatuszka i rzuciła go na stertę zwiędłych kwiatów.

– Bardzo cię przepraszam – powiedziała, podnosząc kwiatka z ziemi i zanosząc go do domu. – Miesza mi się w głowie, bo nie rozumiem barona, a bardzo bym chciała.

Opłukała stojące w zlewie kubki i nalała wody do tego, z którego baron pił jabłecznik, po czym zanurzyła w nim kwiatka i postawiła tak zaimprovizowany wazonik na parapecie w sypialni.

– Bardzo bym chciała zrozumieć barona Sutcliffe, co oznacza, że chyba całkiem zwariowałam.

Thomas zostawił Loris ścinającą kwiatom głowy, a sam poszedł do stajni, żeby naradzić się z Nickiem. Nietrudno go było zauważyć, jako że górował nad Jamiem, z którym rozmawiał na dziedzińcu przed stajnią.

– Panowie, czy możemy tu rozmawiać bez obaw, że nas ktoś podsłucha? – Spytał Thomas.

– Możemy – odparł Nick. Miał słuszość. Otwarta przestrzeń była najbezpieczniejszym miejscem na dyskretną rozmowę, chociaż słońce prażyło niemiłosiernie, a upału nie łagodził nawet najmniejszy podmuch wiatru.

– Panna Tanner wspominała, że prawdopodobnie ktoś celowo nakarmił owsem jej konia, kiedy ten wychodził z kolki – zagał Thomas. – Co nam wiadomo o tej konkretnej porcji owsa i o człowieku, który go podał koniowi?

Jamie splunął na ziemię, pokazując, co myśli o ludziach zdolnych skrzywdzić konia.

– Ja podrzucam koniom siana rano, w południe i pod wieczór – powiedział Nick, rysując w kurzu czubkiem buta. – Owies podaję tylko rano, jak konie już zjedzą swoją porcję siana. Chesterton podrzuczał siano z rana, a owsem karmił w południe. Nie dawał siana w południe, tylko rano, a w południe owies. Przy takim upale trudno o głupszy sposób karmienia.

– Panna Tanner nie skrytykowała go za tak dziwaczne podejście? – zapytał Thomas.

– Jeszcze jak na niego wsiadła – odpowiedział Jamie. – Każdy głupi wie, że koniom rzuca się najpierw siano, a dopiero kiedy się najedzą, podaje się ziarno. Kazała Chestertonowi karmić jej konia zgodnie z tą zasadą i powiedziała, że odpowie za stan pozostałych.

Odpowie? Ciekawe, jak miałyby to wyglądać. Thomas miał ochotę powiesić bat nad każdym wejściem do chatki Loris, ale ona chyba by go wyśmiała.

– A jednak, pomimo jej wyraźnego polecenia, to właśnie jej koń dostał kolki – dokończył Thomas. – Niech zgadnę: jej sprzeczka z Chestertonem była bardzo głośna i miała sporą widownię.

– Ona nie była wcale głośna – zaprzeczył Jamie. – Panna Tanner nigdy nie krzyczy, ale za to Chesterton wydzierał się wniebogłosy. Pewnie słyszeli go nawet Pod Bykiem i Kurem.

Nick nadal milczał.

– Mamy do czynienia z kimś, komu bardzo zależy na tym, żeby skrzywdzić pannę Tanner – orzekł Thomas. – Ewentualnie z kimś, komu zależy na tym, żeby posądzono o to Chestertona. Musimy też dokupić parę koni, im szybciej, tym lepiej. Mówiono mi, że mogę się z tym udać do pani Pettigrew.

– Może też być tak, że akurat przydarzyło się nam kilka nieszczęśliwych zbiegów okoliczności – zaprotestował Nick. – W każdej stajni konie gubią podkowy i dostają kolek.

Czy Nick kierował się rozsądkiem, czy może kogoś chronił? Byłych współpracowników ze stajni? Samego siebie? Miał wprawdzie wygląd dorodnego, krzepkiego angielskiego chłopca, ale jego błękitne spojrzenie kierowało się w sufit, zamiast ku ziemi, a jego buty, choć przykurzone, wyglądały na dzieło samego mistrza Hoby'ego.

– Czy przez cały ten czas, kiedy posiadłość należała do Greymoora, zdarzyło się kiedykolwiek, że w ciągu jednego miesiąca kilka koni zapadło na kolkę, i to śmiertelnie? – zapytał Thomas.

– O ile mi wiadomo, tego lata po raz pierwszy musieliśmy dobijać konie – odpowiedział Nick. – Może odprowadzę pana do dworu, baronie? Będziemy mogli porozmawiać o dokupieniu koni w zamian za te, które straciliśmy za rządów Chestertona, a Jamie przypilnuje stajni.

Świetny pomysł, skoro Thomas nie dowiedział się niczego nowego, wypytyując ich obu jednocześnie. A swoją drogą, gdzie się podziewał Beckman, trzeci i ostatni stajenny, którego Loris uznała za godnego zaufania?

Thomas i jego masztalerz przeszli na ukos przez dziedziniec stajni, lecz Nick nie odezwał się w tym czasie ani słowem. Kiedy dotarli do fontanny zdobiącej podjazd, Nick podniósł z ziemi garść żwiru i przysiadł na kamiennym obramowaniu.

Słońce prażyło, ale plusk wody koił rozgrzane zmysły, a w dodatku zagłuszał rozmowę tak skutecznie, że nawet Jamie by ich tu nie usłyszał.

– Dzentelmen – zauważył Nick, wrzucając kamyk do wody – nie chwali się swoimi podbojami. – Wrzucił kolejne dwa kamyki, a na powierzchni wody rozeszły się drobne fale w kształcie okręgów. – Ale ja nie jestem dzentelmenem, tylko zwykłym stajennym.

– Oczywiście. – Zwykły stajenny, który rozpoznał obraz Vermeera, mówił z dykcją człowieka kształconego w prywatnej szkole i nosił buty skrojone przez jednego z najlepszych szewców w Londynie.

– Ma pan stanowczo zbyt dużo uciechy, zabawiając się w bycie baronem i nie jest pan przy tym wystarczająco ostrożny – powiedział Nick. – Więc muszę mówić bez ogródek. Wspominał pan, że chciałby kupić konie od pani Pettigrew i znowu zaprowadzić Penny do jej ogiera. Claudia Pettigrew to niebezpieczna kobieta.

Z tego, co o niej słyszał, była raczej rozwydrzonym babskiem, ale Thomas nauczył się nie osądzać nikogo tylko ze słyszenia.

– Pani Pettigrew będzie próbowała pana złowić na typowy flirt i dwuznaczne aluzje – ciągnął Nick przy akompaniamencie wesołego plusku fontanny. – Pan beztrosko wskoczy jej do łóżka, myśląc, że spędzi pan po prostu popołudnie na miłych igraszkach. Ale ona nie pragnie pana uwieść dla pańskiej ani też swojej przyjemności. Ona uwodzi po to, by potem nienawidzić. Nie umiem tego inaczej wyjaśnić, ale wiem z pewnego źródła, że ta kobieta upaja się nienawiścią.

Tu chyba nie chodziło o złe traktowanie koni, prawda?

A dzentelmeni chwalili się podbojami. Do diaska, Thomas przecież prowadził dla Fairly'ego dom publiczny. Nieraz słyszał, jak klienci przechwalali się jeden przed drugim swoją jurnością, reakcjami partnerek, łatwością, z jaką udało im się okiełznać kobiety.

– A mimo to doradzono mi, żebym znowu zaprowadził Penny do ogiera wdowy – powiedział Thomas – i żebym zainteresował się jej końmi na sprzedaż. – Będzie musiał przynajmniej udawać zainteresowanie, bo przecież to Claudia Pettigrew przyczyniła się do ostatnich tarapatów Loris, a jakoś nikt nigdy tej sprawy dokładnie nie zbadał.

Pozostałe kamyki z chlupotem trafiły do fontanny.

– Myśli pan, że pan wie, co robi. – Nick wstał i otrzepał dłonie. – Jest pan tak pewny siebie, bo obracał się pan w tym społecznym bagnie, jakim jest Londyn. Ale tu chodzą plotki, że ta kobieta otruła starego Pettigrew. To zimna żmija i nigdy nie wiadomo, kogo zechce ukąsić. Na pewno zrobiłby pan wrażenie na pannie Tanner, gdyby udało się panu oczyścić Micaha Tannera z zarzutów, ale teraz Loris nie zrozumie, dlaczego szuka pan zażyłości z wdową.

Nawet Fairly miałby w tym przypadku kłopot z odgadnięciem intencji Thomasa, a tymczasem Haddonfield przejrzał go natychmiast.

– Haddonfield, do licha, jest pan stanowczo za bystry, za cichy, za duży, zbyt przystojny i zbyt wygadany. Gdyby nie to, że wydaje mi się pan też ogromnie sympatyczny, wyleciałby pan na bruk.

– Mam swoje zalety – powiedział Nick, ruszając dalej w kierunku dworu. – A jedną z nich jest obietnica, że się z panem policzę, jeśli będzie pan igrał z uczuciami Loris Tanner.

Wspaniale. Rycerskość rodem ze stajni, i to mocno spóźniona.

– Haddonfield – powiedział Thomas. – Uznam, że nie posunął się pan za daleko, bo działa pan w obronie damy. Ale ona sama wytłumaczyła mi jasno i dobitnie, że ani ja, ani pan nie mamy żadnego prawa, żeby ją chronić. Zamierza decydować sama o sobie i nie ma najmniejszej ochoty na małżeństwo, skoro u ojca mogła się przekonać, cytuję: „do jakich głupot bywają zdolni mężczyźni.” Proszę uważać, żeby w obronie jej interesów nie naruszył pan przypadkiem jej prywatności i niezależności.

Nick zatrzymał się, przepuszczając Thomasa w drzwiach tarasu, wiodących do biblioteki.

– Śliczna przemowa, baronie, ale Loris Tanner to niewinna duszyczka. Chwilowa przyjemność, jakiej dozna, kiedy sobie pan z nią poswawoli, będzie nikłą pociechą, gdy pańska późniejsza obojętność złamie jej serce i zrujnuje z takim trudem zbudowane poczucie własnej wartości.

Thomas już chciał się obruszyć, że to nie jego sprawa i że nie życzy sobie wyciągania tak pochopnych i plugawych wniosków, ale stwierdził, że Haddonfield mówi tylko to, co powiedziałyby na jego miejscu każdy uczciwy człowiek. Loris Tanner nie dość, że była niewiniątkiem, ale była w swojej niewinności przeurocza, a przy tym bezbronna w swojej samotności.

Co więcej, jako pracownica i mieszkanka jego majątku, mogła oczekiwać od niego ochrony.

– Proszę, niech się pan dziś wieczorem wybierze Pod Byka i Kura i niech pan tam zgrywa tak durnowatego, jak tylko pan potrafi.

Haddonfield wykonał wymyślny ukłon.

– Będę prawdziwym matolem. Jak mój baron rozkaże, tak też się stanie.

Thomas parsknął śmiechem na te wygłupy i po raz kolejny zadał sobie pytanie, kim jest Nicholas Haddonfield i dlaczego udaje masztalerza w Linden.

8

Perspektywa odwiedzin to już całkiem realna groźba – powiedział Thomas. – W najbliższej przyszłości będziemy mieli zaszczyt gościć wicehrabiego Fairly.

Thomas użył arystokratycznego „my”, siedząc z panną Tanner na huśtawce ogrodowej przed jej domem, dokąd odprowadził ją po zakończonym nocnym dyżurze w boksie Penny.

– Po ciemku trudno mi stwierdzić, baronie, czy cieszy się pan na wizytę lorda Fairly, czy się jej obawia.

– Jedno i drugie – odparł Thomas, wprawiając huśtawkę w ruch.

Sądząc po pozycji na niebie zachodzącego księżyca, było około czwartej nad ranem. Loris dzielnie się trzymała przez większą część ich dyżuru, ale w końcu usnęła, tuż przed tym, zanim Beckman przyszedł ich zmienić. Wysoki, muskularny i milczący, Thomasowi wydawał się młodszą wersją Nicka.

Ale cóż, na wsi, podobnie jak w arystokratycznych rodzinach, często wszyscy byli ze sobą spokrewnieni.

– Napije się pan herbaty? Nastawię czajnik.

– Dziękuję za herbatę. – Loris zaraz czmychnęła do kuchni, zostawiając go na pastwę sów i nietoperzy. – Posiedzi pani tu ze mną przez chwilę?

Jako jej chlebodawca, Thomas mógłby żądać, rozkazywać, dawać do zrozumienia i wzywać do posłuszeństwa, ale starał się ograniczyć swoją dominację do tego, co rzeczywiście była mu dłużna jako pracownica. A o czwartej nad ranem nie była mu dłużna zupełnie nic.

– I tak jest za gorąco na sen.

– Co prawda, to prawda. – Thomas przymknął oczy i odchylił głowę na oparcie huśtawki. – W swoim ostatnim liście Fairly odgrażał się, że przyjedzie z wizytą, a ponieważ stanowczo nie odmówiłem, domyśliłem się, że niedługo zechce się tutaj wprosić. On zresztą nigdzie długo nie zagrzewa miejsca.

– Mówił pan o nim jak o przyjacielu. Widzę, że ma pan do niego bardzo wiele szacunku. Martwi pana to, że nie będzie pan wiedział, czy postępować z nim jak z równym sobie, czy traktować go z pozycji byłego pracownika?

Thomas położył ramię na oparciu, niemal dotykając nim karku Loris. Pracownicy Linden byli stanowczo zbyt spostrzegawczy jak na gust nowego – i bardzo zmęczonego – właściciela. Ale Thomas, sam do niedawna będąc takim właśnie nad wyraz spostrzegawczym pracownikiem, rozumiał, co nimi kieruje: zadbaj o swojego chlebodawcę, bo inaczej możesz szybko stracić zatrudnienie.

– I to jest pana cały problem – podsumowała Loris. – Fairly już nie jest pańskim pracodawcą, ale mógłby zostać pańskim przyjacielem, gdyby pan na to pozwolił.

Onieśmielająca perspektywa. Fairly miał niewielu przyjaciół, za to bardzo ich cenił.

– Czemu uważa pani, że to problem?

– Bo pan, Thomasie, nie ma widocznych korzeni.

Jego imię na ustach Loris w ciemności było jak pieszczota dla zbolącej duszy. Ponieważ miał zamknięte oczy, bardziej poczuł, niż zobaczył, że odchyliła głowę do tyłu, a natknąwszy się na jego rękę, oparła głowę o jego przedramię.

– Czy ja jestem drzewem, żebym miał zapuszczać korzenie?

– Wszyscy mamy jakieś korzenie. Moim korzeniem jest ojciec. To przez niego tak się staram, żeby dobrze wykonywać swoją pracę w Linden, żeby nie być zależną od żadnego mężczyzny, ale też od niego nauczyłam się zajmować ziemią i kochać ją. Pana korzeni jakoś nie umiem odgadnąć.

– Może ich pani po prostu nie widzi.

A może Thomas sam systematycznie je podcinał.

– Oczywiście, korzenie rosną pod ziemią. Ale jeśli się patrzy uważnie, to widać, któredyś biegną. Dla Nicka korzeniem są konie. Dla pani Kitts: dbałość o dwór w Linden i duma z jego wyglądu. Nie umiem powiedzieć, co dla pana jest najważniejsze.

Thomas może byłby w stanie skupić się na temacie korzeni, gdyby nie to, że jego męski organ właśnie zaczął natrętnie pulsować. Zmęczone ciało barona wybrało sobie akurat ten moment, żeby sprzeniewierzyć się jego zamiarom wytrwania w przyzwoitości względem Loris. Wizja korzeni, które zagłębiały się w miękką, ciemną i lepłą ziemię, kojarzyła mu się dość nieobyczajnie, a Loris na to nie zasługiwała.

– Lepiej już pójdę – powiedział Thomas, nie ruszając się z miejsca. – Słońce wzejdzie nie wcześniej niż za godzinę, można by chociaż spróbować się zdrzemnąć.

– Powinien pan sobie powiesić hamak na balkonie. Na tyłach dworu zwykle czuć lekki wiatr, w taką noc na pewno będzie panu przyjemniej na zewnątrz niż pod dachem.

W taką noc... już od tygodnia narastał tak niemiłosierny upał, że nawet noce nie przynosiły odczuwalnej ochłody. W powietrzu wisiała duszna i parna atmosfera, która swawolną wyobraźnię Thomasa skłaniała ku myślom bynajmniej niestosownym.

– Loris...

– Tak?

Każ mi stąd odejść, ale najpierw mnie pocałuj.

– Nie musimy oboje czuwać w stajni. Ja mogę rano odespać, a pani nie. Może zgodzi się pani, żebym sam przejął nasz wspólny dyżur i posłał po panią, jeśli Penny będzie potrzebowała pomocy?

– Był pan kiedykolwiek przy urodzeniu źrebięcia?

– Owszem, a ponieważ Fairly jest lekarzem i też przy tym był, całe przedsięwzięcie okazało się bardzo pouczające, choć niezbyt apetyczne. Nauczyłem się wystarczająco dużo, żeby wezwać pomoc, kiedy zobaczę machające do mnie spod ogona Penny kopytko.

Oczywiste było, że kobieta, która dyskutuje o tak przyziemnych sprawach, nie ulegnie żadnym swawolnym zachciankom, co powinno na wyobraźnię Thomasa podziałać jak kubeł zimnej wody.

– Ujął pan to szalenie niedelikatnie – powiedziała Loris. – Może jutro pozwolę panu czuwać zamiast mnie, o ile Penny nie oźrebi się już dzisiaj. Jest bardzo, bardzo bliska rozwiązania.

Gdyby los okazał się łaskawy, to Beckman powinien właśnie w tej chwili przyjmować poród, bo Thomas tracił już panowanie nad sobą.

– Wobec tego ja już pójdę. – Thomas wstał z huśtawki. – Bardzo proszę, niech pani wejdzie do domu i pozamyka zasuwy.

Wyciągnął rękę, żeby złapać Loris za ramię, ale niechcący dotknął jej piersi. Mimo to podniósł ją na nogi i przysunął do siebie.

Dał jej moment na złapanie równowagi, po czym musnął wargami jej czoło. Tylko raz, leciutko, po czym się odsunął.

– Dobranoc, najmilsza – szepnął. Odwrócił się i zszedł po schodach, kierując się po omacku na ścieżkę biegnącą wśród drzew.

– Nie mogłeś zasnąć? – zapytał Beckman.

Nick osunął się plecami po ścianie i usiadł obok niego. Nawet teraz, w najchłodniejszej porze nocy, kiedy konie spały w boksach albo drzemały na pastwisku, w stajni prawie nie dało się wytrzymać.

– Ucieszę się, kiedy ta sytuacja wreszcie się wyjaśni – powiedział Nick. – Penny niezłe się trzyma.

Beck był urodzonym koniarzem. Baczenie obserwował zwierzęta, dbał o ich dobre samopoczucie i był dumny z dobrze wykonanej pracy. Na to ostatnie długo trzeba było czekać, zwłaszcza pod rządami Chestertona. Beckman sporo nauczył się od Jamiego, a był na tyle rostry, że inni stajenni nie wtrącali się, kiedy ignorował lub podważał autorytet Chestertona.

Co zresztą robił niemal tak często, jak Nick i Jamie.

– Penny oźrebi się wtedy, kiedy przyjdzie na nią czas – oświadczył Beck, przesuwając źdźbło siana z jednego kącika ust do drugiego. – Kiedy zaczynałem swój dyżur, panna Tanner smacznie spała na ramieniu barona.

Oczywiście, jakżeby inaczej. Bodaj tego Sutcliffe’a gnojówka pochłonęła.

– To właściciel majątku, Beckman, a ona jest dorosłą kobietą.

Niebo na wschodzie zaczynało się rozjaśniać. Ktokolwiek powiedział, że najczarniejsza godzina przychodzi tuż przed świtem, chyba nigdy nie czuwał przez całą letnią noc.

– Mógłbyś mu ją odbić – zasugerował Beck.

Beckman miał duże, choć nieoczywiste poczucie humoru. Nick przyłożył mu pięścią w ramię na wypadek, gdyby akurat tym razem mówił serio.

– Odbiję mu ją i co dalej? Przecież po żniwach ruszamy dalej.

– Mnie się tu podoba – powiedział Beck, co Nicka zaskoczyło. – Myślałem, że przerzucanie przez cały dzień końskiego łajna, brak codziennej kąpieli i życie w taki sposób będzie mi doskwierać, ale przecież Chestertona trzeba było przez cały czas pilnować, a poza tym zwierzęta odwdzięczają się miłością za dobrą opiekę.

Nick od dwóch lat czekał na podobne słowa, ale chociaż radowały go do głębi, to przecież wskazywały również na fakt, że już niedługo ani on, ani Beckman nie będą w pobliżu, żeby chronić Loris Tanner przed niegodziwymi stajennymi – albo przed przystojnymi baronami.

– Idź się trochę przespać – powiedział Nick. – Teraz jestem masztalerzem, więc musisz robić, co ci każe.

– Bardzo zabawne, Nicholas. Chyba od gorąca już całkiem ci się pomieszało w głowie. – Beckman wypluł źdźbło siana i oddalił się w mrok.

Nick tymczasem pozostał na miejscu, przygotowując się na przeżycie kolejnego upalnego dnia. Sutcliffe słusznie się niepokoił tym, co się działo w stajni, bo zwykły pech nie tłumaczył wszystkich chorób i przypadłości, które ostatnio przytrafiały się koniom w Linden.

Martwiłby się znacznie mniej, gdyby udało mu się zlokalizować Micaha Tannera, ale wyglądało na to, że nikomu nie udało się tego dokonać.

Sutcliffe w końcu zabierze się do poszukiwań i kto wtedy ochroni Loris Tanner przed tym, co baron może znaleźć?

Loris Tanner dziarskim krokiem wyszła z za rogu budynku. Włosy miała ciasno zaplecione, a cały jej strój był schludny, nijaki i wyjątkowo praktyczny.

– Jak pani może poruszać się tak energicznie w tym upale? – Thomas wstał i wysunął dla niej krzesło.

– Nie przyszłam tu po to, żeby jeść z panem śniadanie – oznajmiła ona. – Mamy bardzo ważne sprawy do omówienia.

A może by tak najpierw „dzień dobry”?

– Zawsze mamy jakieś ważne sprawy do omówienia, a znacznie przyjemniej rozmawia się na siedząco.

Usiadła więc, nie dotykając plecami oparcia i z dłońmi splecionymi na kolanach. Istne ucieleśnienie

dziewiczej skromności i uległości. Ale Thomas zdołał już ją poznać od innej strony: Loris Tanner strzelała bez ostrzeżenia i biada temu, kto się nie uchylił przed kulą.

– Może się pani czymś poczęstuje? Tosta? Herbaty? Kazałem, żeby w kuchni trzymali mi ją na lodzie, dopóki nie skończą się te piekielne upały.

Uniosła głowę.

– A to ci luksusy.

Chyba raczej konieczność.

– Mam cały magazyn lodu, a czego nie zużywam na własne potrzeby, sprzedaję z dużym zyskiem przy tej pogodzie. A teraz naleję pani coś zimnego do picia i proszę opowiadać, czemu ciska pani pioruny z oczu i ma tak zachmurzoną twarz.

Zmęczoną twarz i – do diaska – także nieco pobladłą.

Loris Tanner nie narzekała ani nie awanturowała się jak większość kobiet, ale w milczeniu aż się trzęsa ze zdenerwowania. Sam fakt, że siedziała bez ruchu, wskazywał na jej ogromne wzburzenie.

Thomas postawił przed nią na lnianej serwetce szklankę słodzonej zimnej herbaty.

– Ja lubię z cukrem i miętą. Proszę powiedzieć, jak pani smakuje.

Loris upiła łyk, po czym odstawiła szklankę ze zdumioną miną.

– Coś przenajpyszniejszego.

Przenajpyszniejszego, w rzeczy samej.

– W Indiach od wieków piją tak przyprawioną herbatę. Źle pani spała, moja droga. Ale kto dobrze sypia w takie upały?

Wstała, odwróciła się tyłem i wymamrotała coś niezrozumiale, więc Thomas też się podniósł i stanął tuż za nią, tak że czuł wyraźnie dobiegający od niej cytrynowo-korzenny aromat. Jego ulubiona kombinacja zapachów.

– Nie dosłyszałem, co pani mówi?

– Nie wolno panu mnie całować – powiedziała niewiele głośniejszym głosem.

Thomas stał tak blisko niej, że gdyby chciał, mógłby powtórzyć ten zbrodniczy postępek i tym razem pocałować ją w kark. Ale podczas gdy jego zmysły upajały się zapachem Loris, jego umysł usiłował zrozumieć, o co jej chodzi.

– Nie wolno mi pani całować. Nie wiedziałem, że coś takiego w ogóle miało miejsce, ale jest tak gorąco, że każdemu może się coś pomieszać.

Loris odwróciła się do niego i dwukrotnie dotknęła palcem czoła.

– Skradł mi pan pocałunek, o tutaj. Tak się nie robi, proszę przestać.

Mówiła tak surowym tonem, jakby ganiła psotnego szczeniaka. Thomas nie odsunął się ani o krok, ona także nie ruszyła się z miejsca, więc stali tak twarzą w twarz w cieniu rzucanym przez dęby o poranku.

– Mam pani tutaj nie całować. – Thomas musnął placem miejsce nad jej brwiami. – W takim razie gdzie chciałaby pani być całowana? Tutaj? – Zsunął palec po jej policzku. – Czy tutaj? – Ten sam palec przelotnie dotknął jej warg.

Pocałunek w czoło był z jego strony wyrazem najwyższego opanowania i szacunku, a ona się z tego powodu oburza?

– Kpi sobie pan ze mnie – wysyczała Loris, mierząc go z bliska rozjuszonym spojrzeniem.

Thomas nigdy by nie śmiał sobie z niej zakpić.

– Bynajmniej, ja pani pochlebiam. Usiądźmy i porozmawiajmy jak cywilizowani ludzie. – Wziął ją za rękę i zaprowadził z powrotem do stołu, gdzie zajęła miejsce tak samo sztywno wyprostowana i zbulwersowana jak przedtem.

Wziął na wzmocnienie łyk bardzo zimnej herbaty, chociaż pewnie lepiej by zrobił, wlewając ją sobie do spodni.

Co by sobie pomyślał Fairly, widząc, jak wszystkowiedzący Jennings tłumaczy się przed jeszcze-

więcej-wiedzącą panną Tanner?

– Jak rozumiem, nie oburza pani sam fakt pocałunku, który, przynajmniej to szczerze, był kompletnie niewinny, tylko raczej przypuszczenie, że na tym jednym pocałunku się nie skończy?

– A więc przyznaje pan, że pozwolił pan sobie na zbyt wiele? – Mówiąc to, zarumieniła się po uszy.

– Przyjacielski pocałunek w czoło to jeszcze nie uwodzenie – łagodził Thomas, chociaż wiedział, że od pocałunku do uwodzenia niedaleka droga. – Co ma pani przeciwko pocałunkom?

– Nie jestem niedotykalna, całowali mnie już mężczyźni. Nie mam nic przeciwko pocałunkom między osobami, które darzą się nawzajem uczuciem i które potrafią się powstrzymać przed następnym krokiem.

Bardzo rozsądne i tolerancyjne poglądy jak na kobietę z wiejskiego majątku, a jednak ton głosu Loris był chłodniejszy niż jego herbata z lodem.

– Loris Tanner, czy sądzi pani, że mógłbym wziąć panią siłą?

Podniosła na niego pełne niepokoju oczy. Thomas nie zobaczył w nich zniewagi, a jedynie zawiedzione zaufanie. Kimkolwiek był ten, kto ją dotychczas całował, albo nie darzył jej uczuciem, albo nie potrafił się powstrzymać przed kolejnym krokiem, kanalia jeden.

– Nigdy nie wezmę kobiety siłą – powiedział lodowatym tonem. – Nie chcę i nie potrzebuję tego robić. Kobieta, która się opiera, w ogóle mnie nie podnieca. Nigdy mnie to nie pociągało i nigdy nie będzie. Wierzy mi pani?

Sięgnęła po jego szklanekę z herbatę, chociaż swoją własną miała tuż pod ręką.

– Jeżeli miałabym uwierzyć jakimkolwiek mężczyźnie, to właśnie panu.

Innymi słowy, Loris nie czuła się bezpiecznie nawet przy nim. Przecież zasnęła u jego boku w tej cholernej stajni, a teraz z powodu jednego muśnięcia wargami w czoło wystawiła wszystkie strażę, umocniła mury i załadowała działa.

Thomas wstał, podał jej rękę i pociągnął w najbardziej zacienioną część tarasu.

– Tylko bez protestów, droga pani. Ta sprawa wymaga prywatności.

Loris czekała spięta, gotowa na to, że za chwilę baron przycisnie usta do jej ust, a ją samą uwięzi w duszącym uścisku. Potem jego ręce zaczną wędrować po jej ciele, ściskając tu i ówdzie.

Być może zacznie też wydawać dziwne odgłosy i mamrotać czułe słówka.

W przeszłości w podobnych przypadkach Loris zazwyczaj stała nieruchomo, starając się przeczekać niechciane amory, i zazwyczaj jej obojętność zniechęcała potencjalnych amantów. Jeśli chodzi o wicehrabiego, poddała się po jego zapewnieniach, że „pocałunki to dopiero wstęp do znacznie większej przyjemności”.

Przyjemności – być może, ale tylko dla niego, bo Loris przeżywała wyłącznie zdziwienie i konsternację.

Odwróciła głowę, mając nadzieję uniknąć tego, co nieuniknione, choć dłoń barona już przytrzymała ją za szyję. Ku jej zaskoczeniu trzymał ją jednak delikatnie, głaszcząc jej warkocz na całej długości i opierając podbródek o jej skroń. Zerwał się delikatny, pachnący lawendą wietrzyk, a znajomy zapach sprawił, że Loris, pomimo całej sytuacji, poczuła się zrelaksowana.

Była bardzo zmęczona, a ramiona Sutcliffe’a zapewniały wygodę. Ba, nawet pociechę.

– Niech mnie pani obejmie – powiedział Sutcliffe, a jego głos zlał się w jedno z lekkim powiewem wiatru i powolną, rytmiczną pieśczętą jego dłoni na jej plecach. Loris zrobiła to, o co prosił, chociaż jej zdrowy rozsądek bił na alarm.

Thomas Jennings był pierwszym znanym jej mężczyzną, którego bliskość była dla niej prawdziwie, omdlewająco rozkoszna. Obiecała sobie, że powstrzyma go, gdyby sprawy zaszły za daleko – kolanem we wrażliwe miejsce, jeśli będzie trzeba – a na razie osunęła się w jego objęcia.

Jego oddech poruszył jej włosy za uchem.

Jak słodko i przyjemnie było się tak obejmować, nie żądając niczego więcej. Loris zamknęła oczy, wdychając zapach kwiatów i drogiego mydła, unosząc się i opadając na piersi Thomasa w rytm jego oddechów.

Ucałował jej brew – nic w tym przecież złego.

Powoli zaczął badać wargami inne rejony: powieki, policzki, linię jej brody, zagłębienie szyi. Kiedy dotarł do tego wrażliwego miejsca za uchem, Loris złapała się na tym, że przechyliła głowę, żeby mu ułatwić dostęp, a jej ciało ściśle do niego przylgnęło.

Na wszystkie słoneczne dni lata, powinna teraz powiedzieć mu coś do słuchu, ale on się jej przecież nie narzucał. Chociaż ten rodzaj intymności na pewno przekraczał zamierzoną przez lorda lekcję. Czy to właśnie było godne dżentelmena opanowanie?

Wciąż jeszcze nie pocałował jej w usta. Loris wolałaby, żeby już to zrobił – pocałował ją i zostawił w spokoju.

– Pani zasługuje na to, żeby ją całować – powiedział. – Nie bawić się z panią, ale dawać rozkosz, tak jak się to należy damie nawet w przelotnym pocałunku – wymruczał w jej szyję.

Mimo że ranek był upalny, Loris poczuła na plecach dreszcze.

Sutcliffe przesunął wargi po jej szyi i ujął jej twarz szorstką dłonią. Złożył delikatny pocałunek na lekko rozchylonych wargach Loris i odsunął się, dając jej możliwość zrobienia kroku w tył, spoliczkowania go i udawania, że właśnie została wykorzystana.

Ale Loris nie była w stanie zrobić żadnej z tych rzeczy. Westchnęła z rezygnacją, nawet nie otwierając oczu, żeby przypadkiem się nie okazało, że baron sobie z niej drwi.

Najwyraźniej mało wiedziała o całowaniu, o wiele mniej, niż jej się wydawało, a Sutcliffe wiedział zbyt wiele. Loris nie mogła się nawet o to złościć, bo ta lekcja była... cudowna i ścisnąca za serce.

Miał rację: kobiecie należała się taka niespieszna, uważna obserwacja tego, co ją pobudza i co jej sprawia przyjemność. Ogarnął ją smutek, smutek z powodu tej młodej dziewczyny, którą kiedyś była, a która nie miała wystarczającego obycia w świecie, żeby zorientować się, kiedy potraktowano ją bez szacunku, dziewczyny, która obawiała się kłamstw, a nie potrafiła ich rozpoznać, kiedy to było najważniejsze.

Do diabła z nimi wszystkimi, kłamcami i wicehrabiami, pijakami i rozpustnikami.

Z tą myślą wpiła się w usta barona, całując go już naprawdę, zamieniając ten miękki, przelotny dotyk jego ust na mocne zespolenie warg. Wyszedł jej naprzeciw, muskając językiem jej wargi – i było w tym geście pytanie i zaproszenie, ale nie żądanie. Kiedy Loris dołączyła do niego, nieśmiało odkrywając wnętrze jego ust, przywitał ją z entuzjazmem i zaprosił do odważniejszych igraszek, a potem znowu się wycofał, całując ją delikatnie, zapraszając.

Poruszył biodrami – tak, był podniecony; nie, nie przeraziło jej to wcale – i lekko pogładził jej piersi w przelotnej pieszczocie.

– A teraz, miła pani, opanowanie, które pani obiecałem. Opanowanie, które powinien pani obiecać każdy dżentelmen. – Baron odsunął wargi od jej twarzy i znowu stali, tylko się obejmując, a jego dłoń zataczała powolne kręgi na plecach Loris.

Przez jej ciało przebiegały błyskawice, jakby pozostałość burzy, po której atmosfera nadal była równie gęsta, jak przed oberwaniem chmury. Ta krótka demonstracja na zawsze zmieniła jej oczekiwania i jej spojrzenie na samą siebie.

Podobnie jak jej spojrzenie na niego.

Sutcliffe był stanowczo zbyt doświadczony w tej dziedzinie. Mógłby dawać lekcje całowania i pisać na ten temat traktaty naukowe.

– Jest pani jak fajerwerk – wyszeptał w jej włosy. – Z zapalonym lontem.

Ku swojej satysfakcji odnotowała, że Jego Lordowska Mość jest lekko zdyszany i prawdopodobnie równie oszołomiony, jak ona sama. Nagle poezja miłosna, dotąd niezrozumiała, nabrała dla niej sensu.

Zamiast wyśmiewać się z maślanych spojrzeń, wymienianych przez kochanków na dziedzińcu przed kościołem, zaczęła im zazdrościć.

– Kochana? – Thomas zamruczał, próbując unieść jej podbródek. – Loris?

Ten nieśmiały, przymilny amant to pewny siebie baron?

Resztki zdenerwowania zniknęły z przyływem nowego rodzaju przyjemności. To jej zasługa, to ona pozostawiła go bez tchu, szepczącego jej do ucha czułe słówka. Zaskoczyła go i zamieniła jego demonstrację dżentelmeńskiego opanowania w trudną próbę samokontroli.

– Sam pan tu ma zapalony lont – powiedziała Loris, przesuwając ręką po wybrzuszeniu na przodzie jego bryczesów. Być może nie oczekiwał podniecenia, a jednak jej pocałunki tak na niego podziały. Jakie to... interesujące.

Jakie... miłe.

– Zapalony lont? I owszem, na to wygląda.

Stali tak, objęci, a z oczu lorda Loris mogła wyczytać rozbawienie i – o ile się nie myliła – dumę? I chyba nie tylko z siebie samego.

Z nich obojga?

A może z niej?

– Usiądziemy, droga pani?

Ten wyrafinowany i elokwentny arystokrata potrzebował chwili, żeby dojść do siebie. Loris z całej siły objęła go ramionami w krótkim, gwałtownym uścisku, po czym odsunęła się od niego i wróciła na swoje miejsce przy stole. Lord zajął krzesło po jej prawej stronie i sięgnął po swoją mrożoną herbatę.

– Chciał mi pan coś udowodnić tym całowaniem – powiedziała Loris. I głaskaniem, i przytulaniem, i szeptaniem.

– Udowodnić? Może po prostu chciałem wywołać uśmiech na pani twarzy, bo właśnie się pani uśmiecha. Chciałem zobaczyć, jak pani szare oczy przybierają ten miękki odcień wierzbowych kotków. No proszę, póki żyję, jeszcze nigdy nie porónałem żadnej części kobiecego ciała do kotków na wierzbie. Jestem usatysfakcjonowany, bo wreszcie się pani uspokoiła, wyciszyła i być może... – Tu urwał, ze szklanką nadal przy ustach. – Być może uzna pani, że pani opinia o pocałunkach wymaga zmiany.

Jej opinia o nim zdecydowanie wymagała zmiany i to był... to był problem, właśnie ten problem, o którym chciała z nim porozmawiać.

Ta planowana rozmowa stała się jeszcze pilniejsza, i jeszcze trudniejsza do przeprowadzenia.

– Kiedy to pan całuje, milordzie, jest to naprawdę cudowne uczucie. Stąd mój dylemat. – Baron postawił przed Loris jej szklankę z napojem, ale nie przerwała, żeby nie stracić odwagi. – Problem polega na tym, że może mnie pan pozbawić rozsądku, a to nawet gorzej, niż gdyby pan mnie tylko pozbawił godności. Ja nigdy jeszcze... Za dobrze pan całuje. Nie mam zamiaru wychodzić za mąż, zresztą nie poprosił mnie pan o to, żebym została pańską baronową. Nie widzę sensu ciągnąć dalej tego flirtu.

I to właśnie było takie smutne. Kiedyś, z braku wiedzy, z ciekawości, z nudów i z samotności poddała się flirtującemu wicehrabiemu. Teraz rozważa nie pozwalając jej na flirt z Sutcliffe'em. Lubiła go, a jego pocałunki były przyjemne. Któregoś dnia, w odległej przyszłości, być może nawet będzie w stanie odrobinę mu zaufać.

Ale żeby nastał ten odległy dzień, teraz musiała się wykazać rozsądkiem, niech to lichy.

Baron przystawił jej szklankę do ust. Zimna, słodka herbata smakowała jak napój bogów, zamieniając upalny letni poranek z tortury w rozkosz.

– Czy flirt musi mieć sens? – Zadumał się. – Nie spotkałem się nigdy z flirtem, który miałby cokolwiek innego na celu niż obopólna przyjemność i miłe towarzystwo. Co więcej, kobieta może flirtować, nie tracąc swojej niezależności.

Loris wzięła jeszcze łyk herbaty, na wzmocnienie i dla zwłoki, bo potrzebowała chwili, żeby dotarło

do niej, że Jego Lordowska Mość być może, niewykluczone, właśnie składa jej niedwuznaczną propozycję.

– Zadowoliliby się pan moją marną osobą, chociaż co najmniej połowa kobiet w południowej Anglii bez mrugnięcia wskoczyłaby panu do łóżka?

Ciemne rzęsy osłoniły błękitne oczy, teraz odrobinę senne, za co Loris miała ochotę kopnąć lorda w łydkę.

– Niech się pani nie waży stąd odejść w aurze urażonej godności, Loris Tanner. Dlaczego uważa pani, że tak łatwo znalazłbym sobie partnerkę do łóżka?

Kusiło ją, żeby mu wytknąć, że to nie jest przyzwoity temat do konwersacji, ale musieli w końcu odbyć tę rozmowę.

– Jest pan przystojny. – Zaczęła wyliczać na palcach. – Bogaty, z tytułem, doświadczony i nie szuka pan żony. Wdowy będą się o pana zabijać.

– Ach, te wiejskie metafory są takie drastyczne. – Thomas poluzował palcem krawat. – Nie zamierzam robić z siebie osła dla jakiejś drapieżnej damulki, która będzie do mnie wpadała we wtorki po południu z oczekiwaniem, że zrzucę spodnie i będę jej dogadzał na każde żądanie.

A więc tak to się odbywało? Ale dlaczego we wtorki?

– Ja jestem zawsze pod ręką – powiedziała Loris. – I za mało mam obycia, żeby czegokolwiek od pana oczekiwać. Poza tym na pewno się pan domyśla, że nie mam w zwyczaju zadzierać nosa i nie spodziewam się od pana szczególnych względów. Proszę mi wybaczyć, ale pańska propozycja to dla mnie za wysokie progi.

Thomas nakrył dłonią jej dłoń. Palce miał zimne od szklanki, którą wcześniej trzymał.

– Źle mnie pani zrozumiała. Spędzamy ze sobą tyle czasu, że warto, żebyśmy sobie uczciwie mówili o takich rzeczach, jak wzajemny pociąg. Ja się nie wstydzę, że uważam panią za atrakcyjną kobietę. Pani też nie powinna się wstydzić, jeśli odwzajemnia pani moje uczucia. Ja niczego nie proponuję, tylko wyznaję, że mi się pani podoba.

Tego rodzaju wyznanie z ust Sutcliffe'a mogło dać Loris wielką przyjemność – ale też złamane serce, skandal i kłopotliwą sytuację. Z drugiej strony, co takiego dała jej przyzwoitość? Samotność i ciężką pracę w cieniu wybryków ojca.

Gdzieś na polu cielę zabeczało za mamą. Ten dźwięk przywrócił Loris do rzeczywistości, której nawet bogaty baron nie był w stanie odmienić. Owszem, nauczył ją posługiwać się elegancką zastawą i sztućcami, nauczył ją też tańczyć. Sutcliffe mógł ją nawet nauczyć, jak cudowny był pocałunek, kiedy dwie osoby równie mocno go pragnęły.

Ale jednego Loris nie pozwoli mu się nauczyć: jak stać się żałośnie zależną od męskiej uwagi, jak stracić z oczu własną pracę, która była jej jedynym źródłem utrzymania.

– Cieszę się, że się rozumiemy, baronie. Ja też niczego od pana nie oczekuję. A teraz proszę mi wybaczyć, ale mam wiele pracy.

Loris wstała od stołu, mając nadzieję, że Sutcliffe jej się sprzeciwi, zacznie flirtować albo będzie się z nią droczył, albo po prostu chwyci ją za rękę i nie pozwoli uciec.

– Nie chciałem pani urazić, Loris – powiedział, nie ruszając się z miejsca. – Może pani być pewna, że nic, co zaszło między nami, nie zagraża pani zatrudnieniu, chyba żeby się pani wykazała skrajną niekompetencją, a do tego przecież nie jest pani zdolna.

– Ale też nie chciał mi pan pochlebić. – Nachyliła się i ucałowała go w policzek. – Smacznego śniadania.

Poklepawszy na odchodne wciąż widoczne wybrzuszenie z przodu lordowskich spodni, odwróciła się i odeszła ścieżką między drzewami.

– Masz piękną posiadłość, górę pieniędzy i tytuł – zauważył Fairly. – Kiedy się w takim razie ożenisz?

Przystojny, jasnowłosy lord podjechał pod stajnię w Linden przed południem, pokonawszy drogę z Londynu przy świetle księżyca. Thomas kazał ponownie nakryć do stołu na tarasie, bo za domem powiewał lekki wietrzyk i widoki były przepiękne.

– Zazwyczaj masz więcej taktu, Fairly – powiedział Thomas, przesuając w jego kierunku talerz z brzoskwiniami. – Domyślam się, że zanim słońce zajdzie, wysmarujesz raport do swojej wicehrabiny, w którym będziesz ubolewał, że odkąd przestałem dla ciebie pracować, nie dałem się jeszcze złowić żadnej odpowiedniej kobiecie.

Nie złowiła go też żadna nieodpowiednia kobieta. Wciąż jeszcze paliło go wspomnienie dłoni Loris, tak śmiało dotykającej dowodu jego zaniedbanych męskich żądz.

– Lepiej żyć w małżeństwie, niż płonąć – zacytował Fairly z miną świętoszka. – A na wsi człowiek nie ma tylu możliwości, co w mieście.

Może i nie ma, ale za to na wsi ów człowiek mógł spokojnie pomyśleć, bez pośpiechu rozejrzeć się, powąchać i cieszyć się tym, co – i kogo – miał przed sobą.

– Chodzi ci o to – odpowiedział Thomas – że na wsi nie ma tak wielu znudzonych, rozochoconych kobiet z towarzystwa, gotowych na szybki flirt bez zobowiązań i bez wzajemnych pretensji?

Chociaż pretensje się zdarzały – i u niewiernych żon, i u znudzonych wdówek, i u panien niepierwszej świeżości. Wszystkie one czegoś się spodziewały – rozczarowania, pieniędzy, bezsensownych dramatów.

– Damy na prowincji zazwyczaj bardziej sobie cenią cnotę. – Fairly skrupulatnie przeżuwał plasterek brzoskwini. – A te mieszkające w twoim majątku są przecież nieosiągalne.

O miłościwy Boże. Fairly cytuje Biblię i prawi mu kazania. Thomas machnął ręką, żeby odpędzić muchę od talerza z brzoskwiniami.

– Oczywiście, Fairly. Absolutnie nieosiągalne. – Mucha była tak natarczywa, że Thomas musiał nakryć owoce serwetką.

– Thomas, mam nadzieję, że nie naprzykrzasz się panie Tanner?

To raczej panna Tanner naprzykrzała się jego myślom. Ona i Fairly spotkali się na dziedzińcu stajennym, wedle słów tego ostatniego. Thomasa nie było w pobliżu, żeby ich sobie przedstawić, więc zapoznanie się zajęło im zaledwie tyle czasu, ile trwało jedno niedbałe dygnięcie w wykonaniu Loris.

Podczas gdy Thomas leżał nago na łóżku w swojej sypialni i dochodził do siebie po chwilach samospełnienia.

– Panna Tanner mnie nie chce – powiedział Thomas, bo wścibstwo Fairly’ego należało ukrócić, podobnie jak jego własny flirt z panną Tanner.

Jasne brwi ściągnęły się w chwilowej konsternacji.

– Nie chce cię w łóżku jako kochanka czy jako męża? A zresztą, skąd to wiesz, skoro jesteś tu dopiero od paru dni?

– Nie chce mnie w żadnej roli. – Thomas wsunął widelec pod lnianą serwetkę zakrywającą brzoskwinie i wziął sobie kawałek. – Wyraźnie mi oświadczyła, że nie zamierza wychodzić za mąż, ma swoje powody, a ja nie szukam żony, więc to koniec tego tematu. – Chociaż kiedy Thomas oznajmił swój brak zainteresowania ożenkiem, mówił serio, czy żartował?

Tak czy inaczej, to faktycznie powinien być koniec tego tematu, ale połączenie instynktu opiekuńczego, pożądania i ciekawości nie w porę nie dawało o sobie zapomnieć.

Fairly oparł się wygodnie, a nogi jego kutego żelaznego krzesła zgrzytnęły o posadzkę tarasu.

– Czy zamierzasz zachować się jak dżentelmen, Sutcliffe?

Ten sposób zwracania się do niego był nowy i w uszach Thomasa zazgrzytał tak samo, jak metalowe nogi krzesła o kamień. Dotychczas Fairly zawsze mówił do niego per „Jennings”, „panie Jennings” albo ze zjadliwą ironią „mój drogi Thomasie”.

– Będę dżentelmenem – powiedział Thomas. Choć nie wykluczał, że będzie bardzo natrętnym

dżentelmenem.

Bo Loris go fascynowała. Pociąg do pięknej kobiety sprowadzał się do zwykłego, zwierzęcego instynktu – którego zresztą Thomasowi nie brakowało – ale Loris... Kobieta wyzwanie, kobieta zagadka, która całowała go z powściąganym entuzjazmem, po czym poklepała po przyrodzeniu i uciekła, żeby zająć się żrebną kłaczą albo porozmawiać z pszczelarzem.

– Czemu się z nią po prostu nie ożenisz? – Zapytał Fairly, obracając w dłoni szklanę z mrożoną herbatą. – Jest niebrzydka i jeszcze może urodzić dzieci. Zarządzałyby jednocześnie twoim majątkiem i domem. W sumie małżeństwo z nią to nawet sensowny pomysł.

– Nie zechce mnie – powtórzył Thomas. – Ale zgadzam się, warto spróbować oświadczyć. A jeśli nie, to na pewno są w okolicy jakieś chętne wdówki.

Fairly odstawił szklanę i odchylił się do tyłu na krześle.

– Chyba nie ta Pettigrew? To, co Greymoor o niej opowiadała, zmroziło mi krew w żyłach.

Jak to bywa wśród arystokracji, Fairly był spowinowacony z byłym właścicielem Linden, lordem Greymoor, który ożenił się z jego młodszą siostrą. Thomas nieraz już zadziwiał się rozległością koneksji rodzinnych i towarzyskich, jakie posiadał jego chlebodawca.

Jednak w przeszłości związki Thomasa z arystokracją były nad wyraz nikłe.

– Jesteś kolejną osobą, która przestrzega mnie przed panią Pettigrew – powiedział. – Mój masztalerz oświadczył bez owijania w bawełnę, że ona nienawidzi mężczyzn, więc pozwala im na to i owo, żeby móc nas jeszcze bardziej nienawidzić.

Fairly, który był kiedyś właścicielem domu publicznego i który miał nosa do płci pięknej, gwizdnął cicho przez zęby.

– Greymoor mówił, że to taka kobieta, która, im głębiej w nią wchodzisz, tym bardziej robi się oziębła, a po wszystkim narzeka, że została wykorzystana. Ja bym się trzymał od niej z daleka.

Greymoor był dżentelmenem i nie należał do plotkarzy. Fakt, że używał tak wulgarnego języka, mówiąc o kobiecie, z którą się przespał, sprawił, że Thomas aż się wzdrygnął.

Fairly dyskretnie ziewał, zanim jeszcze skończyli posiłek, więc Thomas wezwał Harry'ego, żeby zabrał wicehrabiego do sypialni, w której miała na niego czekać chłodna kąpiel. Thomas pozostał na tarasie, przesunął sobie tylko krzesło do cienia, żeby lepiej mu się rozmyślało.

Ożenić się z Loris Tanner?

Jakaś jego część aż drgnęła – i to dosłownie – na tęmyśl. Mógłby ją mieć w swoim łóżku, na swoim biurku, na sianie w stajni... możliwości były nieograniczone i stanowiły nieskończenie rozkoszny temat do rozmyślań. Loris miałyby zapewnione dostatnie życie, a Thomas miałby dziedzica i świetnie zarządzany majątek.

Ale sama idea małżeństwa, nieodwołalnego związania się do końca życia z jedną, jedyną kobietą... To miało posmak życia w pułapce, w oswojeniu. Małżeństwo było na zawsze, a Thomas bynajmniej nie czuł się staro. Mógł jeszcze poczekać, zanim spłodzi dziedzica.

Mógł czekać, ale nie w nieskończoność. Thomas był ostatni z rodu i gdyby zmarł bezpotomnie, majątek Sutcliffe wróciłby na rzecz Korony, a jego siostra pozostałaby bezdomna i bez środków na utrzymanie. Wygodne życie Theresy było ostatnią rzeczą, którą Thomas się przejmował, ale też nie życzył jej, żeby znalazła się na bruku.

Nie widział swojej jedynej siostry od blisko dziewięciu lat i nawet o niej nie myślał, póki nie odziedziczył tytułu.

Ożenić się z Loris Tanner? Zalecać się do niej, nadskakiwać, zdobyć jej rękę...? Thomas nie pałał chęcią zostania ojcem, ale perspektywa zdobycia zaufania Loris Tanner była, najogólniej mówiąc, intrygująca.

Dama miała na ustach niezależność, ale w jej pocałunkach krył się ocean możliwości.

Thomas wychylił duszkiem resztę lemoniady, wstał i udał się do stajni, żeby zaprosić panią ekonom na

obiad we dworze.

9

Baron był uprzejmy i przyjacielski. Nalegał, aby Loris zjadła kolację razem z nim i jego gościem. I chociaż zaproszenie ze strony Sutcliffe'a wydawało jej się o wiele bardziej onieśmielające niż bat Chestertona, to jednak posłusznie stawiała się o wyznaczonej porze.

Włożyła najlepszą letnią suknię, która wydawała jej się tak cenna, że nie nosiła jej nawet do kościoła. Włosy upięła w koczek tuż nad karkiem, chociaż bez warkocza spływającego na plecy czuła się niemal obnażona.

W drzwiach powitał ją Harry.

– Ich Lordowskie Mości są w salonie, a ja mam panią zaanonsować, jak mi Bóg miły – oznajmił, stukając obcasami, i mrugnął do niej.

– Panna Loris Tanner, Ich Lordowskie Mości – ryknął na całe gardło, wyraźnie rozbawiony.

– Dziękuję, Harry – powiedział baron. – Panno Tanner. – Ujął jej dłoń i ukłonił się. – Pozwoli pani, że przedstawię jej wicehrabiego Davida Fairly. Fairly, to jest panna Tanner, moja nieoceniona zarządczyni. Przepraszam, że nie przedstawiłem was sobie wcześniej, ale jakoś się nie złożyło.

Wicehrabia zgiął się w ukłonie, ujmując dłoń Loris.

– Jestem doprawdy oczarowany. Idź sobie, Sutcliffe. Jesteś gospodarzem, więc przynieś nam coś do picia, a ja porozmawiam sobie z tą damą na osobności.

Lord Fairly wziął Loris pod ramię i poprowadził w stronę francuskich drzwi, obdarzając ją przyjacielskim i zarazem łobuzerskim uśmiechem. Od razu zapomniała o zdenerwowaniu.

– Sutcliffe w roli gościnnego gospodarza – zaczął wicehrabia scenicznym szeptem – to dopiero pierwszorzędny widok. Proszę obiecać, że będzie pani po mojej stronie, panno Tanner, i stanowczo ukróci jakiegokolwiek zaczepki z jego strony.

Wicehrabia był pięknym mężczyzną. Doskonałe rysy i idealne proporcje twarzy aż prosiły się o to, by je uwiecznić na rysunku. Szkoda, że nigdy nie brała lekcji. Nawet oczy w różnych kolorach: jedno niebieskie, a drugie zielone, nie wprowadzały w jego wyglądzie żadnego dysonansu, lecz przeciwnie, dodawały mu wyjątkowego uroku.

Na jego tle Thomas – którego nazywał lordem Sutcliffe – choć również przystojny, reprezentował typ urody bardziej krzepkiej i swojskiej, co akurat jej odpowiadało.

– Dla panny Tanner lemoniada z odrobiną białego wina. – Baron podał jej wysoką szklanę, ozdobioną późnymi truskawkami i gałązką mięty.

– To oznacza – wicehrabia ściszył głos do zwykłego szeptu – że lemoniada już dawno wyparowała ze szklanki. Proszę pić ostrożnie, bo zakręci się pani w głowie.

Loris czuła, że już kręci jej się w głowie. Miała zjeść kolację z baronem i wicehrabią. Jeden był gościnny, drugi czarujący.

– A to dla ciebie. – Baron podał wicehrabiemu szklaneczkę z tym samym drinkiem. – Mieszanka dla męskiego podniebienia.

Baron zaproponował, by zaczerpnęli świeżego powietrza, ponieważ kolacja miała być podana za dwadzieścia minut. Wicehrabia nie odstępował Loris, racząc ją humorystycznymi historyjkami ze swoich

podróży z Thomasem. Później zaś sypał jak z rękawa anegdotami dotyczącymi swoich młodych siostrzenic i bratanków.

Po wypiciu drinka Loris była pewna dwóch rzeczy. Po pierwsze, Thomas prawie cały czas się w nią wpatrywał i wyraźnie sprawiało mu to radość. Niekiedy rzucał jakąś uwagę, ale przez większość czasu sącył alkohol, pozwalając wicehrabiemu na zabawianie gościa. Po drugie, jeszcze nigdy w życiu nie spędziła wieczoru w towarzystwie prawdziwych dżentelmenów.

W sąsiedztwie znalazłoby się wprawdzie kilku dobrze wychowanych mężczyzn, którzy przepuszczali kobiety w drzwiach i wstawali, gdy wchodziła do pokoju, ale dla Thomasa i jego przyjaciela to nie były wyuczone gesty, tylko maniery wpajane im od urodzenia, aż stały się drugą naturą. I właśnie to uważała za niezwykle pociągające. Dostrzegła to już wcześniej w postawie Thomasa, który przywiązywał tak wielką wagę do jej bezpieczeństwa, okazywał szacunek dla jej kobiecości, nie chciał zrezygnować z zasad dobrego wychowania pomimo pracy, jaką wykonywała.

Ale tym razem było to spotkanie wyłącznie towarzyskie i Loris doskonale się czuła w towarzystwie wicehrabiego, który ją zabawiał.

– Ma pani ochotę na kolejną szklaneczkę, panno Tanner? – zapytał Thomas.

– Może połowę?

Na taras wyszedł Harry i oznajmił, że podano kolację. Loris udała się do jadalni eskortowana przez wicehrabiego.

Wieczór mijał niepostrzeżenie. Mężczyźni wzięli na siebie ciężar konwersacji, więc raczyła się smacznymi potrawami, aż zaszło słońce, a delikatny wietrzyk łagodnie poruszał obrusem.

– Nie pamiętam, kiedy ostatni raz zjadłam tyle pysznych rzeczy naraz – powiedziała Loris, kończąc posiłek. – I w takim uroczym towarzystwie.

– To błogosławieństwo – oznajmił wicehrabia, uśmiechając się do niej.

Uśmiech ten mówił, że towarzystwo Loris jest dla niego czystą przyjemnością. Ale nie miała wątpliwości, że mógłby stanowić niszczycielską siłę, gdyby tylko wicehrabia zechciał użyć go w taki sposób.

Thomas wstał i podał rękę Loris.

– Proponuję trochę ruchu, aby jedzenie nas nie rozleniwiło.

– Zabierasz damę na spacer po ogrodzie, a ja mam tu siedzieć samotnie? – zapytał lord Fairly.

– Niepotrzebnie się dąsas – zauważył łagodnie Thomas. – Ale skoro jesteś zadowolonym z życia doświadczonym małżonkiem, to panna Tanner będzie bezpieczna przy twoim boku.

– Bezpieczny i znudzony na śmierć to dwie różne sprawy, mój młody Thomasie.

– Jestem niewiele młodszy od ciebie – odpowiedział Thomas – ale nie wezmę panny Tanner na przechadzkę po ogrodzie. Usiądę przy fortepianie, a ty nauczysz pannę Tanner podstawowych figur rogera de coverly^[1].

– Taniec. Cóż za miły sposób na spędzenie czasu, prawda, panno Tanner?

Zdaniem Loris raczej utrapienie. I pułapka zastawiona przez Thomasa. Wiedziała, że musiał to zaplanować, ale jej czujność przysnęła między jedną a drugą szklaneczką „lemoniady z odrobiną wina”.

– Nie mam pojęcia, jak to się tańczy – powiedziała Loris, gdy wchodzili do salonu. – Nie pobierałam lekcji, ale baron wziął sobie za punkt honoru, żeby nauczyć mnie figurowych tańców i walca przed wiejską zabawą, która odbędzie się w przyszłym miesiącu.

– Wiejska zabawa? – zapytał Fairly. – Nie omieszkam zostać do tego czasu.

Thomas otworzył drzwi i okna w muzycznym salonie, a następnie uniósł wieko błyszczącego fortepianu Broadwooda.

– Ja będę grać, a ty, Fairly, wcielisz się w nauczyciela tańca. Jeśli nadeptnie pani na nogę, panno Tanner, proszę krzyknąć, to zawezwę medyka.

– Masz go na miejscu – przypomniał mu Fairly. – Poniekąd.

Bez zbędnych ceregieli Fairly ujął dłonie Loris i prowadził ją przez kolejne figury tańca. Robiła obroty nie w tę stronę, wpadała na niego i niejednym raz straciła równowagę, ale wicehrabia nieomylnie naprowadzał ją na właściwą drogę, chwytając za ramiona i wykonując zgrabne obroty, mimo że nie było innych tancerzy, potrzebnych do zamknięcia figur.

Thomas akompaniował im z wdziękiem i lekkością, co świadczyło o talencie muzycznym, mimo że wciąż musiał przerywać i zaczynać od nowa.

– Muszę odpocząć – oznajmił wicehrabia, kiedy Loris opanowała podstawy tańca. – I napić się, jeśli pozwolisz, Sutcliffe. Śmiem twierdzić, że pannie Tanner też się to przyda.

Gospodarz zostawił ich samych, a wicehrabia od razu wyczuł skrępowanie Loris.

– Jestem zupełnie nieszkodliwy, panno Tanner – zapewnił ją, prowadząc w kierunku sofy pod ścianą. – Sądząc po pani wyrazie twarzy, poczuła się pani nieco zagrożona.

Loris nie miała najmniejszych wątpliwości, że tego jednego nie da się powiedzieć o Fairlym. Na pewno nie był nieszkodliwy.

– Rzadko przebywam w towarzystwie dżentelmenów, milordzie. Nie posługuję się płynnie waszą mową, ale też nie mam powodu, by panu nie ufać.

– W takim razie uznaję ten wieczór za swój sukces. Ma pani talent do tańca.

– Dziękuję. A pan jest doskonałym nauczycielem.

Idąc pod ramię z wicehrabią, Loris rozmyślała, jak marne wychowanie odebrała, w porównaniu z jego wychowaniem. I odkryła ze zdumieniem, że jej najwcześniejsze wspomnienie to zimowy obraz małego gospodarstwa w Szkocji.

– Nie umiecie zapalić świec? – zapytał Sutcliffe.

Loris podeszła do barona i wzięła od niego tacę. Sutcliffe zapalił świecznik na fortepianie i kilka świec na kominku.

Wicehrabia wziął swoją szklankę i podszedł do fortepianu.

– Jako najbardziej utytułowana osoba w tym gronie, ogłaszam, co następuje: Dekretem wicehrabiego Fairly, życzliwego i opiekuńczego władcy tego fortepianu, zarządzam, że teraz baron Sutcliffe będzie uczył pannę Tanner kroków walca. Możecie tańczyć na tarasie. Będzie wam chłodniej, a ja tak okropnie walę w klawisze, że będzie mnie słychać w całym hrabstwie.

– Panno Tanner? – Thomas wyciągnął dłoń bez rękawiczki. – Czy zaszczyci mnie pani tym tańcem?

Loris dygnęła.

– Proszę nie patrzeć z taką miną, jakby bał się pan o swoje palce, milordzie.

Podniósł rękę, żeby poprowadzić Loris na parkiet.

– To nie jest właściwa odpowiedź.

Ale nie mogła przecież powiedzieć: Myślałam, że już nigdy nie poprosisz.

Loris położyła rękę na jego dłoni i ruszyli na środek salonu.

– Cała przyjemność po mojej stronie, milordzie – wyrecytowała. – Chociaż zamiast tańczyć, powinniśmy z uwagą posłuchać tej pięknej muzyki. Jego Lordowska Mość tak dobrze gra.

– Stосуje się do wskazówek lorda Vala Windhama, który jest obdarzony prawdziwym talentem. Zechce pani oprzeć dłoń na moim ramieniu, a ja położę rękę tutaj.

Wyjaśnił jej, że muszą zachować pewną rozsądną odległość od siebie, zarówno ze względu na zasady przyzwoitości, jak i konieczność harmonijnych ruchów w tańcu. Kiedy Fairly podjął właściwy rytm walca, Loris poczuła, jakby jakaś siła oderwała ją od podłogi.

– Ja prowadzę, a pani się poddaje. To nie jest skomplikowane, panno Tanner.

Ten hultaj się z niej naśmiewał, pomimo uprzejmego tonu.

– Czy to musi być takie szybkie?

– Wszystko słyszałem – zawołał Fairly od fortepianu, wyraźnie zwalniając tempo. – Odpowiedź brzmi: nie. Walc może mieć różne tempo.

Thomas przytulił Loris mocniej do siebie i przytrzymał jej dłoń na swojej piersi.

– Spróbujmy w ten sposób. Nie można tak tańczyć publicznie, ale na pewno łatwiej poczujesz rytm tego tańca.

Rytm tańca? Loris czuła tylko ciepłe i mocne ciało Thomasa, który wirował z nią po parkiecie. Czuła gładkie ruchy jego mięśni pod dłonią, unoszenie się i opadanie klatki piersiowej pod knykciami. Napawała się wonią jego mydła i rytmem oddechu muskającego jej skroń, na której oparł policzek.

Gra Fairly’ego stała się bardziej ospała, a delikatny splot melodii i rytmu wydawał się jednocześnie kojący i kuszący. Nagle jednym gładkim ruchem Thomas pociągnął Loris na taras, gdzie chłodniejsze o tej porze powietrze roztaczało zapach lawendy.

W pierwszej chwili to gwałtowne przejście z ciepłego i oświetlonego pokoju w ciemność znacznie chłodniejszej letniej nocy oszołomiło Loris. Przywiodło jej na myśl utratę ojca, kiedy to bez ostrzeżenia i możliwości przygotowania się została wtłoczona do zupełnie innej rzeczywistości. Wciąż prześladował ją lęk przed życiem wytrąconym z równowagi. Być może nigdy się z tego nie otrząśnie.

Jednak tańcząc z baronem, Loris płynęła na bezpiecznej fali. Thomas przytulał ją do piersi, a jej głowa spoczywała pewnie na jego ramieniu. Ciemność, muzyka i letnie powietrze rozpraszały rzeczywistość na okruchy tak drobne niczym gwiazdy rozrzucone na nocnym niebie.

Thomas był podniecony. Wystarczająco, by czuła nacisk na brzuchu. Cieszyła się, że jej bliskość działa na niego w taki sposób, ale nie dała po sobie poznać, że jest tego świadoma i że sprawia jej to przyjemność.

Bo pożądanie było drogą donikąd. Zarządzając Linden, Loris ze wszystkich sił starała się trzymać zasad przyzwoitości. Wiedziała, że baron zachowuje dżentelmeńską wstrzeźliwość i że musi go w tym wspierać swoim kobiecym rozsądkiem.

Gdy Loris poczuła się wreszcie pewniej w walcu, muzyka ucichła. Świecznik został zabrany z muzycznego salonu, co pograżyło taras w ciemności.

Loris zrobiła taki ruch, jakby chciała się cofnąć, ale Thomas nie wypuszczał jej z objęć.

– Powinnam iść, baronie.

– Nie powinnaś. Jeszcze nie. Za chwilę będzie następny dzień i znów zaczniesz krzątać się po majątku i wydawać polecenia, Loris Tanner. Ale dziś pozwolisz sobie na chwilę przyjemności.

Już i tak kręciło jej się w głowie od przyjemności, których nie oczekiwała. Nic dziwnego, że ludzie tłumnie przychodzili na wiejskie zabawy.

– Pan mi dostarczy tej przyjemności, baronie?

– Mam nadzieję, że już to zrobiłem, ale nie wiem, co powiedział Fairly pod moją nieobecność.

Thomas odwrócił Loris bokiem, otoczył ją ramieniem i poprowadził w kierunku pergoli na skraju ogrodu.

– Wicehrabia jest wobec pana bardzo opiekuńczy, milordzie.

Opiekę ze strony przyjaciela powinno się cenić i przyjmować z radością.

– Jeśli jestem opiekuńczy wobec ciebie, to nie przyjmujesz tego zbyt serdecznie.

Loris nie mogła sobie na to pozwolić... Och, do licha z tym.

– Cicho. Nie psujmy tej nocy paplaniem.

Napawała zmysły spokojem nocnego powietrza, zapachem wiciokrzewu, cykaniem świerszczy i śpiewem samotnego słowika, który trelami wyznawał w lasku swoją prawdziwą miłość. Jej serce również się otworzyło, gdy zrozumiała, że Thomas ma zamiar ją pocałować – i że będzie to prawdziwy pocałunek. Czekwała na tę chwilę z radością, chociaż wiedziała, że nie może to niczego między nimi zmienić.

Gdy dotarli do pergoli, Thomas przez długą chwilę po prostu trzymał Loris w ramionach, wędrując dłońmi po jej plecach, biodrach, talii i karku.

– Kiedy masz upięte włosy – szepnął w jej skroń – nie mogę oderwać od ciebie oczu. Gdy się

obracasz i wyginasz szyję, jesteś uosobieniem wdzięku.

Wypowiadając te słowa, zaczął obsypywać pocałunkami jej ramię. Ich słodycz i ciepło sprawiały, że pod Loris ugięły się kolana.

– Musimy usiąść – szepnął. – Chodź.

W jednej chwili znaleźli się za pergolą, która osłaniała ich od strony domu grubą warstwą wiciokrzewu. Było to miejsce na tyle intymne, na ile jest to możliwe na powietrzu i przy świetle księżycy. Thomas usiadł pierwszy i wciągnął Loris między swoje nogi.

– Usiądź na mnie okrakiem – poprosił, ciągnąc ją za rękę.

– Nie powinniśmy.

Ona nie powinna, nie powinna pragnąć tego, co nie mogło się stać, nie powinna zapominać o przyzwoitości i pozwalać sobie choćby na chwilę takiej przyjemności. Ale piękna letnia noc rządziła się swoimi prawami, a w ramionach Thomasa Loris czuła się równie oszalałającą jak ta noc.

Przy małej zachęcie ze strony czarującego barona zdrowy rozsądek nieuchronnie musiał przegrać walkę z tymi cudownymi uczuciami, przynajmniej ten jeden raz.

I może najwyższy czas, aby Loris się poddała.

– Powiem ci, czego nie powinniśmy robić, Loris Tanner. Nie powinniśmy marnować tych kilku chwil sam na sam, tylko cieszyć się swoim towarzystwem jeszcze przez moment. Możesz mi ufać. Będę chronił twoją cnotę, jeśli chcesz ją uchronić, ale pragnę też sprawić ci przyjemność.

Baron potrafił błyskotliwie prowadzić negocjacje, nie odbierając Loris możliwości wyboru. Postawił na szali jej niewiedzę i samotność, a do tych dwóch rzeczy nie była specjalnie przywiązana.

– Chodź do mnie – pociągnął ją za rękę. – Bądź ze mną.

Loris położyła dłonie na ramionach barona i niezgrabnie usiadła na jego udach. Przycupnęła, nie bardzo wiedząc, co ma ze sobą zrobić, ale Thomas oparł dłonie na jej biodrach i wciągnął Loris na siebie.

– Pozwól mi poczuć twój ciężar, pozwól się objąć.

W jego głosie nie było tej szorstkiej desperacji, którą słyszała u Hedgedale'a. Gdyby Loris potrzebowała całej nocy na znalezienie drogi do przyjemności, którą oferował jej Thomas, z pewnością poświęciłby ten czas na wspólne poszukiwania.

Położył rękę na jej karku. Posłusznie się poddała i oparła czoło na jego ramieniu. Otoczył ją rękoma i kiedy leżała skulona w jego objęciach, podjął wojnę na pocałunki, by przełamać resztki oporu.

Nie myśl, szeptały jego pocałunki. Pocałuj mnie, odpręż się, zaufaj mi... Podobne zachęty Loris słyszała już od innych, ale w słowach i pieszczotach Thomasa nie kryła się groźba użycia wobec niej siły, by jak najszybciej dostać to, czego chce.

Thomas nie narzucał swoich pocałunków, on je ofiarowywał, a potem cierpliwie czekał, aż Loris odwzajemni się tym samym. Z innymi oznaczało to znoszenie krępującego dyskomfortu, a z Thomasem stało się kolejnym walcem, powolnym i rytmicznym oddalaniem się od trosk i zmartwień w stronę niekończącego się spokoju.

Loris była całkowicie oczarowana. Lista zajęć zaplanowanych na następny dzień uleciała z letnim wietrzykiem, a tuż za nią odfrunęły jej obawy co do angażowania się w romans z chlebobdawcą. Gdyby teraz wstała i odeszła, chcąc pozostać do końca swych dni tylko i wyłącznie zarządczynią Linden, Thomas skwitowałby jej decyzję jedynie uniesieniem brwi.

Loris czuła się hołubiona i pożądana, bezpieczna i oczarowana do granic szaleństwa. Miała wrażenie, że jakaś jej częśćka jest niczym cichy słowik siedzący na gałązce wiciokrzewu i obserwujący z oddali te sprzeczności. I w głębi duszy wiedziała, że nazajutrz będzie albo żałować, że dała się ponieść tym nocnym przygodom, albo się z tego cieszyć.

Pomimo zamroczenia była w stanie dostrzec, że Sutcliffe sprawnie i metodycznie rozpina spodnie, przez co na chwilę zawisła nad jego udami.

– Thomas? Chcę, żebyś chronił moją cnotę, rozumiesz?

To on musi być za to odpowiedzialny, bo ona nie była w stanie.

– Rozumiem, Loris. Nie zawiodę twojego zaufania. Przestań się gryźć. Ciesz się sobą. Ciesz się mną.

Loris ufała Thomasowi w tych sprawach, ufała stanowczości w jego głosie, ufała dobrym manierom dżentelmena. Ale nadal wisiała nad jego udami, nie wiedząc, co ze sobą począć, nagle tak samo zagubiona, jakby miała zatańczyć nowy, skomplikowany taniec po wypiciu zbyt dużej ilości wina.

– Pocałuj mnie – powiedział Thomas z wesołością w głosie – i na miłość boską, przestań myśleć.

Ujął jej twarz w dłonie, wplótł palce w jej włosy, dotknął ustami warg Loris. Uspokoił ją pocałunkami, delikatnymi, słodkimi pocałunkami, którymi obsypywał jej twarz, by w końcu przesunąć usta wzdłuż podbródka aż do delikatnej skóry karku.

Loris lubiła, gdy całował jej szyję. Kiedy dotknął ustami miejsca, gdzie łączyła się ona z ramieniem, opuściło ją całe napięcie. Przesunęła się do przodu na jego udach i poczuła, że pewna część jego ciała wyrywa się ku niebu.

Nocny wietrzyk sływał po karku i ramionach aż do dekoltu haleczki. Gdy Thomas uwalniał ją od sukni, czuła łagodny dotyk jego palców i pieśczołą delikatnego wiatru. Sprawiało jej to przyjemność równą tej, jaką poczuła, gdy musnął dłonią jej piersi ukryte pod cienkim materiałem. Na szczęście było za gorąco na gorset i grubą bieliznę.

Thomas przywarł ustami do jej warg dokładnie w chwili, gdy zetknęły się ich intymne części ciała.

– To tylko ja – szepnął. – To jak pocałunek naszych ciał. Nie wejdę w ciebie. Ale jest mi bardzo dobrze, gdy czuję twój ciężar. Po prostu doskonale, więc przestań się powstrzymywać.

Loris opadła bardziej na jego uda, a kontakt z jego ciałem sprawił jej przyjemność nie do opisania.

– Tak lepiej – szepnął Thomas. – Ale może być jeszcze lepiej.

Zarządził mały antrakt, podczas którego zajął się zdejmowaniem odzieży. Wkrótce Loris pozostała w samej haleczce, a koszula Thomasa zawisała na pergoli, powiewając w świetle księżyca jak biała flaga pokonanych. Najlepsza letnia suknia Loris, kamizelka Thomasa i jego fular, znalazły przystań na sąsiedniej ławce, jak odrzucona na bok przyzwoitość.

– Cudownie – powiedział Thomas, opierając czoło na szyi Loris, gdy znów spleli się w uścisku na ławce. – Daj mi chwilę, proszę.

Letnia noc otuliła wszystko ciszą. Wietrzyk delikatnie poruszał listkami, zwierzęta tuliły się do siebie na pastwiskach u stóp wzgórze, woda delikatnymi pocałunkami pieściła kamienie w strumieniu szemrzącym za stajnią. Rozlany po ogrodzie blask księżyca tworzył przyjazne cienie, a powietrze wypełniał zapach tysięcy kwiatów.

Przez kilka chwil Loris czuła się bogata. Miała władzę nad nieskończoną cierpliwością Thomasa, nad jego erotycznym doświadczeniem, nad jego ciałem. I chociaż wiedziała, że w końcu nadejdzie jutro, wypełnione skrępowaniem i żalem, to przez następną godzinę mogła czerpać z całego bogactwa przyjemności i zadowolenia.

– Poruszaj się na mnie, skarbie – powiedział Thomas, delikatnie pieszcząc piersi Loris. – Będzie ci lepiej, jeśli zaczniesz się poruszać. I Bóg mi świadkiem, że mnie też.

Uwolnił na chwilę jej pierś i chwycił biodra, aby pokazać, co ma na myśli. Wkrótce Loris zaczęła sunąć wilgotną szparką po przyrodzeniu Thomasa, a ten powolny ruch bioder w tę i z powrotem prowadził ją ku celowi, którego nie byłaby w stanie osiągnąć bez tego mężczyzny.

– Doskonale. Ale można mocniej. O tak. – Thomas mocno przytrzymał Loris i trzema cudownymi posuwistymi ruchami wyraził całą moc podniecenia. – Teraz ty.

Loris poddała się posłusznie, zachęcona rozkoszną przyjemnością, jaką ruchy Thomasa wywołały w miejscu, gdzie stykały się ich ciała.

– O tak – powtórzyła Loris, szukając ustami warg Thomasa i błędząc dłońmi po jego piersi. Ostatnie bastiony oporu stopniały pod wpływem przekonania, że Thomas jest w stanie zapewnić jej wszystko,

czego potrzebowała do osiągnięcia spełnienia.

Loris poruszała się na nim, zapominając o resztkach ostrożności, ponieważ w tej sprawie całkowicie i absolutnie ufała Thomasowi Jenningsowi. Ta nowa i zaskakująca myśl przyniosła jej rozkoszną ulgę, tak cudowną i uwodzicielską jak wszystkie pocałunki i pieścizoty Thomasa razem wzięte.

Przecież chciał jej tylko pokazać, jak można się czuć w towarzystwie dobrze wychowanych dżentelmenów. I co z tego wynikło?

Ta nieprzyjemna myśl zaatakowała Thomasa, gdy bliski agonii wznosił się na wyżyny samokontroli. I chociaż targęło nim silne pożądanie, to jednak z szacunku dla damy musiał trzymać się w korbach.

Loris zasługiwała na coś więcej. Zasługiwała na obietnice, a nie tylko przyjemność. Zasługiwała... Thomas nie był pewien, na co jeszcze... pewnie na zaloty, chociaż wiedział, że dziś zadowolili się fizyczną satysfakcją, a to akurat mógł jej dać.

Pragnął posiąść ją całkowicie i powtarzać to doświadczenie. Pragnął doprowadzić ją na skraj szaleństwa, wchodząc głęboko w jej ciało, ale honor nie pozwalał mu obrać takiego kursu. Otoczył więc Loris ramieniem w talii, a drugą ręką objął jej nagą pierś.

Zaniedbał jej piersi, zapomniał o intymnych pieścizotach, zaniedbał tak wiele.

– Chodź ze mną, Loris – wyszeptał, pieściząc delikatnie nabrzmiały sutek. – Dojdz dla mnie. I dla siebie...

– Thomas. – Wypowiedziała tylko jego imię, ale kryło się w nim pytanie pełne niewinności. Wyczuł to i zrozumiał, rozkoszował się tym, ale uniósł biodra, by wzmocnić przyjemność Loris. Jednocześnie przycisnął mocno usta do jej warg w niszczycielskim pocałunku, który miał ją zachęcić do tego samego.

I na szczęście odpowiedziała równie namiętym pocałunkiem.

– Thomas.

Cudowne wahanie zastąpiła pewność. Pokonał ostatni opór, sprawiając, że sunęła po nim teraz długimi, żarliwymi ruchami, kurczowo przywierając do jego ciała.

– Wspaniałe, wieczne... cudowne – westchnęła Loris i opadła na ramię Thomasa, ciężko dysząc. Nieukrywany zachwyt w jej głosie wywołał uśmiech na jego twarzy, pomimo niezaspokojonego pożądania. Gładził ją po plecach powolnymi ruchami i poczekał, aż odzyska oddech, po czym zaczął leniwie poruszać pod nią biodrami.

Oboje byli mokrzy od potu, ale Thomasowi to nie przeszkadzało. Przeciwnie, był zachwycony, że Loris wymaga od niego takiego wysiłku. Sprawiało mu to większą przyjemność, niż gdyby była leniwą kochanką. Lekki wiaterek chłodził jego plecy, piersi i twarz.

Podniosła głowę i zmarszczyła brwi.

– Ty nie...?

A chciała tego?

– Niewiele brakuje – zapewnił ją Thomas. – Ty też możesz, jeszcze raz.

Chociaż wiedział, że jeśli będzie dłużej powstrzymywał własną satysfakcję, to diabli wezmą jego dżentelmeńską samokontrolę.

Loris skuliła się na jego piersi.

– Nie mam śmiałości.

– To miej. – Thomas postawił kolejne wyzwanie, wsuwając dłoń między ich ciała. Chciał nadrobić to, co wcześniej zaniedbał, jeśli tylko mu pozwoli. – Musisz się odprężyć, skarbie, i nie spieszyć. Zaufaj mi, a będzie jeszcze przyjemniej, dobrze?

Zaczął ją znowu obsypywać słodkimi, gorącymi i niespiesznymi pocałunkami, które zarazem kołysły i podniecały. Tymczasem jego palce wślizgiwały się między wilgotne fałdy.

Thomas narzucił rytm i uczył Loris dochodzenia do przyjemności, sugerując, kiedy rozluźnić mięśnie, a

kiedy je napiąć, aż znalazła się na skraju rozkoszy. Lubił sprawiać jej przyjemność i cieszył się, że może jej pokazać drogę do spełnienia.

Wiedział, że to oznacza kłopoty.

– Teraz, kochana. Dojdz na szczyt.

Zanim zdążył to wypowiedzieć, fala rozkoszy uderzyła w Loris z taką siłą, że ogarnęło ją drzenie. Thomasowi wystarczyły trzy posunięcia w rytm jej ruchów, by też osiągnąć przyjemność. Spełnienie było tak obezwładniające, że poczuł się wyczerpany i dziwnie oszołomiony.

Pocałował Loris w skroń.

– Starczyło ci śmiałości. Sama przyznaj. Miałem rację.

Miał rację, ale był zgubiony.

Loris przejechała palcami po jego ustach, uciszając przechwałki, ale wyczuwając też, że się uśmiecha.

– Jesteś zadowolony z siebie? – spytała szeptem.

– Bezgranicznie. – Ale też przerażony i oczarowany. – A ty? – zapytał Thomas, odgarniając włosy z czoła Loris. A ściślej mówiąc, był ciekaw, czy jest zadowolona z niego?

– Jestem zaskoczona. Nie swoim zachowaniem, ale tym. Mam dwadzieścia pięć lat, byłam z mężczyzną, zajmuję się żywym inwentarzem i wiem, na czym polega reprodukcja, ale to...

Loris była tylko z samolubnym prostakiem, ale to nie miało w tej chwili znaczenia.

– Miejmy nadzieję, że tym razem nie dojdzie do reprodukcji. – Na tym gruncie poczuł się pewniej zarówno jako kochanek, jak i dżentelmen. – Gdybyśmy poczęli dziecko, to oczekiwałbym, że zostaniesz moją żoną.

Dłoń Loris znieruchomiała w jego włosach.

– Czy to by było aż takie złe? Nie chciałabyś być baronową? I wychowywać naszych dzieci tutaj, w Linden?

Niespełna osiem godzin temu przekonywał siebie, że nie musi jeszcze myśleć o dzieciach.

Poczuł oddech Loris na ramieniu, gdy westchnęła.

– Musimy dołożyć wszelkich starań, żeby uchronić się przed dzieckiem.

W jej twierdzeniu kryły się podteksty, których sobie zapewne nie uświadamiała. Mimowolnie przyznała, że zostanie kochanką Thomasa w pełnym rozumieniu tego słowa. Kapitulacja Loris połechtala jego męską ambicję, ale z kolei jako dżentelmen poczuł się skonsternowany i nakazał sobie ostrożność. Nawet kobieta zarządzająca majątkiem ziemskim mogła nie pojmować wszystkich subtelności związanych z aktem kopulacji.

– Jedyłą pewną metodą, skarbie, jest abstynencja. Jeśli poczniemy dziecko, to czy zostaniesz moją żoną?

Uważał się za człowieka honoru, więc taka propozycja wydawała mu się właściwa pomimo krótkiej znajomości i niezbyt sprzyjającej sytuacji.

Loris mogła powiedzieć „nie”, a wówczas Thomas byłby zmuszony wyrzec się intymnych kontaktów; mogła też powiedzieć „tak” i zastosować środki ostrożności, aby wilk był syty i owca cała. Thomas miał tylko nadzieję, że Loris nie obiecywałaby mu małżeństwa, gdyby nie zamierzała dotrzymać słowa.

– Małżeństwo to poważna sprawa – powiedziała w chwili, gdy nietoperz z piskiem przeleciał koło pergoli. – Czy traktowałbyś je poważnie?

Thomas właściwie jej się oświadczył, chociaż zrobił to w trybie warunkowym. Loris miała rację: małżeństwo z nią nie byłoby taką lekką sprawą.

– Małżeństwo z tobą traktowałbym poważnie – odrzekł, przytulając policzek do jej policzka. – I oczekiwałbym w zamian tego samego.

– Zastanowię się nad tym. – Zaczęła znowu przeczesywać palcami włosy Thomasa, a tych kilka myśli, które z trudem zdołał zebrać, odleciało w nocne powietrze. – Nie jestem... Nie jestem teraz sobą. Twoja propozycja to dla mnie zaszczyt, ale chyba nie nadaję się na baronową.

Miał mętlik w głowie. Ale, na szczęście, ona też nie była w stanie logicznie myśleć.

– Odmówiłabyś mi swojej ręki przez wzgląd na mnie? – Thomas był poruszony troską Loris o jego pozycję, ale jednocześnie poirytowany jak wszyscy diabli, bo wcale mu nie zależało na tytule.

Przeleciał kolejny nietoperz, szybszy niż jego myśli. Loris zeszła z kolan Thomasa, który wzdrygnął się, gdy chłodne nocne powietrze owionęło nagle intymne części ciała.

– Mogę wnieść do małżeństwa jedynie swoją wiedzę na temat majątku – powiedziała, siadając obok niego i zasłaniając kolana hałeczką. – Niewiele mam do zaoferowania, jeśli idzie o maniery i koneksje. I absolutnie żadnego posagu.

Thomas cenił jej uczciwe podejście do sprawy.

– Nie muszę się żenić z bogatą dziedziczką. – Żaden mężczyzna przy zdrowych zmysłach nie brał na siebie dobrowolnie takiego ciężaru. – Nie będę cię zmuszał do składania obietnic, bo jak sama powiedziałaś, nie jesteś sobą po tym, jak się kochaliśmy.

Jakaś część Thomasa potrzebowała pochlebstw. Zaprosił Loris na kolację z zamiarem popisania się swoimi dobrymi manierami.

Co za ironia.

– Jak to się stało, że najpierw napominałam cię, żebyś mnie nie całował w czoło – powiedziała Loris, sięgając po surdut Thomasa i okrywając nim ramiona – a potem wydawałam te odgłosy i kurczowo się do ciebie tuliłam...? Sama siebie nie rozumiem.

Oparła głowę na jego ramieniu, teraz już oswojona przynajmniej z fizyczną intymnością, ale jej umysł, serce i jakieś przekłete zakamarki kobiecej duszy wciąż wzbraniały się przed Thomasem.

– Uległaś mojemu urokowi i uwodzicielskiemu czarowi walca w moich ramionach. A może po prostu jako zdrowa młoda kobieta obdarzona namiętym temperamentem poddałaś się czystej przyjemności?

– A ty? Jakiemu urokowi uległaś? – szepnęła w jego ramię i uszczypnęła zębami skórę Thomasa. – Zastanów się dobrze nad odpowiedzią.

– Uległem – ugryzł ją w ucho – czarowi błyszczących srebrzystych oczu, które potrafią zajrzeć w głąb mojej duszy. Uległem uśmiechowi, który jednocześnie pieści i prowokuje. Uległem umysłowi, który draży problem tak długo, aż go rozwiąże, i nie czuje najmniejszego lęku przed wypowiedaniem nawet niewygodnej prawdy. Jestem do głębi uradowany, że uległem, i mam ogromną nadzieję, że będę znowu mógł ulec w najbliższej przyszłości.

– Pochlebca – skwitowała jego słowa, chociaż Thomas w istocie obnażył przed nią duszę. – Wnoszę z tego, że mnie dosyć lubisz. Nie kochałbyś się z kimś, kogo nie lubisz.

– To prawda. Nigdy tego nie zrobiłem. A ten beznadziejny bęcwał, któremu oddałaś dziewictwo, niech lepiej nie wchodzi mi w drogę. Był do niczego, Loris, skoro nie umiał dać ci przyjemności.

– Jeśli te czynności, którym się oddawaliśmy, będą jeszcze przyjemniejsze, to wyzionę ducha.

Loris wracała do równowagi, co pomogło Thomasowi również odzyskać balans.

– Nie pochlebiaj mi tak bezwstydnie. – Thomas przeczesał palcami jej rozpuszczone włosy, które nie wiedzieć kiedy uwolniły się z uwięzi i spłynęły po pochylonych plecach. – Masz przepiękne włosy.

Wszystko w niej było przepiękne.

– Powinnam je skrócić. Długie włosy są niepraktyczne przy takiej pracy jak moja, ale nie mam serca ich ostrzec.

Mówiła tak, jakby była jedną z owieczek Thomasa.

– Zabraniam ci obcinać włosy.

Uśmiechnęła się łobuzersko w świetle księżyca. Nigdy nie nosił marynarki tak niedbale narzuconej na ramiona.

– Nie tym tonem, panie baronie, bo zaraz obetnę wszystkie loki.

Aha. Zrozumiał.

– Skarbie, przecież ja uwielbiam twoje włosy i nie mogę znieść myśli, że mogłabyś je obciąć z tak

przyjemnego powodu. Zasługujesz na znacznie więcej niepraktycznych rzeczy.

– Teraz lepiej, Sutcliffe. Chciałabym tu z tobą siedzieć całą noc, ale przyznam, że jestem trochę zmęczona, za co ponosisz częściowo odpowiedzialność. Za kilka godzin mam dyżur w stajni przy Penny.

O do licha. Czyżby myślał, że Loris będzie spać w jego łóżku?

– Zastąpię cię na dyżurze, moja kochana. Nie mogłaś się wcześniej położyć, bo masz wymagającego chlebobawcę. I nie pozbędziesz się go tak szybko, bo nalega, żeby cię odprowadzić aż pod same drzwi.

Thomas wiedział, że Loris jest zbyt zmęczona, żeby się z nim spierać. Sam odczuwał znużenie.

– Dobrze mi w twoich ramionach, Sutcliffe, i nie chce mi się ruszyć. To twoja wina.

To drobne wyznanie było z jej strony wspianiałomyślnym gestem, za który czuł rozpaczliwą wdzięczność.

– A ja nie mam ochoty pozwolić ci odejść.

Loris tak ufnie tuliła się do jego ramienia, zadowolona z obopólnej przyjemności, że sama myśl o przerwaniu tej sielanki wydawała się Thomasowi wstrętna.

– No to wstaję. – Loris podniosła się z ławki i masowała pupę, prostując plecy. – Teraz rozumiem, dlaczego do tego rodzaju aktywności zaleca się łóżka.

– Łóżka się przydają. – Thomas wstał i przygarnął Loris, ciągnąc za swój surdut. – Ale dobre są też stogi siana, kanapy, biurka, trawniki, podłogi na strychu... – Lista był długa i pewnie zasnęłyby, nim wyczerpałby ten przyjemny temat. – Pozwól, że doprowadzę cię do porządku, bo jeśli opanują mnie te brudne myśli, to nic nie wyjdzie ze spania. Obiecuj mi jedno, Loris Tanner: że nie będziesz jutro spięta i surowa wobec mnie.

Thomas zamilkł, żeby pozbierać rzeczy. Jednocześnie szukał słów, które oddałyby sedno sprawy, nie narażając go na poddanie ostatniego bastionu własnej godności.

– Kiedy się rozstaniemy – mówił dalej – zaczniesz się zamartwiać i żałować, ale nie ma takiej potrzeby. Zrozum, nie oczekuję, że wskoczysz mi na kolana przy śniadaniu, ale nie chcę też, żebyś udawała, że nic się nie wydarzyło.

Czy chciał jej nakazać, aby nie była dla niego przykra?

– Ale na pewno będziemy się czuć skrępowani – szepnęła Loris, oddając Thomasowi surdut.

– Powiedziałbym raczej onieśmieleni. – Powstrzymał nagłą chęć przyciśnięcia surduta do nosa w nadziei, że został na nim zapach Loris. – To dwie różne rzeczy. Onieśmielenie jest czymś ujmującym.

Zamilkła, pozwalając mu, by pozapinał, pozahaczał i pozawiązywał to i tamto, a potem sama pomogła mu w ubieraniu. Ruszyli ogrodowymi ścieżkami, trzymając się za ręce, a Thomas żałował w duchu, że w domu jest służba i gość – przekłety Fairly, który musi się do wszystkiego mieszać.

– Dotarliśmy do twojej chatki, księżniczko. – Thomas zatrzymał się u stóp schodów. – Muszę się z tobą pożegnać.

Loris wtuliła się w jego objęcia, więc nie musiał błagać. Nigdy dotąd tego nie robił.

– Co najgorszego mogłoby nas spotkać? – wyszeptał w jej włosy.

– Mogłabym zajść w ciążę, a wtedy bylibyśmy zmuszeni znosić swoje towarzystwo przez kilkadziesiąt lat.

– Nie możemy do tego dopuścić. – Jeszcze nie. – A nie licząc dziecka?

Loris długo zastanawiała się nad odpowiedzią, ale Thomas czuł, że chce uczciwie postawić sprawę.

– Możemy czuć się zawstydzeni w swoim towarzystwie – powiedziała w końcu.

– Zawstyżenie to niewłaściwe słowo. Onieśmieleni, a to jest ujmujące. I będziemy onieśmieleni. Ale to nic takiego, że przyjaciele czują się onieśmieleni od czasu do czasu, prawda?

Thomas nigdy wcześniej nie przyjaźnił się z kobietą, mimo że był blisko z wieloma przyjaźnie nastawionymi niewiastami. Ale gdy był małym chłopcem, podziwiał swoją starszą siostrę.

Loris cofnęła się o krok i pociągnęła za fular, który Thomas luźno zawiązał wokół szyi.

– Przyjaciele akceptują się nawzajem – rzuciła na pożegnanie.

Thomas uklonił się elegancko.

– Zatem do zobaczenia rano. Życzę ci słodkich snów. O mnie.

Bo wiedział, że on na pewno będzie śnił o Loris.

10

Loris ukryła się w jedyny sposób, jaki знаła: pracowała od świtu do zachodu słońca, nie zważając na upał, kurz i zmęczenie, które znaczyło każdy jej krok. Do długiej listy swoich obowiązków dodała nowy: kilka razy dziennie sprawdzała każdą bramę na farmie, ponieważ ktoś – może jakiś chłopak albo któryś z ludzi Chestertona – niby to przypadkiem zostawiał je niedomknięte, przez co zwierzęta wałęsały się bez kontroli.

Nie dostała kolejnego zaproszenia na kolację do rezydencji. I całe szczęście, bo przecież omawiali z baronem kwestię małżeństwa, a ledwo się znali.

Poznała, jak smakują jego pocałunki, wiedziała, co to znaczy czuć pod ustami smak jego skóry. Ale ta wiedza przyprawiała ją o zawrót głowy, co było szczególnie dokuczliwe, gdy tłukła się wozem po drogach w majątku. Na dobrze prowadzonej farmie powinno się rozsądnie gospodarować zasobami wody, tak by zbiorom nie zagrażały ani powódzie, ani susze, toteż Loris zagnała wszystkich pracowników do budowy stawu irygacyjnego. To była ciężka praca, ale w taki upał lepiej stać w wodzie niż męczyć się na polu pod prażącym słońcem.

Wóz podskakiwał na wybojach, jego turkotanie i unoszący się kurz stanowiły kontrpunkt dla refleksji Loris. Nie mogła nic poradzić na to, że Sutcliffe nieustannie wypełniał jej myśli i sny. Niemal życzyła sobie spotkania z nim, ale Penny z pomocą Beckmana wydała na świat źrebę i teraz Loris nie miała szans na prywatne spotkania z chlebodawcą.

Od tamtej nocy, kiedy niemal dopuściłaby się gwałtu na Thomasie, minęło kilka dni, a ona wciąż wyszukiwała sobie nowe zajęcia, aby nie mieć chwili wytchnienia.

Ruszyła teraz nad brzeg strumienia, który płynął między pastwiskiem a polem. Na szczęście wysokie dęby dawały cień pracującym ludziom, bo nie było łatwo wyciągać wielkie kamienie, stojąc na piaszczystym dnie.

W tym miejscu strumień przypominał zwykle niedużą rzekę, która płynęła spokojną i szeroką wstęgą podczas dużych opadów albo ledwie przykrywała kamienie, gdy brakowało deszczu.

A teraz było go jak na lekarstwo, więc nie pozostawało nic innego, jak pogłębić koryto strumienia, usuwając z wody kamienie.

Mężczyźni zawinęli nogawki do kolan, choć większość z nich i tak miała spodnie mokre aż na udach. Ich mięśnie napinały się od ciężkiej pracy, a na nagich plecach błyszczał pot. Pryskali się wodą jak dzieci, przekomarzali i sprawiali wrażenie całkiem szczęśliwych, pomimo ciężarów, które musieli dźwigać. Nie zauważyli Loris, która zatrzymała wóz na drodze.

Gdyby nie fakt, że i tak była ledwo żywa od upału, to pewnie padłaby bez tchu na widok, który się przed nią roztaczał. Między mężczyznami pracowali ramię w ramię Nick, baron i wicehrabia.

Nick przypominał mocnego i wspaniałego konia pociągowego. Wicehrabia był muskularny, ale bardzo blady.

A Thomas... Na widok półnagiego, mokrego od potu barona, wyteżającego wszystkie mięśnie przy fizycznej pracy, Loris mało nie spadła z wozu. Całowała te ramiona, przywierała do nich kurczowo i uczyła się ich kształtu, wodząc palcami. Przy świetle księżyca nie była w stanie w pełni ocenić ich

wspaniałości. Na tle Nicka i Fairly'ego Thomas wydawał się śniady – musiał już wcześniej przebywać na słońcu bez koszuli.

I był... wart tego, by o nim marzyć. Idealnie zbudowany, o sylwetce, która nie wydawała się ani za szczupłą, ani zbyt masywna w stosunku do wzrostu. Odgarnął z oczu wilgotne włosy, żartując przy tym, że na widok brzydkiej twarzy Nicka wszystkie ryby uciekną ze strumienia.

Gdy Thomas zatrzymał na niej wzrok, upalny poranek zrobił się jeszcze gorętszy.

– Panowie – powiedział, brodząc w stronę brzegu – mamy towarzystwo.

Od wschodu słońca Loris po raz czwarty przyjechała nad rzekę. Mężczyźni ładowali na wóz kamienie wydobyte z rzeki, a ona przewoziła je na pola, tam, gdzie wznoszono kamienny mur między dwoma pastwiskami.

Ale dopiero za czwartym razem zastała tu barona. I dopiero teraz wszyscy mężczyźni wyszli na brzeg, żeby się ubrać. Sutcliffe rzucił koszule Nickowi i Fairly'emu, a potem sam się odział.

– Dzień dobry, panno Tanner.

Dlaczego musiała się na niego natknąć właśnie teraz, kiedy miał wilgotne spodnie i gołe stopy? Nawet jego stopy – blade, mokre i duże – wydawały się Loris fascynujące.

– Dzień dobry, milordzie. Proszę się odsunąć, to zjadę nad brzeg.

– Nick to zrobi. Proszę przerwać swoje zajęcia i poświęcić mi chwilkę, panno Tanner.

Głowa Nicka wyłoniła się spod koszuli. Zapinał guziki z takim skupieniem, jakby przerastało to jego możliwości umysłowe. Z kolei Fairly nie mógł sobie poradzić z opuszczeniem rękawów koszuli.

– Jak pan sobie życzy, milordzie, ale tylko chwilkę. Muszę sprawdzić bramy.

Loris zaciągnęła hamulec i odłożyła lejce. Już chciała zeskoczyć na ziemię, ale kiedy wstała, kolana się pod nią ugięły i poczuła dzwonienie w uszach.

To wszystko przez barona, pomyślała. Wydawało jej się, że jest na nią zły, gdy tymczasem ona miała ochotę głupkowato szczerzyć zęby na sam jego widok.

– Na miłość boską – warknął Sutcliffe. – Ledwie się trzymasz na nogach. Natychmiast zejdz z wozu.

Chwycił ją i ściągnął na dół, ale nie pozwolił stanąć o własnych siłach. Wziął ją na rękę, zaniósł do cienia pod największym dębem i posadził na kocu.

– Chodź tu, Fairly! – krzyknął, wstając. – Panowie, zróbcie sobie przerwę. Rozdaj im coś do picia, Nick.

– Milordzie – zaczęła Loris, chwytając spódnicę tak, żeby móc wstać. – Co pan najlepszego wyprawia...?

Mało się nie przewróciła, gdy zakręciło jej się w głowie, a serce zaczęło walić jak szalone. Co za utrapienie! Ale nie mogła winić o to barona, bo sama doprowadziła się do tego stanu, pracując bez wytchnienia przez ostatnie trzy dni.

– Niedobrze z nią – powiedział Sutcliffe, kiedy pojawił się Fairly. – Od kilku dni biega po tym upale i nigdy nie mogę jej znaleźć tam, gdzie powinna być. A teraz jeszcze to – dodał z rozdrażnieniem baron karcącym tonem.

Loris oparła się o drzewo i wsłuchiwała w szum chłodnej wody w strumieniu, bo nie potrafiła nawet znaleźć słów, żeby zaprotestować.

– Jestem lekarzem – powiedział Fairly, kucając przy Loris i zdejmując jej z głowy słomkowy kapelusz. – Musimy spełnić zachciankę Sutcliffe'a, dobrze, panno Tanner? Panuje nieziemski upał, a pani wydaje się trochę blada.

Thomas upchnął koszulę w spodnie.

– Jest milcząca, a to do niej niepodobne. Panno Tanner, proszę się nie krępować i powiedzieć, co pani sądzi.

– Panna Tanner dobrze pana słyszy – wymamrotała Loris. Zamierzała zaprotestować, zbierając w sobie siły jak przed wrzuceniem kamienia do rzeki. Jeden dobry zamach i po kilku chwilach lądował w

wodzie albo na drugim brzegu.

Fairly wziął ją za nadgarstek. Miał chłodną dłoń.

– Ma pani przyspieszony puls, panno Tanner. Sutcliffe, dama powinna się czegoś napić.

– Nick, przynieś panie Tanner trochę wody!

Nick zostawił konie stojące po kolana w strumieniu i przyniósł manierkę.

– Jest blada – odezwał się oskarżycielsko. – Panie baronie, nie podoba mi się ta bladość. Mówiłem panu, że panna Tanner za ciężko pracuje.

– Idźcie sobie obaj – powiedział Fairly, po czym wstał i położył ręce na biodrach. – To ja tu jestem lekarzem i jeśli mam pomóc panie Tanner, a ktoś przecież powinien się nią zająć, to muszę zostać z nią sam. Nic tu po waszym mędrkowaniu, więc zabierajcie się...

– Thomas? – odezwała się Loris.

Natychmiast uklęknął obok niej.

– Już się dobrze czuję. Niepotrzebnie się martwisz.

– Wcale się dobrze nie czuje – powiedzieli Fairly i Nick zgodnym chórem.

– Musisz się z nami kłócić? – skarcił ją Thomas. – To dobry znak, ale proszę, żebyś dała się zbadać Fairly’emu, dobrze? Zna się na rzeczy. Jeśli będzie niedelikatny i arogancki, to go zabiję.

– Ja też – obiecał Nick.

Fairly odpiął górny guzik przy koszuli Nicka, po czym wetknął go we właściwą dziurkę i prawidłowo zapiął.

– Panno Tanner, mój los jest w pani rękach – oznajmił Fairly, klepiąc Nicka po ramieniu. – Pani oddane sługi martwią się o panią. I ja też. Bo wszyscy czekają na opinię jedyne go medyka w tym towarzystwie.

To dlatego Thomas tak mocno zmarszczył brwi, że tworzyły niemal jedną linię? Fairly i Nick wyglądali na zmartwionych, ale Thomas... Wpatrywał się w nią bez zmrużenia powiek, lecz Loris wyczuwała, że jest niemal w panice, chociaż prawdopodobnie nie przyznawał się do tego sam przed sobą.

– Nicholas, może pójdziesz dopilnować koni? – zaproponowała Loris.

– Zrób tak, Nicholas – poparł ją Thomas, wrywając mu z rąk manierkę. – Daj im wody czy co tam trzeba. Niech inni trzymają się z daleka. I każ Beckmanowi przyprowadzić konia mojego i Fairly’ego.

– Do usług – powiedział Nick z kpiącym ukłonem. Wyglądał dostojnie nawet z bosymi stopami, mokrymi spodniami i luźno powiewającą koszulą. – Panno Tanner, proszę posłuchać lorda Fairly. Jeśli Sutcliffe będzie panią niepokoił, to go zabiję.

– Wielkie dzięki.

Kolejna osoba, która chce dla niej zabijać. Urocze. Ale Loris była bardziej zainteresowana zawartością manierki.

– Czy to woda? – zapytał Fairly, biorąc manierkę od Thomasa. Odkręcił ją i powąchał. – Pachnie jak woda. Powinna być chłodna, bo Haddonfield trzymał manierkę w strumieniu. Małymi łykami, panno Tanner.

Loris opróżniła swoją manierkę godzinę temu i nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo chce jej się pić.

– Zaszło ci w gardle – powiedział Thomas, odgarniając jej włosy z czoła. – Fairly, bierz się do badania, bo chcę zabrać pannę Tanner do domu. Musi odpoczywać do końca dnia. I chociaż raz wypełni polecenie bez szemrania.

Położył chłodną dłoń na policzku Loris. Powinna zaprotestować, bo byłby spokojniejszy, gdyby się opierała, ale w gruncie rzeczy cieszyła się z jego bliskości i opiekuńczości.

– Sutcliffe – odezwał się Fairly, rozpinając guziki przy rękawie Loris. – Wiem, że się martwisz, ale muszę zadać panie Tanner kilka pytań, a twoja obecność w niczym nie pomoże.

– Nigdzie nie idę – odparł Thomas jednocześnie z Loris, która powiedziała cicho:

– Niech zostanie.

Thomas spojrział z taką wdzięcznością, że obezwładniło ją to bardziej niż upał i duszne powietrze.

– Zostałem przegłosowany – stwierdził Fairly. – Ale małżeństwo uodporniło mnie na takie upokorzenia. Panno Tanner, czy w ostatnim czasie dużo przebywała pani na słońcu?

– Od wschodu do zachodu – odpowiedział Thomas, odpinając guziki przy drugim rękawie Loris. – Biega po całym majątku, jakby ścigały ją najgorsze demony z piekła rodem.

– Miałam dużo pracy – wyjaśniła Loris, gdy każdy z mężczyzn podwijał jeden rękaw sukni.

Thomas wyjął chusteczkę i pomoczył ją wodą z manierki, a następnie przycisnął mokry materiał do nadgarstka Loris. Ten prosty gest sympatii przeniósł ją do raję.

– Czy przyjmowała pani wystarczającą ilość płynów? – zapytał Fairly.

– Piję ciemne piwo, czasem wodę. Dwie herbaty na dzień.

– Musi pani pić więcej wody, lemoniady, soku jabłkowego, ale żadnego alkoholu – oznajmił Fairly. – Sądzę, że jest pani przemęczona. Wskazuje na to choćby ilość zajęć.

– Byle głupiec widzi, że jest wyczerpana – mruknął Thomas, mocząc chusteczkę i przykładając ją do czoła Loris. Ulga była niemal tak wielka jak erotyczne spełnienie.

– Wykonywałam tylko swoje obowiązki – tłumaczyła się Loris, gdy zimna woda spływała jej po skroniach. – Latem jest dużo pracy w Linden.

– Masz podkrążone oczy – skarcił ją Thomas, ale jednocześnie dotykał zimną chusteczką jej policzków, co było słodkie. – Jesteś blada, straciłaś swój normalny wigor. Ludzie powiedzą, że zapracowujesz się dla mnie, a przecież nie byłem nawet w stanie cię znaleźć, a co dopiero zmusić, żebyś zwolniła tempo.

– Nie paplaj tyle, Sutcliffe – mruknął Fairly, znów chwytając Loris za nadgarstek.

– Jego Lordowska Mość też pracował w tym upale – powiedziała Loris, bo Fairly nie powinien karcić Thomasa za to, że się martwi. – Rzeczywiście, czuję się zmęczona i chce mi się pić, skoro już o tym mowa.

– Fairly, napełnij manierkę – polecił Thomas, rzucając lekarzowi naczynie.

Fairly posłusznie się oddalił, a Thomas rozpiął guzik pod szyją Loris.

– Unikasz mnie. Dlaczego to robisz, ty uparta kobieto? Jeśli nie chcesz, żebym ci się narzucał, to po prostu powiedz, że nie jesteś zainteresowana. Nie jestem jakimś brutalem, nie będę brał nikogo siłą. Ale jeśli jeszcze tego nie zauważyłaś, to twoje dobro wiele dla mnie znaczy. Nigdy w życiu bym nie...

– Nie wiedziałam, jak się zachować – przerwała mu Loris. – Nie przywykłam do takich sytuacji. Przepraszam. Bałam się spotkania z tobą. Bałam się, że będziesz żałował tego, co się zdarzyło tamtej nocy. Bardzo mi ciebie brakowało, a to niedobrze. Mojemu ojcu wciąż brakowało alkoholu i sam widzisz, jak na tym wyszedł. Mam mętlik w głowie i dużo pracy.

Thomas usiadł bok niej, wziął słomkowy kapelusz i wachlował nim Loris. Ten wietrzyk był wart więcej niż rubiny.

– To, co mówisz, nie ma sensu, kochana.

– Przez ciebie – ciągnęła Loris, zamykając oczy – nie mogę zebrać myśli, nie mogę usiedzieć na miejscu. Wciąż o tobie myślę i zupełnie nie mam energii. To wszystko twoja wina. Bo tęsknię za tobą.

Paplała tak jak on przed chwilą. Kiedy odpoczęła pod drzewem i napiła się wody, uświadomiła sobie, że nie ma siły wracać do pracy. Niczego nie pragnęła tak bardzo, jak rozebrać się do naga i zanurzyć w strumieniu.

– Oszołomienie to objaw udaru cieplnego – oznajmił Fairly, podając Loris manierkę. – Potrzebuje pani odpoczynku, płynów, chłodu i spokoju. Siły wrócą, ale nie tak szybko, jakby pani chciała. I musi pani uważać, żeby znowu się nie przegrzać. Sutcliffe, proponuję, żebyś zabrał pannę Tanner do rezydencji i nakazał przygotowanie chłodnej kąpieli. I poleć gospodyni, żeby przez następny tydzień poiła ją lemoniadą.

– Tydzień? – pisnęła Loris. – Nie mogę przez cały tydzień wylegiwać się i popijać lemoniady. Ktoś musi złapać tych chłopaków, którzy otwierają bramy i zawieźć ich do sędziego Belmonta, żeby ich surowo napomniał. Musimy nawieźć nieużywane pastwiska, bo siano zostało zebrane i w każdej chwili może spaść deszcz. I teraz jest najlepszy moment, żeby to zrobić. I trzeba przewrócić sery w jaskini, i zająć się samicami owiec...

Thomas zmoczył chusteczkę i położył ją na ustach Loris. To też było przyjemne.

– Zrobisz listę. – Przesunął chusteczkę na szyję Loris. – Fairly może zaręczyć, że umiem wypełniać polecenia. Można mi całkowicie zaufać. Taki jestem.

Zabrzmiało to zbyt buńczucznie.

– Można mu zaufać, na śmierć i życie – dodał Fairly z taką samą werwą. – Zdarzyło się, że powierzałem Thomasowi pod opiekę moją wicehrabinę, a to więcej niż powierzyć własne życie. Panno Tanner, może być pani pewna, że posłusznie wypełni polecenia. Jak nie będzie miał nic do roboty, to zamęczy panią swoim towarzystwem, a przecież nie zasłużyła pani na takie utrapienie.

Thomas zwinął mokrą chusteczkę w kulkę i cisnął w Fairly’ego.

– To podłe zniesławienie. Zachowuj się, jak należy, to napiszę do twojej wicehrabiny i powiem jej, żeby przyjechała, bo bez niej schodzisz na psy.

Fairly uniósł brwi.

– Zrobiłbyś to dla mnie?

Beckman wyprowadził na drogę Ruperta i białą klacz. On też włożył koszulę i uśmiechał się pod nosem, a należał do ludzi, którzy nieczęsto to czynili.

– Jedziemy do rezydencji – powiedział Thomas, biorąc Loris na rękę, po czym wstał, jakby ważyła nie więcej niż puszysta owieczka. – Podaj jej kapelusz, Fairly.

Loris była tak wyczerpana, że pozwoliła Thomasowi, by ją niósł i posadził w siodle na koniu Fairly’ego. Fairly podał jej słomkowy kapelusz, a Beckman przekazał wodze.

– Jedźcie w cieniu – powiedział Fairly. – Chłodna kąpiel, płyny, odpoczynek i kilka dni na rozkazywanie Sutcliffe’owi, a będzie pani jak nowo narodzona.

– A my będziemy mieli ubaw – mruknął Beckman pod nosem, gdy baron wskoczył na Ruperta.

Kiedy Beckman się uśmiechnął, był podobny do Nicka. Loris nigdy tego wcześniej nie zauważyła, ale może wszyscy mężczyźni mają ten sam wyraz twarzy, kiedy się tak uśmiechają.

– Jedźmy do rezydencji – powiedziała Loris. – Baronie, proszę prowadzić.

– Znam skądś twojego stajennego – oznajmił Fairly, kiedy siedzieli z Thomasem na tarasie i popijali wino. – Kiedy nad rzeką stał z mokrymi włosami, miałem moment olśnienia, naszło mnie nagłe wspomnienie, ale równie dobrze może to być jakaś senna reminiscencja, a nie rzeczywistość. Gdy go kiedyś widziałem, nie miał takich jasnych włosów, ale teraz przebywa dużo na słońcu, a zimą może mu ciemnieją. Widzę go w sali balowej, w wieczorowym stroju.

Śpiewały cykady, a w powietrzu unosił się zapach lawendy. Słońce jeszcze nie zaszło, ale zerwał się lekki wietrzyk.

– Loris niewiele wie o Nicku – powiedział Thomas. – Zjawił się krótko po zniknięciu jej ojca. Nick nie boi się pracy. Cokolwiek mu polecisz, robi to dobrze i nie narzeka. Teraz na przykład sprawdza z Beckmanem, czy bramy są zamknięte. Loris twierdzi, że ktoś je ciągle otwiera. Jeszcze wina?

– Loris? – spytał od niechcienia Fairly.

– Panna Tanner.

– Nad rzeką mówiła do ciebie po imieniu. Udar cieplny powoduje oszołomienie, ale nie była zakłopotana, zwracając się tak do ciebie.

Za to Thomas był zakłopotany, ale także zadowolony, że Loris śpi na górze w przewiewnej sypialni w

narożnym pokoju rezydencji. Zatrzymał dla siebie informację, że na niedużej manierce Nicholasa Haddonfieldda widniał herb, który Thomas już kiedyś widział.

– Ta dama za ciężko pracuje – powiedział Thomas. – Dopilnuję, żeby to nie odbiło się ponownie na jej zdrowiu.

– Skoro mowa o pracy, czy doszły cię słuchy o tym Chestertonie? – zapytał Fairly, opierając obutą nogę na krześle z kutego żelaza.

Przy tym stole Thomas jadł posiłki z Loris. Miał nadzieję, że da się ponownie zaprosić na kolację z nim i Fairlym. Nie po to, żeby szlifować maniery czy przekazać chlebodawcy nowinki na temat spraw związanych z posiadłością, ale by spędzić z nim wieczór na zakończenie długiego, pracowitego dnia.

– Nick powiedział ci o Chestertonie? – zapytał Thomas.

– W twojej stajni brakuje rąk do pracy, a nie podejrzewałbym Greymoora o to, że pozbyłby się w tej sytuacji jakiegoś stajennego. Trochę się pokręciłem, powęszyłem i zauważyłem to i owo. Wiesz, jak to się robi.

Thomas dopił owocowe białe wino, które smakowałyby Loris.

– Robisz mi wymówki, że nie wprowadziłem cię w szczegóły obecnej sytuacji – powiedział Thomas. – Chesterton wkrótce się stąd wyniesie w poszukiwaniu grosza. Nie jesteś już odpowiedzialny za mój los, Fairly, ale doceniam twoją troskę.

Dzięki temu, że Thomas uzyskał tytuł, uwolnił się spod wpływu Fairly’ego, który miał skłonność do matkowania każdemu, kto znalazł się w jego zasięgu. I chociaż okazało się to trudne, był to już najwyższy czas.

– Cóż za baronowskie podejście, mój drogi Thomasie. Ustalasz granice, pokazujesz, kto tu rządzi. Jestem pod wrażeniem. Dobra robota, doprawdy. Ale to na nic. Jesteś moim przyjacielem, a przyjaciele troszczą się o siebie. Podaj mi truskawki.

Thomas wziął dwa owoce, a potem przekazał miskę Farly’emu. Trzeba przyznać, że nawet karcic potrafił z wdziękiem.

– Chesterton mieszka w pensjonacie w miasteczku. I szuka pracy – wyjaśnił Thomas, odrywając od truskawki szypułkę, którą posłał pstryknięciem na grządkę lawendy. – Wszyscy z jego dawnych pracowników wynieśli się stąd. Albo do miasta, albo gdzieś na wieś, bo zbliżają się żniwa.

Fairly wbił zęby w truskawkę.

– Ktoś otwiera bramy w twojej posiadłości, powiadasz?

– Tak mówi Loris... panna Tanner. To mogą być miejscowi chłopcy pozbawieni nadzoru, znajomi Chestertona albo ktoś z naszych pracowników, kto nie potrafi się pogodzić z obecnością nowego właściciela albo z rządami panny Tanner.

Fairly milczał tak długo, jakby zasnął. Wicehrabia nie był bynajmniej leniwym człowiekiem, ale mimo to Thomas był zaskoczony, gdy zaproponował, by zdjęli buty i koszule i pomogli ludziom wybierającym kamienie z rzeki.

Chłód wody był boski, a fizyczny wysiłek sprawił mu czystą przyjemność, tym bardziej że od kilku dni wciąż myślał o Loris i mało nie postradał zmysłów. Dzięki pomysłowi Fairly’ego Thomas miał okazję pracować ramie w ramie z ludźmi zatrudnionymi w majątku, wczuć się w ich sytuację i samemu dać się lepiej poznać. I pewnie właśnie takie intencje przyświecały Fairly’emu, który był właścicielem kilku majątków ziemskich.

– Zamierzałem poruszyć pewien delikatny temat – powiedział w końcu Fairly.

Zapadał zmierzch. Skoro Fairly tak długo czekał, to sprawa rzeczywiście musiała być delikatna.

– Nigdy nie mieliśmy przed sobą tajemnic, Fairly.

Pewnie dlatego, że Fairly był dokładnie tym, na kogo wyglądał: odnosił sukcesy w handlu, niechętnie wypełniał obowiązki wicehrabiego i kochał swoją żonę do szaleństwa.

– Ja nigdy nie miałem przed tobą tajemnic – powiedział Fairly, biorąc z miski drugą truskawkę. – Ty

dopiero po roku wyjawiał, że odziedziczył tytuł, ale Letty powiada, że nie mam ci robić wymówek z tego powodu.

Kochana Letty.

– Nie interesuje mnie zasiadanie w parlamencie.

– Mało powiedziane. Nie interesuje cię nawet rodowa posiadłość. Znamy się przecież od niemal dziesięciu lat i w tym czasie ani razu tam nie byłeś.

Trzeba przyznać, że Fairly był dla niego łaskawy. Poczekał z tym tematem aż do zachodu słońca. W ciemności Thomas mógł do woli zaciskać pięści, nie ryzykując, że narazi się Fairly'emu albo, co gorsza, Letty.

– Zamek Sutcliffe od wieków wznosi się na wzgórzu w Sussex – zauważył Thomas. – Nie ma obsady wojskowej, więc bez trudu mógłbym go wysadzić w powietrze, gdybym chciał.

I bardzo tego chciał, ale wtedy Theresa nie miałyby gdzie mieszkać.

– Mam listy, Thomas – powiedział Fairly cicho i łagodnie. – Przyszły do Domu Rozkoszy, kiedy wyprowadziłeś się do Linden. Z zamku Sutcliffe. Nie wiem, kim ona jest, ale to uparta osoba.

Zdeterminowana. Theresa postępowała tak we wszystkim. Nie zważała, że może ją to doprowadzić do ruiny. Wszystkie jej działania były takie jak pamiętny skok na kucyku przez przeszkodę, którą starsi kuzynowie Thomasa bali się sforsować nawet na dużych koniach.

– Ja też jestem uparty – oznajmił Thomas, chociaż w tej chwili czuł się tylko zmęczony i tęsknił za kobietą zarządzającą jego majątkiem. – Tej damie niczego nie brakuje i nie mam zamiaru czytać jej listów, tak jak nie czytałem wcześniejszej korespondencji. Nie musisz się tym martwić, Fairly.

Gdyby Thomas stanął przed wyborem: wyjawić tajemnicę albo utracić przyjaźń wicehrabiego, to nie wiedziałby, co wybrać. Decyzje, które podjęła Theresa, pozbawiły ją przyjaciół i odebrały nadzieję na przyzwoite małżeństwo. Być może odtrącanie przyjaciół jest ich rodzinną skłonnością.

– Ale martwię się o ciebie – odpowiedział Fairly. – Co gorsza, moja wicehrabina się martwi i dlatego muszę się wtrącać w twoje sprawy, chociaż dżentelmeńska dyskrecja nakazuje mi milczenie. Powiem ci tyle, Thomasie, że kimkolwiek ona jest, nie da ci spokoju. Z rodziną nigdy tak nie jest. Należysz do nich, a oni do ciebie. To może trwać nawet dziesiątki lat, ale w końcu więzy krwi okazują się silniejsze niż wszystko inne.

Fairly wiedział to ze smutnego, niełatwego doświadczenia i chciał dobrze.

– Nie wyrzekam się tych więzów, Fairly, ale nie mogę przebaczyć zdrady.

Księżyc jeszcze się nie pojawił, więc panowały aksamitne ciemności, a niebo od czasu do czasu przecinały błyskawice. Być może w końcu spadnie upragniony deszcz.

Fairly wstał i wziął jeszcze jedną truskawkę.

– Zanim pójde spać, muszę ci wyznać coś jeszcze. Nieważne, kim ona jest, czy szaloną ciotką, czy matką pijaczką, czy kuzynką, która urodziła ci nieślubne dziecko. To nie zmieni ani o jotę naszego stosunku do ciebie. Letty i ja zawsze będziemy cię szanować. My też czujemy się twoją rodziną, Thomas. Dobranoc.

Po tej niezwyklej przemowie Fairly zmierzwił przyjacielowi włosy i bezszelestnie zniknął w bibliotece.

Thomas został na tarasie i po omacku wybrał z miski małą truskawkę. Często były one smaczniejsze niż duże okazy. Poczł w ustach rozkoszną słodycz lata, a lekki wietrzyk, który poruszał drzewami, niósł przyjemną ochłodę. Światło w pokoju Loris było już zgaszone, więc nie miał powodu, żeby wracać do domu.

Theresa zdradziła swojego młodszego brata. Chciała jak najszybciej pozbyć się go z Sutcliffe, chociaż miał jeszcze mleko pod wąsem. Wysłała go na uniwersytet, a sama rzuciła się w wir tak rozwiązłego życia, jak tylko było to możliwe w przypadku młodej dziewczyny z dobrej rodziny.

Za każdym razem, gdy Thomas wracał myślą do ich wspólnej przeszłości, odczuwał pełne gorzkości

zdumienie na wspomnienie hańbiących wyborów, jakich dokonała jego niegodziwa siostra. I chociaż nigdy nie opuszczało go poczucie, że został zdradzony przez jedyną osobę, na której mu zależało, to tego wieczoru z zakamarków umysłu wyłoniła się jeszcze inna kwestia.

Pomyślał, że Micah Tanner, ojciec Loris, zdradzał ją wielokrotnie i publicznie upokarzał, a wybory, których dokonywał, zagrażały podstawom jej egzystencji. A jednak Loris nigdy nie zachowała się wobec niego nielojalnie. Zdawała sobie sprawę z upadków ojca, ale potrafiła dostrzec także jego silne strony. Gdyby nagle pojawił się w alei prowadzącej do Linden, ucieszyłaby się, że jest cały i zdrowy.

Thomas nie potrafił sobie nawet wyobrazić, że mógłby się ucieszyć na widok siostry, ale po raz pierwszy od wielu lat przyznał sam przed sobą, że jednak wcale jej źle nie życzy. Nie otwierał listów, które przysyłała, ale mimo to sam fakt, że przychodziły, podtrzymywał go na duchu.

Miała wyraziste pismo świadczące o pewności siebie, zawsze potrafiła wybadać, co się z nim dzieje, i z uporem wysyłała listy z Sutcliffe, a to wszystko – niech diabli wezmą ją i jego też – dodawało mu otuchy.

Loris spała bez przerwy prawie osiemnaście godzin. Gdy w końcu wstała z łóżka w gościnnym pokoju, ubrała się w czyste rzeczy, które dostarczono z jej domu, zeszła na dół schodami dla służby i szybko pochłonęła dwie połówki sandwicza z porcji przygotowanej w kuchni.

Szybko wymknęła się z rezydencji, żeby nie natknąć się na barona ani wicehrabiego, i ścieżką przez ogród ruszyła do stajni. Penny i jej mała klaczka miały się dobrze i cieszyły sobą w stali, gdzie źrebaczek przyszedł na świat. Dla Loris nie było nic lepszego na dobry początek dnia niż odwiedziny u zdrowego źrebaczka. A ponieważ Seamus miał wypadek na pastwisku, jak powiedział Nick, Loris chciała też zajrzeć do swojego wierzchowca.

Źrebaczek spał, a jego matka leżała obok skulona na słomie. Loris ścisnęło się na ten widok w gardle, zupełnie jakby utknęła w nim jakaś pozostałość sandwicza.

– Za kilka dni powinniśmy zaprowadzić Penny do ogiera.

Loris wzdrygnęła się na głos Nicka, który wyrwał ją z przyjemnego zamyślenia, w którym przewijało się łóżko pachnące lawendą i taca z herbatą przyozdobiona samotną różą. A także baron, który nawiedzał wszystkie jej myśli i marzenia.

– Mógłbyś przekonać Jego Lordowską Mość, żeby jeszcze z tym poczekać – odpowiedziała Loris, gdy Nick poklepał klacz. – Wiem, że jesteś przeciwny kryciu klaczy w czasie połogu. Sutcliffe cię posłucha.

Klacz, jakimś niefortunnym zrzędzeniem natury, dochodziły do pełni sił rozrodczych w dwa tygodnie po porodzie. Kiedyś wyjaśnił jej to ojciec, ale wzdrygała się na samą myśl.

– Penny potrafi o siebie zadbać – powiedział Nick i opuścił rękę, gdy Penny nie podniosła się na powitanie. – Baron jedzie dziś po południu do posiadłości Pettigrew, oficjalnie po to, żeby wypróbować wierzchowce. Przypuszczam, że będzie też rozmawiał o pokryciu Penny.

Z Claudią Pettigrew.

Być może to wyjaśniało obecność porcelanowego serwisu w kwiatki i niedużego tomiku wierszy Wordswortha, które godzinę wcześniej przysłano do gościnnego pokoju, w którym spała Loris. Miała drzemać na zacienionym balkonie, podczas gdy Thomas...

Podczas gdy Thomas robił to, na co miał ochotę, bo był właścicielem Linden i całkowicie wolnym człowiekiem.

– Możesz zapytać barona, jakie ma zamiary – odezwał się Nick. – Wszyscy chcielibyśmy to wiedzieć.

Zabrzmiało to ironicznie, co było zupełnie niepodobne do Nicka. Od przyjazdu Thomasa cichy i pokorny człowiek, jakim był ogromny Nick, stał się nagle bardzo wymowny i wyczuwała w nim tajemnicę.

Gdzie przebywał Nick, kiedy ktoś otworzył bramy? Kto był z nim w stajni, gdy oderwano Rupertowi

podkową?

Loris przerwała te dociekania na widok barona, który wkroczył do stajni w towarzystwie wicehrabiego Fairly. Obaj mieli na sobie stroje do konnej jazdy, wystawiające doskonałe świadectwo londyńskim krawcom, ale czubki butów zdążyły się już zakurzyć.

– Panno Tanner. – Wicehrabia przywitał się pierwszy, ujmując jej gołą dłoń ręką w rękawicze. – Wygląda pani jak nowo narodzona.

Loris dygnęła uprzejmie, co uważała za wyjątkowo głupie w tym miejscu.

– Bardzo dziękuję, Wasza Lordowska Mość. Czuję się znacznie lepiej.

Była też poirytowana, że Thomas postanowił kupować konie bez omówienia tego z nią.

– Panno Tanner, widzę, że postanowiła pani odrzucić moją gościnność – włączył się Thomas. – Jakos mnie to nie dziwi.

Tym razem to on pochylił się nad dłonią Loris – kolejny niemądry gest.

W oczach Thomasa dostrzegła troskę, rozbawienie, zaborczość, chłód... i wiele innych rzeczy. Ciarki przebiegły jej po plecach.

Uwolniła rękę.

– Podobno ma pan zamiar obejrzeć dziś konie ze stajni Pettigrew.

Thomas cisnął spojrzenie na Nicka, który uśmiechał się niewinnie.

– Moje stado potrzebuje świeżej krwi, panno Tanner. A poza tym muszę omówić z panią Pettigrew sytuację Penny.

Wicehrabia odsunął się, żeby podrapać klacz za uchem. Penny podniosła się na powitanie, chociaż znacznie wcześniej zignorowała człowieka, który codziennie przynosił jej owies.

– To dziwne – powiedział Fairly – że wdowa sama zajmuje się sprawami dotyczącymi stada. Trochę to niezręczne, zważywszy, że na miejscu jest jej syn.

Niezręczne również dla Gilesa, którego Loris lubiła pomimo związku, jaki łączył ich rodziców. Przypisywała to faktowi, że Giles okazywał jej milczącą sympatię, na co zdobyło się niewiele o jego pozycji.

– Trenowaniem koni zajmuje się głównie Giles, odkąd wrócił z uniwersytetu – powiedziała Loris, gdy klacz stanęła na nogach. – Wszyscy, którzy go znają, mówią, że jest miłym młodzieńcem.

Baron wyjął z kieszeni kostkę cukru i podał ją Fairly'emu.

– A co pani o nim myśli, panno Tanner? – zapytał Thomas. – Co sądzi moja zarządczyni o panu Gilesie Pettigrew?

Czy zapytał o to z zazdrości? Z ciekawości? Czy też było to normalne pytanie w tej sytuacji?

– Jest po prostu naszym sąsiadem – odparła Loris – ale bardzo dobrze jeździ konno i zawsze okazuje mi szacunek. Przynajmniej wtedy, kiedy nie jest pod pantoflem swojej matki.

Giles zapytał nawet Loris, czy poszłaby z nim na letnią zabawę, ale oczywiście odmówiła. Claudia Pettigrew nie dałaby jej spokoju, gdyby się poważyła na taką bezczelność.

– Życie pod pantoflem matki to niezbyt przyjemny los – zauważył Thomas.

– Bywa gorzej – odpowiedziała Loris. – Na przykład jak ktoś wybiera dla mnie konia bez omówienia tego ze mną, co może przynieść opłakane skutki.

Koń był jej potrzebny, bo kiedy Seamus leniuchował po południu na pastwisku, pobrykał trochę z innym koniem i miał poturbowany podbródek. Drzemał teraz na stojąco w stali naprzeciw Penny i Treasure. Na jego podbródku widniały liczne zadrapania i stłuczenia, a to oznaczało, że przez kilka tygodni nie będzie mógł nosić uzdy.

Nick siodłał Ruperta na drugim końcu stajni. Jamie zajmował się klaczą wicehrabiego w jej stali. Fairly udawał, że jest bardzo zajęty Penny i jej klaczką, której nadano imię Treasure.

Panował tu ruch jak na głównej poczcie w miasteczku. Loris nie miała co liczyć na dyskrecję. Sutcliffe zrobił krok w jej stronę, zdjął rękawiczki i zniżył głos.

– Czy masz zamiar zaglądać darowanemu koniowi w zęby?

Albo wtrącać się w sprawy barona, który ma uroczą rezydencję i tak wspaniale całuje? Loris rozmyślała o tej ostatniej kwestii, gdy czytała poezję, popijając z delikatnej filiżanki wyśmienitą herbatę aromatyzowaną jaśminem.

– Seamus szybko dojdzie do siebie. Nie przyjąłabym takiego prezentu, milordzie. Nie chcę konia, którego nie mogę sama wybrać.

Tym bardziej kupionego od tej kobiety.

Thomas wyciągnął ręce i zawiązał luźne wstążki słomkowego kapelusza Loris. Jego zgrabne palce kilka razy musnęły jej podbródek i chociaż wydawał się skupiony wyłącznie na tej czynności, i tak... zakręciło jej się w głowie.

– Panno Tanner, może porozmawiamy o tym, zanim osiodłają konie? Pozwoli pani ze mną?

Podał jej ramię, które Loris przyjęła, powtarzając sobie w duchu, że nie zamierza przyzwyczajać się do takich nonsensów.

– Moja droga, wygląda na to, że odpoczynek nie nastroił cię bardziej przychylnie – zauważył Thomas, gdy wyszli na słońce. – Czy myślałaś, że będę ci robił wymówki za to, że uciekłaś z mojego domu?

Prawdę mówiąc, Loris miała cień nadziei.

– Nie mogę przebywać pod twoim dachem. I bez tego nie przestaję o tobie myśleć.

Cóż za łobuzerski uśmiech.

– I twoja nieśmiałość przejawia się w ten sposób, że kłócisz się ze mną przy innych ludziach i źle o mnie myślisz.

– Nie mogłabym źle o tobie myśleć, ale wolałabym w ogóle o tobie nie myśleć chociaż przez piętnaście minut. Czy mówiłam ci, że zajęcia rozmnożyły się ponad miarę? Twoi farmerzy skarżą się na szkody i muszę to z tobą omówić.

Baron posadził ją na ławce w cieniu dębu.

– Pal diabli zajęcie. Miałem wielką ochotę złożyć ci wizytę w środku nocy, utulić i pocieszyć w cierpieniu w najlepszy z możliwych sposobów.

W jego wzroku malowała się troska, którą okazywał też gestami, ale w oczach tańczyły wesołe isierki.

Wielkie nieba, Thomas z nią flirtował.

A Loris zupełnie nie wiedziała, jak ma się w tej sytuacji zachować.

11

Jestem po prostu trochę zmęczona, milordzie. – Ale też zauroczona jego osobą, czego nie musiała mu mówić, bo sam to widział. – Zajęcie potrafią doszczętnie zniszczyć warzywa korzeniowe. A wtedy rodzina nie będzie miała co jeść w zimie.

Zajęcy nie wolno było tępić, bo jako zwierzyna łowna dostarczały rozrywki właścicielowi ziemskiemu. Sprytna kobieta potrafiłaby wykorzystać tę oczywistą prawdę i zabłysnąć jakimś dowcipem. Sprytna i kokieteryjna kobieta. Ale Loris taka nie była.

– Panno Tanner, na pewno pani wie, że zrażę sobie właściciele ziemskich ze wszystkich okolicznych hrabstw, jeśli pozwolę farmerom na nieograniczony odstrzał zajęcy. Wzięła pani lunch? Moi goście nie mogą chodzić głodni. Mam w kieszeni sandwicza z naszym wybornym cheddarem. Widziałem, jak pędzi pani przez ogród, więc przyniosłem suchy prowiant.

Schował sandwicza do kieszeni?

– Ja też mam pół sandwicza w kieszeni i nie jestem pana gościem. Czy możemy wrócić do tematu?

Thomas położył rękę na oparciu ławki.

– Spijam każde słowo, które wychodzi z twoich ust, moja droga. Każ farmerom zastawić sidła na te przekłete zajęcia i ogrodzić warzywniki. Nie mam zamiłowania do polowań i nie zaproszę tu nicponi z Londynu, bo jeszcze ustrzeliliby bażanta, który jest taki oswojony, że je mi kukurydzą dosłownie z ręki.

Farmerzy będą mu dziękować przez następnych czterdzieści lat za ten wspaniałomyślny gest. Może nawet skończą się incydenty z otwieraniem bram.

– Więc nie musimy zostawiać kukurydzy na polu, żeby była do zabawy?

Thomas musnął palcami ramię Loris.

– Wolałbym tego nie robić, bo w przypadku srogiej zimy dzierżawcy będą potrzebowali ziarna dla inwentarza.

– Czy w takim razie farmerzy mają twoją zgodę na zepsucie zabawy właścicielom ziemskim?

Trzeba było to zrobić po cichu, aby nie dowiedzieli się dzierżawcy graniczący z Sutcliffe, bo prawo nie zezwalało na taką pobłażliwość.

– W tej chwili interesuje mnie tylko jedna zabawa, panno Tanner. Ta, do której wystarczy ławeczka. Dałem ci wczoraj spokój tylko dlatego, że Fairly kazał ci odpoczywać, ale moje zamiary wobec ciebie nie mają wiele wspólnego z odpoczywaniem.

Jamie wyprowadził szarą klacz wicehrabiego. Lada moment pojawi się stajenny z wierzchowcem Thomasa i będzie po wszystkim. Skończy się ta chwila przyjemności albo wzajemnej udręki.

– Milordzie, proszę nie kupować dziś dla mnie konia.

– Nie mógłbym kupić konia bez twojej aprobaty – odparł. – Muszę omówić sprawy związane z Penny, a poza tym mamy za mało dobrych koni, więc jadę tam w tych dwóch celach. I chcę się przyjrzeć kobiecie, która przyczyniła się do tego, że zostałeś bez ojca.

Znowu to samo. Loris bardzo ceniła opiekuńczość Thomasa, ale nie cierpiała, kiedy wtrącał się w jej sprawy.

– Zostałam bez ojca, bo miał skłonność do nadmiernego picia – odpowiedziała, rysując obcasem po

zwirze. – I chociaż chciałabym zrzucić całą winę na tę wdowę, to przecież nie mogłaby oskarżyć ojca o przestępstwo, gdyby nie jego bezmyślne decyzje. Wcześniej czy później musiałyby za nie zapłacić.

– Owszem. – Thomas zaczął kreślić palcami kółka na karku Loris. Jej wojowniczy nastrój zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, a wraz z nim ulotnił się zdrowy rozsądek i dokuczliwa niewiara we własne siły. – Mogę cię odwiedzić, jak wrócimy?

Poprzedniej nocy Loris przespała wiele godzin przy otwartym oknie, a rano popijała herbatę na przewiewnym balkonie. I przez cały czas zastanawiała się, jak ma zareagować na ewentualne zaloty Thomasa.

W ogóle nie powinna na nie reagować, to oczywiste. Nakazywała jej to nie tylko przyzwoitość, ale też dręczący strach, że pójdzie w ślady ojca. Wewnętrzny głos domagał się z całą stanowczością, by odrzuciła przyjemności, które oferował jej Thomas.

Tylko że... Baron Sutcliffe nie miał nic wspólnego z wicehrabią Hedgedale, który myślał jedynie o tym, żeby jak najszybciej dostać się pod jej spódnicę. Thomas nie był hultajem z Londynu, zabawiającym się strzelaniem do oswojonych ptaków, zbyt głupich, by wyczuć niebezpieczeństwo.

Thomas oferował jej przyjemność, ale także czułą opiekę oraz towarzystwo, którego brakowało jej od tylu lat. Był jej sprzymierzeńcem, a innego nie miała. Był również przyjacielem, kimś, kto pewnego dnia pokocha Linden tak samo jak ona.

– Możesz mnie później odwiedzić – odpowiedziała i wstała z ławki – ale nie oczekuj zbyt wiele. Mam kilka spraw do omówienia, baronie, i nie dam się zwieść twojemu urokowi.

– Dziękuję za uczciwe ostrzeżenie.

Loris odprowadziła go do stajni, niezadowolona z jego planów, ale szczęśliwa, że będzie mieć dla siebie całe popołudnie. Niech ją licho weźmie, ale myślała już o tym, żeby uciąć sobie drzemkę.

– I cóż, panno Tanner, dała mu pani surową nauczkę? – prowokował ją Fairly. – Nie widzę śladów na siedzeniu Sutcliffe’a ani na jego twarzy, więc przypuszczam, że się zachowywał przyzwoicie.

– Muszę dawać dobry przykład twojej żalostnej osobie, Fairly – zrewanżował się baron. – Panno Tanner, miłego dnia. Dziękuję, że tak cierpliwie znosi pani moje towarzystwo.

Nick był zmuszony towarzyszyć baronowi i wicehrabiemu w wyprawie, ale kiedy wyjeżdżali z podwórka przed stajnią, całym sobą demonstrował, że nie jest z tego faktu szczęśliwy.

– Dobrze jeżdżą – zauważył Beckmann, stając za jej plecami.

– Jak większość zamożnych dżentelmenów. Ale Nicholas też sobie świetnie radzi. A skoro już o nim mowa, to zdaje się, że wolałby raczej tu zostać i oprzątać z tobą stale.

Jeśli Nicka można było nazwać cichym, to Beckman był po prostu milczkiem. Ciężko pracował, a konie go lubiły, ale Loris nie mogła sobie przypomnieć, aby przed przybyciem barona zamieniła z nim chociaż kilka słów.

– A pani, panno Tanner? Czy marzy pani o czymś innym niż to, co może pani tu mieć?

W jego tonie nie było ani cienia zalotności czy braku szacunku. Jeźdźcy zniknęli za zakrętem na początku podjazdu i zaległa cisza, a Loris znowu dopadło zmęczenie.

– Jestem zadowolona z mojej sytuacji, Beckman. A ty?

Czy zostawiałeś otwarte bramy? Czy majstrowałeś przy końskich podkowach?

Na drogę powoli opadał kurz, którzy wzbili jeźdźcy. Niebo było rozpalone do białości upałem, a Loris miała ochotę powachlować się słomkowym kapeluszem. Ale dręczyło ją przeczucie, że jeśli ruszy się chociaż trochę, to Beckman wróci do ciemnej stajni i nie odpowie na jej pytanie.

– Giles Pettigrew trwoni majątek na zakłady – powiedział. – Ten człowiek nie umie przejść obojętnie obok walczących kogutów i wydaje na to krocie. A pani ma więcej możliwości, niż się pani wydaje. Nicholas by mi przyznał rację.

Nick był coraz mniej przekonujący w roli powolnego i małomównego stajennego, który jest zadowolony z życia, gdy może naprawiać szkody, oprzątać stale i robić okłady na spuchnięte stawy.

Beckman również dostrzegł nie tylko to, który koń ma opuchnięty bok i które wiadro trzeba uszczelnić.

Od przybycia barona wiele się zmieniło, zwłaszcza w stajni. Loris nie potrafiła dokładnie określić co, ale wiedziała, że nie powinna ignorować sytuacji, której nie dość, że nie może kontrolować, to w dodatku nie rozumie.

Pani Pettigrew była niebieskooką blondynką, a jej strój do konnej jazdy sprawiał wrażenie ostatniego krzyku mody. Co do wieku, traciła już powoli zmysłowy kobiecy powab, przeobrażając się w leciwą matronę. Trzepotała powiekami, przyciskała biust do ramienia Thomasa i uśmiechała się za każdym razem, gdy coś mówił.

Dzięki Bogu, powstrzymała się od pogłaskania go batem po policzku.

W Londynie takie zachowanie uznano by ledwie za flirt. Thomas znosił już gorsze rzeczy, chociaż panie z Domu Rozkoszy miały bardziej wyszukane maniery, przynajmniej gdy przebywały na dole.

Dziedzic posiadłości, Giles, wydawał się obojętny na niestosowne zachowanie matki, ale w gruncie rzeczy syn – podobnie jak młodszy brat – niewiele mógł zrobić w takiej sytuacji.

– Baron Sutcliffe pięknie jeździ na koniu – zamruczała niczym kotka, ale na tyle głośno, żeby Thomas ją usłyszał, mimo że Fairly, do którego skierowała te słowa, stał tuż obok przy ogrodzeniu padoku.

– Sutcliffe należy do mężczyzn, którzy wszystko robią dobrze. I cóż tam, baronie? – zawołał Fairly wesoło. – Znalazł pan sztukę, na której dobrze się jeździ?

Thomas ściągnął wodze i poklepał konia, którego sprawdzał.

– Ten ma idealny krok, ale gdybym miał któregoś kupić, to tylko tego pierwszego.

Wdowa oderwała się od ramienia Fairly'ego, którego uczepiła się jak rzep psiego ogona.

– Tylko jednego, milordzie? – zapytała. – Myślałam, że człowiek o pańskiej pozycji lubi przebierać między atrakcyjnymi możliwościami.

Ach... jakie to nużące.

– Lubię różnorodność – zapewnił ją Thomas, zsiadając z konia – ale tyle czasu spędziłem w siodle, że szukam w moich wierzchowcach tej szczególnej iskry. Pani konie są wytrenowane aż za dobrze. Rozumie pani, co mam na myśli?

Krótko mówiąc, ten, który je trenował, nie miał do tego dobrej ręki, gdyż wierzchowce bezwolnie wypełniały polecenia, zamiast być partnerami dla jeźdźca.

– Mamy też młodsze sztuki, milordzie – powiedziała pani Pettigrew. – Giles oferuje je tylko wybranym klientom, bo w napadzie złości albo ze strachu mogą zrzucić z siodła mniej wprawna osobę. Może chciałby pan obejrzeć młodsze konie?

Żaden koń nie zrzuciłby Loris. Urodziła się w siodle. Tyle Thomas zdążył już zauważyć.

– Jak najbardziej – odparł Thomas. – Fairly, masz ochotę na nich pojeździć?

Fairly uśmiechnął się do wdowy tak promiennie jak cherubin na widok niebiańskiego puddingu.

– Sprawdzę, co u mojej kłaczy, i przejdę się trochę, jeśli pani pozwoli, pani Pettigrew.

– Proszę się czuć jak u siebie w domu, milordzie. Pokażę baronowi żwawsze konie.

Thomas pomyślał, że lepiej było zostać w Linden i spędzić popołudnie, wybierając kamienie z rzeki niż przyjeżdżać tu z wizytą.

Wicehrabia oddalił się, a Thomas podał ramię wdowie i obszedł z nią stajnię, przeczuwając, że może go wciągnąć w najbliższe krzaki i zrobić to, na co wyraźnie miała ochotę.

Dała mu chwilę odetchnąć, uczepiona jego ramienia jak drapieznik w kobiecej skórze. Ale to było jeszcze gorsze. Thomas spotykał już kobiety tego typu co Claudia Pettigrew, lecz prócz znużenia i nieprzychylniej litości nie budziły w nim żadnych uczuć.

– Przypomina mi pani inną kompetentną niewiastę, pani Pettigrew – powiedział Thomas. Nick wdał się w rozmowę z chłopcem stajennym, ale zerkał od czasu do czasu, bo dostał polecenie, by nie spuszczać

Thomasa z oka. – Moją posiadłością zarządza dama. Przypuszczam, że ją pani zna?

Lekkie zachwianie kroku świadczyło, że takie zagajenie rozmowy nie jest jej na rękę. Miała nadzieję na flirt, ale cóż, życie to pasmo rozczarowań.

– Panna Tanner? Spotkałyśmy się kilka razy – odpowiedziała pani Pettigrew. – Mało ma w sobie kobiety, nieszczęsne biedactwo. Nie bywa na balach. Pewnie nie umie tańczyć i nie ma się w co ubrać. Powiadają, że nadzwyczajnie radzi sobie z jagniętami, cielętami i źrebakami. No cóż, sama zarządzam posiadłością zmarłego męża, więc nie mogę osądzać panny Tanner za to, że łamie konwencje, nieprawdaż?

Jednak właśnie ją osądziła.

– Czy prowadzenie stadniny dziedzica Pettigrew jest trudnym zadaniem? Sąsiedzi wydają się życzliwi, a ta ziemia jest stworzona do hodowania koni.

– Interesy idą całkiem dobrze – poinformowała wdowa, gdy dotarli do padoku. – Ale bardzo mi brakuje pomocnej ręki oddanego towarzysza. To prawda, że sąsiedzi są dosyć życzliwi. Proszę mi powiedzieć, jak się miewa pana poprzednik? Greymoor był właścicielem Linden prawie przez dziesięć lat i utrzymywaliśmy całkiem przyjemne stosunki.

W to nie wątpił.

– Spotkałem się z Greymoorem tylko kilka razy. Kupiłem tę posiadłość w ciemno, tylko na podstawie rekomendacji Fairly’ego. Ma głowę do interesów, ale lepiej tego nie rozpowiadać. Jeśli mi się tu nie spodoba, to za kilka lat sprzedam posiadłość.

Linden nie miało dziedzica i nie było rodowym majątkiem. I Thomas mógł zrobić z majątkiem, co mu się podobało... przynajmniej teoretycznie.

– Brakowałoby nam takiego sympatycznego sąsiada – zagruchała pani Pettigrew. – Chyba nasze towarzystwo tak szybko pana nie zmęczy?

Thomas nawet trochę współczuł tej kobiecie, tak jak współczułby każdej innej, której rozsądek w porę nie ostrzegł, że w tym wieku czas już porzucić rolę kokietki. Dorośli ludzie mieli swoje potrzeby, a samotność im nie służyła, gdyby więc pani Pettigrew złożyła mu uczciwą, przyjacielską propozycję, powodowana wyłącznie chęcią zaspokojenia chuci, Thomasowi nawet by to pochlebiło.

Jednak pomijając nawet jej wiek, wygląd i pozycję, Claudia Pettigrew w ogóle Thomasa nie znała i wcale nie miała ochoty go poznać. Nie chciała jego towarzystwa, zależało jej tylko na tym, żeby złowić zamożnego i atrakcyjnego mężczyznę z tytułem. Thomas dobrze znał ten typ, ponieważ większość mężczyzn, którzy bywali w burdelu Fairly’ego, miała tę samą mentalność.

Nie chcąc być zmuszonym do otwartej odmowy, Thomas skierował uwagę na młodzieńca, który trenował konia na wybiegu.

– Pani syn dobrze jeździ konno.

Młody Giles dosiadał wierzchowca z niedbałym wdziękiem, a koń poruszał się pod nim z taneczną gracją. Stopniowo przekonywał się, że nie warto tracić energii na jałowe popisy, i zaczął robić, o co prosił Giles.

Giles obdarzył wierzchowca wylewnymi pochwałami, po czym zeskoczył, a stajenni odprowadzili zwierzę do stajni, zadowoleni z takiego obrotu sprawy.

– Widziałaś go, mamó? – zapytał Giles. – D’Artagnan wkrótce dojdzie do siebie. Musiał sam sobie wszystko poukładać. Giles Pettigrew. Mamó, przedstaw mnie temu dżentelmenowi.

Pani Pettigrew zrobiła to, co nakazywała grzeczność, ale stanęła jak najdalej od syna.

– Czy szuka pan czegoś konkretnego, baronie? – zapytał Giles, gdy wyczerpano temat upalnej pogody. – Może potrzebuje pan łagodnych wierzchowców dla gości? Lord Greymoor od czasu do czasu podejmował ich całkiem sporo. Miałbym kilka propozycji, gdyby były potrzebne konie dla gości.

Thomas wyraźnie wyczuwał rozżalenie pani Pettigrew faktem, że jej syn ma dar, którego jej brakowało: prawdziwą miłość do koni i autentyczny entuzjizm zapalonego koniarza, który mógł

rozmawiać na ten temat z każdym, kto podzielał te zainteresowania.

Po dwóch minutach pani Pettigrew wycelowała w niego oszałamiający uśmiech.

– Porozmawiajcie sobie sami o tych końskich sprawach, a ja tymczasem poszukam wicehrabiego.

Niestety dla niej, hrabia potrafił dobrze się ukrywać, jeśli nie chciał zostać odnaleziony.

– Droga pani. – Thomas uklonił się, nie dotykając nawet dłoni pani Pettigrew.

– Panie baronie. – Odmaszerowała krokiem kobiety, która wiedziała – albo miała nadzieję – że odprowadza ją wzrok mężczyzny.

Giles dosiadał konia z wdziękiem i pewnością młodego wysportowanego mężczyzny. Ale gdy stał na ziemi, wydawał się człowiekiem, który jeszcze nie dorósł i być może nigdy nie dorośnie. Przypominał Thomasowi baraszkującego szczeniaka o nieskoordynowanych ruchach.

– Ma pan dobre stado, a ta posiadłość też jest wspaniała – zauważył Thomas, chociaż tu i tam dostrzegł zaniedbania: obwieszoną bramę, niezagrabione siano w stajni czy brak gazonów z szalwią na podwórku stajni. – Ale nie znalazłem jak dotąd konia, którego mógłbym zakupić dla panny Tanner. A to jeden z powodów, dla których tu przybyłem.

Giles postawił nogę na dolnym stopniu podnóżka i wymiętą chusteczką starł kurz z buta. Było to zupełnie bezcelowe, bo kurz panoszył się wszędzie, ale Thomas wyczuł, że potrzebuje czasu, żeby zebrać myśli.

– Proszę pójść ze mną do stajni, panie baronie. Pokażę panu Aquitaine i Saxony.

Ogierek i klaczka były czterolatkami o różnych temperamentach. Pierwszy z koni, na którego wołano Ace, był duży gniadoszem o masywnej sylwetce. Saxony zaś, nazywana Saucy, kasztanka o szczupłej sylwetce, okazała się słodka, kokieteryjna i łatwa do prowadzenia.

– Saucy byłaby dobrym koniem dla panny Tanner – powiedział Giles – ale Claudia nie aprobeje panny Tanner i może nie zgodzić się na sprzedanie Saucy.

Mówił o matce Claudia, a nie mama. Miejsce pełnego życia chłopca zajął teraz nieszczęśliwy młody mężczyzna, który nie miał jeszcze władzy nad swoim życiem.

– Nie aprobeje panny Tanner? – zagadnął Thomas, pochylając się, by sprawdzić kopyta i pęciny klaczy. – Bo sprawuje funkcję zarządcy mojego majątku?

Thomas mógł to określić w sposób eufemistyczny. Bo panna Tanner próbuje trzymać wszystko w cułach pod nieobecność ojca. Bo panna Tanner robi, co może, dla Linden, zważywszy na ograniczenia związane z płcią.

Obojętnie, jak by to ujął, nie powiedziałyby całej prawdy. Loris Tanner okazała się lepszym zarządcą niż jej ojciec, a Thomas był z niej... dumny. Cholernie dumny i chciał się nią opiekować.

Przypomniały mu się słowa Fairly'ego: trochę się pokręciłem, powęszyłem i zauważyłem to i owo. Wiesz, jak to się robi. Czasem tak trzeba. Claudia Pettigrew nie była w stanie zaakceptować ładniejszej i młodszej kobiety, zwłaszcza takiej, która potrafiła samodzielnie się utrzymywać z uczciwej pracy, choć odbiegało to od panujących zwyczajów.

– Być może – odpowiedział Giles. – Problem w tym, że panna Tanner stara się robić to dobrze.

I jej się to udaje, pomyślał Thomas.

– A skąd to wiesz? – Thomas wyprostował się i obszedł konia. Stanął za jego zadem, aby obejrzeć kręgosłup.

– Znam Loris Tanner – powiedział Giles urażonym tonem. – Nie powinien pan osądzać panny Tanner, baronie, bo jest tylko kobietą. Kiedy jej ojciec był trzeźwy, to bardzo dobrze sobie radził z tą pracą. Dużo się od niego nauczyła. Robi, co może, ale na pewno znajdzie pan wkrótce osobę bardziej nadającą się na to stanowisko.

Nie, Thomas nie znajdzie innej osoby. Być może znalazłby kompetentnego zarządcę, ale żaden nie pokochałby tego miejsca tak jak Loris, która nazywała Linden swoim domem. I nadal nie wiedział dlaczego.

– Uważasz, że córka Micaha Tanner jest równie kompetentna jak on? – Thomas przeszedł na przód i rozwarł koniowi zęby, ale klacz na to nie pozwoliła. Machnęła ogonem i zadarła łeb.

– To nie jest uczciwe pytanie, panie baronie – odparł Giles, wycierając czoło zakurzoną chusteczką, która zostawiła brudny ślad na jednej z jasnych brwi. – Panna Tanner nie ma takiego doświadczenia jak jej ojciec. Nie wiem, co panu powiedziano, ale panna Tanner nie zasługuje na to, żeby rozgłaszać o niej takie plotki. Bardzo ciężko pracuje, za ciężko jak na damę. Jestem pewny, że będzie dobrą żoną, jeśli znajdzie odpowiedniego kandydata. A wtedy ta jej dziwna praca w Linden nie będzie miała znaczenia. Ludzie w końcu mają dosyć plotek, zwłaszcza gdy kobieta zrobi dobrą partię.

Ludzie znudziliby się plotkami, gdyby nazbyt pomocni sąsiedzi nie obgadywali kobiety za jej plecami.

– Osiodłajmy te dwa konie – powiedział Thomas, pomijając milczeniem ten słowotok Gilesa. Ogierek ignorował klaczkę, co było dziwne, ale uznał to za końską wersję obojętności między rodzeństwem.

Gdy stajenni przygotowywali Ace'a i Saucy, Thomas wypił łyk lemoniady z piersiówki.

Pora się pokręcić, powęszyć i zauważyć to i owo.

– Powiadają, że pani Pettigrew w dość niespotykany sposób traktuje swojego ogiera rozplodowego.

Oczy Gilesa pobiegły ku dalekiego krańcowi wybiegu, gdzie Nick oglądał czarnego konia umieszczonego samotnie w osobnym pomieszczeniu.

– Papa przewraca się pewnie w grobie – wybuchnął Giles – jeśli widzi, że jego ukochany Johnny nigdy nie jest wypuszczany na wybieg. Nie wolno mu dokazywać i nawet pasie się samotnie.

Ogier bez entuzjazmu próbował uszczypnąć Nicka, który z łatwością się uchylił.

– Dlaczego Johnny?

– Jonathan Swift – wyjaśnił Giles, podwijając rękawy koszuli i wkładając rękawice do konnej jazdy. – Haddonfield wspomniał, że chciałby pan przyprowadzić do nas swoją klacz do pokrycia. Poświęcam Johnny'emu tyle uwagi, ile tylko mogę, i każę go siodłać od czasu do czasu, ale stajenni donoszą Claudii, gdy tylko zmieniam jego rutynę. Nie jest głupia.

Ostatnie zdanie przybrało niemal ton dziecinnej skargi, co Thomas odebrał jako kolejne ostrzeżenie przed Claudią Pettigrew.

Thomas Jennings, który często – i bez widocznego zainteresowania – przemierzał salony pełne najpowabniejszych kobiet czekających tylko na jego skinienie, wyraźnie tęsknił za tą jedną, która zarządzała jego majątkiem.

David, wicehrabia Fairly, zauważył to, czego inni nie potrafili dostrzec, po części dlatego, że sam odczuwał głęboką i dotkliwą tęsknotę za swoją wicehrabiną.

Thomas co rusz zerkał w stronę Linden, a kilka razy dyskretnie sprawdził godzinę na kieszonkowym zegarku. Odrzucił też wszystkie zaproszenia na lemoniadę i kolację. Te spostrzeżenia napawały wicehrabiego nadzieją, mimo że przez niemal dekadę Thomas Jennings stanowił wzór męskiej niezależności.

Nie był obojętny na urok płci pięknej – gdy kobiecie groziło jakiegokolwiek niebezpieczeństwo, potrafił otoczyć ją taką opieką, jak niedźwiedzica swoje małe – ale nigdy nie tracił nad sobą kontroli, czy to w gospodzie, czy w lupanarze, czy w sali balowej.

Ale teraz to się zmieniło.

Thomas zniósł cierpliwie niestosowne i odrażające zaloty wdowy oraz entuzjazm Gilesa, po czym wskoczył na grzbiet Ruperta, na co Nick Haddonfield wydał takie westchnienie ulgi, że Fairly niemal je usłyszał.

– Zostawiliście mnie na jej łasce – poskarżył się Thomas, gdy konie ruszyły powoli w stronę Linden. – Ta kobieta mnie osaczyła, ale mój zaufany przyjaciel i zarządca stajni wcale mi nie pomogli. Jeden ucinął sobie pogawędkę ze stajennymi, a drugi flirtował z klaczami.

– Dwaj z tych chłopaków – powiedział Fairly – pracowali kiedyś w Linden. Ale z radością odeszli. Było im wszystko jedno, gdzie pójdą, byleby przełożony nie chłostał ich batem. Mówią, że Chesterton ciągle kręci się po okolicy i wygaduje bzdury o tobie i panie Tanner.

Fairly miał wyraźnie zadowoloną minę. Gdyby lubił zakłady, postawiłby na to, że przed nadejściem zimy stan kawalerski Thomasa będzie już tylko wspomnieniem, tak jak pszenica na polu.

A panna Tanner będzie zadowoloną mężatką.

– Giles wspomniał coś o plotkach – przyznał Thomas. – Nicholasie, masz coś co zameldowania?

Fairly ucieszył się, że człowiek, który przez wiele lat sam dostarczał meldunki, wie, jak je uzyskać.

– Ogier marnieje – odparł Nick. – Miałem ochotę go ukraść i oddać w dobre ręce. To dobry koń i zasługuje na lepszy los. Niektórzy z chłopaków podejrzewają, że pani Pettigrew otruła męża. Nietrudno zdobyć arszenik.

– O rety, czegoż to człowiek nie dowiaduje się o swoich sąsiadach, kiedy już nabędzie posiadłość – zauważył cicho Thomas. – Za kradzież konia grozi stryzyk, Nicholas.

– Owszem, grozi... gdyby mnie złapali. – Nick wyprostował się w siodle i mocniej chwycił wodze. – Proszę wybaczyć, milordzie, ale zostawiłem Jamiego i Beckmana na całe popołudnie i na pewno jestem potrzebny w stajni.

Dotknął brzegu kapelusza i odjechał, wzbijając tumany kurzu.

– Nic nie mów – mruknął Thomas, gdy ucichły uderzenia kopyt. – Zarządca stajni nie żartuje sobie na temat przestępstw zagrożonych stryzykiem ani tym bardziej nie rozważa ich na poważnie. Nick pojawił się tu krótko po zniknięciu Micaha Tannera. Bardzo mnie niepokoi ten zbieg okoliczności.

– Ale nie bardziej niż Loris Tanner – rzucił Fairly od niechcenia.

Letty spodziewałaby się po nim większej finezji. Ceniła Thomasa i życzyła mu jak najlepiej.

– Loris Tanner niepokoi mnie nieustannie. Zadręcza się myślami o ojcu, co jest dla mnie trudne do zniesienia.

– A czy twoja rodzina nie zadręcza się myślami o tobie? – spytał natychmiast Fairly z nonszalancką beztroską typową dla prawdziwego przyjaciela, który ma uporządkowane życie.

Na szczęście dla niego było zbyt gorąco, żeby tarzać się w piachu.

– Panna Tanner nie wie nawet, kim była jej matka, Fairly. Czy jej ojciec z rozmysłem uciekł, pozostawiając ją w niewiedzy?

Fairly wypił łyk z piersiówki, zastanawiając się nad właściwą odpowiedzią.

– Jeśli dobrze rozumiem, Tanner miał jakieś dwadzieścia lat, żeby powiedzieć córce, kim jest jej matka, prawda? Niektórym ludziom wydaje się, że będą żyli wiecznie i starczy im czasu, żeby rozwiązać rodzinne problemy, a tymczasem wszystko się może zmienić w jednej chwili. Dwaj kuzynowie udają się na spotkanie ze Stwórcą. A na kogoś innego spadają tytuł, pieniądze, odpowiedzialność...

Fairly wtrącał się w nie swoje sprawy, ale jego z kolei dręczyło wspomnienie zawsze opanowanego Thomasa, który wtedy niemal się rozsypał – godzinami gapił się na butelkę brandy i pomimo swojej postury i wieku wyglądał jak biedna, opuszczona sierotka.

Thomas najwyraźniej zapomniał już o tych momentach słabości, ale Fairly zawsze będzie miał je w pamięci.

– Żaden człowiek nie żyje wiecznie, Thomas.

– Nie ściągnę cię z konia, Fairly, bo to z tęsknoty za żoną zachowujesz się jak idiota. Co więcej, Letty by mi nie wybaczyła, gdybym spuścił ci łomot, mimo że na nic innego nie zasługujesz, a ja mam na to wielką ochotę. Rozwiążę te sprawy w Linden w swoim czasie i według własnego uznania. A teraz daj mi coś do picia. Usycham z pragnienia, a w mojej piersiówce już nie ma ani kropli. W dodatku z każdego kąta wychodzą tu jakieś tajemnice.

Fairly posłusznie podał mu butelkę, w której zostało ledwie pół łyka ciepłej wody.

– Jakie tajemnice?

– Gdzie jest Micah Tanner? – spytał cicho Thomas, patrząc na długie, popołudniowe cienie. – Czy rzeczywiście dopuścił się gwałtu? Jeśli nie, to dlaczego zostawił Loris w Linden, skazując ją na zbyt ciężką pracę, znoszenie męskich przytyków i podłego stajennego? Kim jest Nick Haddonfield i dlaczego ci się wydaje, że go skądś znasz? Dlaczego Chesterton wciąż kręci się po okolicy, chociaż nikt nie zaproponował mu tutaj pracy? Kto otwiera bramy w mojej posiadłości? Kto poluzował Rupertowi podkowę?

Słońce powoli chowało się za horyzontem, ale ziemia była tak nagrzana, że gęsty i otępiający upał wciąż wisiał w powietrzu. Fairly pomyślał tęsknie o chłodnej kąpieli i o swojej żonie, a Thomas próbował rozwikłać zagadki, które narastały latami.

– Zapomniałeś o największej tajemnicy – powiedział Fairly, wsuwając piersiówkę do kieszeni. – Co zrobisz, jeśli Loris Tanner nie zechce cię poślubić?

Thomas delikatnie zaciął batem klacz Fairly’ego, która ruszyła kłusem do swojego tymczasowego domu.

Człowiek niższego stanu uderzyłby pewnie batem dawnego chlebobawcę za takie denerwujące wścibstwo, ale Thomas zachowywał się jak dżentelmen. A poza tym byli przecież przyjaciółmi.

12

Dobrze poszło – powiedział Giles, otwierając okno, żeby wpuścić do biblioteki świeże powietrze.

– Cuchniez i naniosłeś błota do domu – odparowała Claudia, nie podnosząc nawet wzroku znad papierów, które czytała. Siedziała przy biurku swojego męża, jak zwykle gdy przebywała w tym pomieszczeniu. Na tacy tuż przy jej łokciu stała butelka wina i opróżniony do połowy kieliszek.

Giles nalał sobie trochę wina, chociaż wolał ciemne piwo.

– Każdy śmierdzi w taki upał. Wydałem stajennym polecenie, aby wyprowadzali Johnny’ego na mały padok na dwie godziny co wieczór, aż nie zelżeje upał.

Ogier był twardą sztuką. Znosił upał bez szemrania, ale Giles chciał dać jej do zrozumienia, że jej rządy dobiegają końca. Poza tym niewyćwiczony ogier mógłby doznać jakiegoś urazu, gdyby klacz odrzuciła jego awanse.

Claudia wstała, szeleszcząc spódnicami.

– Nie masz jeszcze dwudziestu pięciu lat, Giles. To mój dom.

Jeszcze dwa lata i z tego domu zostanie tylko wdowia renta, o ile Giles nie znajdzie jakiegoś śmiałka, który zechce się ożenić z jego matką. Wymagałoby to rezygnacji ze wszystkich zarzutów, jakie stawiała Micahowi Tannerowi, co okazałoby się skomplikowanym i długotrwałym procesem.

– Do czego zmierzasz, Claudio?

– Jeszcze przez dwa lata nie będziesz miał nic do gadania na terenie tego majątku, a nawet później, mój chłopcze, uznasz, że współpraca ze mną leży w twoim żywotnym interesie.

Niezupełnie. Gdyby Giles się ożenił, matka nie miałaby tu żadnej władzy. Być może zapomniała o tym zapisie w testamencie ojca albo miała nadzieję, że syn o tym nie wie.

Giles wypił kolejny łyk przesłodzonego wina.

– Haruję tutaj jak wół. Nadskakuję wszystkim, którzy chcą robić z tobą interesy. Panuję nad stajennymi, którzy już dawno by się zbuntowali z powodu twoich humorów. A ty mimo to uważasz, że nie umiem z tobą współpracować?

– Zastanawiam się nad zatrudnieniem Chestertona – powiedziała Claudia, zamykając okno, które Giles dopiero co otworzył. – W przeciwieństwie do ciebie nie toleruje lenistwa i bezczelności ani ze strony konia, ani ze strony stajennych.

– Duszę się tu. Otwórz to cholerne okno.

Claudia stanęła plecami do okna i założyła ręce na piersi. Pasma popołudniowego słońca wdzierające się przez okiennice były dla niej bezlitosne, ukazując obwisły podbródek, warstwę pudru na twarzy i zacięte zmarszczki wokół wąskich ust.

– Przez okno wchodzi kurz – odparła. – Jak chcesz otwierać okna, to się przeprowadź gdzie indziej.

Ojciec Gilesa wytłumaczył mu kiedyś, że Claudia nie ma macierzyńskich uczuć. W młodości jej jedyną zaletą była uroda i całkiem pokaźny posag. Jej rodzice przyjęli propozycję małżeństwa ze strony starszego ziemianina, ponieważ był on właścicielem niemal siedemnastu tysięcy akrów dochodowej ziemi.

Ale dochody spadły, ziemia się wyjałowiła, większość gruntów została sprzedana, a dziedzic

poświęcił się temu, co lubił najbardziej, czyli psom i koniom, po czym przeniósł się na tamten świat.

Chociaż Giles tęsknił za ojcem, w tej chwili ogarnęła go złość na starego dziedzica.

– Ale to jest przecież mój dom – powiedział Giles. – Nigdy nie będzie twój, więc lepiej sama naucz się ze mną współpracować, zanim skończę dwadzieścia pięć lat.

Uśmiechała się zadowolona z siebie, ale w jej oczach Giles dostrzegł cień przerażenia i niepewności.

W jednym z ataków szału Claudia pocięła nożem małżeński portret zrobiony krótko po ślubie. Giles osobiście zawiesił swój ulubiony portret zmarłego dziedzica w swoim londyńskim domu i dopilnował, aby Claudia nie miała tam wstępu.

– Co ty narobiłaś, Claudio? – Giles odstawił kieliszek i znowu otworzył okno, potem następne. Szła za nim i zamykała je po kolei. – Zrobiłaś coś głupiego. Lepiej mi powiedz.

– Jestem twoją matką. Nie będziesz mnie obrażał.

Giles miał ochotę nie tylko ją obrazić, ale i uderzyć. Obrażała go przy każdej okazji i marnowała jego dziedzictwo. Stał przed francuskimi drzwiami, żeby je otworzyć.

– Jesteś moją matką i oddam cię pod opiekę najlepszemu specjalisty od kobiecej hysterii. Chyba że wyznasz, jakie szaleństwo popełniłaś. Wydałaś znowu krocie na suknie? A może jesteś w ciąży? Lepiej mi powiedz. Nie masz nikogo oprócz mnie. Tylko ja mogę naprawić to, co popsukałaś.

Stała przy biurku i zacisnęła palce na szyjce butelki. Giles nigdy nie uderzył matki ani ona jego, ale dochodził do kresu cierpliwości.

– Jesteś chłopcem – uśmiechnęła się szyderczo. – Żaden lekarz nie uwierzy w twoje kłamstwa.

Giles nie ruszył się z miejsca. Gdyby Claudia podeszła do niego z butelką wina, miałyby wystarczający powód, żeby wyrzucić ją z domu raz na zawsze.

– To ja jestem spadkobiercą ojca. Jestem pełnoletni od ponad dwóch lat, a ty marnotrawisz to, co pozostało z tego majątku. Moja cierpliwość się kończy.

– Majątek jest obciążony hipoteką – powiedziała Claudia. – Ziemia została oddana w zastaw, Giles, i tylko ja mam dostęp do wszystkich papierów związanych z tymi transakcjami.

To była paskudna niespodzianka. Giles nie byłby bardziej zaskoczony, gdyby zrównała dom z ziemią, otruła żywy inwentarz i wysypała sól do studni.

– Zrobiłaś to prawie dwa lata temu – rzekł. – Musiałaś sfałszować mój podpis, kiedy uzyskałem pełnoletność. Przekupiłaś ludzi, którym ojciec ufał i którzy mieli cię pilnować.

Uśmiechnęła się niemal onieśmielona, ale z wyraźną dumą.

A więc nie przekupiła ich, tylko obdarzyła swoimi wdziękami, kiedy jeszcze miała czym.

Tak się kończyło zezwalanie kobietom na przekraczanie granic, które wyznaczył im Stwórca. Ich rolą jest nianczenie małych dzieci, zajmowanie się domem, ogródkiem, służbą, praniem i opieką nad chorymi. Kobieta, której nie wystarczały domowe obowiązki, zwykle gorzko tego żałowała.

– Ile? – spytał Giles.

Claudia wymieniła pokaźną kwotę. Wystarczyłoby na to, żeby doprowadzić majątek do doskonałego stanu i spłacić długi, które powstawały mimo kombinacji księgowych Gilesa, gdy rachunki narastały szybciej niż wpływy ze sprzedaży koni.

– Mam nadzieję, że oddałaś w hipotekę dzierzawioną ziemię? – dopytywał Giles. – A nie nasz dach nad głową?

Claudia naląła sobie kolejny kieliszek wina. Przez chwilę zadrżały jej ręce.

– Pan Easton powiedział, że dom jest najwartościowszą częścią majątku, więc zgodziłam się na hipotekę na dom i okoliczne grunty, a dzięki temu oddałam w zastaw mniej ziemi.

Och, cudownie. Claudia była zbyt bezczelna, żeby sobie uświadomić, że skoro zamierzała oszukać własnego syna, bankier nie miałby żadnych skrupułów, żeby ją wykorzystać.

– Wiesz, co zrobiłaś? – powiedział Giles. – Oddałaś bezwzględny złodziejom tę część majątku, która przynosi największy dochód. Zrobiłaś najgłupszą rzecz na świecie, mamó, ale możemy to odkręcić.

Bankierzy cię okłamali. Należało ci się, bo złamałaś słowo dane tacie. Zrobiłabyś lepiej, gdybyś obłożyła hipoteką dzierzawione ziemie. Oddaj mi pieniądze, to zrobimy coś z tą hipoteką.

Wypiła pół kieliszka wina jednym haustem.

– Nie.

Jasne. Claudia miała niezawodny sposób na wszystko – napady złości. Gdy Claudia dostawała ataku szału, tata zabierał Gilesa na konną przejażdżkę. A dwa razy pojechał z Gilesem na tydzień do Londynu, twierdząc, że służba potrzebuje czasu, żeby doprowadzić dom do porządku.

Życie w Londynie było drogie, a Claudii wszystko zbyt długo uchodziło płazem.

– Masz ochotę zawisnąć za popełnienie oszustwa? – mruknął Giles. – Nie podpisałem żadnej umowy hipotecznej, a ty nie masz prawa składać podpisu w moim imieniu.

To pytanie, a może pół butelki wypitego wina, zbiło ją z tropu, ale szybko doszła do siebie.

– Nawet gdybyś wniósł sprawę przeciwko mnie, trwałaby latami. Nie masz na to pieniędzy. Wiem, gdzie one są, ale ci nie powiem.

Nadeszła ta cudowna godzina, kiedy słońce chowało się za horyzont i upał stawał się znośny. Ogród za domem był w pełni letniego rozkwitu, ponieważ armia ogrodników codziennie podlewała grządki i przycinała rośliny. Gdy kładły się długie cienie, szczególnie pięknie wyglądały późne róże.

Giles miał ochotę wyrwać każdą z nich gołymi rękoma.

– Gdzie są te pieniądze, mamo?

Nie oddałaby pieniędzy w ręce bankierów, których wplątała w swoją intrygę, ani prawnikom, którzy byli jej współnikami. Ukryła gotówkę albo czek bankowy w takim miejscu, by w każdej chwili mieć do nich dostęp. To było... najgorsze z jej szaleństw.

– Nigdy nie znajdziesz tych pieniędzy – powiedziała, dopijając wino. – Możesz ich szukać do starości, a i tak ich nie znajdziesz, więc nie gadaj mi tu o wnoszeniu oskarżeń, lekarzach albo wyrzuceniu mnie z domu, Giles. Jesteś tu tylko chłopakiem od koni, i niczym więcej. A jeśli zatrudnię Chestertona, nie będziesz już do niczego potrzebny.

Nie zatrudni Chestertona – nie było ich na to stać.

– Czy dokonywałaś jakichś spłat hipoteki? A może mamy już dwa lata zaległości i za chwilę stracimy dom, co?

– O jakich spłatach mówisz? Bankier sporządza umowę, a ja biorę pieniądze. Tak to działa. Kiedy będę chciała rozwiązać umowę, oddam mu pieniądze z małym procentem. To proste.

Boże, ratuj! Mama uwierzyła w zapewnienia pana Eastona i nawet nie przyszło jej do głowy, że mogła trafić na kogoś zupełnie pozbawionego skrupułów. Czymże były jego drobne długi z hazardu wobec tak ogromnego szaleństwa?

Jednak oddając posiadłość w hipotekę, matka związała ręce Gilesowi, który miał zamiar w podobny sposób spłacić największe z tych długów.

Giles zrobił coś, czego ojciec nie kazał mu robić, gdy był chłopcem. Odwrócił się twarzą do zachodzącego słońca i spojrzał prosto w jego tarczę. Wydawało mu się, że gorące słoneczne promienie, które go oślepiły, są w stanie wypalić z jego pamięci całą tę rozmowę.

Kiedy zamknął oczy, krążyły mu pod powiekami żółte i fioletowe plamki i nagle Giles znalazł rozwiązanie, zupełnie jakby ojciec szepnął mu do ucha: tylko małżeństwo pozwoli mu wydostać się z tego zakłętą kręgu. Już od dłuższego czasu przymierzał się do realizacji planu, który miał mu przynieść w efekcie potulną i wdzięczną za wszystko żonę bez aspiracji ponad stan, bez oczekiwań ponad to, na co pozwoli jej mąż.

Teraz wiedział, że realizację tego planu po prostu należy przyspieszyć.

Odwrócił się od zachodzącego słońca i zostawiając francuskie drzwi otwarte na oścież, minął matkę.

– Do zobaczenia przy kolacji, mamo. Powiem ci, co Sutcliffe powiedział o koniach. Jest bogaty, ma piękną stadninę i jest naszym sąsiadem. Mam nadzieję, że zgodzisz się sprzedać mu najlepsze młode

sztuki, bo bankier, któremu sprzedałaś swoje ciało i duszę, może wkrótce orzec przepadek mienia, jeśli nie wykazemy jakichś zysków.

Giles.

Przy słowach „przepadek mienia” w oczach Claudii pojawił się wyraz strachu, a Giles musiał przyznać, że sprawiło mu to drobną satysfakcję. Na inną nie mógł na razie liczyć. Nie miał zamiaru się nad nią znęcać. Już i tak przez jej cholerną głupotę mogli stracić cały majątek przed końcem roku.

O ile się nie ożeni, i to jak najszybciej.

Loris wróciła właśnie z pastwiska, gdzie kontrolowała niemleczne owce, kiedy dostrzegła na podjeździe Nicholasa galopującego na dużej złocistej klaczy, będącej jego osobistą własnością. Prezentowała się bardzo okazale, chociaż była po części zwierzęciem pociągowym.

Ten koń nie pasował do ubogiego człowieka, ale Nick chronił go tak, jak niezamożni ludzie chronią to, co mają najcenniejszego.

Jamie wyszedł ze stajni, żeby rozsiodłać klacz, a Loris usiadła tymczasem na ławce pod dębem. Zmęczenie, wywołane pracą do późnych godzin i upałem, niemal ją obezwładniło.

Nick podszedł o niej, przynosząc ze sobą zapach konia i kurzu.

– Przystań się wreszcie zamartwiać. Baron wkrótce tu będzie. Pojechałem przodem, żeby mógł porozmawiać z Fairlym sam na sam. I żeby znaleźć się jak najdalej od pani Pettigrew.

Loris rzeczywiście się zamartwiała, chociaż nie przyznawała się do tego sama przed sobą.

– Będziemy musieli przepędzić owce na inne pastwisko. Wyskubały już prawie całą trawę. Trzeba je popędzić tuż za jednoroczne jałówki, a te z kolei ulokować bliżej strumienia.

Nick usiadł na ławce, aż zaskrzypiała pod jego ciężarem.

– Sutcliffe nie jest taki jak twój ojciec, Loris Tanner. Jeśli obieca, że wróci do domu na kolację, to wróci. Nie zniknie gdzieś we wsi na trzy dni, nie powiadamiając nikogo, co się z nim dzieje.

Miał rację. Ale Thomas mógł z kolei pocałować Loris słodko w policzek, a potem wrócić do Londynu i nigdy więcej się tu nie pokazać. Tylko czy mężczyzna, który chce zniknąć bez śladu, proponuje małżeństwo z powodu igraszek miłosnych?

– Sutcliffe nie musi się przede mną tłumaczyć – rzuciła Loris. Tak samo jak ojciec nie musiał się przed nikim tłumaczyć.

– Zapytaj Sutcliffe’a, przed kim się tłumaczy – powiedział Nick, krzyżując zakurzone buty. – Podejrzewam, że jego spojrzenie na sytuację różni się od twojego. Jutro mogę przepędzić jałówki, jeśli chcesz.

Na podjazd wjechał galopem Fairly na szarej klaczy, której boki były pokryte pianą i kurzem.

Gdzie podział się Thomas? Czy coś mu się stało? Dlaczego Fairly kazał koniowi galopować w taki upał? Czy Thomas przyjął zaproszenie na kolację od pani Pettigrew?

Loris w połowie uniosła się z ławki, ale powstrzymał ją głos Nicka.

– Loris, twojemu baronowi nic nie jest. Jedzie do domu i jest w tobie zakochany. Wdowa robiła, co mogła, żeby go oczarować, ale mało nie ziewnęła jej w twarz. Przystań się martwić o Sutcliffe’a, tym bardziej że mam wieści, które naprawdę mogą ci przysporzyć zmartwienia.

– Niech jałówki zostaną tam, gdzie są, jeszcze tydzień albo dwa – powiedziała Loris, siadając z powrotem – zwłaszcza jeśli spadnie deszcz. Powiedz, o co chodzi, Nicholasie. Muszę jeszcze sprawdzić dwie bramy, zanim skończę obchód. Powinam też zajrzeć do chlewa, nim zajdzie słońce.

Gdzie jest Thomas?

– Twój ojciec ma sporo na sumieniu – mruknął Nick – ale powinnaś wiedzieć, że Jamie słyszał, że podobno ktoś widział w Brighton mężczyznę, który wyglądał jak Micah Tanner.

W ciągu tych dwóch sekund nic się nie zmieniło w otoczeniu Loris. Jamie odprowadził klacz Nicka do

stajni, słońce zniżyło się nad horyzontem, ale serce Loris zamarło z wrażenia.

– Chcesz powiedzieć, że mój ojciec wrócił?

– Przekazuję tylko plotki. Byłoby ci lżej, gdybyś wiedziała, że żyje?

– Tak.

Ale mimo to ogarnęła ją złość, bo ojciec powinien był do niej napisać, poinformować ją, że żyje. Mógł to zrobić na setki sposobów, ale wolał zapaść się pod ziemię, ryzykując, że w każdej chwili ktoś go może znaleźć. Wolał podtrzymywać dramatyzm sytuacji.

Niech diabli wezmą ojca i jego pijaństwo.

Na podjazd wjechał Rupert, powłócząc ciężko nogami. W takim upale powolne prowadzenie konia na ostatnim odcinku przed stajnią było bardzo rozropnym posunięciem. Klacz Fairly'ego będzie trzeba wyprowadzić, podczas gdy Ruperta można było odstawić prosto do stajni.

Loris poczuła ulgę, która zgasiła nieco smutek. Nick miał rację. Thomas nie był taki jak jej ojciec, tylko racjonalny, roztropny i dotrzymywał słowa. Thomas nie łamał obietnic, podczas gdy Micah Tanner robił to nieustannie.

– Czy opuściłabyś Linden, Loris, gdyby ojciec cię poprosił, żebyś z nim wyjechała? – zapytał Nick.

Thomas pomachał do niej z wyraźnym znużeniem. Loris odpowiedziała tym samym, chociaż miała ochotę do niego podbiec i otoczyć ramionami.

Ten impuls mówił sam za siebie.

– Gdyby mój ojciec poprosił, żebym z nim wyjechała – odpowiedziała Loris – to bardzo by mi się ta prośba nie spodobała. Dwa lata temu zostawił mnie bez grosza przy duszy, bez uprzedzenia i wyjaśnienia. W samym środku zniw. Mógł mnie wtedy ze sobą zabrać, mógł po mnie posłać. Jestem na niego bardzo zła, Nicholasie.

Loris żyła z tą złością od dwóch lat, ale dopiero teraz to do niej dotarło. Swoim zniknięciem nie tylko sprawił jej zawód i przysporzył zmartwień. Teraz wiedziała, że jest na niego po prostu wściekła.

– To dobrze. Powinnaś być na niego zła – podsumował Nick, wstając. – Ale to nie jest odpowiedź na moje pytanie. Nadal nie wiem, czy odmówisz ojcu, jeśli poprosi cię, żebyś wyjechała z nim z Linden.

– Zajmij się koniem barona, Nicholasie – odparła na to Loris. – A na przyszłość zachowaj, proszę, takie plotki dla siebie.

Nick wykonał idealny, finezyjny ukłon.

– Mogę cię zapewnić o mojej dyskrecji.

Ruszył w stronę stajni, zostawiając Loris na ławce. Czowała ulgę, że Thomas wrócił do domu, ale rewelacje Nicka sprawiły ją w zły humor, a na dodatek nie była pewna, czy może ufać stajennemu i liczyć na jego dyskrecję.

Powietrze było ciężkie, co zapowiadało załamanie pogody. Zerwał się obiecujący wiatr, co rusz niebo przecinały błyskawice, rozlegały się odległe grzmoty, ale jak dotąd nie spadła ani kropla deszczu.

To samo napięcie, które wisiało w powietrzu, towarzyszyło też rozmowie Thomasa z Loris, gdy wrócił z majątku Pettigrew. Loris paplała o owcach, wieprzach, które nie mogą wytarzać się w błocie, jałówkach wyskubujących resztki trawy, a przy tym przez cały czas zerkiała na niebo, na pastwiska, na kamienie wystające ze strumienia, w którym było wody jak na lekarstwo.

Kiedy Thomas wjechał na podjazd, Nick Haddonfield czarował ją w cieniu dębu.

Czy to przez niego była rozkojarzona? A może z powodu pogody albo czegoś innego? Albo kogoś innego?

Thomas zjadł w towarzystwie Fairly'ego pyszną kolację, która jednak dłużyła się niemiłosiernie. W końcu odprowadził gościa do biblioteki, pozwolił sobie na drugą już kąpiel w tym dniu i skierował się zagajnikiem do domku Loris.

Siedziała na werandzie za domem z pustym do połowy kubkiem miętowej herbaty. Za jedyne oświetlenie służyły jej resztki dziennego światła.

– Czy przyjmuje pani gości? – zapytał Thomas, siadając obok niej na schodach. Twarde deski były jeszcze ciepłe od upału. Sklepienie z liści falowało od wiatru, zupełnie jakby jakaś niebiańska pokojówka strzepywała kołdrę.

– Gości nie, ale ciebie tak – powiedziała Loris, wychylając się do niego. – Nie znoszę tej pogody. Drażni się z nami, obiecuje, grozi burzą, a na koniec i tak nie będzie padać.

Thomas objął ją ramieniem.

– W Londynie deszcze jest tylko utrapieniem albo chwilową niewygodą. A na wsi ludzie wciąż obserwują pogodę. Jak matka zatroskana o niemowlę cierpiące na kolki.

Loris też się wykapała. Wiatr przyniósł zapach bzu, co pobudziło wyobraźnię Thomasa. Czy wszystkie zakątki jej ciała pachną bzem? Wcześniej pachniała kurzem, trawą i owcami.

Te zapachy też lubił. Tak bardzo różniły się od tego, co czuł w Londynie.

– Tęsknisz za miejskim życiem? – spytała Loris.

Miała bose stopy. Thomas pozazdrościł jej tej wygody. Zastanawiając się na odpowiedź, zaczął zdejmować buty.

– Nie tęsknię za Londynem, ale był znanym miejscem. Znam tam każdy kąt, wszystkich właścicieli pubów i kupców, z którymi muszę robić interesy. I za tym tęsknię. Tutaj nikt mnie nie zna, ale ja też nie znam się na wiejskim życiu. I to mi się nie podoba.

Loris podniosła się ze stopnia i odstawił na bok buty Thomasa. Ukłękła przed nim, żeby zdjąć mu skarpety. Zapanowała domowa swojskość i... intymna atmosfera.

– Pogoda jest kapryśna – powiedziała Loris. – Ale do pewnego stopnia przewidywalna. Możemy budować tamy, nawadniać ziemie, kopać studnie głębinowe, robić zapasy wody w stawach i cysternach. Farmer nie jest całkowicie zależny od deszczu. Co to jest?

Przejechała palcami po bliźnie na czubku stopy Thomasa. Skóra była tam dziwnie delikatna.

– Moi kuzynowie mieli nauczyć mnie szermierki. Jako starsi robili sobie zabawę moim kosztem.

– Dźgnęli cię szpadą?

– Nazywali to dziurkowaniem i twierdzili, że to taki zwyczaj w szermierce. Moja siostra tak się wkurzyła na tych nicponi, że mało nie przedziurkowała im piersi.

A potem zrobiła mu wykład o uderzaniu czubkiem floretu, o tężcu i pouczyła, że ranę najlepiej oczyścić whisky i cukrem.

I płakała, doglądając łatwowieznego braciszka.

– Niektórzy ludzie znajdują rozrywkę w dokuczaniu innym – powiedziała Loris, przyciskając czoło do kolana Thomasa. – Będiesz się dziś ze mną kochał?

Pytanie przypieczętowały błyskawica i grzmot, a Thomas miał czas policzyć do sześciu, zanim się odezwał.

– Jesteś pewna, że tego chcesz, Loris? – zapytał, przesuwając dłoń wzdłuż jej warkocza.

W odpowiedzi ukłękła między nogami Thomasa i pocałowała go w usta. Gdy otoczyła go ramionami, w jednej chwili zapomniał o znużeniu, otwartych bramach, zepsutych podkowach i tej zagadce, jaką stanowił Nick Haddonfield. Wszystko uleciało z wiatrem w objęciu Loris.

– Nie mam już cierpliwości – wyszeptła prosto w jego usta. – Nie jestem... więc jaki sens ma czekanie?

Thomas odpowiedział pocałunkiem, rozszerzając kolana, aby wciągnąć ją głębiej, chociaż czuł, że do wyrażenia tej prośby skłoniły ją jakieś niezbrane motywy, którym nie ufał.

– A może powinniśmy najpierw porozmawiać, Loris? I lepiej się poznać? Może potrzebujemy czasu, żeby się przekonać, czy do siebie pasujemy?

– Przecież cię znam – powiedziała, rozwiązując fular. – Wiem, że wrócisz do domu, jeśli tak obiecasz.

Wiem, że jesteś nieczuły na zaloty wdowy. Wiem, że zależy ci na Linden.

To nie była cała prawda, bo w gruncie rzeczy Thomasowi nie zależało na Linden. To była tylko zakupiona posiadłość, szmat ziemi przynoszącej zyski, która dawała widoki na przyszłość, ale nie bez ciężkiej pracy. Thomasowi zależało natomiast na Loris Tanner, a ona kochała Linden.

– Zwolnij, moja kochana. Mamy całą noc i wiele innych nocy. Nie musimy się spieszyć.

Ale Loris najwyraźniej musiała się spieszyć, gdyż zwinęła fular Thomasa i rzuciła go na buty. I natychmiast przycisnęła usta do jego warg, aż krawędzie schodów wbiły mu się w plecy.

Gdy Loris zaczęła rozpinać mu guziki i mankiety koszuli, a następnie guziki rozporoka, Thomas stoczył wewnętrzną bitwę. Ktoś albo coś musiało wytrącić Loris z naturalnego dla niej stanu pewnej wstrzemięźliwości, coś równie rozpaczliwego jak namiętność, ale nie tak pociągającego.

– Boisz się, że opuści cię odwaga? – zapytał Thomas, kiedy jego garderoba była w zupełnym nieładzie. – Możesz zmienić...

– Nie chcę cię stracić – wyznała Loris i uciekła, zostawiając Thomasa na schodach jak splądrowane pranie. Gdy niebo rozświetliła błyskawica, dostrzegł jej jasną sylwetkę odcinającą się od granatowego nieba. Stała na trawie jard od niego, rozwiązując tasiemki przy sukni.

– Ja to zrobię – powiedział Thomas, wstając i chwytając ją za rękę. Szybko uporał się z tasiemkami sukni i ściągnął ją przez głowę. Loris nie miała na sobie gorsetu ani pantalonów, więc stała przed nim boso w samej krótkiej koszulce.

W powietrzu wisiał zapach wiciokrzewu, a niebo przecięła błyskawica. Gdy Thomas zrzucił spodnie, kamizelkę i koszulę, poczuł na skórze chłodny wiatr.

– Wejźmy do środka – powiedział, gdyż burza była coraz bliżej, a w domu, gdzie nie musieli się spieszyć, by zdążyć przed deszczem, miałyby szansę rozwikłać tę zagadkę, która skłoniła Loris do pokonania ostatecznego etapu podróży kochanków.

W odpowiedzi Loris ściągnęła koszulkę przez głowę. Spod jasnej bawełny ukazało się ciało kobiety, które wydawało się jeszcze jaśniejsze na tle ciemnego nieba. Przywarła do niego całą sobą, szokując swym ciepłem, i przycisnęła gorące wargi do jego ust.

W jej pocałunku wyczuwał smak determinacji kogoś, kto spędził w samotności zbyt wiele długich, gorących dni i chłodnych zimowych nocy, kogo jedyną namiętnością było wydzieranie ziemi płonów.

Dla tej Loris intymny związek był wręcz życiową koniecznością. I nie miała wątpliwości, że tak należy postąpić. Ta część Thomasa, która zachowała jeszcze cień ostrożnej rezerwy, kazała mu myśleć, dlaczego właśnie teraz, ale reszta rzuciła się w wir pożądania i przyjemności.

W chwili gdy Thomas położył Loris w chłodnej trawie i zawisł nad jej ciałem, nasilił się wiatr.

– Czy właśnie tego chcesz, Loris? Tutaj? W ten sposób? Chcesz pogańskiego rytuału dwóch ciał pod gołym niebem?

– Pragnę cię – odpowiedziała Loris, otaczając nogą jego biodro.

Thomas oparł się na rękę i przesunął dłonią po jej brzuchu. Była szczupła i sprężysta. Wiła się pod jego ręką jak woda w świetle księżyca.

– Próbujesz mnie popędzać – powiedział Thomas, wsuwając palce w jej wilgotne włosy na łonie. – Nie popędzaj mnie teraz, Loris.

– Chcę się z tobą kochać – powtórzyła, wyginając się do jego dłoni. – Zrób to jeszcze raz.

Na ramię Thomasa spadła chłodna kropla, gdy przesunął dwa palce po miejscu będącym źródłem jej przyjemności.

– Płonę – szepnęła. – Wejź we mnie. Mocniej, Thomas.

Wywołał w niej burzę, aż wiła się pod nim w trawie, przytrzymując jego ręce w nadgarstkach. Już miała go pocałować, ale Thomas zaczął pieścić ustami jej piersi.

Kolejna zimna kropla wylądowała na jego karku.

– Wejźmy do domu – zaproponował, unosząc się na wyprostowanych ramionach.

– Kochaj mnie – powiedziała gardłowym głosem Loris. – Tylko tego chcę... proszę, Thomas.

Niektórzy mężczyźni lubią, kiedy kobiety ich błagają. Ale Thomas do nich nie należał. Pomagając sobie ręką, powoli przesuwał członkiem po szparce Loris, aż zupełnie ucichła. A potem ostrożnie zaczął wsuwać się do środka, czując na piersi jej westchnienie. Napięcie opuszczało ją z każdym calem. Jak gdyby ta pierwsza faza zjednoczenia kochanków była wszystkim, czego pragnęła.

Nagle zerwał się porywisty wiatr i zaczął padać deszcz tak drobny, że wydawał się bardziej opadającą mgłą, ale Thomas był już na wyznaczonym kursie.

I kochał ją. Powoli i nieubłagane, aż poruszali się jednym rytmem, a powietrze wypełnił zapach kwiatów i wilgotnej ziemi.

Loris witała go z taką samą żarliwością jak ogród przyjmował deszcz, z identycznym zapamiętaniem i namiętnością. Gdzieś w lasku piorun rozerwał sosnę, ale Thomas nie zawróciłby teraz z obranej drogi, nawet gdyby piorun strzelił w dom Loris.

Niebo nad nimi kipiało złością, a on powolnymi ruchami ofiarowywał słodycz miłości kobiecie, która ukochała tę ziemię. Powietrze się ochłodziło, a drobny deszczyk przerodził w zacinającą ulewę, ale Thomas na to nie zważał, ogarnięty gorącą rozkoszą.

Od grzmotu zadrżała ziemia, jakby burza, która nimi targała, wydostała się na zewnątrz. Loris szalała z rozkoszy. Wygięła się w łuk, zacisnęła zęby na ramieniu Thomasa, gdy przyjemność pochłaniała jej ciało, a błyskawica na moment rozświetliła świat.

Na kilka chwil zatarły się granice, jakby Thomas kochał się z samą burzą, jakby Loris była pogańską boginią, mającą władzę nad żywiołami i czasem.

Thomas pokonał ostatnie bastiony samodyscypliny, a jego ciałem wstrząsnęła czysta zwierzęca ekstaza. Nie był już w stanie uciec przed przyjemnością, tak jak ziemia nie mogła uciec przed deszczem.

Przez kilka długich chwil trzymał Loris w ramionach, osłaniając ją swoim ciałem przed coraz zimniejszymi strugami deszczu. Była jak oaza ciepła pod nim i nad nim. Nie wykonała najmniejszego ruchu, by uwolnić się z jego objęć pomimo chłodu i niezbitej pewności, że ich garderoba rozrzucana na trawie nasiąka wodą.

W końcu Loris poklepała go po ramieniu.

– Nie ruszaj się – powiedział Thomas, unosząc się tylko na tyle, by z niej wyjść. Przygarnął ją do piersi i zaniósł do domu. Zatrzymał się dopiero przy łóżku, na którym ją położył i otulił kołdrą. – Pozbieram nasze rzeczy i rozpalę w kominku. Zostań tu.

– Ale wrócisz?

Thomas usiadł na brzegu łóżka, bo nagle zrozumiał. Doskonale wiem, że wrócisz do domu, jeśli tak obiecasz. Człowiek, który był odpowiedzialny za Loris przez większość jej życia, często nie wracał do domu, mimo że obiecywał.

– Wrócę – odpowiedział Thomas. – Osusz się i ogrzej.

Pocałowała go w knykcie, a Thomas zmusił się, żeby wyjść do chłodnego, mokrego ogrodu. Pozbierał rzeczy i zaniósł je do domu. Rozpalił ogień na kominku od świecy, która paliła się na oknie, i rozwiesił garderobę na krzesłach.

Przyszedł do Loris, by z nią porozmawiać, dowiedzieć się, co wywołało niepokój i kiepski nastrój, odzyskać czas stracony po południu, kiedy to stał się widzem nużącego dramatu w wykonaniu sąsiadów. Przez całą poprzednią noc miał nadzieję, że rano uda mu się nadrobić to, co ominęło go wieczorem.

Gdy upewnił się, że przyjemny ogień nie zgaśnie, postawił buty na obramowaniu kominka, wziął kuchenny ręcznik i wytarł się do sucha, po czym wrócił do sypialni.

Sprawiała wrażenie pogrążonej w głębokim śnie. Thomas położył się obok niej. Poczuł błogie ciepło i wdzięczność, gdy pełna ufności otoczyła go ramionami, witając przez sen.

W uścisku Loris czuł się jak w niebie, ale wiedział, że gdy rano otworzy oczy, od razu przyjdzie mu do głowy jedna myśl: co się, do diabła, stało?

13

Thomas obudził się we własnym łóżku, ale śnił mu się zamek Sutcliffe i dziadek. To nie był koszmarny sen, ale jedynie nieszczęśliwe wspomnienia i historia rodziny, niczym listy przodków otwierające księgi Starego Testamentu.

Poranne słońce jasno świeciło, więc nie próbował dalej spać, tylko wstał i udał się do biblioteki. Pech chciał, że jego wzrok padł na nieotwarty list, który Fairly przywiózł mu z Londynu. Zazwyczaj Thomas wrzucał te listy do ognia, gdy tylko przeczytał nazwisko nadawcy, ale panował taki upał, że kominek był wygaszony.

Tamtego lata, kiedy wyjechał z zamku Sutcliffe, też było niesamowicie gorąco. Tamtego lata, gdy został wygnany z domu. Theresa kazał mu się wynosić i zostawić ją w spokoju. Powiedziała, żeby przestał zrędzić jak zatroskana babcia.

Wykrzyczała, że ma prawo zapać się na śmierć, oddawać się, komu chce i uprawiać hazard, jeśli ma na to ochotę, a jemu nic do tego.

Thomas wziął sobie do serca jej słowa i przestał się o nią martwić, ale od jakiegoś czasu przysyłała mu listy co dwa miesiące, jeśli tylko była w stanie ustalić jego adres. Po co je pisała?

Przejechał koniuszkiem palca po jej starannym piśmie.

Loris przez dwa lata nie miała żadnych wieści od ojca. Thomas zdawał sobie sprawę, jakim jest to dla niej obciążeniem. Martwiła się o Micaha Tannera, a jej rany nie mogły się zbliznić, ponieważ ojciec zostawił ją bez słowa pożegnania. Thomas podejrzewał, że właśnie z tego powodu rzuciła się wczoraj w nocy w jego ramiona.

Loris pragnęła mężczyzny, który dotrzymuje słowa, który przestrzega tej podstawowej zasady honorowego kodeksu dżentelmena. Mężczyzny, który wywiązuje się z obowiązków, pomimo wszelkich pokus i słabości ludzkiej natury.

Thomas nie mógł wykluczyć, że podczas intymnego aktu stworzyli z Loris nowe życie, ale pomyślał o tym z niepokojem dopiero po fakcie. Dziecko było niewinną istotą i zasługiwało na to, żeby dostać od życia to, co najlepsze.

W tym pochodzenie z legalnego związku.

Thomas wziął list od Theresy, wyszedł na chłodne, poranne powietrze i złamał pieczęć.

Pomimo gwałtownej burzy, jaka przeszła w nocy, i potoków deszczu, które spadły na ziemię, nadal panowała upalna pogoda.

Loris miała ochotę poświęcić ten dzień na rozmyślanie i snucie planów. Chciała też pozachwycać się trochę minioną nocą, bo kochanie się z Thomasem Jenningsem było z pewnością warte jej zachwyków. Gdyby był przy niej, kiedy się obudziła, to znowu by się z nim kochała, tym razem w łóżku, na miłość boską, aby widzieć wyraz jego twarzy w promieniach słońca.

Ale nic z tego nie wyszło. Zamiast spędzić upojny poranek w ramionach kochanka, siedziała na koniu i jechała do Trieshock między Nickiem a Thomasem, próbując udawać, że wcale nie pamięta, jak wbiła

zęby w jego ramię, a paznokcie w muskularny tyłeczek. I przewyciężyć strach, że ktoś mógł znowu widzieć człowieka podobnego do Micaha Tannera.

Nick wytrącił ją z równowagi tymi informacjami i rzucił prosto w ramiona Thomasa. Ale Loris żałowała jedynie, że prędzej nie znalazła się w tych ramionach i że rano nie obudziła się przy boku kochanka.

A co się tyczy ojca... Życzyła mu dobrze. Nie mogło przecież być inaczej. I wołała bardziej nie zgłębiać tego tematu.

– Jesteście bardzo milczący – zauważył Nick. – Po tym deszczu jest jeszcze większy upał. Myślałem, że gorzej być nie może.

– Burza połamała drzewa w naszym lesie – odezwał się Thomas. Po czym dodał trochę za późno: – Widziałem je z balkonu. Dąb możemy wykorzystać.

Nie ulegało wątpliwości, że widział połamane gałęzie, gdy o świcie wracał od Loris.

Mężczyźni zaczęli bez entuzjazmu rozmawiać o drewnie odłożonym na budowę obory i o tym, czy zaproponować pani Pettigrew zakupienie biednego ogiera.

Loris nie włączała się do rozmowy, ale nawet sam dźwięk głosu Thomasa wywoływał w niej słodkie dreszcze.

A więc tak wyglądał cielesny akt. Nieopisana intymność, wspólna rozkosz, bezbrzeżna czułość. Gdy kochała się z Thomasem, a potem leżała wtulona w jego ciało, nie dotykały jej żadne troski, lęki i niepokoje.

Odpłynęły natrętne pytania, co zrobi, kiedy ojciec wróci albo przyśle wiadomość, by przyjechała do niego do Brighton – najbardziej ruchliwego portu w Wielkiej Brytanii.

Nicholas zapukał do jej drzwi i przekazał zaproszenie od Thomasa, by udała się z nim na zakupy do miasta. Loris porzuciła więc plan, że zostanie w domu i będzie w samotności wspominać cudowną noc.

Doszła do wniosku, że nie warto wpadać w panikę z powodu plotek. Papa miał pospolity wygląd: średni wzrost, siwiejące włosy i niebieskie oczy. Wielu mężczyzn odpowiadało takiemu opisowi.

Evan zatrzymał się przed drzwiami stajni w Trieshock. Dopiero wtedy Thomas i Nick zakończyli rozmowę.

– Pójdę do apteki, ale to długo nie potrwa – poinformowała ich, zeskakując z siodła.

– Ja też tam pójdę – powiedział Thomas, podając stajennemu wodze Ruperta. – Haddonfield, spotkajmy się tu za godzinę. Chciałbym wrócić do Linden przed najgorszym upałem.

Nick odszedł do sklepu z sypką żywnością, gdzie miał złożyć duże zamówienie, podczas gdy Loris chciała uzupełnić zapasy leków, uszczuplone w zimie, gdy panowała influenza.

Thomas wziął ją pod ramię, nie pytając o zdanie, i pokierował w stronę wiejskiego placu.

– I cóż, panno Tanner?

I cóż? Loris uwielbiała jego zapach, dotyk i łobuzerski ton, który zabrzmiał w uprzejmym zwrocie.

– Tak, proszę pana?

– Nie miałem serca cię budzić. Tak głęboko spałaś. Za ciężko pracujesz, a nie chcę mieć na sumieniu twojego zdrowia.

A zatem będą rozmawiać o minionej nocy.

– Zastanawiałam się, co należy powiedzieć. Potem. Twoje wykłady na temat dobrych manier i zasad zachowania nie obejmowały tego tematu. Ty też wyglądasz na odprężonego.

Thomas dotknął brzegu kapelusza na widok starych wieźm ubranych od stóp po czubek głowy na czarno. Co za okrutny zwyczaj, żeby ubierać się tak w ten gorący i przecudowny dzień. Loris niczego nie pragnęła bardziej, jak pocałować swojego towarzysza na środku ulicy.

– Gdzie jest ta apteka? – zapytał Thomas. – Mam nieczyste myśli i chyba będę musiał ochłodzić głowę w końskim korycie, zanim ruszę w drogę powrotną. Nie mogę zachować spokoju, gdy jesteś tak blisko.

Thomas miał na sobie doskonale skrojone spodnie do konnej jazdy. Biedak.

– Nie waż się tam patrzeć – mruknął, gdy Loris próbowała zerknąć ukradkiem na jego przyrodzenie.

– Ja też mam nieczyste myśli. Widzę cię, na deszczu i w moim łóżku.

Minęły ich kolejne dwie damy, matka z córką, sądząc po wyglądzie. Thomas znów dotknął kapelusza, a Loris miała ochotę... wybuchnąć śmiechem.

– Zemszczę się na tobie – obiecał Thomas, gdy damy się oddaliły. – Kiedy nie będziesz się tego w ogóle spodziewać, przypomnę ci, jakie to uczucie całować twoje piersi i mieć palce wilgotne od twojego pożądania.

– Thomas!

Miał minę niewiniątka, ale diabelski błysk w oczach.

– Tak, moja droga?

– Apteka. Jest tutaj. To chwilę potrwa.

Opuścił powieki, a Loris poczuła niemal łaskotanie jego długich rzęs na piersiach – wspomnienie było aż zbyt namacalne.

– Proszę się nie spieszyć, panno Tanner. Kobieta nie powinna się spieszyć, gdy chodzi o jej przyjemności, a zakupy niewątpliwie się do nich zaliczają. Poczekam pod tym drzewem, w chłodnym porannym cieniu, aż będziesz gotowa. Dla mnie.

– Niegrzeczny chłopiec – powiedziała Loris, ale jego łobuzerskie zachowanie również ją zachwycało.

Cieszyła się, że ma zakupy do załatwienia, cieszyła się również, że Thomas i jego zuchwałe aluzje poczekają po drugiej stronie ulicy. Loris zakupiła pokaźną ilość herbaty miętowej, chociaż trudno było jej zebrać myśli, oraz inne rzeczy według listy: herbatę wierzbową, z maruny, walerianę, żywokost, ślaz... Większość tych roślin mogła zebrać w Linden, ale nie miała na to czasu.

– Potrzebuje pani imbiru, panno Tanner? – zapytał nieduży jegomość za ladą.

Imbir, przeciw mdłościom, na które cierpiał papa, kiedy za dużo wypił.

– Nie, dziękuję, panie Breadalbane. To będzie już wszystko.

Pan Breadalbane poprawił binokle na wąskim nosie.

– Pan Tanner wyglądał dużo lepiej, kiedy widziałem go w zeszłym tygodniu, naprawdę dużo lepiej. Zabierze pani zakupy czy kogoś po nie przyśle?

Loris, uśmiechając się nieznacznie, zamknęła energicznie torebkę, nerwowo ciągnąc za łańcuszek.

– Wezmę ze sobą. Już tyle czasu byliśmy bez apteczki, że nie chcę kusić losu.

Miała ochotę się rozplakać, wywlec aptekarza zza lady, rozbić wszystkie słoiki i gliniane naczynia na półkach. Gdyby była śmielsza, zapytałaby pana Breadalbane'a, gdzie konkretnie widział Micaha Tannera, ale nie miała tyle odwagi.

Zresztą to, czego się dowiedziała, w zupełności jej wystarczyło.

Po raz pierwszy od bardzo dawna obudziła się z uczuciem szczęścia i radosnym oczekiwaniem, co przyniesie ten dzień. I miała mocne postanowienie, że nie pozwoli, aby jakieś głupie plotki odebrały jej tę radość. Ale, oczywiście, ojciec swoim zwyczajem musi rujnować jej kiełkującą nadzieję i odbierać jakąkolwiek szansę na szczęśliwe życie.

Wesoły dzwonek obwieścił, że ktoś otworzył drzwi do apteki.

– Panno Tanner – zaczął Thomas – jeśli skończyła pani zakupy, to odprowadzę panią do stajni.

Breadalbane krzątał się i mruczał pod nosem, zerkając znad okularów, ale w końcu zapakował zakupy i podał je Thomasowi.

– Widzę, że kupiła pani miętową herbatę – zauważył Thomas bez cienia dokuczliwości.

Pomagał kiedyś w prowadzeniu burdelu, więc nie było sensu udawać, a jednak Loris odpowiedziała wymijająco.

– Mięta pomaga na mdłości, a upał może doprowadzić do rozstroju.

Thomas przeszedł kilka kroków w milczeniu.

– Może będzie lepiej, jeśli znajdziesz inny środek na rozstrój żołądkowy. Mięta może też wywołać

menstruację, nawet gdy doszło do poczęcia.

I tym sposobem Loris utwierdziła się w przekonaniu, że jest zmuszona kłamać, żeby ochronić ojca. Gdyby Micah Tanner nie pojawił się w okolicy, to zostałaby nie tylko kochanką Thomasa Jenningsa, ale może jego narzeczoną, a nawet baronową.

Ale córka Micaha Tannera wiedziała lepiej niż ktokolwiek inny, że nadzieja jest matką głupich. Loris zapomniała na chwilę o tej przykrej prawdzie, która teraz zaczęła osaczać ją ze wszystkich stron niczym upał, odbierając zdolność oddychania.

– Panno Tanner, nic pani nie jest?

– Jestem trochę zmęczona. – Loris była wyczerpana latami zamartwiania się, polegania tylko na sobie i ukrywania swojej złości przed światem. – Wracajmy do Linden.

Niewiele brakowało, a powiedziałyby: wracajmy do domu, ale myślenie o tym miejscu jako domu byłoby szczytem bezczelności w momencie, gdy ojciec postawił ją w takiej okropnej sytuacji, mimo że nie dał jeszcze znać, że żyje.

Loris mogła albo ukryć przed Thomasem fakt, że ojciec wrócił, i pozwolić, aby człowiek oskarżony o gwałt nadal uciekał przed prawem, albo zdradzić ojca i przyczynić się do tego, że zawiśnie na szubienicy.

14

Kobiety miały humory. Mężczyźni też, ale z konkretnej przyczyny, którą Thomasowi zawsze było łatwo określić. Fairly snuł się przygnębiony po domu, ponieważ w porannej poczcie nie znalazł listu od żony. Nick prawie się nie odzywał, bo Chesterton wciąż kręcił się po okolicy i nikt nie miał pojęcia, z czego się utrzymuje.

Thomas rozpoczął dzień w nieco refleksyjnym nastroju, który poprawił się błyskawicznie na widok nieśmiałego uśmiechu Loris, gdy przywitała się z nim w stajni. Miał ochotę ją pocałować, chociaż Beckman i Jamie się na nich gapili, ale nie zrobił tego, gdyż okazałby w ten sposób Loris brak szacunku.

A potrzebowała go teraz bardziej niż kiedykolwiek.

– Niech mnie diabli, jeśli znowu nie zanoszą się na burzę – odezwał się Nick, zerkając pochmurnym wzrokiem na niebo. – Ale najpierw będziemy się prażyć w tym skwarze. Jak tak dalej pójdzie, to kury nie będą się nieść, a krowy przestaną dawać mleko.

Loris nic nie powiedziała, przypominając Thomasowi tę młodą kobietę, którą spotkał pierwszego dnia pobytu w Linden – zamkniętą w sobie, tłumiącą własne uczucia i rozpierającą ją energię.

Znowu była jak burzowa chmura, z której w każdej chwili może spaść deszcz. A jeszcze niespełna godzinę temu flirtowała z Thomasem na wiejskiej ulicy.

– Hej, spokojnie – szepnął cicho Thomas do swojego konia, który też wydawał się podminowany. Rupert szarpnął łbem, co natychmiast powtórzyła klacz Nicka.

– Konie też nie lubią tego upału – powiedział Nick. – Albo czują deszcz. Może spadnie prędzej, niż myślimy.

Przez pół mili konie wlekły się z nogi na nogę, od czasu do czasu machając ogonami albo gryząc wędzidła.

– W drodze do Trieshock nie zachowywały się w ten sposób. – Loris odezwała się po raz pierwszy od ponad trzech mil. – Coś mi się tu nie... Czuję dym.

Gdy tylko padły te słowa, Thomas też go poczuł. Nick obrzucił wzrokiem okolicę, ale Loris intuicyjnie wiedziała, skąd dochodzi woń spalenizny.

– Tam. – Wskazała podbródkiem w kierunku Linden. – To stamtąd wieje wiatr.

Popędziła Evana mocnym uderzeniem stóp i oddaliła się w dzikim galopie. Kiedy Thomas wjechał na podjazd, przerażenie zamieniło się w bolesną pewność. Na dachem jego pięknej stajni buchały kłęby dymu.

– Loris, nie idź tam! – wrzasnął, zatrzymując gwałtownie konia. – Jamie, powstrzymaj ją!

Jamie zatarasował sobą wejście do stajni akurat w chwili, gdy zeskoczyła z siodła i ruszyła w stronę wznagającego się pożaru. Loris zachwiała się, a Evan pobiegł truchtem na drugą stronę drogi, unosząc ogon i przewracając oczami z przerażenia.

Gdy Thomas zeskoczył z konia, ze stajni wyłonił się Beckman, usmarowany sadzą i spocony.

– Prawie wszystkie są na dworze – wysapał. – Część pasie się na pastwisku, a pozostałe udało nam się wyprowadzić. Nie mogłem dostać się do Penny i Treasure.

Nick wyłonił się obok Thomasa.

– Penny i Treasure są w stajni?

– To żywy inwentarz – zdenerwował się Thomas. – Wiecie, jak szybko rozprzestrzenia się ogień w stajni?

Jęzory ognia wydostawały się spod powały, a dym kłębił się przy każdym powiewie wiatru.

– Są w pułapce – odparł Nick. – Przerazone i bezradne. Spróbuję je wydostać.

Zanurzył się w dym, strącając rękę Loris, która próbowała go powstrzymać.

– Ani mi się waż – warknął Thomas na Beckmana. – Jeden głupiec wystarczy. Nie ocalimy stajni, ale niech ludzie ustawią się w szyku. Może uda się ugasić ogień, zanim się rozprzestrzeni. Ziemia jest wilgotna, a zbiorniki pełne wody. Loris!

Stała już z dwoma wiadrami, gotowa do działania.

– Przy tym kierunku wiatru iskry nie zagrażają rezydencji – powiedziała – ale powinniśmy połączyć wodą dach powozowni. Thomas, tam jest Nicholas.

– Penny nie wyjdzie – powiedział Jamie. – W stali czuje się bezpiecznie. To jej schronienie. Nie rozumie tego, co się dzieje. Nick zginie, jeśli będzie chciał ją nakłonić, żeby zostawiła źrebaczka.

Od strony ogrodu przybiegł Fairly.

– Czytałem na tarasie i poczułem dym. Czy w środku nikogo nie ma?

– Nick tam jest – odpowiedziała Loris. – Pobiegł po Penny i Treasure, ale Penny nie zostawi swojej małej, a Nick nie zostawi tam koni.

– Napełnijcie wiadro – powiedział Thomas.

– Napełnijcie oba – krzyknął Fairly, zrzucając surdut. Thomas zrobił to samo. Był teraz w spodniach, butach i koszuli. Loris wylała na niego wiadro wody, a drugie na Fairly'ego. Trwało to tylko kilka chwil, ale Nick w tym czasie się nie pojawił.

– Trzymaj się blisko ziemi – powiedział Thomas do wicehrabiego. – Dym się unosi, więc przy ziemi jest więcej powietrza. – Uścisnął szybko Loris, owinął usta mokrym fularzem i wpadł do stajni.

– Nick, gdzie jesteś?

– Penny ani drgnie! – odkrzyknął Nick. – Jest przerażona jak diabli.

Thomas też był przerażony, widząc języki ognia strzelające ze sterty siana.

– Zabieraj się stamtąd, Haddonfield! – krzyknął Thomas. – Nie uratujesz ich.

– Sam się zabieraj! – okrzyknął Nick. – Jeszcze trochę... – Słowa zagłuszył kaszel. Thomas był na tyle blisko stali, w której była Penny, że widział Nicka zgiętego wpół i klacz przyciśniętą do zewnętrznej ściany.

Źrebaczek tulił się do boku matki i drżał z przerażenia.

– Wypchnijmy źrebaka za drzwi – krzyknął Thomas. – Może Penny za nim ruszy.

Nick skinął głową, ale kasłał coraz mocniej. Thomas podał mu mokry fular, stanął za źrebakiem i popchnął go. Fairly złapał go za uździenicę, a Nick wsparł Thomasa i wspólnymi siłami wypchnęli ze stali zapierającego się konika.

– Trzymaj się blisko ziemi – powiedział Thomas do Nicka. – Tam jest powietrze. Penny idzie.

Klacz, przerażona utratą swojego źrebaczka, pokonała najwyraźniej strach przed ogniem. Penny prychnęła, uderzyła kopytami o ziemię, prawie przewracając Thomasa. I kiedy już myślał, że ten przeklęty koń sprowadzi na nich wszystkich śmierć, z dymu wyłoniła się Loris i chwyciła Penny za postronek.

– Spokojnie, Penny. Treasure też z nami idzie. Zaraz wyjdziemy z tego okropnego dymu – przemawiała Loris spokojnym głosem, który kołował i pocieszał niczym chłodna woda w upalny dzień albo dziecięca kołysanka.

Duża klacz ruszyła do przodu, a Treasure za nią, wydając paniczne piski. Mieli jeszcze kilka jardów do wyjścia, gdy w górze rozległ się potężny trzask i we wszystkie strony rozprysły się iskry.

Penny niemal wyciągnęła Loris ze stajni, z Treasure drepzczącą przy boku matki. Gdy Jamie podskoczył do nich, żeby przejąć Penny, Loris była pewna tylko dwóch rzeczy.

Po pierwsze, ramię bolało ją tak, jakby miała w środku ogień. Prawdopodobnie nadwyrężyła je, walcząc z przerażonym koniem. Ból przeszywał ramię i promieniował na plecy.

Po drugie, Fairly klepnął źrebaka w zadek, a sam zanurzył się w gęsty dym i płomienie.

Ani on, ani Nick, ani Thomas nie wyłonili się ze stajni.

Loris wyrwała wiadro stojącemu najbliżej mężczyźnie – wszyscy wybiegli na podwórko: pokojówki, lokaje, każdy, kto mógł się przydać – i oblała się wodą od stóp do głów.

– Nie możesz tam iść – powiedział Beckman chrapliwym głosem i zatarasował ciałem wejście do stajni. – Jeśli cię tam puszcze, wszyscy trzej mnie zabiją.

– O ile któryś z nich przeżyje – odparła Loris, skacząc wokół niego. – I zabiją mnie, jeśli pozwolę tobie tam wejść.

Padła na kolana i podczołgała się do otwartych drzwi, chociaż ze środka buchały coraz większe kłęby dymu i dochodziły głośnie trzaski. Upał był trudny do zniesienia, ale myśl, że może utracić Thomasa – jeszcze trudniejsza.

– Thomas! – krzyczała ile sił w płucach. – Czy mnie słyszysz? Idź w stronę głosu! Tutaj są drzwi.

– Krzyknij znowu! – dobiegło z rozpalonego piekła. – Gdzie jesteś?

– Tutaj – odkrzyknęła. – Chodź tutaj. Do mnie. Trzymaj się przy ziemi i idź w stronę głosu! Jesteś prawie przy drzwiach. Nie zatrzymuj się!

Przy drzwiach rozległo się kasłanie, a po chwili z kłębow dymy wyłonili się Thomas i Fairly, obaj zgięci w pół. Ciągnęli między sobą bezwładnego Nicka, trzymając jego ręce na swoich ramionach.

– Nick żyje – wysapał Thomas. – Oberwał w głowę.

Położyli Nicka na ziemi, a Fairly pochylił się nad nim, opierając ręce na kolanach.

Loris rzuciła się Thomasowi w objęcia i ścisnęła go mocno zdrową ręką. Była wściekła, że jego piękna stajnia pójdzie z dymem, ale jednocześnie szczęśliwa, że może go trzymać w ramionach.

– Chciałaś wejść za nami – szepnął, obejmując ją mocno. – Zaryzykowałabyś własne życie...

Na wilgotnych rzeczach Thomasa osiadł przenikliwy zapach dymu. W kilku miejscach iskry wypaliły dziury w materiale. Pół jaru od nich Nick stał na czworakach i zanosił się niepohamowanym kaszlem. Wokół nich rozgrywało się prawdziwe pandemonium. Ludzie podawali sobie wiadra z rąk do rąk, głośno krzycząc, wokół rozlegało się rzenie przerażonych koni. Jakby tego było mało, powietrze rozdarł odległy dźwięk grzmotu. Ale w sercu Loris panował spokój.

Thomas był cały i zdrowy, tak samo Nicholas, Fairly, Beck i Jamie... Żadnemu z nich nic nie groziło. Udało się też ocalić konie. Nikt nie zginął w pożarze, nie przepadły żadne cenne pamiątki.

Thomas wciąż ją obejmował, gdy krzyknął do dwóch mleczarzy, żeby zaprowadzili Nicka do cienia. Poleciał Harry'emu, by przyniósł z domu torbę lekarską Fairly'ego. Od strony stawu przybiegło sześciu małych chłopców, więc Thomas posłał czterech z nich do kuchni po tace z piwem i cydrem.

Dwóm pozostałym kazał biec, ile sił w nogach po sędziego pokoju. Gdy Loris usłyszała nazwisko Matthew Belmonta, natychmiast opuścił ją spokój, a jego miejsce zajął dokuczliwy, dręczący strach.

Papa był w pobliżu. Była tego niemal pewna.

– Czuję się dobrze – powiedziała do Thomasa, chociaż było jej źle na duszy i nie wiedziała, czy to się kiedykolwiek zmieni. – Możesz mnie puścić.

Zerknął na nią z ponurym wyrazem twarzy, a jego niebieskie oczy błyszcząły bardziej niż kiedykolwiek.

– Jesteś gotowa mnie zostawić?

Cóż za straszne, złowieszczę pytanie. Loris obejmowała go zdrową ręką i nikt nie zwracał na nich uwagi. Odsunęła się o krok.

– Powiem kucharce, żeby przygotowała sandwicze – oznajmiła, rozcierając obolałe ramię. – Trzeba

zaprowadzić Nicholasa do domu.

– Jesteś ranna – powiedział Thomas, nie zwracając uwagi na jej słowa. – Do licha! Fairly, chodź tu!

Wicehrabia podbiegł do nich, zostawiając Nicka.

– Wołałeś mnie? – Nawe głos wicehrabiego brzmiał ochryple od dymu.

– Loris jest ranna. Zabiję tego, kto wzniecił pożar. Zajmij się nią, a ja dopilnuję, by zaprowadzili Nicka do domu. Beckman też nie wygląda najlepiej.

– Beckman nawdychał się za dużo dymu – stwierdził Fairly. – Tak jak ty. Muszę obejrzyć twoje obrażenia, więc powiesz Jamiemu, żeby pokierował ludźmi i grzecznie pójdiesz ze mną.

Zrób, co mówi, proszę, chciała powiedzieć Loris. Nie patrz dłużej na to zniszczenie, do którego mógł doprowadzić mój ojciec.

– Wkrótce przybędzie sędzia – powiedział Thomas. – W każdej chwili może spaść deszcz i zatrzeć kluczowe ślady. A Jamie opiekuje się Penny i Treasure. Tutaj jest moje miejsce. – Wycisnął na policzku Loris pocałunek pachnący dymem. – Idź do domu. Przyjdę, kiedy rozmówię się z Belmontem. Ty i Nicholas jesteście moimi gośćmi, aż ustalimy, w jaki sposób wybuchł pożar.

Innymi słowy, Thomas podejrzewał, że doszło do podpalenia.

– Potrzebuję kilku minut, żeby zbadać Nicholasa i Beckmana – odezwał się Fairly. – I chcę obejrzyć pani ramię, panno Tanner, więc niech pani już idzie. Sutcliffe będzie się zamartwiał, jeśli pani tu zostanie, a potrafi strasznie marudzić, gdy w grę wchodzi bezpieczeństwo dam.

Loris potulnie posłuchała Thomasa, chociaż wcale nie była w ugodowym nastroju. W stodole nietrudno o pożar. Mogła go wywołać iskra z fajki Jamiego albo zbyt nisko zawieszona latarnia. Mogło się zająć stęchłe siano.

Ale żadna z tych rzeczy się nie wydarzyła. Była niemal pewna, że do pożaru nie doszło wskutek nieszczęśliwego wypadku.

Ludzie widzą to, co chcą wiedzieć. Każdy pijak szybko uczy się tej prawdy, a Micah Tanner nie był pod tym względem wyjątkiem. Nauczył się udawać trzeźwego nawet wtedy, gdy w jego krwi krążyła całkiem spora ilość alkoholu.

I wskutek tego któregoś dnia doszedł do wniosku, że faktycznie czuje się wówczas całkiem trzeźwy. To z kolei podsunęło mu myśl, żeby sprawdzić, ile musi wypić dżinu, żeby poczuć się pijanym, a poszukując wyjaśnienia tej kwestii, stał się żalonym i cuchnącym pijaczyną.

Te myśli towarzyszyły mu, gdy odprowadzał konia do publicznej stajni w Trieshock. Ponieważ stajenni byli zajęci, postanowił sam rozsiodłać wierzchowca i zdjąć mu uzdę.

– Będę wolny za minutę, panie Henry – powiedział jeden z chłopaków, wyprowadzając parę koni zaprzęgowych.

– Dam sobie radę – odparł Tanner. – W taki upał jest dużo pracy.

Uśmiechnął się do stajennego z miną człowieka nawykłego do ciężkiej pracy przy każdej pogodzie, po czym zdjął koniowi siodło i uzdę. Stajenny miał widzieć w nim starszego jegomościa, któremu nie wiodło się w życiu, być może nauczyciela szukającego posady albo farmera z północy odwiedzającego tu rodzinę. Wymienili kilka uwag na temat pogody, porozmawiali o koszmarnym Pawilonie w Brighton i o bałaganie, jakiego narobił we Francji Korsykanin.

Micah Tanner, żwawy, jowialny i towarzyski zarządca Linden, nie zająłby się własnym koniem, nie wahałby się w taki upał, gdy można było wskoczyć gdzieś na kieliszeczek, nie ryzykowałby, że zawiśnie na stryczku, żeby przyjechać tu po upartą i niezależną córkę, a potem opuścić z nią Anglię na zawsze.

Micah nie był dumny z tamtego człowieka.

Jednak Manfred Henry okazał się zupełnie innym typem. Odkąd dwa lata temu Tanner zmienił

tożsamość, nauczył się odstawiać alkohol, zanim wpadnie w stan upojenia, więcej słuchać niż mówić, zadowalać się przeciętnym ubiorem i równie przeciętnym koniem oraz pracować.

Umiał na przykład wykonywać drobne naprawy i świadczył takie usługi w zamian za utrzymanie konia. Potrafił strzyc owce, zbierać winogrona, uczyć w szkółce powszechnej, obcinać włosy i pędzić owce i bydło. Aby utrzymać się przy życiu, miał się zająć, które dawniej tylko nadzorował, a jeśli nawet je wykonywał, to nie dla zarobku.

I została mu jeszcze jedna sprawa do załatwienia. Bez względu na ryzyko i niewygody musi doprowadzić do tego, by Loris była znów ze swoim ojcem. Tanner uważał, że najwyższy czas naprawić te dawne sprawy, zwłaszcza że nie podobało mu się to, czego się dowiedział o sytuacji w Linden.

– Przepraszam, panie Henry – powiedział chłopak stajenny, biegnąc na drugi koniec stajni. – Pan Chesterton chce zabrać swojego konia, a pan Timms mówi, że tym razem nam zapłaci, bo ma przy sobie sakiewkę.

– Krzyż na drogę – mruknął Tanner na tyle cicho, że tylko stajenny mógł to usłyszeć. – Nie zazdroszczę temu koniowi.

Gdy przed południem Tanner wyjeżdżał, koń wbiegł w pełnym galopie na podwórko stajni, cały pokryty pianą.

– Nie zazdroszczę Chestertonowi, jeśli nie zapłaci staremu Timmsowi – odparł stajenny. – Timms go znajdzie wszędzie, nawet w Brighton, jeśli tak postanowi.

Z Brighton wypływało wiele statków. Wkrótce Micah Tanner i jego córka, której nie widział od dwóch lat, wsiądą na jeden z nich.

Thomas miał duże doświadczenie w interesach i tytuł lordowski, umiał też ciężko pracować. Wiedział, jak zmusić się do wysiłku, jak zapanować nad chaosem, jak zmusić umysł, by zajął się szczegółami pomimo zmęczenia i emocji, które próbowały rozproszyć jego myśli.

Nie potrafił siedzieć w cieniu na ławeczce, schodzić z drogi i przyglądać się beczynnemu, gdy inni podawali sobie wiadro za wiadrem, by zadusić dym, który wciąż unosił się nad pogorzeliem.

Właśnie miał stanąć w rzędzie razem z innymi, ale na podjeździe pojawił się jasnowłosa mężczyzna galopujący na szarej klaczy. Miała ona szczupłą, muskularną sylwetkę i odporność konia przywykłego do polowań; te same cechy można by przypisać jeźdźcowi, który znakomicie trzymał się w siodle.

– Pan Sutcliffe? – zapytał, zeskakując. – Jestem Matthew Belmont. Przykro mi, że poznajemy się w takich okolicznościach, ale wolałam osobiście się wszystkiemu przyjrzeć, zanim spadnie deszcz.

Był bystry, rzeczowy, ale nie arogancki. I na szczęście nie sprawiał wrażenia głupca. Za każdym razem gdy Thomas przypominał sobie, że Loris chciała wejść do stajni, żeby go uratować, od nowa ogarniało go przerażenie. Belmont rozgryzie tę sprawę, a wtedy Thomas będzie mógł spać spokojnie.

– Panie Belmont, dziękuję za szybkie przybycie. Sutcliffe, do usług, chociaż z racji sytuacji nie ugoszczę pana tak, jak bym chciał.

– Jakież straty? – zapytał Belmont, luzując koniowi popręg i zsuwając uzdę.

– Nikomu nic się nie stało, ani ludziom, ani koniom. Nie ucierpiał ani stajenny, ani nawet kot – odparł Thomas. – I to mnie niepokoi.

Belmont powiesił uzdę na oparciu ławki, a klacz, najwyraźniej przyzwyczajona do tych rutynowych czynności, zaczęła skubać trawę w cieniu dębu.

– Niepokoi pana ta cudowna ironia losu, Sutcliffe? – zapytał Belmont, ściągając rękawiczki. – Opowie mi pan wszystko podczas oględzin, bo obawiam się, że w każdej chwili może spaść ulewa. I dobrze, bo jest potrzebna.

Belmont poszedł obejrzeć zgliszcza, a Thomas mu towarzyszył. Sędzia był wysoki i już nie taki młody, na oko starszy od Thomasa jakieś pięć lat. Thomas przypomniał sobie, że Loris spotkała go na rynku i

była szczerze zadowolona z jego towarzystwa.

Matthew Belmont zdecydowanie sprawiał wrażenie człowieka zrównoważonego i rozsądnego.

Nie miał jednak żony. I chociaż pamiętał już zapewne wiele zim i upalnych lat, wciąż był atrakcyjny jako typowy przedstawiciel jasnowłosych i niebieskookich mężczyzn, zamieszkujących Sussex od wieków.

– Obawiam się, że niewiele zostało do obejrzenia – stwierdził Thomas. – Moja stajnia jest całkowicie zniszczona. Na szczęście razem z Nickiem i Fairlym udało nam się ocalić konie, których Jamie i Beckman nie zdążyli wyprowadzić. Nikt nie został poważny ranny, jak sądzę, chociaż panna Tanner doznała kontuzji ramienia, a Nick oberwał w głowę.

– Ma twardą głowę – powiedział Belmont, przyglądając się poczerńiałym belkom sterczącym w niebo. – Pożar zaczął się od dachu. W przeciwnym razie stajnia byłaby wypalona od dołu, a nie od góry.

Thomas czuł się rozdarty. Powinien udać się do domu i sprawdzić, czy z ręką Loris wszystko w porządku, ale musiał zostać na miejscu pożaru, gdyż tylko tutaj mógł uzyskać odpowiedzi.

– Skąd pan wie, gdzie zaczął się pożar?

Obeszli pogorzeliśko dookoła i przystanęli z wiatrem, ale mimo to w powietrzu wisiał dokuczliwy zapach dymu.

– Kiedy pożar zaczyna się nisko – wyjaśnił Belmont, przymykając oczy – często pozostaje konstrukcja dachu. Z zewnątrz polewamy dolną część budynku, a pożar wypala do cna część centralną. Tymczasem ze stajnie nie pozostał ani kawałek dachu, a belki konstrukcyjne zapadły się do środka. Ale dwie ściany nadal stoją.

– I z tego pan wnosi, że pożar zaczął się od góry?

– Nie tylko z tego – mówił dalej dziedzic, rozpoczynając drugie okrążenie wokół zgliszczy. – Wiatr, zwłaszcza ostatnio, wieje tu na ogół z południa, a to znaczy, że jeśli ogień zaczął się od zewnątrz, to południowa ściana budynku mogła pozostać nienaruszona, chyba że płomienie zaczęły się na niej albo zaraz za nią. Południowa ściana pańskiej stajni częściowo się zachowała, ale wschodnia i północna doszczętnie spłonęły. Pożar zatem nie rozprzestrzenił się z wiatrem, który przynosiłby płomienie z południa na północ, tylko rozpoczął wewnątrz stajni.

Thomas dostrzegł przebłysk błękitu w ogrodzie, a to oznaczało, że Loris do niego wraca. Miała na sobie czystą suknię, a włosy wyszczotkowane i splecione w warkocz. Thomasowi nieznacznie ulżyło, bo gdyby jej ramię poważnie ucierpiało, to na pewno Fairly nie pozwoliłby jej wyjść z domu.

– Trzeba zatem odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób ktoś obcy dostał się do stajni – powiedział Thomas – zakładając, że ognia nie podłożyła żadna z osób pracujących w majątku.

Belmont otarł czoło rękawem.

– Doskonałe pytanie. I jakim cudem ta osoba dostała się na strych z sianem?

Thomas oczyma wyobraźni ujrzał stajnię przed pożarem, tak jak wyglądała jeszcze tego ranka. Było to bardzo obszerne pomieszczenie, w którym konie miały dużo przestrzeni, a stajenni wygodne warunki do pracy.

– Na strych można było wejść z trzech stron – powiedział Thomas – nie licząc głównych drzwi. Z przodu przy drzwiach była drabina prowadząca na strych, druga znajdowała się w środku, a trzecia, także na zewnątrz, była z tyłu.

Loris zauważyła ich, ale Thomas wolał dokończyć rozmowę w obawie przed deszczem. I nie chciał na razie niepokoić Loris.

– Chodźmy, panie Belmont. W połowie tej ściany stajni możemy znaleźć... Panie Belmont, proszę się nie ruszać i spojrzeć na ziemię.

W ziemi wilgotnej jeszcze od deszczu widniały ślady butów, niektóre zatarte, inne całkiem wyraźne.

– Ma pan żyłkę do prowadzenia śledztwa – stwierdził Belmont, nachylając się.

– Jasna cholera – mruknął Thomas. – To jedyne wejście na strych, którego nie widać ani z podwórka

przed stajnią, ani z domu. Nie wiem, po co jest, bo i tak go nie używamy. Powinniśmy narysować te ślady.

Były one wyjątkowe, gdyż oba obcasy były wytarte w tylnej części, z zewnętrznego boku prawego znajdowało się wyżłobienie. Buty wydawały się nienowe i z pewnością stanowiły albo jedyną parę, jaką miał właściciel, albo były jego ulubionym obuwiem.

– Tak się składa – oznajmił Belmont, przesuając palcem po jednym z odcisniętych śladów – że mam w torbach ołówki i papier, a na dodatek odręczne szkice całkiem dobrze mi wychodzą.

– To nie są ślady Nicka, Beckmana, moje czy pańskie. Wszyscy mamy większe stopy – zauważył Thomas, gdy na południu znowu zagrzmiało. Ani bliżej, ani dalej niż wcześniej. – Ale Jamie jest dość drobny i przeżył już pożar stajni. To mogą nawet być ślady stóp kobiety.

Belmont podniósł się z kucek. Była prawie tak wysoki jak Thomas.

– Podejrzuje pan pannę Tanner? Jeśli dobrze rozumiem, nie było jej w majątku, kiedy wybuchł pożar. Dzięki Bogu.

– Nie podejrzewam panny Tanner – odparł cicho Thomas, ponieważ Loris zbliżała się do nich. Jamie udaremnił jej zamiary, a Thomas miał ochotę jęknąć.

– Panna Tanner bardzo dobrze sobie radzi jak na damę – zauważył dziedzic, ale tak oschłym tonem, że zabrzmiało to bardziej jak obelga niż komplement.

– Czy to pan ostrzegł ojca panny Tanner, zanim zniknął przed dwoma laty?

Belmont kopnął szerniały kawałek drewna w stronę zgliszczy.

– Ostrzeżenie podejrzanego przed grozącymi mu zarzutami byłoby ze wszech miar nieetyczne, milordzie.

Belmont był prawym człowiekiem. Miał honor dżentelmena, co emanowało z jego sposobu bycia i wzroku, oraz silne poczucie obowiązku, gdyż natychmiast przybył na miejsce pożaru.

– Podobno oskarżenia były poważne – powiedział Thomas cichym głosem.

– Micah Tanner byłby sądzony za gwałt, gdybym kiedykolwiek miał okazję go sądzić. Tanner powinien być wiedzieć, że nie można zgodnie z prawem skazać człowieka za zbrodnię, opierając oskarżenie tylko na zeznaniach jednej osoby. Słowo przeciwko słowu to za mało, ale nie sądzę, aby Tanner był w stanie trzeźwo myśleć. Powinien być zostać i przeczekać ten skandal. Greymoor na pewno nie zwolniłby go z pracy z tego powodu, zwłaszcza że zbliżały się żniwa.

– Dlaczego pan tak sądzi?

Loris położyła rękę na ramieniu Jamiego – prawą, podczas gdy lewa zwisała wzdłuż boku.

Zabiję każdego, kto naraził ją na niebezpieczeństwo.

– Greymoor miał niemiłe zajścia z panią Pettigrew – odpowiedział Belmont. – Przyszła do mnie kiedyś, żeby wnieść przeciwko niemu oskarżenie. Twierdziła, że poprzedniego wieczoru ją wykorzystał. Nie wiedziała, że jadłem z Greymoorem kolację tutaj, w Linden, dokładnie o tej samej godzinie, o której miał rzekomo dopuścić się przestępstwa, a potem do późna graliśmy w karty. W przypadku Tannera musiałem odłożyć śledztwo na później, bo mój najmłodszy miał gorączkę.

Thomas zaczął iść w stronę Loris, bo Jamie najwyraźniej nie miał zamiaru puścić jej dalej.

– Czy pani Pettigrew wie, że przyłapał ją pan na kłamstwie? – Dawanie fałszywego świadectwa było również grzechem.

– Wie tylko, że Greymoor miał wiarygodne alibi, ale nie ma pojęcia, że zeznawałbym na korzyść Jego Lordowskiej Mości. Tanner niestety uciekł i w ten sposób potwierdził niejako swoją winę. Zostawił też córkę, obciążając ją swoim kolejnym szaleństwem.

Loris i Jamie przesunęli się w stronę powozowni.

– Nie ma pan najlepszego mniemania o panu Tannerze – zauważył Thomas, prowadząc sędziego w tym samym kierunku.

– Tanner był niesłychanie sympatycznym człowiekiem, czego jako stary wdowiec nawet mu

zazdrościłem. Ale ma pan rację. Nie mogę szanować człowieka, który w taki sposób traktował swoją córkę.

– Ale mimo to całkiem dobrze sobie radzi jak na damę.

– Przerazająco dobrze – powiedział Belmont jakby smętnie. – Poprosiłem ją o rękę, kiedy Tanner zniknął. Podziękowała mi uprzejmie, powiedziała, że zawsze będzie sobie ceniła moją przyjaźń. Potem poprosiła, żebym zabierał się z majątku, bo musi się zająć cielącą się krową.

– Panno Tanner! – zawołał Thomas, machając do Loris zupełnie niepotrzebnie. – Pan sędzia ma do pani pytania.

Tymczasem to właśnie Thomas chciał ją zapytać, czy nie boli jej ramię i czy będzie się sprzeciwiać, jeśli poprosi, aby została w rezydencji. Był też ciekaw, czy domyśla się, kto mógł podłożyć ogień, bo sam miał już kilka teorii.

– Sądzi, że niechętnie pan patrzy na kobiety w roli zarządców – powiedział Thomas. Loris zbliżała się do nich szybkim krokiem.

– Niechętnie patrzę na mężczyzn, którzy zostawiają swoje kobiety na łasce losu – odparował sędzia. – Tak powinien uważać każdy dżentelmen.

Beckman przystanął przy cysternie na wodę, trzymając w każdej ręce po trzy puste wiadra, i zagadnął Loris.

– Kiedy panna Tanner odrzuciła pańską propozycję – powiedział Thomas – to nie korciło pana, żeby oświadczyć się pani Pettigrew?

– Lordzie Sutcliffe, nie chcę źle mówić o sąsiadach, ale ta kobieta oskarżyła dwóch szanowanych w tej okolicy mężczyzn o gwałt. W ciągu niespełna dwóch lat. Każe synowi pracować w stajni od rana do wieczora, ale nie słucha jego rozsądnych rad, a na dodatek traktuje dawnego ogiera pana Pettigrew, jakby był jakąś piekielną bestią, w którą się rzeczywiście zamieni, jeśli sytuacja się nie zmieni. Pani Pettigrew żywi fałszywe przekonanie, że coś jej się należy od życia.

Loris klepnęła Beckmana w ramię, a temu poczciwcowi aż zaszklily się oczy.

– Co może się należeć od życia pani Pettigrew? – zastanawiał się głośno Thomas, rozmyślając o tym, że jego życie dobiegłoby dziś końca, gdyby nie Loris, która pomogła mu wydostać się z tej przeklętej stajni, w której zabłądził, mało nie zabijając Nicka i Fairly'ego.

– Nie wiem, co wywołuje jej niezadowolenie – odpowiedział dziedzic. – Może pragnie być bardziej zamożna albo tęskni za utraconą młodością, ale jej frustracja i temperament są nie do zniesienia. Od kilku lat próbuję kupić od niej tego ogiera, ale nie chce go wypuścić z rąk.

– Dlaczego? Przecież to nie jest młody koń, pokrył większość kłaczy w tej okolicy. I staje się trudny.

– Claudia Pettigrew wie, że chcę tego konia – oznajmił Belmont. – Ale pewnie prędzej zabije starego Johnny'ego, niż pozwoli, żeby ktoś go lepiej traktował niż ona.

Thomas powstrzymał impuls, by podbiec do Loris, wrzucić i Beckmana, i Belmonta do cysterny, po czym zanieść damę do bezpiecznego domu i nareszcie być z nią sam na sam. Wcześniej tylko raz w życiu doświadczył tak silnej potrzeby zaopiekowania się kobietą...

Przypląnęły wspomnienia i słowa siostry, żeby lepiej wyniósł się z Sutcliffe i przestał chować za jej spódnicą. Tak, Thomas pragnął wtedy rodzinnego ciepła i pewności, jaką mu dawała bliskość jedynej siostry, ale chciał też rozpaczliwie ochronić ją przed nią samą, przed tym, kim się stawała.

– Prawie mi żal pani Pettigrew – powiedział Thomas. Loris nic nie groziło, a on nie był już nieopierzonym młodzieńcem. – Wszyscy widzą w niej malkontentkę, a tymczasem mogłaby uchodzić po prostu za zdeterminowaną kobietę, która próbuje radzić sobie najlepiej, jak potrafi, w niesprzyjających okolicznościach.

Belmont pokręcił głową.

– Może pan wygłaszać te dżentelmeńskie frazesy cały dzień, baronie, i chwala panu za to, ale oskarżenie o gwałt to śmiertelnie poważna sprawa. Niech pan na siebie uważa, dobrze?

Tak, Thomas miał zamiar na siebie uważać. I na swoją zarządczynię.

15

Matthew Belmont miał urok, który sprawiał, że wyglądał przystojnie i elegancko nawet w zwyczajnym stroju do konnej jazdy. Loris widziała go wiele razy w różowym stroju, którego używał na polowania – na szarej klaczy prezentował się w nim imponująco.

Ale sam zainteresowany byłby pewnie nie tylko zdziwiony, ale i zawstydzony, gdyby się dowiedział, że robi takie wrażenie.

Thomas dla kontrastu był przemoczony i ubrudzony, a na dodatek zupełnie nie w sosie, tak jak Loris. Nadal miał wilgotne włosy, a kilka kosmyków wydawało się nadpalonych, garderoba wisiła na nim w nieładzie, buty były oklejone popiołem i kurzem, na twarzy widniały smugi sadzy.

Mimo to Loris zapragnęła rzucić mu się na szyję i kochać się z nim namiętnie, a potem wymyć każdy kawałek jego ciała i znowu się z nim kochać – być może ostatni raz.

– Witaj, Matthew. Obejrzałeś już miejsce pożaru? – Pocałowała go w policzek, co gwarantowało, że dziedzic się zarumieni.

Pochylił się nad jej dłonią, jakby znajdowali się w salonie rezydencji w Linden. W taki sam sposób witał się z nią zawsze, gdy spotykali się na targu, mimo że gapiała się na nich połowa hrabstwa.

– Panno Tanner.

Sędzia był nieśmiałym człowiekiem. Loris uwielbiała tę cechę Matthew, ale nie sposób było nie zauważyć, że zarówno on, jak i Thomas byli bystrymi obserwatorami.

Jeśli znaleźli jakieś dowody na podpalenie, to wołała się o tym dowiedzieć jak najszybciej.

– Pewnie zamierzałeś porozmawiać z każdym w majątku, a ze mną nawet byś się nie przywitał – skarciła go Loris. – Wstydz się, Matthew. Baronie, sędzia zwykle pamięta o dobrych manierach.

Thomas był niepokojąco milczący, podczas gdy Loris mogłaby paplać jak najęta.

– I tu mnie pani złapała, panno Tanner – odparł Belmont. – Miałem zamiar z panią porozmawiać na samym końcu i ociągać się z wyjściem na tyle długo, żeby wprosić się na lunch. Ale teraz będę musiał uciekać z podwiniętym ogonem.

Takie pogaduszki nie były mocną stroną Loris, ale dawała sobie radę. Martwiła się tylko, że Thomas nic nie mówi.

– Co słyhać u chłopców? – zapytała. – I niech pan nie myśli, że baron tak łatwo pozwoli panu wykręcić się od lunchu, prawda, milordzie?

– Oczywiście – odezwał się Thomas, wskazując na dom. – Musimy powiedzieć kucharce, że przy stole będzie jedna osoba więcej.

Obaj mężczyźni odprowadzili Loris do ogrodu przy dźwięku kolejnych grzmotów. Próbowwała wybadać, czy odkryli jakieś dowody na podpalenie, ale Belmont nie puścił pary z ust, tylko zaczął ją wypytywać, czy wybiera się na wiejską zabawę.

– Panna Tanner weźmie udział w zabawie – odpowiedział Thomas, nie pozwalając jej dojść do słowa jak skończony gbur. – W towarzystwie moim i lorda Fairly. Ćwiczy już walca z tej okazji. Belmont, chciał pan chyba zrobić jakieś szkice, prawda?

– Szkice? – Matthew, zwykle taki opanowany i kompetentny, wydawał się przez chwilę zbity z tropu. –

Tak, prawda, szkice. Na pewno chce się pan umyć, baronie, to mogę w tym czasie zrobić szkice. Wkrótce do was dołączę.

Matthew oddalił się w stronę powozowni, a Thomas gwałtownie pociągnął Loris za najbliższy krzak zwiędniętego bzu.

– Masz mi natychmiast powiedzieć – odezwał się Thomas, gniotąc ją w mocnym uścisku – czy jesteś cała i zdrowa. I obiecać, że przyjmiesz moją gošcinę.

Miał wilgotne rzeczy, więc na brzuchu i piersi Loris rozlała się fala chłodu. Ale nie wyrwała się z jego ramion, pomimo że nadwyrężone ramię dawało o sobie znać ostrym bólem.

– Jestem cała i zdrowa. I chętnie zatrzymam się w rezydencji na krótki czas. To było podpalenie, prawda?

Thomas oparł policzek na jej skroni. Cały pachniał dymem, popiołem – emanowało z niego poczucie straty.

– Jeśli jesteś cała i zdrowa, to dlaczego masz opuszczoną lewą rękę, Loris Tanner? Czy Fairly naszpikował cię laudanum?

Wyślizgnęła się z ramion Thomasa, ale została na tyle blisko, by prawą ręką odgarnąć mu włosy.

– Nie musisz ukrywać przede mną prawdy. Na strychu stajni trzymaliśmy zawsze tylko tyle siana, ile potrzeba na tydzień. I używaliśmy zapasów z zeszłego roku. Siano nie było ani trochę wilgotne czy zapleśniałe.

Zamknął oczy, więc Loris znowu pogłaskała go po czole.

– Belmont nie potwierdzi na razie, że to podpalenie – powiedział cicho Thomas – ale Jamie nigdy nie pali fajki w stajni, a przed południem na pewno nie świeciła się żadna latarnia. Mam wroga, który dopuszcza się w moim majątku przestępstw w biały dzień.

Istotnie, ktoś miał wroga albo ojca pijaczną.

– Idź się wykapać – powiedziała Loris. – Będę zabawiać Matthew i lorda Fairly uprzejmą pogawędką, chociaż wolałabym zadać kilka pytań tym dzieciom, które pojawiły się po kilku minutach od wybuchu pożaru.

Thomas otworzył oczy.

– A dlaczego chcesz rozmawiać z chłopcami?

Może coś wiedzieli? Albo kogoś? Każdy z nich bez problemu rozpoznałby Micaha Tannera.

– Matthew jest bardzo dociekliwy – wyjaśniła Loris – ale nawet on może nie pomyśleć o tym, żeby przepytwać dzieci. Pójdziemy przygotować kąpiel?

Thomas od razu zmniejszył dystans między nimi, przytulając ją delikatnie.

– Czy ręka bardzo cię boli?

– Trochę. Penny mnie tak załatwiła, ale kupiłam cały zapas herbatki wierzbowej. Powinna mi po...

Thomas zduł ostatnie słowa pocałunkiem. Był brudny i kipiał emocjami, których Loris nie potrafiła zgłębić, ale wiedziała, że to mogą być ich ostatnie chwile razem. Ten pocałunek pozwalał na chwilę zapomnieć o troskach i rozpaczach, żalu i zgryzocie. I gdyby podniesienie lewej ręki nie groziło szarpiący bólem, to Loris by...

– Halo, halo – rozległo się gdzieś za bzem. – Czy to pani, panno Tanner?

Thomas odsunął się, mamrocząc po francusku coś, czego, jak przypuszczała Loris, lepiej nie rozumieć.

– Witaj, Giles – odezwała się, wychodząc na ścieżkę. – Idziemy z baronem do domu. Pewnie widziałeś już, co zostało ze stajni.

Thomas obszedł powoli krzak bzu i stanął za plecami Loris, tak blisko, że czuła zapach dymu.

– Witaj, Pettigrew. Wybacz mój wygląd.

– Byłem w barze, kiedy ktoś przyniósł wiadomość o pożarze – powiedział Giles. – Wszyscy mówią, że to cud, ale trochę śmierzdzący, moim zdaniem. To prawda, że nikt nie ucierpiał?

– Nikt nie jest poważnie ranny – odpowiedziała Loris, co znaczyło, że ten, kto podpalił stodołę, nie

będzie sądzony ani za morderstwo, ani za usiłowanie morderstwa czy inne ohydne zbrodnie. Jedynie za podpalenie. – Wkrótce siadamy do lunchu z panem Belmontem i lordem Fairlym. Może do nas dołączysz?

Nie powinna powiększać grona gości, ale nie wypadało odprawiać Gilesa, skoro tu przybył kierowany sąsiedzką troską.

– Tak, dołącz do nas – odezwał się Thomas, biorąc Loris pod prawe ramię. – Jeszcze jedna przyjazna osoba przy stole będzie mile widziana.

– Nie chcę być jedynie przyjazną osobą – odparł Giles, idąc za nimi. – Chciałbym się na coś przydać. Jeśli macie inne miejsce na składowanie owsa, to przyślę cały wóz. Przez ten cholerny upał, pani wybaczy, panno Tanner, wyschła prawie cała trawa na pastwiskach, ale mamy dość owsa, żeby to przetrwać.

Loris wyczuła, że Thomas jest zaskoczony i odpowiedziała za niego, nim zdążył odrzucić sąsiedzką pomoc.

– Owies bardzo się nam przyda, Gilesie. Dziękuję. Trzymamy większość zapasów na terenie gospodarstwa, ale będziemy wdzięczni za pomoc.

– Wielkie dzięki, Pettigrew – dodał Thomas, gdy zbliżali się do tarasu na tyłach. – Panna Tanner zaprowadzi pana do środka. Za pół godziny do was dołączę.

Uklonił się i pewnie odszedłby od razu, zostawiając Loris ciężar zabawiania Gilesa przez tych trzydzieści minut, ale sąsiad zapytał:

– Czy wiadomo, jak wybuchł pożar? Może ktoś palił fajkę w stajni? A może zapleśniałe siano zajęło się od upału?

– Nie – odparł Thomas. – Nie było zapleśniałego siana ani iskry od ognia. Proszę mi wybaczyc.

Loris zapewne przeoczyłaby ten szczegół, gdyby nie fakt, że wpatrywała się prosto w Gilesa, aby nie spoglądać maślanym wzrokiem za oddalających się Thomasem, co Pettigrew mógłby zauważyć. I dostrzegła, że odpowiedź barona niezbyt spodobała się Gilesowi, bo przez chwilę miał taką minę jak jego matka.

Dobry Boże, pożar.

Przy stole Giles wymieniał uprzejme uwagi z człowiekiem, który stracił tak piękną stajnię, o jakiej sam mógł tylko marzyć.

Sutcliffe niewiele się odzywał podczas jedzenia, które było pyszne: kurczak z cytrynami i bazylią, gotowana zielona fasolka i ziemniaki duszone z boczkiem. Loris wzięła na siebie ciężar rozmowy, pozwalając na kilka komentarzy dotyczących pożaru, ale potem zmieniła temat, przechodząc do żniw i projektów irygacyjnych, a na koniec wypytała Gilesa o perspektywy rozwoju jego stadniny.

Ubrana w niebieską suknię, która kilka lat temu wyszła z mody, panna Tanner z łatwością prowadziła konwersację przy jedzeniu, jakby od lat zabawiała dżentelmenów, a nawet utytułowanych gości.

Giles był zaskoczony jej towarzyską swobodą, ale wytłumaczył sobie tę lekkość potrzebą chwili i wyjątkowym urokiem wicehrabiego.

– Chciałbym coś zasugerować – powiedział Giles, gdy przyniesiono ciasto biszkoptowe. – Wasze konie mogą chwilowo pozostać na pastwiskach albo w gospodarstwie. Jednak...

– Z chęcią przyjmę je do siebie – wszedł mu w słowo dziedzic Belmont, gdy zabrano opróżniony do czysta talerz i postawiono drugi, z wyjątkowo dużym kawałkiem biszkoptu. – Mam dużo miejsca w stajni i bardzo dobrych pracowników.

Niech to lichy. Giles nie mógł zaproponować tego samego bez zgody Claudii.

– Matthew, to bardzo wspaniałomyślne z twojej strony – powiedziała panna Tanner, dotykając rękawem Belmonta.

Sędzia, który rozwiązywał sprawy morderstw i bez wątplenia był w stanie rozwikłać przypadek

podpalenia, uśmiechnął się do niej tak, jak młody chłopak oczarowany widokiem ładnej pokojówki.

– Nie ma o czym mówić – dodał Belmont. – Jestem pewien, że Sutcliffe zrobiłby dla mnie to samo.

– Oczywiście, że tak – potwierdził baron.

– Interesujemy się losem sąsiadów – włączył się Giles. – I dlatego sądzę, że trzeba jak najszybciej odbudować stajnię. Nie będzie taka jak poprzednia, ale możemy wznieść tymczasowe schronienie, zanim zepsuje się pogoda.

Pogoda już się popsowała. Najpierw przeszła gwałtowna burza, a gdy siadali do posiłku, zamieniła się w ulewny deszcz.

– To bardzo miło z pana strony – powiedziała panna Tanner, rzucając baronowi znaczące spojrzenie.

Giles, jako nieodrodny syn Claudii Pettigrew, miał problem – zresztą niejedyny, jaki to rodziło – ze zrozumieniem tego spojrzenia. Nie potrafił przypisać mu właściwego znaczenia, podobnie zresztą jak nie pojmował lekkiego uśmiechu, którym baron nagroził jej odpowiedź.

Czy panna Tanner była na tyle zarozumiała, żeby przeceniać swoją rolę zarządczyni? Czy nadużywała gościnności barona? Była zaufanym pracownikiem? Giles był tylko w stanie dojść do wniosku, że cieszy się przywilejami, na które nie mógł liczyć jej ojciec za czasów poprzednika barona.

To nie była dobra wiadomość.

– Nie lubi pan ciasta biszkoptowego, panie Pettigrew? – zapytał Fairly.

– Biszkopt jest bardzo dobry – odparł Giles. – Wybudowanie stajni zapewni koniom w Linden bezpieczne schronienie przed zimą. Mój ojciec ze dwa razy uczestniczył w takiej budowie. Jako pańscy nowi sąsiedzi, baronie, z chęcią podejmiemy się pomocy.

Giles nie miał pojęcia, czego podjąłby się z chęcią taki dobry człowiek jak dziedzic, ale kilka kufelków piwa prawdopodobnie zachęciłoby dzierżawców, by poświęcili dzień swojej pracy.

– W zeszłym roku w Oxfordshire miałem okazję dwukrotnie uczestniczyć w takiej budowie – powiedział Belmont. – Mój brat specjalizuje się w projektowaniu takich konstrukcji. Jest architektem amatorem, można powiedzieć. Mam projekty, które pomogą ocenić długość desek.

– Będą potrzebne gwoździe – zauważyła panna Tanner, zatrzymując łyżeczkę z dużą porcją ciasta w drodze do ust. – Klej, kolki, liny i ludzie do pracy.

– A także jedzenie i picie – dodał wicehrabia. Tym samym wspaniałomyślna, błyskotliwa i płynąca z dobrych pobudek propozycja Gilesa została rozwinięta przez gremium ekspertów. Nie tego się spodziewał.

Całe jego życie było nie tym, czego się spodziewał.

– Panno Tanner – wtrącił Giles, przerywając Belmontowi opisywanie różnych wariantów dachów – odbudowa stajni to jest temat dla mężczyzn.

Po tej uwadze zapadło milczenie, wynikające być może z zakłopotania pozostałych dżentelmenów, którzy dali się ponieść tematowi budowy stajni, nie zważając na konieczność prowadzenia uprzejmej konwersacji z damą.

To nie był jednak dobry sposób, by zrobić wrażenie na kobiecie, która najwyraźniej doskonale się czuła w roli gospodyni wieczoru.

Giles odchrząknął.

– Pomyślałam, że tematem bardziej interesującym dla kobiety jest zbliżająca się zabawa. Mam nadzieję, że zechce pani wziąć w niej udział jako mój wyjątkowy gość.

Uśmiechnął się uprzejmie i zachęcająco, jako że Loris Tanner nie była w istocie dobrze urodzoną damą, ale z pewnością doskonałą kandydatką dla mężczyzny, który chciał szybko znaleźć żonę. Giles przemyślał sprawę i doszedł do wniosku, że oświadczyzny, będące z jego strony wspaniałomyślnym gestem, są najlepszym rozwiązaniem sytuacji, w jakiej się znalazł.

I musiała uczciwie przyznać, że na nic lepszego nie mogłaby liczyć.

– Obawiam się, że to niemożliwe – odezwał się Sutcliffe, przedzierając się łyżeczką przez maliny i

śmietaną. – Panna Tanner weźmie udział w zabawie jako gość mój i wicehrabiego. Zgodziła się nas dopilnować, abyśmy nie zrobili złego wrażenia na sąsiadach.

Panna Tanner była bardzo zajęta pochłanianiem kolejnej porcji ciasta, więc odniósł wrażenie, że propozycja barona raczej ją zaskoczyła.

Co za arogancki człowiek. Ale nie powinien się dziwić. Tacy byli ludzie z tytułami. Na szczęście, lubili konie.

– To może w takim razie panna Tanner zarezerwuje dla mnie taniec? – zaproponował Giles.

– Z przyjemnością – powiedziała, odkładając łyżeczkę. – Kiedy rozpoczniemy odbudowę stajni?

A zatem spodobał jej się pomysł Gilesa i obiecała mu również taniec. Uznał to za postęp i wkrótce potem wstał od stołu. Baron odprowadził go do frontowych drzwi, a Belmont ruszył ich śladem, biorąc pannę Tanner pod ramię. Tymczasem wicehrabia zniknął w bibliotece, deklarując, że zamierza napisać list do żony.

Panna Tanner na pożegnanie złożyła pocałunek na policzku Gilesa – co było rozczulającą nowością w ich kontaktach – a potem pocałowała w ten sam sposób i uścisnęła Belmonta, po czym też udała się do biblioteki.

Być może kobiety wolały dorosłych mężczyzn, którzy się rumienią, ale Claudia nie darzyła dziedzica szacunkiem.

– Jeszcze raz dziękuję, Pettigrew – powiedział Sutcliffe. – Za owies i propozycję odbudowy stajni. I za to, że pan wpadł.

– Nie ma za co, baronie – odparł Giles, wkładając kapelusz. – Czy pojedziemy kawałek razem?

– Oczywiście – zgodził się Belmont. – Sutcliffe, jeśli jest pan wolny wieczorem, to może omówimy pozostałe sprawy przy kolacji?

– Czekam niecierpliwie.

Giles wyszedł na werandę, podczas gdy Sutcliffe zatrzymał Belmonta w progu.

– Belmont, czy pana artystyczne talenty są wystarczające, żeby stworzyć z pamięci portret Micaha Tannera?

Baron postawił to pytanie przyciszonym głosem, ale Giles z dużym zaangażowaniem wkładał rękawiczki i udawał, że nie obchodzi go to, co usłyszał. Tymczasem słońce wyjrzało na chwilę zza chmur, które psuły mu do reszty ten dzień.

Myśl o Micahu Tannerze prześladowała go ostatnio na każdym kroku. Jeśli baron chciał go odszukać, mogło to wyjść tylko na dobre.

– Przyniosę panu wieczorem kilka rysunków – odpowiedział Belmont – i projekty prostej, ale wygodnej stajni.

Ulewny deszcz zamienił się w lekką mżawkę. Gdy Giles szedł przez ogród w towarzystwie Belmonta, miał okazję po raz pierwszy ujrzeć w całej rozciągłości, jaki ogrom zniszczeń może spowodować pożar stajni w tak pięknym majątku.

– Jak pan myśli, Belmont, gdzie stajenni zaprowadzili nasze konie, skoro nie ma stajni i pada deszcz?

– Szkoda walca dla przystojnego pana Pettigrew – warknął Thomas, kiedy dogonił Loris pod drzwiami biblioteki. W środku był Fairly, a ponieważ miał doskonały słuch, Thomas pochylił się nad Loris. – Pettigrew ma na ciebie chrapkę. Nie zaprzeczaj.

Loris wpatrywała się w Thomasa, jakby mówił w obcym języku, którym nie rozmawiał od lat.

– Czy coś ci się pomieszało w głowie? Znam Gilesa od dziesięciu lat. Po prostu starał się okazać grzeczność w trudnej chwili.

Sąsiedzka troska Pettigrew wydawała się szczerą, ale tylko wtedy, gdy proponował wóz owsa. Co do drugiej oferty, Thomas miał odmienne zdanie.

– Prowadziłem lupanar – rzucił bez ogródek. – Potrafię stwierdzić, kiedy mężczyzna jest zainteresowany kobietą, a ten chłopak robił do ciebie maślane oczy. Kiedy jadłaś biszkopt, pożerał cię

wzrokiem, jakby chciał zjeść cię na deser zamiast ciasta.

Każda inna kobieta byłaby zadowolona. Uśmiechnęłyby się głupawo, nawinęła na palec kosmyk włosów i napawała się triumfem.

Tymczasem Loris klepnęła Thomasa w pierś i powiedziała:

– Jesteś przygnębiony. Jak my wszyscy. Możesz rozpaść na kominku, a ja poproszę, żeby przynieśli napoje do biblioteki. I porozmawiamy o budowie stajni. Nick pewnie za chwilę zejdzie na dół. Musimy mu znaleźć zajęcie, bo w przeciwnym razie gotów iść na ten deszcz, żeby sprawdzić na własne oczy, czy wszystkie zwierzęta są w dobrym stanie.

Thomas nie miał ochoty rozmawiać o budowie stajni.

– Mogę w każdej chwili znaleźć ludzi do pracy. I nie będę musiał się martwić, czy między sąsiadami tak chętnie pomagającymi przy odbudowie stajni, nie kręci się przypadkiem podpalacz.

Loris zamknęła mu usta pocałunkiem. Ten podstępny atak go powalił i utrudnił skupienie na jej kolejnych słowach.

– Odszukajmy Chestertona, dobrze, baronie? Wypytajmy dzieci, posłuchajmy, co Matthew powie wieczorem, kiedy już przejrzy swoje notatki i przemyśli sytuację.

– Nazywasz go Matthew – mruknął Thomas, całując ją mocniej. Całowanie Loris to była dobra rzecz. Gdy jej dotykał, odzyskiwał dobry nastrój i wewnętrzną równowagę.

Cieszył się, że tej nocy będzie spała niedaleko jego sypialni.

– Większość kobiet mówi do niego po imieniu – odparła Loris, odgarniając Thomasowi włosy z czoła. – Jest inteligentnym człowiekiem, doskonale zarządza swoim majątkiem, sumiennie wypełnia obowiązki ojca, ale lubi udawać nieszkodliwego wdowca, który powoli wkracza w stateczny średni wiek.

– Przecież jeszcze mu daleko do średniego wieku – zauważył Thomas, poddając się pieśszczocie Loris. – I wcale nie jest nieszkodliwy. Zna się na pożarach i wie wszystko o przestępstwach.

A także o niezadowolonych z życia wdowach.

– Jesteś zmartwiony, to wszystko – powtórzyła Loris, wtulając się w Thomasa, ale nie otoczyła go ramionami. Widocznie dokuczał jej ból ręki. Thomas objął ją delikatnie.

– Jestem wściekły – powiedział. – Jeśli obraziłem kogoś słowem albo czynem, to niech przyjdzie i powie, co mu leży na sercu. Znajdę wyjście z sytuacji, a jak się nie uda, to przynajmniej wynagrodzę krzywdę. Ale pożar... pożar jest...

– Diabelskim pomysłem. To coś najgorszego, więc wyobrażamy sobie, że szaleje w piekle. Thomas, doskonale to rozumiem.

Loris zajrzała do tego piekła i chciała wyciągnąć z niego Thomasa. Zrobiło mu się miękko w kolanach i ciepło na żołądku na samą myśl o tak bezinteresownej lojalności.

– Loris, zostaniesz u mnie, dopóki się nie dowiemy, kto podłożył ogień. Nie zmrużę oka, jeśli nie będziesz bezpieczna.

Chciała się opierać. Thomas czuł wibrujące w niej napięcie. Czy nie zdawała sobie spawy, jak doskonale poradziła sobie z zabawianiem gości podczas lunchu? Czy nie rozumiała, że jest stworzona do tego, by zostać panią tej rezydencji?

– Pomyślmy na razie o jutrzejszym dniu – powiedziała, wyzwalając się z jego objęć. – Mamy w planie odbudowę stajni. Na szczęście w Linden jest sporo drewna w magazynie, bo mieliśmy zamiar wyremontować oborę.

– Zapomniałem o tym.

Nie tylko o tym. Podczas lunchu Thomas zapomniał, jak się nazywa. Obserwował, jak Loris dyskretnie daje znaki lokajowi i uprzejmie kieruje rozmową, podrzucając niepostrzeżenie tematy. Fairly był oczarowany, Belmont pod wrażeniem, a Pettigrew zauroczony.

Thomas natomiast czuł nieodpartą fascynację. Loris wysłuchiwała spokojnie i z uwagą wszystkich jego bredni na temat etykiety, aby w stosownej chwili zaczerpnąć z tych słów to, co było najbardziej

przydatne.

Była jego baronową, tylko jeszcze o tym nie wiedziała.

– Napoje to doskonały pomysł – powiedział. – A potem przyjdź do nas. Dobrze ci zrobi lecznicza dawka. Fairly na pewno przyzna mi rację.

Albo Thomas go do tego zmusi.

Loris przejechała dłonią po pośladkach Thomasa, po czym udała się do kuchni. Ten gest sprawił, że jego świat odzyskał barwy.

– Właż do środka – rozkazał Fairly, łapiąc Thomasa za nadgarstek i wciągając do biblioteki. – Nie możesz się tak na nią gapić. Ktoś może zauważyć.

– Podśłuchiwałeś, Fairly?

Jego Lordowska Mość powąchał stokrotki w kryształowym wazonie stojącym na kominku. Stokrotki nie miały ładnego zapachu, więc był to typowy manewr obliczony na zwłokę.

– Może i usłyszałem kilka słów – przyznał w końcu. – Pożar to poważna sprawa, Thomas. A z tego, co zaobserwowałem, twoja Loris czuje się za niego odpowiedzialna.

– W takim razie należymy do tego samego klubu, bo ja też czuję się odpowiedzialny – odparł Thomas, odpalając ogień patyczkiem od lampy na biurku. – To było umyślne podpalenie, Fairly.

W kominku leżały już drobne kawałki drewna i podpałka, gdyż po burzy zrobiło się chłodno.

– Masz wroga – stwierdził Fairly, opierając się o bok kominka. – Gotowego na wszystko.

Hubka się zajęła i po chwili w górę wyskoczyły płomienie. Thomas wrzucił patyczek do kominka i ustawił kurtynę.

Na szczęście, nikomu nic się nie stało dzięki, jak to powiedział Belmont, cudownej ironii losu.

– Może jednak nie jest gotowy na wszystko. W stajni nie było żywego ducha, a jeśli Penny i Treasure drzemały na kupce słomy, to patrząc ze strychu, pomieszczenie wydawałoby się opustoszałe. Spalenie budynku to gorsza sprawa niż uszkodzenie podkowy albo sprowadzenie na konia kolki, ale nikt nie stracił życia.

Fairly oderwał się od kominka.

– Thomas, dzielisz włos na czworo. Podłożenie ognia to pierwszy krok do morderstwa. W dobrze działającej stajni zawsze ktoś się kręci, bo pracy nie brakuje. A zwierzęta są cennym dobrem. Co chcesz powiedzieć?

Thomas padł na sofę. Był zadowolony z obecności przyjaciela, ale denerwował go jego pragmatyzm.

– Mówię tylko, że sytuacja mogłaby być gorsza niż się na pierwszy rzut oka wydaje. Ktoś zawsze powinien kręcić się po dobrze działającej stajni, ale ja mam za mało rąk do pracy. O wiele za mało. Ktoś, kto podniesie alarm i wyprowadzi ze dwa zwierzęta, które w środku dnia mogą przebywać w stalach...

– W taki upał w samo południe większość koni powinna być pod dachem, w swoich stalach – zaczął Fairly swoim najsurowszym tonem.

– Wiem o tym – przyznał Thomas, rzucając poduszkę na podłogę. – Ty też to wiesz, ale ktoś, kto źle wykonywał swoją pracę i nie dbał o konie, mógłby nie wziąć tego pod uwagę. Kogo obarczyłbyś winą, Fairly, za utratę cennego budynku gospodarczego w swoim majątku? Kogo byś obwinił za kolkę, uszkodzoną podkową, brak rąk do pracy i inne kłopoty?

Fairly usiadł obok Thomasa.

– Nikt nie lubi obarczać kogoś winą, jeśli nie ma dowodów, ale moimi majątkami zajmują się profesjonalni zarządcy. Nie są tylko zwykłymi dzierżawcami. Zastępują moje oczy i uszy. Sugerujesz, że celem tych złych uczynków jest zdyskredytowanie panny Tanner.

Zajął się najmniejszy kawałek drewna na kominku. Strumień białego dymu popłynął do komina.

– Nie chce mi się wierzyć, że celem tego wszystkiego jest Loris – stwierdził Thomas – ale ja tu jestem za krótko, żeby mieć wrogów. Natomiast niewykluczone, że Loris zbiera teraz cięgi za złe uczynki ojca

spowodowane jego pijaństwem. Albo jest to efekt niezyczliwości Chestertona i jego kompanów.

Fairly zsunął się na sofie i skrzyżował nogi w kostkach. Czubki jego butów wciąż były białe od popiołu.

– Ale po co czekali aż do tej chwili, żeby wszcząć tę kampanię przeciwko panie Tanner? – zapytał. – Zarządza tym majątkiem od przeszło dwóch lat, chociaż nieformalnie.

Fairly też pachniał jeszcze dymem, chociaż się przebrał i bez wątpienia umył po akcji wyciągnięcia Nicka ze stajni.

– Może ktoś się zdenerwował, że panna Tanner nie pełni już tej funkcji nieformalnie? Jak mam znaleźć człowieka, który zniknął dwa lata temu, Fairly?

Po pytaniu Thomasa zapadła cisza, przerywana tylko trzaskaniem ognia na kominku.

– Chryste na niebiosach.

– Nie chodzi o niego – powiedział Thomas, chociaż być może to boska interwencja sprowadziła deszcz na płonąca stajnię. – Tylko o ojca Loris. Ta sprawa nie daje jej spokoju. Dręczy ją myśl, że jeśli pojawi się w okolicy, to zostanie oskarżony o gwałt. Tanner ma wystarczające środki i wyjątkową umiejętność ściągania na siebie kłopotów. Pracował w całej Anglii i pił na umór, więc zdarzało się, że nie pamiętał, co robił.

– Co to za ojciec, który sprowadza na własną córkę hańbę albo groźbę śmierci? – zapytał Fairly.

– Tanner bezustannie przynosił córce wstyd. Pijacy nie mają sumienia – odparł Thomas. – Moja własna siostra, kiedyś kochana i przyzwoita dziewczyna, stała się...

Delikatne pukanie do drzwi obwieściło powrót Loris. Przy jej boku stał Harry z tacą.

– Napoje dla was, panowie. Dla mnie jest dzbanek czekolady.

Thomas przywołał uśmiech, odebrał tacę i odprawił Harry'ego, po czym zamknął drzwi za służącym.

– To nam się przyda, moja pani. Fairly potrzebuje czegoś na wzmocnienie, ale jeszcze nie wie, że przed lunchem wysłałem umyślnego z zaproszeniem dla lady Fairly.

– Co takiego? – zapytał Fairly, zrywając się na nogi.

– Posłałem po twoją Letty – wyjaśnił Thomas, podając lordowi szklaneczkę. – Potrzebujemy w Linden przyzwoitki, jeśli panna Tanner w tych nadzwyczajnych okolicznościach zechce skorzystać z mojej gościny. A po dzisiejszych wydarzeniach nie mógłbym puścić Waszej Lordowskiej Mości na samotny spacer poza teren majątku bez katapuły i szkockiego regimentu.

Nie mógł spuścić Fairly'ego z oka, co było diabelnie niezręczne, chociaż pocieszające.

– Kiedy Letty... nieważne – powiedział Fairly, odstawiając szklanekę na kominek i ruszając w turę po pokoju. – Posłałeś po moją Letty. Dobry pomysł, Thomasie, mimo że w hrabstwie grasuje podpalacz. Letty wiedziała, że będziesz potrzebował przyjaciół. W przeciwnym razie nigdy w życiu nie zostawiłbym małżonki zaraz po zaślubinach. Za dużo papłę.

Loris usiadł na miejscu Fairly'ego.

– Jest pan bardzo oddanym mężem, ale skoro mamy zorganizować odbudowę stajni, to może zechciałby pan wyjąć z biurka ołówki i kartkę papieru? Musimy zrobić listę rzeczy i...

Do biblioteki wszedł wolnym krokiem Nicholas Haddonfield, świeżo wykąpany i czystutki. Miał wilgotne włosy ułożone w ładną fryzurę. Ktoś musiał przyciąć mu loki opalone przez opadający popiół.

– Fairly powiedział, że nie mam opuszczać tego domu przez najbliższą dobę – poskarżył się Nick. Tak jakby drobne uderzenie w głowę mogło powstrzymać Haddonfieda od działania. – O, ktoś mi przyniósł napój – zauważył, biorąc szklanekę Thomasa. – To jest na pewno dobre na urazy głowy. Dlaczego lord Fairly rozsiadł się za biurkiem pana barona jak nauczyciel udzielający wykładu uczniom?

Nick zajął ulubiony fotel Thomasa, który z braku szklanki ukradkiem popijał czekoladę z filiżanki Loris. Wywiązała się ożywiona dyskusja o wyższości dachu pokrytego blachą nad dachem krytym strzechą, o tym, ile stali musi mieć stajnia, żeby wystarczyła zwierzętom na zimę, ponieważ mocniejszy budynek miał zostać wzniesiony następnej wiosny.

Thomas wtrącał czasami swoje drobne uwagi, ale w gruncie rzeczy Nick, Fairly i Loris dopilnowali, by w swoim najlepiej pojętym interesie przypieczętował ich decyzje. W którymś momencie dyskusji ręka Loris zakradła się do jego dłoni i jego niepokój zyskał nowy wymiar.

Musi ochraniać Loris, jeśli trzeba, to również przed jej własnym ojcem. A najlepszym sposobem na zrealizowanie tej obietnicy było małżeństwo i miał ogromną ochotę, by zrobić ten krok.

Tylko czy Loris zechce zostać jego baronową?

16

Letty mogła przybyć do Linden już nazajutrz, a Fairly nie posiadał się z radości i z trudem to ukrywał. Jej codziennie listy trzymały go przy zdrowych zmysłach na tym wiejskim wygnaniu. Bez nich pobyt w Sussex byłby nie do zniesienia.

A oprócz listów jedyną ciekawą rzeczą było obserwowanie, jak Thomas Jennings, baron Sutcliffe, zakochuje się po same uszy w ładnej zarządczyni swojego majątku.

– Baron niewiele mówił na temat budowy stajni, ale przynajmniej opróżnił talerz do czysta – zauważył Nicholas Haddonfield, obwąchując szklaną zatyczkę od karafki z brandy. Miała kształt orła ze skrzydłami rozpostartymi jak do ataku. – Kieliszek przed snem, milordzie?

W osobie Nicka Haddonfielda stała przed nim kolejna intrygująca zagadka umilająca pobyt na wsi.

– Nie, ja już dziękuję – odpowiedział Fairly. – Nie jesteś zmęczony, Haddonfield?

Nick podniósł karafkę pod światło padające od kandelabru na ścianie. Roztańczone promienie, odbite od brandy, zatańczyły na ścianie.

– Jestem podenerwowany – odparł. – Podczas kolacji zdołałem wywnioskować, że Belmont podejrzewa podpalenie, ale nie ma dowodu, nie licząc rysunku odbitej na ziemi podeszwy. To nie musi nikogo obciążać. Może być nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności. Gdyby któryś z chłopaków stajennych chciał się zabawić z dojką, to pewnie zaciągnąłby ją po tej drabinie na stryszek.

Sądząc po ilości alkoholu, który wlał w siebie zarządca stajni, sprawa musiała go bardzo niepokoić.

– Może zagramy w karty? – zapytał Fairly, chociaż czuł się wyczerpany. – Mnie też jeszcze nie chce się spać.

Panował już błogosławiony nocny chłód, ale w powietrzu unosiła się wilgoć po porannym deszczu. Fairly’emu przyśniłaby się dziś nie tylko Letty, ale także ta chwila w stajni, kiedy tylko głośne wołanie Loris Tanner ocaliło trzech postawnych i krzepkich mężczyzn przed straszną śmiercią.

– Pan mnie rozpoznał – powiedział Nick, zamykając karafkę zatyczką. – Kiedy pan mnie rozgryzł?

Czeka ich zatem pojedynek, ale nie karciany. Fairly dorzucił drew do ognia, aby zyskać na czasie.

– W przeciwieństwie do Thomasa – zaczął Fairly – który kręcił się na obrzeżach socjety, jestem spokrewniony przez małżeństwo z earlem, markizem i wicehrabią. Ale z Letty będę prowadził spokojne życie. Pan jest jednak dziedzicem tytułu earla, a do tego najwyższym w całym królestwie człowiekiem o tak znaczącej pozycji. Zetknęliśmy się na kilku balach.

Nick pociągnął niewielki łyk brandy. Wiedział, jak rozkoszować się luksusami.

– Pewien Szkot z rodu MacHugh jest podobno tak wysoki jak ja. I też jest sukcesorem tytułu earla. Skąd Sutcliffe ma taki wyborny alkohol?

– Od mojego szwagra, markiza. Co tu porabiasz, Reston? Bo taki nosisz tytuł, prawda? Wicehrabia Reston?

Nawet w mdłym świetle można było zauważyć, że Nick skrzywił się ze wstrętem na sam dźwięk swojego tytułu.

– Owszem, Reston. To kara za grzechy. Beckman jest drugi w kolejce, a potem jeszcze pół regimentu rodzeństwa. Powiesz o tym Sutcliffe’owi?

– Uważam Thomasa Jenningsa za swojego przyjaciela, Reston. – Fairly zaczął krążyć po bibliotece, żeby się rozruszać. Pół wieczoru przesiedział przy stole, a drugie pół nad projektami stajni. – Mój statek rozbił się w pobliżu Indii. Ledwie dotarłem do brzegu. Tubylcy odnieśli się do mnie niezbyt przychylnie. Wiesz, mam dziwne oczy. I nagle do brzegu przypływa Thomas, ma w garści tylko nóż, ale zna języki i to nas ratuje. Po kilku minutach byłem już honorowym gościem tamtejszego radzy.

Bardziej bojaźliwi uznali Thomasa za ducha podziemi. Bo któż inny mógłby mieć takie błyszczące niebieskie oczy i brązową od słońca skórę?

Nicholas opierał się łokciem o ramę kominka w typowej pozie wytwornego lorda. Gdy ubrał się do kolacji w elegancki strój ziemianina, podejrzenia Fairly’ego dotyczące pochodzenia Nicka zamieniły się w niezbitą pewność.

Zachowywał się jak urodzony lord, wyuczony od małego zasad grzeczności. Wiedział bez wahania, do czego służy każdy najmniejszy element sztucców. Jego maniery przy stole były niezwykle wytworne, a w rozmowie niejedną raz błysnął humorem, nie zniżając się do prostackich dowcipów.

– Sutcliffe był twoim ochroniarzem? – zdziwił się Nick.

– Ochroniarzem, głównym zarządcą majątku, człowiekiem interesu i moim sumieniem. Ocalił także moją Letty, nie pozwalając mi na obojętność wobec jej sytuacji, chociaż inni przymykali oko. Sutcliffe jest opiekuńczy jak diabli, jeśli mu na kimś zależy. I nie mogę milczeć, bo byłoby to wobec niego nieuczciwe, Reston.

– Haddonfield, błagam. Przynajmniej na razie.

Biblioteka była elegancko umeblowana, według gustu i kontynentalnych koneksji poprzedniego właściciela. Fairly wziął do ręki kunsztownie rzeźbiony nóż do listów z kości słoniowej, którym z łatwością można by przebić komuś serce.

– Ale dlaczego? – zapytał Fairly, zręcznie balansując nożem ustawionym na czubku palca. – Po co się ukrywasz? Po co wyrzucasz gnój ze stali i wdychasz końskie smrody? Po co tak ciężko pracujesz, skoro mógłbyś objeżdżać rezydencje i uganiać się za pokojówkami?

– Mój tytuł to earl Bellefonte – powiedział Nick takim tonem, jakby wyznawał, że cierpi na śmiertelną chorobę. – Dziedzic tytułu musi sobie znaleźć odpowiednią żonę, spłodzić progeniturę, ma... liczne obowiązki.

Dobry lekarz musi umieć postawić pacjentowi całościową diagnozę, a nie tylko stwierdzić, że cierpi na ból kolana albo uporczywe migreny, bo to widzi każdy.

– Skoro ja cię rozpoznałem – powiedział Fairly, odkładając nóż na biurko – to Thomas też może. Nie odnoszę wrażenia, żebyś wolał chłopców, więc co cię powstrzymuje przed wypełnieniem obowiązku?

Nick zagapił się w okno na wilgotny wieczór. Gęste chmury zasłoniły nie tylko gwiazdy, ale też księżyc, którego położenie na niebie było w tej chwili zagadką.

– Odbywam tu pokutę – oznajmił w końcu. – I pilnuję Beckmana. W ostatnich latach sporo przeszedł, a na wsi wśród koni odnalazł spokój. Mój ojciec zgodził się, bym ukrył się na jakiś czas na wsi, bo ktoś musiał dopilnować Beckmana.

Dlaczego Haddonfield wygłaszał te słowa, odwrócony do niego plecami?

– Beckman sprawia wrażenie zdrowego jak ryba, ale nawdychał się za dużo dymu i spanikowany koń nadepnął mu na stopę.

– Beckman miał skłonność do alkoholu... i inne słabości – powiedział beznamiętnie Nick. – Teraz jest lepiej. Już wcześniej miewał lepsze okresy, tylko nie takie długie. Wśród socjety byłby pośmiewiskiem, ale na pewno odpowiada mu ciężka praca, opiekowanie się końmi i pozostałym żywym inwentarzem.

Fairly sądził, że raczej obecność starszego brata pozwoliła Beckmanowi się ustatkować.

Chciał zobaczyć twarz Nicka Haddonfielda i stwierdzić, ile przed nim ukrył, a ile ujawnił. Przeszedł przez pokój i stanął obok człowieka, który niebawem przewyższy go rangą.

– A tobie odpowiada rola zarządcy stajni – powiedział Fairly.

– Sutcliffe nie jest jedyną osobą z rozwiniętym instynktem opiekuńczym, milordzie. Nie ukrywam się tutaj. Sytuacja mojego brata jest delikatna i wymaga dyskrecji, więc nie rozpowiadam, że mam tytuł, który i tak jest bezużyteczny.

Nick gardził tytułem i wbrew temu, co powiedział, ukrywał się, a także szukał człowieka, który zagwarantuje sukcesę, gdyby on sam nie mógł. Albo nie chciał.

– Rozpoznałem cię już wcześniej, kiedy do nas dziś dołączyłeś – powiedział Fairly. – Miałeś mokre włosy i dlatego wydawały się ciemniejsze. Poza tym obciąłeś je i porządnie zaczesales.

Nick dokończył brandy i postawił kieliszek na kominku.

– Wkrótce wyjaśnię wszystko Sutcliffe’owi. Obiecuję. Czas, który ojciec nam dał na naprawienie wszystkiego, dobiega końca. Wyjadę po zniwach.

Z Nicka emanował smutek połączony z rezygnacją.

– A co z Beckmanem?

– Prawdopodobnie wyjedzie ze mną, ale nie zostawię panny Tanner przed zniwami.

Panny Tanner, a nie barona, nie Linden. Interesujące.

– Dam ci trochę czasu, żebyś sam o tym powiedział baronowi – oznajmił Fairly. – Ale lepiej powiedz mu też całą resztę tej historii, Haddonfield. Nie chcesz zdradzić, dlaczego postanowiłeś zaszyć się w tej wiejskiej głuszy, a ja nie lubię tajemnic.

A Thomas dosłownie brzydził się sekretami i intrygami wszelkiego rodzaju.

Nick oparł czoło o szybę we francuskich drzwiach. Przywodził Fairly’emu na myśl Penny, ogromną klacz pociągową, której każdy ruch, nawet zwykłe poderwanie łba czy kopnięcie kopytem, wydawał się monumentalny. Taki człowiek jak Nick nie miał szans, by się skutecznie ukryć. Musiało to być dla niego męczące.

– Nie mam zamiaru wyrządzić Sutcliffe’owi krzywdy – odezwał się Nick. – Ale dam w kość każdemu, kto chce zrobić krzywdę pannie Tanner. I Beckman też. Zachowuje się wobec nas bardzo uczciwie, a życie jej nie oszczędzało.

Kolejne półprawdy, ale pewnie więcej Nick nie mógł ujawnić.

– Spędziłem dzieciństwo w Szkocji – zadumał się Fairly. – Anglicy od wieków mają zwyczaj pojawiać się w różnych miejscach na świecie i za każdym razem mówią, że nie chcą nikomu zrobić krzywdy, że przybywają w pokojowych zamiarach, a jednak zawsze komuś dzieje się ogromna krzywda, tylko nie im samym. Postaraj się jak najszybciej wyjaśnić wszystko Sutcliffe’owi, bo w przeciwnym razie wezmę sprawy we własne ręce.

Nick skinął głową. Fairly delikatnie ścisnął go za muskularne ramię i wyszedł z biblioteki. Miał zamiar ostrzec Thomasa, rzecz jasna, ale najpierw chciał omówić tę sprawę, i to szczegółowo, ze swoją ukochaną Letty.

– Nie musisz się martwić. Nie przyszedłem cię zniewolić – zapewnił Thomas z balkonu grzmącym barytonem, który przypominał Loris odległe dudnienie burzy w ciemności.

– Wejdz do środka, Thomasie – powiedziała, wstając z taboretu przy toaletce. – Zmarzniesz na kość, jak będziesz stał na dworze w taką wilgotną noc.

Albo co gorsza, ześlizgnie się z mokrego balkonu na inny.

Wślizgnął się do środka przez francuskie drzwi, ledwie widoczny na tle nocnego nieba. Miał wilgotne końce włosów i rozpiętą do połowy kamizelkę. A surdut i fular gdzieś się zapodziały.

W tym niekompletnym stroju był jeszcze bardziej pociągający.

– Dlaczego jeszcze nie śpisz, moja pani? Boli cię ramię?

Nadwyrężone ramię dokuczało jej nieznośnie, a ten ból promieniował na plecy i w dół ręki. Czuła go nawet w dłoni i głowie.

– Czuję się dobrze. A ty?

Thomas pocałował ją chłodnymi wargami, ale jego uścisk był pieszczotliwy i gorący. Loris wtuliła się w niego z ulgą, zmęczona po tym ciężkim dniu.

– Wciąż pachniesz dymem – powiedziała. – Delikatnie, ale jednak.

– Kiedy Belmont odjechał, poszedłem na spacer, żeby sprawdzić, czy na pogorzeliisku nie tli się ogień. Pod warstwą popiołu nawet po tylu godzinach leżą jeszcze żarzące się węgle, pomimo że spadł deszcz. Belmont twierdzi, że mogą się tak tlić przez kilka dni, nawet jeśli będzie padać.

Niektórych płomieni nie da się ugasić. Loris zastanawiała się, czy pragnienie alkoholu trawiło ojca jak ten ogień, który pochłonął stajnię.

Ją też trawił ogień, ale pożądania, a jego przyczyną był Thomas Jennings.

– Mało się odzywałeś przy kolacji. – Thomas był milczący przez cały dzień, ale na pewno inni – Fairly, Nicholas, Belmont i Giles Pettigrew – nawet tego nie zauważyli.

– Pomogę ci przygotować się do snu – oznajmił Thomas, odsuwając się. – Dzisiaj był dzień na snucie refleksji i planowanie, a ja nie jestem dobry w takich pogaduszkach. Dobrze znasz Nicholasa Haddonfielda?

– Pracuje tu prawie dwa lata – odpowiedziała Loris. – Skąd to pytanie?

Thomas poprowadził Loris z powrotem do toaletki i gestem nakazał jej usiąść.

– Mogłaś zadzwonić po pokojową. Nie dasz rady uczesać takich długich włosów jedną ręką.

Loris musiała przyznać, że w obecnych warunkach było to rzeczywiście bolesne.

– Nicholas nie mógł podłożyć ognia. Był z nami.

– A Beckman? – zapytał Thomas, odwiązując wstążkę z warkocza, który Loris z wielkim trudem zaplotła.

– Beckman ryzykował życie. Wyprowadził konie uwięzione w płonącej stajni. Nie wierzę, żeby był taki zakłamanym. Nie dał ku temu powodu.

– Poza tym Beckman był z Jamiem koło powozowni. Czyścili uprzęż koni zaprzęgowych. Potem poszedł do siodlarni po szmaty. To on zauważył ogień. Mógł go podłożyć, a potem udawać, że go zauważył, to prawda. Musiałby działać bardzo szybko. I zadać sobie dużo trudu, łącznie z narażeniem się na niebezpieczeństwo, żeby wszystkich zmylić.

Thomas do znudzenia analizował fakty, tak samo jak Loris. Miał nadzieję, że w ten sposób wpadnie na nowy pomysł albo natrafi na coś, co wcześniej przeoczył.

A teraz przygotowywał ją do snu.

– Dobrze ci idzie szcietkowanie długich włosów – zamruczała Loris, przymykając oczy.

– Dawno, dawno temu szcietkowałam włosy mojej siostrze. Jest ode mnie starsza, więc uważałam to za wielki przywilej.

Thomas nie był niesfornym dzieckiem, ale raczej poważnym i zbyt dużym na swój wiek.

– Widziałam ten list, Thomas. Powinieneś odpisać.

Tego dnia list przyszedł do Linden, co sugerowało, że ktoś podał siostrze jego obecne miejsce pobytu.

Żeby jeszcze w takie chwili prześladowały go listy z rodzinnego domu...

Przez kilka minut w milczeniu zaplatał z powrotem włosy Loris. Tak daleko jak mogła sięgnąć pamięcią, ojciec nigdy nie pomagał jej się uczesać. Nauczyła się zaplatać warkocze, ćwicząc na ogonie swojego kucyka. To było praktyczne uczesanie, gdy się pracuje w gospodarstwie.

– Zastanawiam się, czy nie odpisać Theresie na ten list – powiedział w końcu Thomas, zawiązując wstążkę na końcu warkocza. – Tyle się wydarzyło, a właściwie nie mam jej nic do powiedzenia.

Wziął Loris na ręce i zaniósł ją do łóżka. Musiał wcześniej nosić tak inne kobiety, bo wiedział, jak ją delikatnie ułożyć, aby nie urazić ramienia.

– Dlaczego nie chcesz napisać do siostry, Thomas? – zapytała Loris, przesuwając się na skraj łóżka, żeby odwiązać pasek od szlafroka.

Obecność Thomasa w jej sypialni, pomoc w uczesaniu włosów i jego niekompletny ubiór nie były dla niej w najmniejszym stopniu krępujące. Przeciwnie, podnosiło ją to na duchu. Rozmawiali tak, jak małżeńskie pary, o wszystkim i o niczym. I podobnie jak pary kończyli razem ten trudny dzień.

Loris nie miała wielkiej nadziei, że ona i Thomas będą kiedyś taką parą. I dlatego pragnęła z całych sił nagromadzić tyle wspomnień, ile tylko się da.

– Ja to zrobię – skarcił ją Thomas, obchodząc łóżko. Uklęknął przed Loris i odwiązał pasek szlafroka, a potem przycisnął czoło do jej kolana. – Chyba będę miał dzisiaj koszmarne sny.

Loris przeczesła ręką jego wilgotne włosy.

– Jak my wszyscy, chociaż jesteśmy cali i zdrowi. Opowiedz mi o swojej siostrze.

Thomas z westchnieniem wstał i jakby nigdy nic odpiął do końca kamizelkę.

– Przypominasz mi Theresę pod wieloma względami. Nawet z wyglądu. Ona też jest wysoka i ciemnowłosa, tylko ma brązowe oczy, a nie szare. Gdy byłem chłopcem, uważałem, że jest wcieleniem mądrości, zupełnie jak dorośli, tylko z większą niż u nich skłonnością do występku.

Powiesił kamizelkę na krótkim oparciu taboretu przy toaletce. Usiadł na cedrowej skrzyni, żeby zdjąć buty i pończochy. Ściągnął koszulę przez głowę – spora płachta białej bawełny zakłębiła się w świetle świecy.

Loris chciała mu powiedzieć, żeby rozbierał się wolniej, bo chciała się nacieszyć stopniowym odsłanianiem nagości, ale bała się, że go rozproszy.

– Ale ciebie nie dotyczy ta skłonność do występku, Thomas. Nie jesteś taki.

Znieruchomiał z rękoma na rozporku i opuszczonymi powiekami.

– Pozwolisz, że się nie zgodzę.

Loris zwinęła swój szlafrok w kulkę i cisnęła w Thomasa.

– To jest przyjemność. Czasami bywa powiązana z występkiem, ale nie jest tym samym. Ci chłopcy, którzy psocili nad twoim stawem, byli bliscy występku. Czy domyślasz się, co mogli dziś robić na terenie majątku?

Thomas rozpiął dwa rzędy guzików, zanim udzielił odpowiedzi. Wiele razy robiła obchód posiadłości, sprawdzała bramy, mierzyła poziom wody, obchodziła pola, szacowała, czy zostawić jeszcze na pastwisku zwierzęta gospodarskie, czy zamienić te pastwiska w ugór, ale nigdy więcej nie widziała już nad stawem chłopców ze wsi.

Jednak bez wątpienia tego ranka kręcili się w pobliżu rezydencji.

– Ta zmarszczka na czole nie wróży nic dobrego – powiedział Thomas, ściągając spodnie w taki sposób, jakby z tysiąc razy robił to już na oczach Loris. – Coś mi się zdaje, że niespecjalnie lubisz małych chłopców. To nie wróży dobrze naszym synom.

Tym razem obnażył serce, robiąc to zupełnie od niechcienia. Thomas nie miał zamiaru jej dokuczać, a Loris oprócz przyjemności wywołanej tą uwagą poczuła także ból. Bo to, że zostanie kiedyś matką dzieci Thomasa, wydawało się wielce nieprawdopodobne.

– Oni nie pływali, Thomas. Mieli suche włosy i resztę ciała też.

Odłożył na taboret ostatnią część garderoby.

– Może po prostu jeszcze nie zdążyli wejść do wody. Rano był straszny upał i ogromna wilgotność. Na pewno chcieli popływać.

Thomas odwrócił się, żeby zabezpieczyć kominek i zgasić lampę na toaletce. Jego wielkie opanowanie było godne podziwu – bo najpierw przystanął, podrapał się po klatce piersiowej i ziewnął.

– Czy aby na pewno nie chcesz mnie zniewolić? – zapytała Loris. – Nawet ociupinkę? Nawet jeśli będę cię błagać?

Thomas odłożył na bok pogrzebacz, przysunął osłonę do kominka i ruszył w stronę łóżka. Miał płynne i powolne ruchy, jakby wiedział, że stan wyraźnego podniecenia tak szybko nie przeminie.

– Nie należę do mężczyzn, którzy zniewalają kobiety – odpowiedział. – Mogę co najwyżej kochać się

powoli, słodko i czule albo bezmyślnie zaspokajając potrzeby damy. Mogę też poświęcić całą uwagę na zaspokojenie jej najsłabszych tęsknot, ale nigdy nie zniewalam.

– W takim razie to ja będę musiała zniewolić ciebie.

Kącik jego ust zadrgał, jakby od wstrzymywania uśmiechu.

– Jak chcesz mnie zniewolić z tym obolałym ramieniem? – zapytał, wchodząc do łóżka.

– Jestem pomysłowa – powiedziała Loris, zaciskając zęby, gdy łóżko ugięło się i zakołysało pod ciężarem Thomasa, który szukał sobie wygodnego miejsca. Obróciła się i przerzuciła nogę przez jego biodro.

– Panno Tanner, jestem zaszokowany.

– Przytul mnie – poprosiła, kładąc głowę na piersi Thomasa. – No bo wiesz, ja też będę mieć koszmary. Wszyscy trzej zniknęliście w tym piekle, a Beckman prędzej przystawiłby mi nóż do gardła, niż pozwolił wejść do środka. Też miałam ochotę zrobić mu krzywdę.

– Dla wszystkich to był upiorny moment – powiedział Thomas, otaczając ją ramionami. – Ale zachowałam zimną krew i bezpiecznie nas stamtąd wyprowadziłam. Zabłądziłam tam.

W tej chwili Loris opuściło całe opanowanie, na które z takim trudem zdobywała się przez cały dzień.

– Zabłądziłam?

– Ostatkiem sił zaciągnąłem Nicholasa do siodlarni. Ale myślałem, że zmierzamy do wyjścia. Mogliśmy tam zginąć, bo dopiero po fakcie uświadomiłem sobie, że pomyliłem drogę. Nic nie było widać w tych kłębach dymu, a Fairly słabł z każdym krokiem.

Loris wiedziała od dzieciństwa, że łzy w niczym nie pomogą, ale i tak się rozpląkała. Tylko w ten sposób mogła zareagować na perspektywę utraty Thomasa, a wraz z nim także Nicholasa i Fairly'ego.

Ryzyko nie minęło – wciąż mogła stracić Thomasa i na samą myśl chciało jej się płakać.

– Gdybyś dzisiaj zginął, nie zniosłabym tego – wyznała Loris, gdy już zmoczyła łzami jego pierś i pomięta całą chusteczkę. – Pobieglabym po ciebie, a Beckman i Jamie zrobiliby to samo.

Thomas głaskał ją po włosach ruchem tak delikatnym jak pieśń słowika.

– Jakim cudem? Miałaś zwichnięte ramię, Beckman nawdychał się tyle dymu, że był ledwo żywy, a Jamie jest już stary i słaby. I mówisz, że wbiegłabyś z nimi do środka, żeby wyciągnąć trzech mężczyzn, z których każdy jest o wiele większy i cięższy niż ty? A twoja odpowiedzialność za Linden? Pomyślałaś o tym, Loris Tanner? Kto zająłby się akrami mojej ziemi, kto by dopilnował dzierżawców, gdybyś dziś zginęła?

Loris cisnęła chusteczkę na nocny stolik. Thomas nadal był pobudzony, ale najwyraźniej nie spieszył się, by coś z tym zrobić.

Tymczasem Loris szalała z pragnienia, by się z nim kochać.

– Twoi dzierżawcy są doświadczonymi farmerami. Poradziliby sobie beze mnie.

Ale ona nie poradziłaby sobie bez Thomasa. To nie był dobry czas na rozwijanie uczuciowej więzi, a jednak w tym momencie opuścili ją starzy dobrzy znajomi: rozsądek, skromność i opanowanie.

I tęskniła za nimi nie bardziej niż za ojcem.

A potem Loris kochała się z Thomasem, mając cały czas świadomość, że obchodzi się z nią delikatnie nie tylko z powodu jej obolałego ramienia, ale po prostu dlatego, że mu na niej zależy. Bez pośpiechu obsypywał ją pieścizkami, niestrudzenie wprowadzając na kolejne stopnie przyjemności.

– Lubię to – szepnęła Loris, kiedy Thomas delikatnie ścisnął jej piersi. Nie zdążyła zdjąć nocnej koszuli, nie miała na to czasu, ogarnięta pragnieniem, by ich ciała jak najszybciej się połączyły.

Thomas jednak sprawił, że ślizganie się materiału po wrażliwych miejscach stało się kolejnym stopniem miłostnego wtajemniczenia.

– Lubisz rządzić – przekomarzał się, przygryzając lekko jej sutek przez jedwab i tuląc się do ciepła Loris. – Lubisz mówić, jak szybko, jak mocno... o święci pańscy.

Loris eksperymentowała, zaciskając i rozluźniając mięśnie pochwy, narzucając tempo, ale w końcu

porzuciła ostatnie bastiony opanowania i obdarowała Thomasa całą głębią namiętności, do jakiej była zdolna – pocałunkami, jękami, westchnieniami i pieszczotami – a jej ciało kołysało się w zgodnym rytmie z jego ciałem, zatracając się z zapamiętaniem, które ją zaszokowało.

W gruncie rzeczy dokonała na nim gwałtu, biorąc dla siebie tyle, ile zdołała, i narzucając to samo Thomasowi, aż oboje padli bez tchu.

Dysząc ciężko na jego piersi, pozwoliła sobie na przelotną myśl, że podobnie jak ojciec potrafi być całkowicie egoistyczna. Zamiast wyjaśnić Thomasowi, co ją trapi, wykorzystwała go i pozwoliła, by emocje wzięły górę nad zdrowym rozsądkiem.

Egoizm potrafił uwieść swoim urokiem, z czego wcześniej nie zdawała sobie sprawy. Gniew na ojca osłabł, ale tylko odrobinę.

Ciepłe ręce Thomasa wolnymi ruchami głaskały ją po plecach. Nie zdążył jeszcze nawet wysunąć się z jej ciała, gdy ogarnęła ją senność.

– Wyjdź za mnie, Loris Tanner. Obiecuj, że będziesz moją żoną, moją baronową, moją miłością.

To był gwałt innego rodzaju, gwałt zadany sercu Loris, jej nadziejom i marzeniom. Mogła ukrywać przed Thomasem prawdę o Micahu Tannerze i jego ewentualnym udziale w dzisiejszych wypadkach w Linden, ale nie była w stanie okłamywać go w kwestii małżeństwa.

– Miałeś okropny dzień – powiedziała, całując go w policzek. – I nie jesteś sobą. Może oświadczysz mi się innym razem i wtedy rozsądnie porozmawiamy.

Zatrzymał pieszczotę dłoni, ale po chwili ją wznowił.

– Niełatwo zdobyć twoje zaufanie. Rozumiem cię. I na pewno zapytam jeszcze raz, bo kobieta kocha się z takim zatraceniem jak ty, bez myśli o konsekwencjach w postaci dziecka, bez myśli o czymkolwiek innym niż namiętność, tylko wtedy, gdy wie, że robi to z mężczyzną, na którym jej zależy i na którym może polegać.

Bez myśli o konsekwencjach w postaci dziecka.

Wielkie nieba, Thomas miał rację. Próbował się wycofać, ale Loris na to nie pozwoliła.

I nie czuła teraz trwogi ani wyrzutów sumienia, nie potrafiła odnaleźć w sobie ani cienia reakcji stosownej do rozmiaru tego szaleństwa. Jedynym uczuciem była duma, że pozwoliła sobie na tę cudowną chwilę przyjemności z Thomasem.

Pracując w majątku, nauczyła się, że nie należy martwić się żniwami, nim dojrzeje zboże, ale być może wybrała niewłaściwy moment na wcielanie w życie lekkomyślności typowej dla jej ojca.

– W tej sprawie ci ufam – odpowiedziała. – Nie powinnam i jakaś część mnie przed tym się broni, bo to prawdopodobnie niezbyt mądre. Ale masz rację. Zawsze dotrzymujesz danego słowa. Jeśli powiesz, że wrócisz do domu na kolację, to wrócisz.

Jeśli się dowiesz, że spodziewam się dziecka, to będziesz nalegał, bym została twoją żoną.

Jak do tego doszło?

– Jestem tak samo zaskoczony jak ty – szepnął Thomas, klepiąc Loris po biodrze. – Nie spodziewałem się, że zakocham się w zarządczyni mojego majątku. Podaj mi, proszę, tę chusteczkę.

Nie spodziewałem się, że zakocham się... Podaj mi tę chusteczkę.

Thomas był na tyle dobry, że przemyślał wstrząsające jej światem deklaracje w rozmowie o przyziemnych intymnych sprawach. Loris poczekała, aż upora się z nieelegancką stroną uprawiania miłości, podczas gdy...

– Ramię już mnie tak nie boli.

– Fairly mówi, że uczucie to potężne lekarstwo – odparł Thomas, rzucając chusteczkę w kierunku taboretu. – Lady Fairly się z tym zgadza. Zaczynam w to wierzyć. Czy mogę spać w twoim łóżku, Loris Tanner?

Uczyni z niej Loris, baronową Sutcliffe, panią Linden, mimo że jest córką tchórzliwego drania, a być może też gwałciciela i podpalacza.

– Możesz tu zostać, pod warunkiem że wymkniesz się niezauważony o świcie – odpowiedziała Loris, zsuwając się z piersi Thomasa i układając przy jego boku. Thomas przyjemnie rozgrzewał łóżko, chociaż zajmował dużo miejsca.

– Czmychnę przez dach. Nie szkodzi, że będzie trochę śliski od rosy – zauważył Thomas.

Loris pocałowała go w ramię.

– Przeszedłeś po dachu na mój balkon? Po mokrym od deszczu dachu? Gdy księżyc ledwo świeci? Thomas, nie kuś losu, proszę. Nic chcę, żebyś spadł. Wolę, żeby obrzucili mnie błotem. Co tam reputacja.

Znowu zbierało jej się na płacz. Bo chociaż była córką Micaha Tannera, być może podpalacza, a na pewno nieudacznika, za żadne skarby świata nie zrobiłaby nic, co mogłoby wyrządzić krzywdę Thomasowi.

A jednak go skrzywdzi. Jeśli stawi się na wezwanie nieodpowiedzialnego ojca, sprowadzi cierpienie na Thomasa.

– Uspokój się, moja pani. Chodzę po dachach od dziecka. Zamek Sutcliffe jest bardzo stary i ma różne dziwne ciekawostki architektoniczne. Jako dzieciak nauczyłem się wspinać po murach. Moja siostra też to robiła.

– Nic dziwnego, że rozumiesz moją sytuację bez większych wyjaśnień – powiedziała Loris, przesuając dłoń po jego płaskim brzuchu. – Wychowywałeś się sam i całkiem dobrze ci to wyszło. Człowiek uczy się polegać na samym sobie pomimo własnych lęków.

Thomas złapał jej dłoń, zanim przesunęła się w niższe rejony ciała.

– I dlatego mógłbym odpisać Theresie na list.

Tej Theresie, którą będąc całą rodziną Thomasa, okrutnie go zawiodła. Prawdę mówiąc, jego sytuacja była dość podobna do sytuacji Loris. Niewykluczone, że i tym razem spotka go rozczarowanie.

– Odpowiesz na jej list, bo wspinała się z tobą po murach? – zapytała Loris.

– Bo widzę po tobie, że kobiecie nie służy taka sytuacja, gdy opuszcza ją jedyny żyjący członek rodziny, gdy dzień po dniu musi się zamartwiać, co się z nim dzieje. Czy żyje? Czy jest bezpieczny? Czy o niej myśli? Dlaczego się nie pokaże, skoro może wrócić?

Loris cieszyła się z ciemności, cieszyła się, że Thomas nie może dostrzec, jakie bolesne były dla niej te słowa. Spodziewała się po nim różnych odpowiedzi, ale nie... takiej.

– Z każdym dniem mniej się martwię, Thomas. – Nie cierpiała go okłamywać.

– Theresa pisuje do mnie od czasu do czasu, pomimo że nigdy nie odpowiadam na jej listy. Nie jestem już małym chłopcem ani nieopierzonym młodzieńcem, przerażonymi jej egoistycznym postępowaniem i jej wyborami. Jest tylko kilka lat starsza ode mnie, a mimo to przypisywałem jej zdolność dojrzałej oceny sytuacji i nieomylną mądrość.

Loris pragnęła kiedyś przypisywać te same zalety swojemu ojcu, który jednak był – i jest – dorosłym człowiekiem. O ile żyje.

– Powinieneś do niej napisać – oznajmiła. – I zaprosić ją, by cię odwiedziła.

Micah Tanner przybył do Sussex prawdopodobnie tylko po to, żeby zabrać córkę i potem wyjechać z nią z Anglii. Loris nie miała co do tego złudzeń. Thomas będzie potrzebował rodziny, jeśli Micahowi uda się zrealizować ten plan. W tej sytuacji lepsza siostra, której od lat nie widział, niż nikt.

– Mógłbym ją zaprosić – powiedział Thomas. – Chcę, żeby poznała moją wybranekę.

– Jeszcze nią nie jestem. – Ale ty jesteś moim ukochanym.

Thomas poruszył się, przewracając delikatnie Loris na prawy bok.

– Oczywiście, że nie. Śpimy w tym samym łóżku, chociaż w domu jest siedemnaście sypialni, tylko po to, żeby pokojówki miały mniej pracy.

– Kpisz sobie ze mnie, baronie.

Thomas otulił ją swoim ciepłem, dodając jej otuchy, której Loris tak rozpaczliwie potrzebowała, ale wcale na nią nie zasługiwała.

– Podziwiam cię bezgranicznie i pożądam jeszcze mocniej. Czy myślisz, że twój ojciec tu wróci, Loris?

Pytanie, choć wypowiedziane od niechcienia, miało niszczycielską siłę.

– Modlę się, żeby nie wracał. Wyjechał stąd w aurze skandalu, a powrót może oznaczać wsadzenie stryczka na szyję.

Thomas objął Loris w talii.

– Znajdę go. Zrobię to dla ciebie. Nie zaznasz spokoju, dopóki się nie dowiesz, co się z nim dzieje. Rozumiem to. Zaufaj mi. Rozgryzę jego sytuację, a wtedy zostaniesz moją baronową.

Thomas zamilkł i po chwili słyszała już tylko jego równy oddech. I kiedy nabrała pewności, że tego nie zauważy, narożnikiem kołdry wytarła łzy z policzków.

Marynarze zachowują doskonałą formę dzięki wydzielaniu racji grogu. Ta prawda nie była Thomasowi obca i sam od czasu do czasu wypijał odrobinę rumu. Jednak gdy wraz z Fairlym zaokrętowali się na statek, by odbyć krótką podróż z Cejlonu na Półwysep Indyjski, woń tego trunku, którą roztaczał wokół siebie angielski kapitan statku, wprawiła Thomasa w niepokój.

Rum nie był jedynym powodem do niepokoju. Thomas zauważył też, że liny na statku nie były schludnie zwinięte, tylko tworzyły bezładną stertę. A grotzagieli okazał się wiele razy naprawiany w sposób delikatnie mówiąc, nieumiejętny. Z daleka statek wydawał się dość bezpieczny, ale intuicja podpowiadała Thomasowi, że tak nie jest.

Dopłynęli do zatoki Mannar, gdzie z daleka rysował się już ląd, gdy zerwał się szkwał. Sztorm rzucał statkiem na wszystkie strony, a Thomas i Fairly ramię w ramię z załogą walczyli, by nie poszedł na dno. Przez cały czas tej walki o dotarcie do brzegu, uczuciem, które nim owładnęło, nie był wcale strach, ale złość.

Gdyby kapitan i załoga byli trzeźwi, statek dałoby się zapewne uratować. Thomas wyrzucał sobie, że nie powinien był lekceważyć znaków i wsiadać na statek. Gdy bił ramionami wodę, płynąc do brzegu, był wściekły na siebie samego, na kapitana, na sztorm. I zdecydowany odszukać Fairly'ego, który gdy go ostatni raz widział, dryfował, uczepony drewnianej belki.

W dniach poprzedzających odbudowę stajni Thomasa prześladowało to samo uczucie, że prześladowuje go jakieś fatum.

Deszcz rozmoczył pogorzeliśko, ale potem znowu przyszedł skwar, ludziom puszczały nerwy i nawet obecność wicehrabiny Fairly nie złagodziła napięcia narastającego między Nickiem Haddonfieldem a wicehrabią.

Zamieszanie pod drzwiami bibliotek o tej wczesnej porze zwiastowało przybycie wybranki Thomasa i zarządcy stajni. Wydawali się w wojowniczym nastroju, tak jak reszta towarzystwa, a czterech małych chłopców stojących między nimi najwyraźniej wyczuwało wiszące w powietrzu napięcie.

– Panie baronie, proszę wybaczyć, że przeszkadzam – zaczęła Loris. – Do jaskini z serami zakradli się złodzieje i trzeba im wymierzyć sprawiedliwość.

Była to raczej banda cherlawych złodziejasków. Thomas rozpoznał wśród nich Timmiego, który był najmniejszy, ale wyraźnie urósł w ciągu tych kilku tygodni od ich ostatniego spotkania. Thomas nie widział już w nim małego chłopca, ale raczej... problem.

– Dzieci przeproszą za swoje zachowanie – powiedział Nicholas, zakładając ręce, co jeszcze podkreślało jego wzrost. – A ich rodzice zostaną powiadomieni. To powinno położyć kres sprawie.

– Niczego nie wzięliśmy, jaśnie panie – powiedział Timmie. – Bawimy się w jaskini, bo tam jest chłodno. I nie wolno nam pływać w stawie bez któregoś ze starszych chłopaków.

Thomas od kilku dni dodawała kwoty konieczne na zakup materiałów potrzebnych do odbudowy stajni, począwszy od gwoździ, poprzez beczułki piwa, skończywszy na blaszanych klombach do kwiatów –

Loris twierdziła, że powinny one rosnać na każdym podwórku przed stajnią. W myślach dodał do listy kwotę potrzebną na bramę zamykającą wejście do jaskini.

– W jaskiniach jest niebezpiecznie – wybuchnęła Loris, idąc energicznie w stronę kominka, aż zaszeleściła jej spódnica. – Mogą was zaatakować nietoperze, możecie zabłądzić. Jaskinie są ciemne i wilgotne, pełno w nich robaków i jadowitych węży.

Chłopcy, którzy pewnie w życiu nie widzieli jadowitego węża, byli wyraźnie zafascynowani.

– Żmije są bojaźliwe – powiedział Thomas, wychodząc zza biurka – ale jeśli się je zaatakuje, mogą ugryźć, a ich jad jest bardzo trujący. Panna Tanner słusznie się o was martwi.

Bo wyraźnie się martwiła, chociaż próbowała to zamaskować gniewem.

– Skoro są tam żmije, to czemu chowacie tam ser? – zapytał Timmie.

– Żmije pilnują sera – zaimprovizował Thomas, na co Nicholas znacząco zakasłał, a Loris wyglądała tak, jakby chciała zadźgać pogrzebaczem każdego przedstawiciela płci męskiej, który był w pokoju. – Nikt przy zdrowych zmysłach nie chodzi do serowej jaskini bez odpowiedniej ochrony.

Gdyby weszła tam pewna wkurzona zarządczyni, wszystkie węże uciekłyby, gdzie pieprz rośnie.

– Skoro w jaskini jest ciemno, to skąd żmije wiedzą, że ktoś wchodzi? – nie dawał za wygraną Timmie.

Bystry chłopak. Przez tę sprawność umysłową pewnie niejedną raz obrywał lanie. Thomas pamiętał z własnego dzieciństwa, że z tego samego powodu jego tylna część ciała doskonale poznała brzoszową różgę.

– Żmije wyczuwają twoje kroki – podpowiedział Nick. – I słyszą wasze głośne przekleństwa unoszące się w powietrzu.

Chłopcy jednocześnie wbili wzrok w dywan i zaczęli przedreptywać w miejscu.

– Przepraszamy, panno Tanner – powiedział Timmie, który z całej grupy najlepiej umiał sobie radzić z wkurzonymi kobietami. – Nie wejdziemy więcej do jaskini.

– I nie będziemy przeklinać – dorzucił inny chłopiec. – No, nie przy damie.

– I nie będziemy więcej jeść brzoskwiń z barona...

Timmie kuksnął trzeciego chłopca łokciem w żebra.

– Brzoskwinie są najlepsze – powiedział wyższy chłopak. – I nikt więcej ich nie uprawia. Tato mówi, że są z Cathay, a mama też je lubi.

– Złodzieje – mruknęła Loris. – Intruzi. Z tego, co wiemy, w wolnych chwilach podkładają ogień.

W bibliotece zaległa śmiertelna cisza. Timmie wbił wzrok w swoje brudne stopy.

– Panie Haddonfield – powiedział Thomas – zechce pan odprowadzić pannę Tanner do stajni. Na pewno chce zobaczyć, jak chłopakom idzie uprzątanie pogorzelska.

Thomas osobiście to sprawdził godzinę temu i nie mógł się nadziwić, jak łatwo można zmieść z terenu posesji cały budynek.

Loris marszowym krokiem wyszła z pokoju przed Nickiem. Szczerze mówiąc, Thomas wcale się nie dziwił, że jest zła.

Po prostu martwiła się o tych chłopców. Rodzice puszczali ich samopas i nie przejmowali się, czy są bezpieczni.

– A wy – zaczął Thomas, opierając się o biurko – jeśli chcecie, żeby rodzice nie zbili was na kwaśne jabłko, to musicie powiedzieć mi całą prawdę. Muszę wiedzieć, co widzieliście w dniu pożaru. I będę miał dla was zadanie. Poważne zadanie. Nie wymigacie się psim śwędem.

Trzej więksi chłopcy spojrzeli na Timmiego, który odważnie spojrzał Thomasowi w oczy.

– Nie wzięliśmy ani kawałka sera, panie baronie. I nie kłamiemy. No dobra, Harry czasem plecie bujdy, ale tylko mamie i nigdy w niedzielę. Co chce pan wiedzieć i jakie ma pan dla nas zadanie?

W nocy Loris przywarła do Thomasa i puściła go dopiero o świcie. A potem zajęła się długą listą swoich obowiązków. Jamie wspomniał jej przyciszonym głosem, że widział w Trieshock człowieka, który był podobny do Micaha Tannera, ale doszedł do wniosku, że to nie mógł być on, bo miał za skromnego konia i zbyt zniszczone buty.

Z tego powodu, gdy Thomas i Nick udawali się w kolejną podróż do Trieshock po ostatnie materiały na budowę, Loris postanowiła im towarzyszyć.

– Jesteś dziś milcząca – zauważył Thomas podczas jazdy. O tak wczesnej porze żywopłoty dawały jeszcze trochę cienia, ale z każdą chwilą powietrze będzie robiło się ciężkie od wilgoci i upału. Znowu zbierało się na burzę. Loris miała nadzieję, że deszcz nie spadnie przynajmniej do następnego dnia, kiedy to mieli zakończyć budowę.

– Jutro będzie dużo pracy – powiedziała. – Mam dużo do zaplanowania. Czy lord Fairly i jego małżonka wyjadą, gdy stajnia będzie gotowa?

Loris lubiła Fairly'ego, ale przed nim nic nie dawało się ukryć i chociaż nie widział świata poza swoją wicehrabiną, otaczał również opieką Thomasa.

Nick, jadący kilkanaście metrów przed nimi, zatrzymał konia w cieniu olbrzymiego dębu.

– Lady Fairly chce nam towarzyszyć na zabawie – powiedział Thomas. – A raczej tobie. Masz w niej sprzymierzeńca, Loris. Kolejnego.

Ona też będzie rozczarowana, kiedy się dowie, że Loris opuściła Linden i barona, żeby zająć się ojcem. Prawda była taka, że Thomas poradzi sobie bez Loris. Miał przyjaciół, majątek i był mądrym człowiekiem. Natomiast Micah Tanner nie miał niczego oprócz córki. Tylko ona mogła powstrzymać go przed szaleństwem, ale jej wysiłki nie dawały wystarczającej gwarancji.

– Mam też listę artykułów spożywczych do kupienia – odpowiedziała Loris. – Pójdę do sklepu, gdy będziesz z Nicholasem w browarze. Napisałeś do siostry?

Thomas zatrzymał Ruperta obok Buttercupa. Zapowiadał się długi poranek, a konie potrzebowały od czasu do czasu trochę wytchnienia.

– Mam go ze sobą – powiedział Thomas – i kilka listów Fairly'ego do wysłania. Nicholasie, nie masz korespondencji?

Nicholas stał się na powrót człowiekiem, którego Loris poznała dwa lata temu. Był małomówny, nieodgadniony i ciężko pracował. Doglądał oczyszczania terenu ze spalonych pozostałości po stajni. Była to brudna fizyczna praca, którą znosił bez słowa skargi.

Loris pocieszała się myślą, że nie jest jedyną osobą w Linden, która strzeże swoich sekretów i chowa głęboko żale.

Nawet to mizerne pocieszenie rozplynęło się jednak w porannym upale, gdy w stajni Loris podała chłopcu stajennemu wodze, a ten wsunął jej do ręki liścik. Poczekała, aż Thomas i Nicholas udadzą się do browaru, i dopiero wtedy rozwinęła skrawek papieru. Mało nie zemdląca, gdy ogarnęła ją nagła fala frustracji.

W Brighton czeka na nas statek do Nowego Świata. Spakuj swoje rzeczy tak, żeby nie zwracać

uwagi. Bądź gotowa do wyjazdu w każdej chwili.

Wiadomość nie została podpisana, ale to nie było konieczne. Loris od razu rozpoznała zamaszyste pismo ojca. Nie tylko charakter pisma pozostał ten sam, ale także jego stosunek do córki. Oczekiwał, że bez względu na to, ile ją to kosztuje, nie zważając na własne potrzeby i zobowiązania, jakie może mieć wobec innych, rzuci wszystko, gotowa chronić ojca przed jego szaleństwami najlepiej, jak tylko potrafi.

Gdyby Loris nie poznała Thomasa, mężczyzny, który ją szanował i darzył szlachetnymi uczuciami, cieszyłaby się z tego liściku. Frunęłaby jak na skrzydłach, wdzięczna za tę wiadomość, i z ogromnym poczuciem ulgi zajeździłaby konia, aby jak najszybciej być w domu i się spakować.

Ale było inaczej, więc wcisnęła liścik do kieszeni, a wraz z nim upchnęła tam swój żal.

– Mieliszmy spróbować piwa, zanim je kupimy – powiedział Nicholas do Thomasa, gdy wychodzili z browaru w Trieshock. – A potem skosztować go drugi raz, gdy beczułki dotrą do Linden. Tak się to załatwia. Myślałem, że był pan kiedyś szanowanym człowiekiem interesu, Sutcliffe.

Owszem, Thomas był człowiekiem interesu, ale teraz nie miał po prostu ochoty na te ceregiele.

– Przestań paplać, Nicholas. Chcę dotrzeć do stajni przed panną Tanner, bo chcę ci coś pokazać. Przedtem nie odstępowała nas na krok. Mam tylko nadzieję, że to, co chcę ci pokazać, wciąż tam jest.

Nick zwolnił kroku.

– Nie wiem, co to jest, ale może raczej powinien pan to pokazać Fairly’emu?

– Fairly cieszy się towarzystwem żony, co w taki upał mówi bardzo wiele o skali jego małżeńskiego oddania. Chodźmy, Nicholasie.

– Chodzą nad staw – powiedział Nick. – W nocy. To jest... krępujące. Zwłaszcza gdy człowiek chce sobie popływać na zakończenie ciężkiego dnia.

– Przecież nie spędzają tam całej nocy. Widziałem, jak w świetle księżycy wędrowali do domu. Widać tę ścieżkę z każdego balkonu po tej stronie domu. Ale nie robią tego celowo.

Thomas już nigdy nie spojrzy na pewien solidny dąb obojętnym wzrokiem, tylko przypomni sobie scenę, którą widział. Gdy Fairly całował żonę, która opierała się o pień – żeby tylko całował – nawet konary się trzęsły, celebrując ponowne połączenie małżonków.

– Nawet do Sussex dotarły plotki – oznajmił Nick – że wicehrabina zarządzała kiedyś burdelem Fairly’ego. To cud, że może jeszcze wykrzesać z siebie entuzjazm do jakiegokolwiek mężczyzny.

I wtedy Thomas doznał olśnienia. Przed oczami stanęła mu sylwetka pewnego wysokiego dżentelmena flirtującego niewinnie z paniami z Domu Rozkoszy. Miał jasne włosy – nie aż tak jasne jak Nick Haddonfield – był dziedzicem tytułu earla, podobał się kobietom, ale Thomas nie przypominał sobie, by poszedł z którąś z nich na górę. Był wytwornie ubrany, towarzyski, wspaniałomyślny, opanowany...

Dziedzic Bellefonte. Gdy Thomas spędzał wieczory w Domu Rozkoszy, wolał siedzieć w biurze, uzupełniając księgi rachunkowe i sprawdzając rachunki, niż kręcić się na salonach. Pojawiał się tam zwykle tylko wtedy, gdy któraś z pań wezwała go do klienta, którego trzeba było nauczyć dobrych manier. Tylko raz widział tam Nicka, w półmroku późnego wieczoru, ale człowiek takiej postury robił wrażenie nawet w słabo oświetlonym pokoju.

– Fairly jest spokrewniony przez małżeństwo z markizem, earlem i wicehrabią – powiedział Thomas, przejmując kontrolę nad rozmową. – Robi interesy z diukami, książętami i niższymi rangą arystokratami. Nie będzie ze swoją wicehrabiną przyjmowany na ich salonach, ale też nie został całkowicie wykluczony z socjety. Letty będzie szczęśliwa ze swoim wicehrabią.

Thomas i Nick dotarli do stajni, w której panował przyjemny cień. Konie uwiązane na zewnątrz od frontu drzemały albo oganiały się od much. Dwóch chłopców stajennych siedziało pod drzewem, szorując uzdy.

– Tutaj – powiedział Thomas, kierując Nicka na tyły, do stali, w której Rupert przeżuwał siano. –

Spójrz na to.

Wskazał na odcisk podeszwy pod drewnianym wiadrem na wodę, które wisiało w narożniku. Gdyby odcisk był w innym miejscu, zostałyby zdeptany podczas normalnych codziennych czynności.

– Czy to taki sam odcisk, jaki widział pan z Belmontem? – zapytał Nick, przyklękając na jedno kolano.

Thomas rozwinął rysunek, który wszędzie ze sobą nosił.

– To nie jest świeży odcisk. Brzegi są zamazane, a w rowkach nagromadził się pył, ale albo jest taki sam, albo niesłychanie podobny.

Nick zerknął na odcisk i położył obok niego rysunek.

– Jest taki sam, panie baronie. Jeśli odcisk należy do winowajcy, to znaczy, że ten człowiek tu był.

– Tylko kiedy?

Mogło to być dwa dni temu, ale równie dobrze przed dwoma tygodniami. Mogło być bez znaczenia albo doprowadzić ich do podpalacza.

– Nie powinniśmy poinformować Belmonta? – zapytał Nick, wstając.

– Powiem mu. Jutro przywozi do majątku swoich najlepszych ludzi do pomocy.

– Niech pan mu powie dzisiaj, bo jutro po pana majątku będzie się kręciło pół hrabstwa. Musi pan mieć ludzi do szukania takich samych odcisków.

– Przydzieliłem to zadanie chłopcom, którzy podbierali ser. – Między innymi. – Na co patrzysz, Nicholasie?

Haddonfield zobaczył coś ponad ramieniem Thomasa, ale gdy ten się odwrócił, nie dostrzegł nic niezwykłego, a jedynie rzeczy typowe dla porannego ruchu w publicznej stajni – przeżuujące konie, gawędzących ludzi, kurz unoszący się w powietrzu za odjeżdżającymi powozami, bosego chłopca siedzącego na gałęzi drzewa z kawałkiem chleba w dłoni.

– Wydawało mi się, że widzę pannę Tanner – odpowiedział Nick, pocierając brodę. – Ją też musi pan poinformować o dzisiejszym odkryciu.

Nick kłamał – zobaczył coś nieoczekiwanego – ale z tą drugą sprawą miał całkowitą rację.

– Pomówię z nią o tym. Jeśli pożar to sprawa Chestertona, panna Tanner musi na niego uważać.

Nikt nie widział Chestertona od czasu pożaru. Mógł to być przypadek, ale niekoniecznie.

– Mam przyprowadzić konie? – zapytał Nick.

– Co się tak spieszysz, Haddonfield? Najpierw się wleciesz z nogi na nogę, a teraz nagle chcesz stąd zwiewać? Może zobaczyłeś jednego ze swoich londyńskich wierzycieli? Bo nie widzę innego powodu, dla którego dziedzic tytułu earla miałby się ukrywać na wsi i przerzucać gnój widłami.

To była wina upału. W przeciwnym razie Thomas nie wyrzucałby z siebie tych słów akurat teraz. Nie miał zamiaru doprowadzać do konfrontacji z Haddonfieldem w ruchliwej publicznej stajni. W dodatku w każdej chwili mogła się pojawić Loris.

Nick podniósł dłoń, rozglądając się za stajennym. I ten jeden gest – swobodny, pełen elegancji i pewności siebie – przekonał Thomasa ostatecznie, że się nie myli co do tożsamości zarządcy stajni. Nicholas Haddonfield wymagał posłuszeństwa. Oczekiwał, że ten drobny gest wymusi uległość, nie z racji wzrostu i potężnej postury.

– Dobrze ci szło zarządzanie burdelem Fairly’ego – powiedział Nick. – Czy to tam mnie widziałeś?

Thomas był zły na zarządcę stajni i na siebie, ale po tych słowach poczuł ulgę. Brzydził się sekretami, choć uznawał prawo człowieka do prywatności.

– Nie zaprzeczasz, że jesteś earlem, który udaje zarządcę wiejskiej stajni?

– A dlaczego miałbym zaprzeczać? – zapytał Nick, zniżając głos. – Zarabianie na życie nie jest zakazane, chociaż znalezienie przyzwoitej posady stało się cholernie trudne. Wyjadę po żniwach. Razem z Beckmanem.

– To twój brat?

Nick przytaknął. Stajenny podszedł z Rupertem, drugi wyprowadzał Evana.

– Ale po co w ogóle ukrywasz się na wsi, Haddonfield... a może powinienem użyć grzecznościowego tytułu?

Thomas odszedł w kierunku dziedzińca stajni, Nick ruszył za nim. Potrzebowali ciszy, aby wrócić do równowagi po tej rozmowie. I miejsca, skąd będą widzieć Loris, zanim ich usłyszy.

– Mój grzecznościowy tytuł to wicehrabia Reston – powiedział Nick, gdy doszli do zacienionego kąta na dziedzińcu stajni. – Jeśli go użyjesz, powalę cię na ziemię, a wtedy panna Tanner będzie na mnie zagniewana.

– Musiałbym ci oddać – powiedział Thomas – a wtedy Fairly ubawiłby się naszym kosztem. Czy on wie?

Kiedy Nick kłamał, miał zwyczaj pocierać brodę.

– Jego Lordowska Mość mógł mnie widzieć w tym samym przybytku, prawda?

Pytanie na pytanie. Fairly wiedział albo Nick spodziewał się, że wie.

– Wicehrabina też mogła cię tam widzieć – stwierdził Thomas. – Ale po co się ukrywasz, Haddonfield? Czy Belmont będzie musiał cię zatrzymać w imieniu króla, kiedy dowie się, kim jest twój ojciec?

Mały chłopiec zeskoczył z drzewa i pobiegł w podskokach, lawirując między przechodniami. Kierował się prosto do... Loris. Zamieniła z dzieckiem kilka słów, pokręciła głową i ruszyła przed siebie.

– Moja zbrodnia – powiedział Nick – polega na tym, że jestem dziedzicem tytułu, ale nie mam żony, za to bardzo zdeterminowanego ojca. Wielu podziela mój los, ale ja się nie chcę poddać. Earl zgodził się, abyśmy ukryli się z Beckmanem na dwa lata na wsi. Beckmanowi wyszło to na dobre.

– Och, dobrze. Twój brat wyrobił sobie takie mięśnie, że może poszukać sobie zajęcia jako bokser. I ukrywasz się po prostu przed swatkami?

Fairly też robił przed nimi uniki. Nawet Thomas poczuł na plecach ich gorący oddech, gdy rozeszła się wieść, że odziedziczył tytuł barona.

– Ukrywam się przed swatkami – odparł Nick – a Beckman uciekał przed złymi wspomnieniami, które doprowadzały go do szaleństwa. Panna Tanner się zbliża. Będę wdzięczny, jeśli nie zdradzisz jej mojego pochodzenia.

– Ona nie będzie zabiegać o twoją rękę, Haddonfield, nawet gdybyś był pretendentem do tronu. Powiedz jej prawdę w stosownym czasie, bo ją okłamujesz i wprowadzasz w błąd, stawiasz w trudnej sytuacji, a przez to okazujesz brak szacunku.

Loris powinna już wiedzieć, że jeśli ktoś wystawi na szwank jej dobre imię i zagrozi bezpieczeństwu, to będzie miał do czynienia z obecnym właścicielem Linden. I z tą myślą Thomas podszedł do swojej wybranki, zostawiając wicehrabiego od wideł i gnoju samego pod drzewem.

Nowa stajnia była prostym drewnianym prostokątem z blaszanym dachem. Pozostała do wykończenia większość wnętrza. O świeżo wzniesionym budynku można było powiedzieć to samo, co o Loris na stanowisku zarządcy majątku: spełniała swoją podstawową funkcję, ale nie w idealny sposób.

– Już dawno nie byłem taki zmęczony... Chyba nigdy w życiu – powiedział Thomas, siadając obok Loris na tylnym tarasie Linden. Słońce już zaszło, wkrótce powinien wzejść księżyc, słowik wyśpiewywał pieśń swojej wybrance, chociaż pora godów dawno minęła.

– Przez większość dnia natykałam się na dzieci – oznajmiła Loris, gdy Thomas otoczył ją ramieniem. A przynajmniej dwa razy na godzinę natykała się na Gilesa Pettigrew. – W południe połowa mężczyzn była pijana, a wkrótce potem kobiety upiły się sangrią.

– Ale mimo to stajnia stoi prosto – powiedział cicho Thomas.

Był wykąpany, a jego wilgotne włosy kręciły się na karku. Loris celowo unikała go przez cały dzień,

ale to nie znaczy, że go nie obserwowała. Uwijał się z podwiniętymi rękawami, koszulą rozpiętą pod szyją, miał piasek we włosach i kufelek piwa w dłoni.

Zakochała się w nim jeszcze mocniej, bo nie bał się ciężkiej pracy i brudnych rąk, puszczał oko do pań i każdemu mężczyźnie podziękował osobiście za pomoc. W jeden dzień Thomas Jennings zrobił więcej, by zaskarbić sobie szacunek dzierżawców, niż wielu właścicieli ziemskich przez całą dekadę.

– Stajnia stoi prosto, ale za to ja ledwo się trzymam na nogach – powiedziała Loris. – Wicehrabina zasłużyła na medal. Zadbała o to, by nikt nie był głodny, i oszczędziła nam napadu złości kucharki.

– Letty wychowała się na plebanii – odparł Thomas, biorąc Loris za rękę. – Wie, jak obłaskawić ludzi. Czy rzeczywiście nie lubisz dzieci, Loris?

Thomas przydzielił zadania małym złodziejaszkom sera, więc przez cały dzień kręcili się pod nogami.

– Przypuszczam, że problem polega na tym, że nie mam dobrych wspomnień z dzieciństwa.

Od wczoraj nie tylko dzieciństwo, ale całe jej życie przybrało zły obrót. Jakby tego było mało, że papa przekazał jej liścik, to jeszcze oczekiwał, że udzieli odpowiedzi przez jakiegoś małego brudasa, który czaił się na nią w pobliżu stajni. Nie była w stanie zdobyć się na nic więcej, jak tylko potwierdzenie, że dostała jego wezwanie.

– Poprosiłem siostrę, żeby mnie odwiedziła – powiedział Thomas, całując dłoń Loris. – Pewnie dostanie apopleksji, kiedy zobaczy list ode mnie.

Loris oparła głowę na ramieniu Thomasa. Smutek i poczucie ulgi jeszcze bardziej ją osłabiły.

– Jestem z ciebie dumna, Thomasie Jenningsie. Stare rany same się nie zabliznią, musimy znaleźć w sobie odwagę, żeby je wyleczyć. Twoja siostra rozplacze się z radości, kiedy przeczyta ten list i kiedy powitasz ją z otwartymi ramionami.

Ale bardzo możliwe, że Loris nie będzie świadkiem tego pojednania. Dzięki Bogu papa żył i najwyraźniej miał się dobrze, ale niech diabli wezmą jego wyczucie czasu, tak samo jak inne naganne cechy.

– Nie będziesz ze mnie dumna, moja droga, kiedy dowiesz się, jakie motywy mi przyświecały. Fairly i jego pani wrócą do Londynu po sobotniej zabawie. A moja siostra jest w odpowiednim wieku, żeby pełnić funkcję przyzwoitki. Jeśli ona tu będzie, możesz zostać pod moim dachem.

Och, mój kochany.

– Wypytałam prawie wszystkich, Thomasie. Nikt nie widział Chestertona od wielu dni. Jeśli wyjechał z tej okolicy, to nie muszę się ukrywać w twoim domu.

– Nie przeszkadzam? – zapytał Nicholas od drzwi.

Loris usiadła prosto, ale pozostała przy boku Thomasa.

– Oczywiście, że nie, Nicholasie.

– Oczywiście, że tak – zaprotestował Thomas – ale pracowałeś dziś za szczęściu, więc muszę ci okazać wdzięczność.

– I to jest pańska wersja grzeczności? – mruknął Nick, ustawiając żelazne krzesło przodem do trawnika.

– Może się powtarzam – mówił dalej Thomas – ale dziękuję ci. Potrafisz niesamowicie ciężko pracować. Beckman też. Panno Tanner, zaraz tu zasnę, więc zostawiam panią w towarzystwie Nicholasas. Gdybyście czegoś potrzebowali, lokaj stoi pod drzwiami biblioteki. Jeśli Haddonfield będzie się niestosownie zachowywał, nie dożyje rana.

Thomas musnął ustami jej dłoń, wstał i wszedł do domu.

– Sutcliffe jest w tobie zakochany – powiedział Nicholas po chwili milczenia. – I jeśli się nie mylę, ty też go bardzo lubisz.

Czy ten dzień się nigdy nie skończy?

– Mylisz się, i to bardzo. Lubię to za mało powiedziane. Jestem nim oczarowana. Ale to nie twoja sprawa, o ile wiem.

Loris zerwała się z ławki, bo nie chciała słuchać kazań na temat lojalności i uczuć, ale Nicholas zamknął dłoń na jej nadgarstku stanowczym, choć delikatnym ruchem.

– Jeśli poświęcisz mi dwadzieścia minut, panno Tanner, to wyjaśnię ci, dlaczego to jest moja sprawa.

Loris usiadła z powrotem.

Nicholas Haddonfield uważał się za niegodnego takiego zaszczytu jak odziedziczenie tytułu earla, był natomiast bardzo dumny z pomysłu zaszczytu się w głąszy Sussex. Jego zamiarem było odsunięcie na jakiś czas perspektywy wstąpienia w świąty związek małżeński, znalezienie Beckmanowi miejsca, w którym mógłby odzyskać równowagę i wywiązanie się z innych rodzinnych zobowiązań, zaniedbywanych od zbyt wielu lat.

Siedząc teraz w ciemności z oczarowaną Sutcliffe'em i nieszczęśliwą Loris Tanner, Nick nie odczuwał już ani cienia dumy.

– Nick, nie baw się ze mną w kotka i myszkę – powiedziała. – Bo kopnę cię w czułe miejsce, a Thomas z pomocą Fairly'ego dokończy sprawę.

– Żeby udzielić pomocy, Fairly musiałyby najpierw uwolnić się z ramion swojej wicehrabiny, a do tego jest zdolny tylko w porze posiłków i niedzielnej mszy. Jestem twoim kuzynem, w pewny sensie.

Och, jak gładko mu to poszło.

– Jesteś moim kuzynem? Ty?

– Właściwie przybranym kuzynem. Moja przybrana matka i twój kuzyn byli kuzynostwem w pierwszej linii. Beckman jest moim przyrodnim bratem, więc ty i on jesteście prawdziwymi kuzynami. Mamy cztery siostry i jeszcze kilku braci. Wszyscy oni są twoimi kuzynami.

Nick wybrał ten moment na wyznania, nie chcąc już dłużej zwlekać, ale teraz żałował, że nie poczekał na sposobniejszą chwilę, bo nie widział twarzy Loris.

– Mam kuzynostwo? To musi być sprawka papy, prawda? Wszystkie złe, trudne i zenujące rzeczy w moim życiu są sprawką papy.

Nie powinna uważać posiadania kuzynów za coś złego, trudnego i zenującego.

– Nie podnoś, proszę, głosu, bo zaraz przybiegnie tu rozwścieczony Sutcliffe.

Loris wstała. Była prawie tego samego wzrostu co wszystkie siostry Nicka oprócz małej Delli. Loris miała taki sam podbródek i łukowate brwi. Kobiety z rodu Haddonfieldów były uderzająco piękne. Loris będzie pasować do tego towarzystwa.

Nick wstał, jak nakazywały zasady grzeczności.

– Thomas jest zbyt zmęczony, żeby się wściekać – powiedziała, podchodząc do skraju kamiennej podłogi – i zmartwiony. Mam tylko nadzieję, że potrafisz w przekonujący sposób wytłumaczyć, dlaczego dopiero teraz informujesz mnie, że jesteśmy krewnymi, Nicholasie. Nie podoba mi się twoje postępowanie.

W wilgotnym powietrzu rozszedł się zapach lawendy – symbolizowała brak zaufania. Nick lubił herbatniki o tym aromacie, kiedy nie było imbirowych.

– Mnie samemu się nie podoba – powiedział, nie podchodząc do niej. – Ale dałem ojcu słowo, że dochoвам tajemnicy. Jeśli chcesz poznać resztę tej historii, to ci ją opowiem, łamiąc obietnicę.

Prowadzenie rozmowy w ciemności miało jednak tę dobrą stronę, że Loris również nie mogła widzieć twarzy Nicka, na której miał wypisaną pogardę wobec samego siebie oraz zmęczenie tym i innymi sekretami.

– Czy jesteś w stanie złamać dane komuś słowo? – zapytała Loris, wracając na swoje miejsce na kanapie, na której siedziała przytulona do Sutcliffe'a. – Wyglądasz na człowieka, który ceni honor.

– Na ogół jestem honorowy. Kiedy twój ojciec wszedł w konflikt z wdową i uciekł, mógł się zwrócić o pomoc tylko do rodziny swojej zmarłej żony.

Nick nawet w ciemności zauważył, że Loris podciągnęła kolana jak mała dziewczynka i oparła na nich czoło. Micah Tanner miał sporo na sumieniu.

– Papa uciekł z powodu pociągu do butelki, Nicholasie. A wdowa jedynie wykorzystała tę jego pomyłkę.

– Micah Tanner już się nie upija – powiedział Nick, chociaż więcej było w tym nadziei niż pewności. – O ile wiem, rzecz jasna. Przybył do nas dwa lata temu, mając za cały majątek dobrego konia i rzeczy na grzebiecie.

– I miniaturę z portretem mamy, i Biblię.

– Żeby nas przekonać, że istotnie jest Micahem Tannerem, bo nie widzieliśmy go od czasu, gdy byłeś niemowlęciem.

Nick miał ochotę wyrzucić z siebie resztę, a potem wskoczyć na klacz i pogalopować, gdzie oczy poniosą, ale obiecał Beckmanowi, że tego nie zrobi. Dopiero teraz zrozumiał, dlaczego Beckman przez kilka lat wolał do końca nie trzeźwieć. Czasami życie tak człowiekowi dopiecze, że trudno znaleźć w tym wszystkim sens i nie pomoże ani filozofia, ani modlitwa, cierpliwość czy rozum.

– Nie pamiętam cię – powiedziała Loris. – Ledwie pamiętam matkę, a papa rzadko o niej opowiadał. Nie miałam nawet pewności, czy byli małżeństwem.

Z jej słów przebijało takie poczucie straty, że Nick zaryzykował i usiadł na drugim końcu kanapy.

– Twoja mama kochała Tannera do szaleństwa. Wzięli ślub w kościele w Haddondale, ale jej rodzina nie była zadowolona z tego małżeństwa.

– Kochała go?

To była najważniejsza rzecz dla dziewczyny wychowanej bez matki oraz dla kobiety, która po raz pierwszy w życiu się zakochała.

– Mój ojciec mówi, że tak. I Tanner też tak twierdził. Musiała go bardzo mocno kochać, bo zgodziła się wyjść za niego za mąż, chociaż był biedny jak mysz kościelna, a jedyne, co miał, to propozycja pracy na stanowisku zastępcy zarządcy w majątku pewnego earla na północy.

– W takim razie musiała go kochać – powiedziała Loris. – Skoro wyjechała z nim i zostawiła wszystkich i wszystko, żeby z nim być. Papa oczekuje, że zrobię to samo.

O, do diabła.

– Skąd wiesz?

– Przysłał mi liścik. Nicholasie, ja nie chcę z nim jechać, ale papa nikogo innego nie ma.

Nick widział Tannera przelotnie w Trieshock, ale wolał nie wierzyć własnym oczom.

Kontynuował opowieść, chociaż nie mógł przewidzieć, czy skończy się ona szczęśliwie.

– Twoja matka zachorowała krótko po twoich narodzinach. Kiedy stało się jasne, że nie wyzdrowieje, poprosiła Tannera, żeby zawiózł ją do domu, do rodziny. Był wtedy chwilowo bez pracy i nie mógł się dobrze zaopiekować i nią, i tobą.

– Szukasz dla niego usprawiedliwień. – Loris go nie oskarżała, a jedynie stwierdziła fakt. – Wszyscy tak robią. Ja też.

– Zawarł z moim ojcem umowę – powiedział Nick. – Mieliśmy zaopiekować się twoją matką, a Tanner miał nas informować o swoim i twoim miejscu pobytu. Dotrzyliśmy naszej części umowy.

Chociaż Loris siedziała cichutko jak myszka, Nick wiedział, że płacze. Daleko na zachodzie ciemne niebo przecięła błyskawica, ale nad ich głowami wschodziły właśnie gwiazdy.

– Papa wyjechał ze mną. Odzywał się tylko wtedy, kiedy potrzebował pieniędzy, jeśli w ogóle.

– Przykro mi, Loris. Zmienił imię na Jeremiah, potem na Luke. Nazwisko z Tanner na Tanford i Tranford.

Loris podniosła głowę.

– Kiedy byłam mała, ale tutaj zawsze używał prawdziwego nazwiska. W całości brzmi ono Micah Lucian Jeremiah Tanner. Wygrawerował je na Biblii.

Tanner traktował Biblię instrumentalnie – brał ją od Loris, gdy mogła się przydać do czegoś konkretnego.

– W tej chwili kontroluje picie – powiedział Nick. – O ile wiemy. Ostatnia umowa, jaką mój ojciec zawarł z Tannerem, była następująca: Tanner ujawni nam, gdzie przebywasz, i zniknie na dwa lata, zostawiając cię w spokoju, a Beckman i ja będziemy cię pilnować. Gdyby Tanner pozostał trzeźwy przez te dwa lata, to nie przeszkadzalibyśmy mu w powrocie, jeśli nadal by tego chciał.

Głupia umowa, ale dwa lata temu wydawała się Nickowi wybawieniem także dla niego i jego brata. Sądził, że Tannerowi nie uda się rzucić picia, ale udowodnił, że nie mieli racji.

– Dlaczego po prostu nie przedstawiłeś się i nie zabrałeś mnie do rodzinnego domu? – zapytała Loris, ocierając policzki rękawem. – Nie chcieli mnie tam widzieć?

– Oczywiście, że chcieli. Belle Maison to ogromna rezydencja, a moje siostry na pewno by cię rozpieszcząły. Mój ojciec też bardzo chciał cię poznać. – Ale jeśli Loris uciekłaby z Micahem Tannerem, to pewnie nie byłoby na to szans. – Mój ojciec nalegał, żeby Tanner zostawił cię w spokoju, bo gdybyś wiedziała, gdzie przebywa, byłoby to dla ciebie problematyczne. Tanner nie chciał, żebyśmy wyrwali cię ze środowiska, które znasz od dziecka. W tym punkcie nie chciał ustąpić.

Szkoda, że Nick dopiero poniewczasie zdał sobie sprawę, do czego naprawdę zmierzał Micah Tanner.

– Chciał, żeby tu została i doglądała Linden. Nie chciał, żebym nabiła sobie głowę jakimiś głupstwami – powiedziała Loris. – A gdybym została rozpieszczoną krewną kochającego earla, to pewnie zaczęłabym myśleć o takich głupstwach jak sukienki, służący czy kawalerowie do wzięcia.

Nazywała głupstwami to, co powinien córce zapewnić każdy szanujący się ojciec.

– Myślę raczej, że wolał, abys została tutaj, gdzie znasz otoczenie, *dramatis personae* i swoje obowiązki – stwierdził Nick. – Miał się z tobą skontaktować dopiero w przyszłym miesiącu.

– Papa zawsze robił to, co chciał, a najlepszym tego przykładem jest sprawa pani Pettigrew. Ale robił też rzeczy, na które nikt inny by nie wpadł: obsiewał żytem zakwaszoną glebę na polu, pokrywał owce baranami innej rasy, przez co uzyskiwał więcej bliźniąt. Papa często mówił, że zasady są dla ludzi pozbawionych wyobraźni.

W jej słowach pobrzmiwała gorycz i konsternacja. Nick był już zmęczony sekretami i czuł ulgę, że pozbył się chociaż jednego z nich.

– Tanner utrzymuje, że nie zbliżył się nawet do pani Pettigrew – oznajmił Nick. – I że kilka razy była aż nazbyt chętna. Wybacz mi ten dosadny język.

Całe niebo było już usiane świecącymi pięknie gwiazdami, ale od zachodu zagrzmiało w odpowiedzi na błyskawicę. To lato upływało pod znakiem ustawicznego oczekiwania na burzę, a po niej powietrze stawało się jeszcze bardziej wilgotne i gorące.

– Nie wiem już, co mogę, a czego nie mogę wybaczyć, Nicholasie – odezwała się Loris, stawiając nogi na podłodze. – Skoro papa nic złego nie zrobił, to dlaczego uciekł? Jeśli tak bardzo mu na mnie zależało, to czemu zostawił mnie tu samą, tym bardziej że mogłam być u rodziny? I dlaczego nigdy mi nie powiedział, że mam rodzinę?

Nick wstał i wyciągnął do niej rękę.

– Wkrótce będziesz mogła sama go o to spytać.

Loris podniosła się z kanapy bez jego pomocy. Może nie zauważyła w ciemności jego gestu, a może wolała go zignorować.

– Owszem, będę miała dużo czasu, żeby zadać mu te pytania. – Ruszyła w stronę drzwi do bibliotek. – Ale nie wiem, czy jeszcze chcę usłyszeć odpowiedzi.

Zostawiła Nicka w ciemnej bibliotece i udała się na górę do sypialni, aby dzielić łóżko z baronem, którego domostwo będzie musiała wkrótce opuścić.

– Cholera – mruknął Nick do milczących książek. – Dwa lata bukolicznego spokoju i ciszy, a potem takie zakończenie. Złamane serca i możliwe, że rozbite głowy.

Powstrzymał się przed pożyczeniem książki bez pytania o zgodę i wyszedł z powrotem na taras, aby popatrzeć na oznaki burzy, która nadciągała od zachodu, mimo że wciąż jeszcze błyszczały gwiazdy.

18

Thomas miał zamiar zostawić Loris wiadomość – kilka słów wyjaśnienia, aby nie czuła się skonsternowana, kiedy nie zastanie go w łóżku. Przez kilka minionych nocy przyzwyczał się zasypiać, trzymając ją w ramionach i wdychając jej zapach.

Tego wieczoru był wyczerpany, a jutro czekała ich zabawa, więc Thomas pomyślał, że pozwoli swojej pani spokojnie się wyspać. Podszedł do jej biurka i otworzył szufladę w poszukiwaniu papieru.

Ale potem i tak nie mógł wymyślić, co napisać, więc zgasił prawie wszystkie świece i położył się na łóżku Loris. Duszny wietrzyk poruszał baldachimem, a na sercu i duszy Thomasa osiadał coraz większy ciężar.

Wciąż był w łóżku Loris, gdy drzwi otworzyły się bezgłośnie – kazał naoliwić zawiasy w dniu, kiedy Loris się tu wprowadziła. Rozebrała się przy skąym świetle księżycy i nawet nie spojrzała w kierunku Thomasa.

Nie przyszła prosto do łóżka, tylko naląła świeżej wody do miski i obmyła twarz. Jej ruchy spowalniało zmęczenie, ale Thomas podejrzewał, że jest też zmartwiona.

– Ja to zrobię – powiedział, podchodząc do Loris i wyjmując z jej ręki flanelowy ręcznik. – Czy w końcu spadnie deszcz?

Loris nie wykonała najmniejszego ruchu, aby odebrać mu ręcznik albo zasłonić ciało.

– To będzie naprawdę ironia losu, jeśli deszcz spadnie akurat podczas zabawy. Jesteś ubrany.

Thomas zdjął koszulę. Nie miałyby cienia szansy na ocenę, w jakim nastroju jest Loris, gdyby jej ręce powędrowały w czułe miejsce, więc pozostał w spodniach.

– Zaraz naprawimy to przeoczenie – powiedział, biorąc Loris za rękę i przesuwając wilgotnym ręcznikiem od jej ramienia do nadgarstka.

Następnie obmył jej brzuch, długie nogi i intymne miejsce, przy którym celowo zwlekał. Loris potulnie przyjmowała te zabiegi. Wiatr się wzmógł i poruszał baldachimem coraz mocniej, a na ciele Loris wystąpiła gęsia skórka.

– Jesteś zbyt zmęczona, żeby mnie skarcić – powiedział Thomas, biorąc ją na rękę. – Cała przemarzałaś.

– Lubię ten chłód – odparła, przesuwając się na bok, gdy położył ją na łóżku. – Będę tęsknić za...

Thomas rozpiął właśnie lewą stronę klapki i na chwilę znieruchomiał, zanim przeszedł do prawej.

– Będiesz za mną tęsknić, kiedy przyjedzie Theresa – dokończył jej kwestię, chociaż doskonale wiedział, że nie to Loris miała na myśli. – Jeśli myślisz, że będzie surowo pilnowała zasad przyzwoitości, to się mylisz, Loris. Zresztą może wcale nie przyjechać.

Gdy się rozebrał, Loris podniosła cienką kołdrę i poklepała materac gestem typowym dla żony. Thomasowi na ten widok ścisnęło się serce. Gdyby kiedykolwiek napisał do niej miłosny liścik, to wyznałby w nim, jak wiele znaczą dla niego takie proste gesty.

– Theresa przyjmie twoje zaproszenie. – Loris poczekała, aż Thomas się ułoży, po czym przytuliła się do jego boku. – Skorzysta z niego przy najbliższej okazji.

Gdy Loris leżała przy jego boku, otoczył ją ramieniem – pasowali do siebie. Przestrzeń wypełnił jego

oddech i cicha modlitwa dziękczynna za to, że może dzielić łożę z tą cudowną kobietą.

– Theresa i ja jesteśmy sobie obcy – odezwał się Thomas. – Po części dlatego, że jej poczucie przyzwoitości pozostawiało wiele do życzenia. Uległa pokusom dużo wcześniej niż większość dziewcząt i czerpała z nich pełnym garściami, chociaż winę za to ponoszą także moi kuzynowie. Byli starsi, powinni stanowić dla niej wzór do naśladowania. Zamiast bronić jej cnoty, pomogli pozbyć się jej jak zbędnego balastu.

Była pierwszą osobą, której o tym opowiedział. Tej historii nie znał nawet Fairly.

– Czujesz się za to odpowiedzialny – stwierdziła Loris, kładąc chłodną dłoń na sercu Thomasa. – Uważasz, że powinienesz być ochronić jakoś jej dobre imię, skoro sama o to nie dbała. Mój ojciec...

Jasne zasłony falowały od wiatru i skóra Loris była już ciepła. Thomas czekał cierpliwie na jej kolejne słowa.

Loris pocałowała go w policzek i pozostała przy jego boku, z ustami przy jego wargach.

– Twój ojciec?

– Nie potrafiłam go ustrzec, Thomasie, ani przed picciem, ani przed jego własnym uporem. I martwię się. Nikt inny się o niego nie martwi, ale ja się wciąż zamartwiam. Nie mogę przestać, nawet teraz.

Thomas był w stanie przyznać się tylko do gniewu na swoją ukochaną kiedyś siostrę.

– Czym się tak martwisz?

– Kto teraz ochrania mojego papę? Kto ubłaga sędziego, żeby go nie zamykał w areszcie, gdy znowu wjedzie na koniu do kościoła? Kto mu schowa pieniądze, kiedy po kilku godzinach trzeźwości zapragnie wydać je na dzin, zamiast kupić jedzenie? Kto przypomni miejscowym, że Micah Tanner potrafił uratować całe zbiory przed zniszczeniem i znaleźć ludziom pracę nawet w chudych latach?

Thomast staczał podobną walkę jak Loris. O to, by zachować w pamięci tylko to, co dobre, nawet jeśli złe wspomnienia były przez to jeszcze boleśniejsze. Nie był w stanie zdjąć jej z ramion tego ciężaru, ale mógł rozproszyć jej myśli.

– Pocałuj mnie, kochana. – Odgarnął włosy z jej czoła. – Theresa nie potępi mnie za to, że sypiam ze swoją wybranką, nawet gdyby się o tym dowiedziała. Nie pozwolę jej na to, skoro większość zaręczonych par pozwala sobie na taki swobody. Pocałuj mnie, mimo że nie jesteśmy zaręczeni. Pocałuj mnie dlatego, że oboje to lubimy, a masz prawo do szczęścia.

I w tym punkcie byli zgodni, chociaż Loris nie przyjęła oświadczyn Thomasa. Wciągnęła go na siebie. I Thomas kochał się z nią w tę nabrzmiałą noc, gdy ziemia bezskutecznie czekała na wytchnienie od upału, a na ciemnym niebie pojawiały się fałszywe oznaki nadchodzącej burzy.

Loris oddawała się Thomasowi z gorącą i zarazem leniwą namiętnością, odprężona i skupiona tylko na tym akcie. Witaała go w swoich ramionach i w swoim wnętrzu z radością, która koila jego lęki i syciła zmysły.

Szybko znalazła zaspokojenie, podczas gdy Thomas wstrzymywał się, czekając na słowa miłości i przywiązania.

I wtedy z siłą seksualnego kataklizmu uderzyła w niego pewna myśl: Loris nie mogła ofiarować mu słów, których sama nigdy nie usłyszała, nie mogła zaoferować swojego przywiązania, bo nie wiedziaaby jak. Nie usłyszała tych słów ani od ojca, ani od rodzeństwa, ani od rodzin, które dzierżawiły farmy. Nikt nigdy nie zapewnił jej o swoim dozgonnym przywiązaniu.

Mógł to zrobić tylko Thomas. Podarować jej wyznania, które go przepełniały.

– Loris Tanner, kocham cię. – Zaczął napierać na nią jeszcze mocniej, aby mogła ponownie zaznać spełnienia. – Nigdy nie kochałem nikogo tak jak ciebie. I nigdy nie pokocham. I zawsze będę cię kochał. Obojętnie, czy za mnie wyjdiesz, czy nie.

Przywarła do niego bez słowa, gdy razem dotarli na szczyt. I nie wypuściła z objęć, kiedy ich oddechy się uspokoiły.

Thomas okrył ich kołdrą i czekał, aż jego wybranka pogrąży się w sennych marzeniach... albo raczej

koszmarach.

Jego zapewnienie o miłości było szczere, ale podobnie jak Loris zachował część dla siebie. Nie wyznał jej, że leżąc ubrany na łóżku, słyszał rozmowę dobiegającą z tarasu, który znajdował się pod sypialnią.

Kiedy Nick zadał Loris pytanie, które Thomas bał się postawić, choć wiele razy się z tym nosił, odpowiedź złamała mu serce: nie chciała wypełniać życzenia ojca, ale nie miała zamiaru odmawiać.

Thomas uwolnił się z objęć Loris i ubrał, starając się nie robić hałasu. Wciąż była jego wybranką i zawsze będzie ją kochał. Czerpał pociechę jedynie z faktu, że wypełniając życzenie ojca, prawdopodobnie złamie też własne serce.

– Denerwujesz się? – zapytał Thomas szczerze, bez cienia kpiny.

– Tak, denerwuję się. – Niepokój stał się ostatnio nieodłącznym towarzyszem Loris. – Nigdy nie miałam na sobie takiej ładnej sukni i mam po raz pierwszy zatańczyć przy innych ludziach.

– Ze mną – powiedział Thomas, obchodząc ją dookoła. – Pięknie wyglądasz, ale musimy w wolnej chwili pojechać do Londynu i zamówić dla ciebie elegancką garderobę, żebyś nie musiała pożyczać sukien od wicehrabiny.

Loris zgodziła się włożyć suknię wicehrabiny tylko dlatego, że wiedziała, iż odda ją właścicielce pod koniec wieczoru. Lady Fairly wybrała dla niej ciemnoniebieską jedwabną suknię z podwyższonym stanem ozdobioną na brzegu haftami w kolorze zielonym i fioletowym. Stroju dopełniały białe rękawiczki, lawendowe pantofle do tańca i koronkowa chustka na ramiona w tym samym kolorze.

Strój był skromny, ale inny niż wszystko, co do tej pory nosiła, i wyglądała w nim uroczo. Tańczenie walca w tej sukni będzie jak unoszenie się w promieniach księżycy.

– Powiedz wszystkim, że to też pożyczyłaś od wicehrabiny – powiedział Thomas, podając jej nieduże aksamitne pudełko.

W każdej chwili do biblioteki mogli wejść Nick albo lord Fairly, którym w ostatnim czasie przydzielono rolę jej osobistej ochrony. Ale być może ochraniali bardziej Thomasa.

– Thomas, schowaj to pudełko, bo jeszcze ktoś zobaczy – poprosiła Loris, odwracając się od wysokiego lustra. – Nie możesz mi dawać prezentów.

– To ty mi dałaś prezenty. – Otworzył pudełko i wyjął z niego bransoletkę z lawendowymi kamieniami na delikatnym srebrnym łańcuszku. – Dałaś mi majątek, który jest obiektem zazdrości całego hrabstwa, dałaś mi swoją ciężką pracę. – Ujął Loris za nadgarstek. – I swoją lojalność.

Poczucie winy kazało Loris milczeć. Oddała Thomasowi serce, ale nie uprzedziła go, że jej ojciec czai się w pobliżu i może być sprawcą całego zła, jakie spadło na Linden.

– Włożę ją – zgodziła się Loris – ale oddam ci po zabawie. Gdybym się przyznała, że dostałam ten prezent od ciebie, ludzie zaczęliby gadać. Nie zasługujesz na to.

Zapiął bransoletkę. Stanowiła piękny akcent na pożyczonej rękawiczce.

– Uznaj to w takim razie za pożyczkę od przyjaciela, który bardzo cię ceni.

Loris już miała go pocałować, żeby rozproszyć tę poważną minę, która dorównywała jej nastrojowi, ale weszła lady Fairly w towarzystwie Nicholasa i wicehrabiego.

– Panno Tanner, nigdy nie wyglądałam w tej sukni tak pięknie jak pani – oznajmiła wicehrabina. – Ustawi się do pani sznur oczarowanych kawalerów, obiecujących dożgonne oddanie. Fairly, Nicholasiu, macie przepłoszyć tych najbardziej zuchwałych, bo Thomas jest tak oczarowany, że zabraknie mu języka w gębie.

Fairly pocałował żonę w policzek.

– Uwielbiam, kiedy jesteś taka opiekuńcza, moja droga.

Jego Lordowska Mość często całował żonę w policzek albo w rękę, a także – jak przypuszczała Loris

– we wszystkie inne części ciała. Lady Fairly przyjmowała jego amory ze spokojem i rozbawieniem, co zachęcało jej męża do jeszcze wylewniejszego okazywania uczuć.

– Panno Tanner – powiedział Thomas, nadstawiając ramię. – Proszę zarezerwować dla mnie walce, nawet jeśli młody Pettigrew będzie żałośnie o nie błagał.

I tak minęła ostatnia chwila sam na sam, na którą mogła liczyć Loris przed tą ciężką próbą, jaka czekała ją wieczorem.

Wsunęła dłoń pod jego ramię i zeszła z Thomasem po frontowych schodach do czekającego powozu. Beckman siedział już na koźle, elegancki i schludny, ale jakby nieco skrępowany.

– Czy czujesz się jak księżniczka? – zapytał Thomas, pomagając jej wsiąść. – Bo wyglądasz jak księżniczka. Moja księżniczka.

Po chwili dołączyli do nich lady Fairl i wicehrabia, a powóz zakołysał się, gdy Nick wskoczył na koziół.

– Thomas, nie możesz tak patrzeć na pannę Tanner przy innych ludziach – powiedział lord Fairly. – Na szczęście ja mogę patrzeć na żonę z uwielbieniem, kiedy tylko zechcę.

Rozpromienił się w uśmiechu, a jego żona zrobiła do niego słodką minę. Thomas uśmiechnął się, ale Loris zrobiło się niedobrze. Wszystko wydawało się takie swojskie, że aż bolało.

Z pozorów na zabawie panowała cudowna atmosfera – przyjaźni ludzie, ładne stroje, wszystko jak na typowej wiejskiej zabawie – ale Loris nie mogła w pełni się tym cieszyć, gdyż radość była przyćmiona myślą o Micahu Tannerze, jej kochanym i przeklętym ojcu, który nawet sobie nie wyobrażał, jaki spowodował kłopot.

Nie знаła dnia ani godziny. Ojciec mógł się z nią skontaktować za kilka tygodni albo zaczepić ją w Trieshock przy następnej okazji, gdy będzie szła sama ulicą.

Ale nie miała zamiaru udawać się tam sama.

– Martwisz się – powiedział Thomas, dotykając palcem w rękawiczce zmarszczki między jej brwiami. – Zatańczysz ze mną, z wicehrabią, z Nickiem, Beckmanem i Belmontem. A od następnych tańców wymówisz się zmęczeniem i wyjdiesz zaczerpnąć świeżego powietrza.

– Świetny plan – powiedziała Loris – tylko że Giles Pettigrew przypominał mi już ze sześć razy, że obiecałam mu taniec.

Loris przeżyje jakoś taniec z Gilesem, ale jak mogła spojrzeć w oczy Matthew – sędziemu pokoju – i rozmawiać z nim o głupstwach, skoro być może osłaniała swoim milczeniem przestępcę?

– Nie wymawiaj się niedyspozycją – ostrzegła lady Fairly. – Bo ludzie mogą sobie pomyśleć nie to, co trzeba.

Fairly opuścił powieki, a Thomas zauważył najwyraźniej coś bardzo interesującego w przydrożnych zaroślach za oknem.

Wicehrabia i jego małżonka oczekiwali na cudowne wydarzenie. Wciąż wymieniali czułe spojrzenia i pocałunki, a większość czasu spędzali zamknięci w swojej sypialni. Bił od nich blask świadczący o intymnej zażyłości, mocniejszej nawet niż to, co łączyło Loris i Thomasa. Nagle zapragnęła rzucić Thomasowi bransoletkę, którą jej dał.

Wieczór szybko się skończy i zwróci ją prawowitemu właścicielowi, a zanim to nastąpi, będzie ją nosiła, by nie zapomnieć o fakcie, że jej marzenia związane z Thomasem nigdy się nie spełnią, jeśli postanowi dalej chronić swojego ojca.

Matthew Belmont przez wiele lat nie cierpiał wiejskich zabaw, zwłaszcza tych letnich, które odbywały się na świeżym powietrzu. Zawsze przywodziły mu na myśl zmarłą żonę, która uwielbiała muzykę, flirt i ploteczki, podczas gdy on czuł się na parkiecie jak słoń w składzie porcelany i nie był w stanie dorównać w rozmowie Mathildzie, rozdzielającej promienne uśmiechy i celne riposty.

Obecnie nie był już tak niechętnie nastawiony do corocznych spotkań towarzyskich. W razie nadużycia przez kogoś alkoholu do sędziego pokoju zwracano się o pomoc w zażegnaniu bójk, rozstrzygnięciu nieporozumień i wytłumaczeniu starszym wujaszkom, że powinni opuścić przyjęcie, zanim popełnią po pijanemu bezeceństwa, których będą żałować.

Matthew podobało się odgrywanie tak ważnej roli. Mniej lubił paradowanie z damami dwa razy starszymi od niego, więc większość wieczoru spędzał zazwyczaj przy misie z ponczem, gdzie gromadzili się mężczyźni.

W dzisiejszym trunku, który podano na początek, wyczuł początkowo delikatną mieszankę soku owocowego z odrobiną alkoholu, ale później stwierdził, że poncz wzmocniono sporą porcją rumu i być może również dżinu. Skoro na przyjęciu pojawił się dżin, to miał już pewność, że nie obędzie się bez złych manier, upadków w tańcu i niecenzuralnych słów.

Stojąc pod dębem, nieopodal miski z ponczem, Matthew obserwował podchodzących do niej mężczyzn, z których kilku miało już nieźle w czubie.

Nagle wyrósł przed nim Giles Pettigrew, na którego chudej figurze wieczorowe ubranie wyraźnie wisiało.

– Dobry wieczór, Belmont.

– Witaj, Pettigrew. Patrzą na paradę podchmielonych wyznawców miski z ponczem. Lato to nie jest najlepsza pora na pijaństwo, chociaż przyznam, że trunek smakuje wyśmienicie.

– Wolę poprzestać na własnej piersiówce – odpowiedział Pettigrew, wymachując flaszeczką. – Przyszła mi do głowy pewna sprawa, w której mógłby pan pomóc.

Radość wieczoru nieco przygasła, ale sędzia był zawsze gotowy na rozmowę o sprawach prawnych.

– Czy to poufna rozmowa? – zapytał Matthew, chociaż i tak nikt nie zauważał starego dziedzica Belmonta ukrytego pod drzewem. Na zabawach zawsze należał do tych, którzy podpierają ściany, i niespecjalnie mu to przeszkadzało.

– Niekoniecznie – powiedział Pettigrew przyciszonym tonem, co gwarantowało przyciągnięcie uwagi.

– Pomyślałem, że powinienem pana poinformować, że w okolicy Trieshock widziano podobno pana Micaha Tannera. Przez wzgląd na pannę Tanner byłbym wdzięczny, gdyby dokonał pan zatrzymania bez jakichś gwałtownych ruchów.

Gwałtowne ruchy? Matthew już dawno nie zachowywał się gwałtownie. Ostatni raz w noc poślubną, kiedy rzeczywiście trochę się spieszył. No i proszę, co z tego wynikło.

– Nie dokonuje się zatrzymania na podstawie plotki, panie Pettigrew.

Giles znieruchomiał z piersiówką w połowie drogi do ust. Na srebrnej butelce było wgniecenie w miejscu, gdzie widniała wygrawerowana róża.

– Nie zakuje go pan w kajdany? Człowieka podejrzanego o kilka przestępstw?

Plotki pomogły Matthew już niejedną raz wpaść na właściwy trop i rozwiązać zagadki, które uważał za nierozwiązywalne. Ale analizowanie ich zajmowało połowę czasu pracy typowego sędziego na prowincji.

– Po pierwsze, kajdany są ciężkie i dzwonią. I chociaż przynoszą pożądany skutek unieruchomienia przestępcy, to nie zalecam ich używania. Po drugie, nie wniesiono formalnie oskarżenia przeciwko Tannerowi, więc nie mam nakazu aresztowania. Po trzecie, nie mam zwyczaju aresztować nikogo na podstawie nieformalnych oskarżeń, bo wtedy pana też musiałbym wsadzić do więzienia.

Pettigrew nie był złym człowiekiem, po prostu młodym mężczyzną, który na co dzień przebywał w towarzystwie trudnej i upartej kobiety. Matthew wiedział, jak Pettigrew może się z tym czuć, ale teraz próbował wykreować dramat tylko dlatego, że intryga jego matki się nie powiodła.

– Aresztowałby mnie pan? – zapytał Pettigrew, wciskając piersiówkę do kieszeni. – Panie sędzio, takie dowcipy mnie nie bawią. Mam nadzieję, że uda mi się teraz zatańczyć z panną Tanner.

Panna Tanner prawdopodobnie żałowała teraz, że nauczyła się tańczyć. Nie ominęła dotąd ani jednego

tańca i gapili się na nią wszyscy mężczyźni, którzy przybyli na zabawę.

– Kiedy miał pan szesnaście lat – powiedział Matthew – zamoczył pan warkocz Horatii Beam w kałamarzu przemyconym na próbę chóru. Jej mama chciała, żebym skazał pana na spędzenie popołudnia w magazynie, ale choć to niekorzystne dla pokrzywdzonego, sama pogłoska to za mało, żeby kogoś skazać.

Matthew nie wiedział, co Pettigrew wyniósł z nauki na uniwersytecie – oprócz długów zaciągniętych u lichwiarzy, przed czym już teraz przestrzegał swoich chłopców – ale na pewno nie opanował podstaw angielskiego prawa. Jego ojciec, który pełnił funkcję sędziego pokoju, zanim objął ją Matthew, byłby tym rozczarowany.

Ale Belmonta ta rozmowa zwyczajnie znudziła.

– Horatia Beam ma rude włosy – powiedział Pettigrew, jakby to była podstawa do wniesienia oskarżenia – a ja byłem wtedy chłopcem.

Pettigrew nadal był chłopcem, podczas gdy Matthew poczuł się wręcz stary.

– Tannera mogę aresztować tylko wówczas, gdy będzie zeznanie pod przysięgą i porządny proces. Jeśli dowody przeciwko niemu to tylko niezweryfikowane oskarżenia jednej kobiety, to w świetle obowiązującego prawa nie ma mowy o skazaniu, nawet jeśli komuś wyda się to niesprawiedliwe. Pan wybaczy, ale jeśli nie chce pan zatańczyć z panną Tanner, to z radością zajmę pańskie miejsce w jej karnecie.

Pettigrew wystrzelił jak z procy, zostawiając Matthew w jego błogim cieniu. Niedługo cieszył się samotnością, bo dołączył do niego baron Sutcliffe, który był aż za elegancki na tę wiejską zabawę, ale wyraźnie czymś zmartwiony.

– Przez dziesięć lat – zaczął Sutcliffe – Loris Tanner harowała jak wół w sąsiednim majątku, naprawiała to, co zepsuł jej ojciec i chodziła z dumnie podniesioną głową, podczas gdy pani Pettigrew ignorowała pozbawioną matki młodą dziewczynę. A przecież gdyby tylko zechciała okazać jej odrobinę uprzejmości, byłoby to z korzyścią dla Loris. A teraz Giles nie odrywa wzroku od kobiety, którą jego matka lekceważyła?

– Ale ta dama nie widzi nikogo poza panem.

Matthew podał baronowi swoją piersiówkę – bardzo ładną, na którą nie nadepnął jeszcze żaden koń ani niemądry właściciel.

– Może łyczka?

– Dzięki. Jak długo zwykle trwają te spotkania?

W ustach przystojnego barona zniknęła prawie połowa zawartości najlepszej piersiówki Matthew.

– Całe lata – odpowiedział Matthew. – Każde z nich to mała wieczność, chociaż znając nas, Anglików, będziemy to ciągnąć tak długo, aż żadna stara panna i kawaler nie będą podpierać ścian. Czy dzisiaj przypadkiem nie widział pan podejrzaných śladów butów?

– Nie. Ostatnie, jakie widziałem, to te w stajni w Trieshock. Dlaczego ją tak mocno obejmuje?

Prawdziwa miłość nie może się obyć bez szczypty zazdrości, zwłaszcza gdy podsyca ją dobra brandy.

– Ma tylko pięć minut, Sutcliffe, i to na oczach wszystkich. To jedyne, na co może sobie pozwolić Pettigrew. A panna Tanner wygląda tak pięknie w tej sukni, że każdemu zawróciłaby w głowie.

Baron przeszył Matthew spojrzeniem.

– Aż do dziś była w najlepsze ignorowana przez całą wioskę, z wyjątkiem tu obecnego. Czego może chcieć od niej Pettigrew?

Baron był bystrym człowiekiem – w przeciwnym razie nie dotrzymałby kroku Loris Tanner.

– Mam potwierdzenie tego, co pan mówił o miejscu pobytu Tannera. Człowiek, którego pan wynajął, żeby go obserwował, twierdzi, że widział Tannera w okolicy Trieshock. To samo powiedział Pettigrew.

Loris Tanner patrzyła z przylepionym uśmiechem na Gilesa Pettigrew, podczas gdy wicehrabia i jego małżonka obsypywali się publicznie czułościami. Beckman i Nicholas podpierali ściany razem z tymi, z

którymi zwykle stał Matthew. Ale nie licząc zachowania wicehrabiny i jej świeżo poślubionego męża, w tej scenie nie było nic niezwykłego. Pomimo że Matthew uważnie obserwował otoczenie, nie mógł się dopatrzeć niczego, co usprawiedliwiłoby jego niejasny niepokój.

– Gdzie jest Claudia Pettigrew? – zapytał Sutcliffe.

O, do licha.

– Dobre pytanie. – Claudia lubiła być w centrum uwagi, więc zawsze kręciła się tu w sukni według najnowszej londyńskiej mody, a inne kobiety mogły jej tylko zazdrościć. – Być może zmęczyło ją tańczenie z cudzymi mężczyznami. Zresztą rozsądni ludzie nie podskakują bez potrzeby w taki upał.

Muzycy odegrali wreszcie ostatni takt niekończącego się tańca, a Matthew postanowił napełnić piersiówkę ponczem.

– Proszę spróbować mojego trunku – powiedział Sutcliffe, podając mu srebrny pojemnik, na którym w obramowaniu z ostu widniał okazały jednorozec.

W środku zaś była prawdziwa ambrozja, brandy tak szlachetna, o jakiej skromny wiejski sędzia mógł tylko marzyć.

– Dlaczego Tanner wybrał Trieshock na swoje miejsce działania? – zapytał Sutcliffe, chowając piersiówkę. – Dlaczego nie ukrył się w Londynie albo w Brighton?

Kolejne dobre pytanie. Matthew odsunął się od kuszącej misy z ponczem i poprowadził Sutcliffe'a w inne ciemne miejsce.

– Gdybym był w tej okolicy tylko przejazdem i chciałbym mieć możliwość szybkiej ucieczki, to też wybrałbym Trieshock, baronie. Niespełna dwie mile od miasta jest droga do Brighton, a poza tym niewielu ludzi w tym miasteczku zna Tannera, który bywał w interesach raczej w Linden albo w Haybrick.

Pettigrew z ożywieniem opowiadał coś panie Tanner, chociaż nawet on musiał wiedzieć, że nie można naprzykrzać się damie na wiejskich błoniach w obecności wszystkich miejscowych plotkarek. Być może dlatego wziął pannę Tanner pod rękę i poprowadził na drugą stronę placu.

– Sutcliffe, on jest dla niej tylko chłopcem. Niepotrzebnie pan się przejmuje.

Sutcliffe z trudem powstrzymał się, by nie ruszyć za swoją panią.

– Belmont, mam powody do niepokoju, odkąd ktoś puścił z dymem moją stajnię.

– Tak, nic dziwnego, że pan się martwi.

Belmont też martwił się faktem, że podpalacz jest wciąż na wolności i może kręcić się po hrabstwie.

– Pierwszą osobą spoza majątku, która zjawiała się na miejscu pożaru, pierwszą osobą, która zaoferowała pomoc, był właśnie Giles Pettigrew. Twierdzi, że dowiedział się o pożarze w przydrożnej gospodzie odległej o dwie mile od mojej posiadłości.

Niepokój, którego mdlący ucisk Matthew cały czas czuł na żołądku, przerodził się teraz w ogromny, zimny strach.

– To miło z jego strony.

– A może Pettigrew wiedział, że moja stajnia pójdzie z dymem? Kazałem Nickowi rozpytać dyskretnie po okolicy. Nikt nie potrafił nawet potwierdzić, czy Pettigrew w ogóle był tamtego ranka w gospodzie. Gdzie ten głupiec zabrał Loris?

Ton głosu Sutcliffe'a nie wróżył „głupcowi” nic dobrego.

– Nie mogli odejść daleko. Zawołam Nicka, Beckmana i Fairly'ego i pomożemy panu jej poszukać. Sutcliffe, niech pan zachowa zimną krew.

Przemowa Matthew trafiła w próżnię, bo baron zniknął już w ciemności.

Giles Pettigrew przypominał podekscytowanego chłopca, który właśnie się dowiedział, że zdał trudny egzamin z łaciny, ale nie może się tym pochwalić przed innymi uczniami.

Wkładał w taniec zbyt dużo energii, mówił trochę za głośno i wybuchał wymuszonym śmiechem. Loris niczego bardziej nie pragnęła niż uwolnić się od niego i uciec z tej zabawy.

Ale dopiero gdy zatańczy walca z Thomasem. Żadna siła na ziemi nie zmusiłaby jej, by wyrzekła się tego wspomnienia.

– Panno Tanner, dziękuję za taniec – powiedział Giles, kłaniając się tak nisko, że Loris dostrzegła lekko przeredzone włosy na czubku jego głowy.

Wyprowadził ją z placu przeznaczonego do tańczenia, podczas gdy Loris próbowała odszukać wzrokiem Thomasa między stojącymi z boku gapiami.

– Bardzo dobrze tańczysz, Gilesie. Na pewno twoja następna partnerka już się nie może doczekać. Odszukam hrabinę i trochę odpocznę.

Albo poszuka Thomasa, który gdzieś zniknął. Nie widziała też Nicka i Beckmana, którzy z racji wzrostu rzucali się w oczy. Najwyraźniej akurat w tym momencie udali się za potrzebą w krzaki, czy gdzie tam mężczyźni chodzą, kiedy napiją się ponczu i piwa.

– Jeśli szukasz Sutcliffe’a, to myślę, że wiem, gdzie go możesz znaleźć – powiedział Giles. – Widziałem, że stał z sędzią Belmontem przy misce ponczu. Może sprawdzimy, czy jeszcze tam są?

– Tak, proszę. Muzycy na pewno niedługo zakończą zabawę, a ja obiecałam baronowi ostatni taniec.

Giles mocniej chwycił Loris pod ramię i poprowadził ją wokół dębu, który rósł na środku placu.

– Giles, przecież miska z ponczem stoi przed tawerną – zauważyła Loris.

– Tak, ale twój baron chyba poszedł za kuźnię. To cichy zakątek i są tam ławki.

Loris nie była tego pewna, bo nigdy nie kręciła się za kuźnię.

– Giles, nie pędź tak. Jeśli ktoś zobaczy, że ciągniesz mnie w tę ciemnicę, to nie ręcę za konsekwencje.

Nie miała zamiaru robić sceny, ponieważ uznała to jedynie za aroganckie zachowanie, poza tym nikt chyba nie zauważył, że oddaliła się od rzeszy ludzi, zebranych pod latarniami na wiejskim placu.

– Nie musisz martwić się o konsekwencje – powiedział Giles, gdy skręcili za róg kuźni. – Ożenię się z tobą, Loris Tanner. Nie obchodzi mnie twoja przeszłość ani to, że zadurzyłaś się w baronie. To normalna sprawa. Trudno się nie zadurzyć, kiedy taki mężczyzna jak on przybywa z Londynu ubrany jak spod igły i czaruje dobrymi manierami.

Giles Pettigrew był albo głupi, albo zaszkodziło mu spędzanie wieczoru pod czujnym okiem matki.

– To bardzo wspaniałomyślnie z twojej strony, Giles, ale sądzę, że małżeństwo nie będzie konieczne.

Za kuźnię nie było żywego ducha. Ledwo tu docierał dźwięk skrzypiec, które tak dziarsko przygrywały do tańca na wiejskim błoni, a za jedyne światło służył księżyc.

– I tak się z tobą ożenię – powtórzył Giles, łapiąc Loris za nadgarstek. – Nie musisz się obawiać. Masz bardzo ładną sukienkę. Możesz ją włożyć na nasz ślub. Niebieskie pasuje do twoich oczu.

Tylko że Loris miała szare oczy.

– Giles, nie będzie żadnego ślubu. Dziękuję ci za propozycję. To dla mnie zaszczyt, ale nie pasujemy do siebie.

Loris nie mogła dostrzec w rysów jego twarzy, ale wydawało jej się, że odmowa wcale go nie zniechęciła. Trzy miesiące temu byłaby wdzięczna za te oświadczyzny i może nawet zgodziłaby się zostać jego żoną.

Trzy miesiące temu był przerażona, samotna, wyczerpana i bezustannie czekała, aż ojciec pojawi się na podjeździe, rzuci kilka dowcipnych uwag w charakterze przeprosin i zdejmie z ramion Loris ciężar obowiązków, które przejęła po jego zniknięciu.

Loris miała ochotę roześmiać się w twarz Gilesowi za jego protekcyjny ton. Ale w tej nagłej wesołości tkwiło też ziarenko żalu. Los był dla niej hojny, stawiając Thomasa na jej drodze. Bez względu na to, co jeszcze spotka ją w życiu, przez krótki czas cieszyła się miłością dobrego człowieka.

To były wspomnienia, które chciała zachować na zawsze, podczas gdy oświadczyzny Gilesa mogła

delikatnie odsunąć w niepamięć.

– Giles, baron będzie mnie szukał, a tutaj z pewnością go nie ma. Myślę, że powiedzieliśmy już sobie wszystko, co było do powiedzenia. Czy możemy wrócić na plac?

– Proponuję ci małżeństwo, a ty nie możesz się doczekać, żeby wrócić do barona? Znamy się od dziesięciu lat, a jego poznałaś dopiero co i już się w nim zadurzyłaś? Przecież on się zabawia z kobietami lekkich obyczajów, Loris. Chyba rozumiesz, że toleruję tę twoją zabawę w zarządzanie majątkiem tylko po to, żeby się dostać pod twoją spódnicę. Byłem w Londynie, znam jego uroki. Możesz mi wierzyć, bo jestem światowym człowiekiem, że Sutcliffe tylko się tobą bawi.

Melodramatyczne zachowanie Gilesa mogło jej przeszkodzić w zatańczeniu walca z jedynym człowiekiem, który traktował ją uczciwie.

– Być może Sutcliffe się mną bawi, Giles, ale przynajmniej wie, że nie wciąga się damy w jakieś ciemne kąty, żeby ją zanudzać swoimi fałszywymi pretensjami. Wracaj na plac. Przyjdę za kilka minut.

Loris powiedziała to takim tonem, jakiego używała wobec urwisów z majątku Thomasa, z których co najmniej trzech kręcili się wcześniej w pobliżu stołu z deserami.

– Jestem cierpliwy – powiedział Giles, cofając się o dwa kroki. – Powiem prosto z mostu. Odebrałaś niekonwencjonalne wychowanie, więc stałaś się łatwym łupem dla wyrafinowanego hultaja. Zbadałem przeszłość twojego barona, Loris, ale to nie miejsce, bym ci ujawniał szczegóły mojego dochodzenia. Zostawię cię samą, ale nie zwlekaj za długo. Kobieta o twojej pozycji powinna w szczególny sposób dbać o reputację. Zakładam, że będzie ona warta moich starań.

Po tym przykrym kazaniu światowy krytykant i protekcjonalny arogant w osobie młodego Gilesa ruszył w końcu w kierunku placu. Loris czuła pokusę, by opaść na jedną z ławek i zastanowić się nad stanem swoich uczuć, bo kłębiła się w niej mieszana gniewu, rozbawienia i rozpacz. Ale nagle w zaroślach coś się poruszyło ku jej przerażeniu i wyszedł z nich jakiś mężczyzna.

– Myślałem, córko, że twój zalotnik nigdy sobie nie pójdzie. Mam do ciebie kilka pytań na temat tego barona Sutcliffe'a, ale może najpierw uściśniesz i ucałujesz starego ojca, dobrze?

19

Dorośla kobieta w przepięknej niebieskiej sukni nie może tak po prostu zniknąć – mruknął Nick.

– Ale najwyraźniej zniknęła – odparował Belmont.

– Może dama musiała pójść na stronę – powiedział Belmont, ale bez przekonania.

– Wysłałem kilku chłopców, żeby sprawdzili, czy nie ma jej przy wygódce dla pań – odpowiedział Thomas. – Nick ma rację. Loris przyciągała dziś uwagę wszystkich. Jeśli oddaliła się z Pettigrew, ludzie musieli coś zauważyć.

Dla Thomasa ewentualni świadkowie byli jedyną nadzieją na ziemskie szczęście.

– Musicie, panowie, wiedzieć o czymś jeszcze. Po pożarze stodoły widziano w okolicy Michaha Tannera. Jestem pewien, że przybył tu, żeby zabrać Loris ze sobą na statek, który odpływa z Brighton.

Beckman przerwał czynność rozkopywania trawy czubkiem buta.

– Brighton to kwitnący port i cholernie duże miasto. Wy pływałem stamtąd kilka razy.

– Trochę ciemna noc na taką podróż – zauważył Nick. – Ale moja kłacz sobie poradzi.

– Sutcliffe? – nalegał Belmont. – Jak pan myśli? Brighton, Londyn czy Trieshock?

– Może żadne z tych miejsc – odpowiedział Thomas. Skrzypce w oddali wygrywały prostą i wesołą melodię szkockiego tańca o powtarzanym refrenie. Thomas jednak czuł się nieszczęśliwy i rozkojarzony. Mimo to ci mężczyźni wymagali od niego, by logicznie myślał, wiedząc, że kobieta, którą kocha, odeszła od niego z własnej i nieprzymuszonej woli, odrzucając wspólną przyszłość, którą jej proponował.

– Nie ma jej w wygódce – powiedziała Letty, dołączając z mężem do pozostałych. – Panie, które tam czekają w kolejce, nie widziały jej przez cały czas, gdy tam stoją.

Intuicja podpowiadała Thomasowi, że Loris nie odmówiłaby ojcu, że stare nawyki nie tak łatwo zmienić, zwłaszcza gdy wynikają z miłości i poczucia obowiązku.

– Thomas? – powiedział miękko Fairly. – Tracimy czas. Powiedz, gdzie mamy jej szukać.

Wszędzie, aż się znajdzie. I nigdzie, bo gdy ją znajdą, Thomas będzie zmuszony usłyszeć na własne uszy, że wybrała ciężką pracę służącej własnego ojca zamiast życia baronowej przy jego boku. Nie obwinał jej, ale nie chciał, aby w bezpośredni sposób podeptała jego nadzieje i marzenia.

Ale mimo to czuł, że musi usłyszeć z ust samej Loris, co wybrała, musi upewnić się, że jest to jej wolny wybór dokonany nie pod przymusem.

Rozpaczliwie chciał to wiedzieć.

– Poszerzmy zakres poszukiwań. Nie spoczniemy, dopóki nie sprawdzimy każdego...

– Panie baronie – dobiegł z pobliskich zarośli chłopięcy głos. – Pani baronie, znalazłem ją.

– Timmie – powiedział Thomas. – Możesz wyjść z krzaków. Znalazłeś pannę Tanner?

Timmie wypadł z krzaków. Do rękawa jego bez wątpienia niedzielnego ubranka przyczepił się liść, a na łokciu widniały plamy błota.

– Panna Tanner jest za kuźnią i rozmawia ze swoim ojcem. On mówi, że muszą zaraz jechać.

– Dobrze się spisałeś – pochwalił go Thomas. – Lady Fairly da ci deser, a potem odszukaj kolegów i powiedz im dyskretnie, żeby już nie szukali panny Tanner.

Chłopiec odszedł w podskokach razem z Letty. Nawet po tej informacji, potwierdzającej jego

najgorsze obawy, Thomas nie był w stanie obwinać Loris za to, że podjęła taką decyzję. Miał złamane serce, bo odrzuciła jego miłość i wspólne życie.

– Do licha, Thomas, jeśli jej w porę nie powstrzymamy, to ją stracisz – powiedział Fairly. – Nie zachowuj się jak idiota.

– Już ją straciłem – odparł Thomas. – Ale upewnijmy się, że sama dokonała takiego wyboru. Zachowajcie ciszę, panowie. Tanner nie musi wiedzieć, że cały pułk wojska obserwuje wzruszające spotkanie ojca z córką.

Pięciu mężczyzn ruszyło w ciemność, jakby w jednej chwili poczuli nagłą potrzebę.

Thomas istotnie zachowywał się jak idiota – Loris najwyraźniej zaplanowała, że odjedzie bez pożegnania i nawet włożyła wieczorową suknię, wiedząc, że wybiera się do Brighton – ale chciał chociaż życzyć jej dobrej drogi i wymierzyć potężny cios temu ojcu, który dwa lata temu zostawił ją bez mrugnienia okiem.

– Nie dotykaj mnie – syknęła Loris.

Ojciec znieruchomiał w pół kroku, z ramionami rozpostartymi tak, jakby chciał ją ogarnąć w opiekuńczym uścisku. I zrobił minę pokrzywdzonej niewinności, którą przybierał za każdym razem, gdy Loris nie chciała mu powiedzieć, gdzie schowała pieniądze na czarną godzinę.

– Nie widziałem cię od dwóch lat – powiedział. – Zostałem przegnany z własnego domu, utrzymuję się z dorywczej pracy, ledwie mi starcza na życie, a ty mnie tak witasz?

Loris nie wyczuła od niego zapachu dżinu, co znaczyło przynajmniej tyle, że będzie rano pamiętał tę rozmowę.

– Cieszę się, że żyjesz, papo, ale wielu ludzi musi pracować, żeby zarobić na życie, wliczając w to twoją własną córkę.

– Nigdy nie wykręcałaś się od obowiązków – przyznał, jak gdyby poczucie odpowiedzialności, które miała Loris, było wyłącznie jego zasługą. – Później będzie czas na obwinianie się i na wzajemne przebaczenie. A teraz musimy się dostać do Brighton, zanim ktoś się zorientuje, że zniknęłaś. Mam nadzieję, że schowałaś bagaże w jakimś dostępnym miejscu.

Wzajemne przebaczenie? Obwinianie?

Loris przywykła do tego, że ojciec zawsze ją zawodził. Spodziewała się tego, że będzie nim rozczarowana, ale uczucie rozczarowania było niczym w porównaniu do furii, jaka ją ogarnęła.

– To ty mnie zostawiłeś – powiedziała, odsuwając się, bo miała ochotę wymierzyć mu policzek. – Po prostu dałeś nogę, kiedy przez własną głupotę po raz kolejny wpadłeś w kłopoty. Nie przysłałeś mi nawet jednego listu, że żyjesz, nie poprosiłeś, żebym do ciebie przyjechała, a teraz chcesz mi coś przebaczać? Ty? Uciekłeś bez pożegnania, bez słowa wyjaśnienia. Żaden człowiek, który ma choć odrobinę honoru, nie zachowuje się w taki sposób.

Loris nie zachowywałaby się w taki sposób, nie zrobiłaby tego Thomasowi ani nikomu innemu. Ta myśl spadła na nią jak chłodny deszcz, wygaszając nadmiernie rozwinięte poczucie troski o ojca i kojąc nawet jej gniew.

Micah Tanner wydawał się dezorientowany jej słowami. Zamrugał kilka razy i chwycił obiema dłońmi klapy marynarki. Próbował przyswoić prawdę, której unikał, i półprawdy, którymi mógłby się wytłumaczyć.

– Jestem twoim ojcem – powiedział tonem balansującym między powagą ojcowskiego autorytetu a przeprosinami. – Twoje miejsce jest przy mnie.

– Przynosisz mi wstyd – odparła Loris, chociaż było to bardzo delikatne określenie tego, co czuła. – Doprowadziłeś Linden prawie do ruiny. Niech cię licho porwie. Nie tylko samo picie było problemem. Nie wykonywałeś swoich obowiązków jak należy i naraziłeś najpiękniejszą posiadłość w hrabstwie na

straty, owce niemal zrujnowały pastwiska, zyski spadły, bo nie wywiązywałeś się ze swoich obowiązków. Interesowała cię tylko butelka i wdowa. Wstyd mi za ciebie, papo.

Te słowa były rozdzierająco, boleśnie prawdziwe. I ujmowały w słowa chaos uczuciowy, w którym Loris była zmuszona żyć przez tyle lat. To on powinien się wstydzić, tylko i wyłącznie on.

– Nie jesteś sobą – powiedział ojciec, ale na szczęście miał tyle rozumu, by nie podejmować kolejnej próby czułego powitania. – Masz na sobie piękną suknię. Nie spodziewałem się, że zobaczę cię tak ubraną. I Pettigrew pewnie cię zdenerwował. Rano będziesz żałowała tych słów, bo powinnaś być ze mnie dumna. Od dwóch lat się nie upiłem.

Powiedział to tak, jakby oczekiwał, że Loris wygłosi pochwalne peany na jego cześć, gdy tymczasem miała tylko ochotę go kopnąć.

– Dobrze, że chociaż ty sam jesteś z siebie dumny. I nie zazdroszczę ci tego. Ale wiedz, że ja jestem najbardziej dumna z samej siebie. – To był dar od Thomasa. I musi mu o tym powiedzieć. – Uratowałam Linden przed twoją głupotą i nigdzie się z tobą nie wybieram. Sam musisz zdecydować, co zrobić z oskarżeniami pani Pettigrew, bo ja nie zostawię domów, zobowiązań ani ludzi, którym na mnie zależy. Nawet dla ciebie, papo.

Poczuła ulgę, ale ojciec był zaskoczony jej słowami. Micah Tanner w końcu po wielu latach udowodnił, że potrafi sam sobie poradzić, bez butelczyny i bez córki, która prowadziła mu dom i sprzątała po nim brudy.

Tymczasem Loris znalazła mężczyznę, który był wart tego, by go wspierać we wszystkich radościach i smutkach, jakie niesie życie.

– Claudia Pettigrew chciałaby mnie zobaczyć na stryczku – odpowiedział ojciec. – Chcesz, żeby twój rodzony ojciec zginął w taki sposób, ośmieszony i wzgardzony, na oczach tłumu?

Loris też była wzgardzona, stała się pośmiewiskiem, obiektem litości i plotek. Była narażona na kpiny, bo wykonywała pracę zastrzeżoną dla mężczyzn, i nie liczyło się nawet to, że podchodziła do swoich obowiązków bardziej sumiennie.

Gdy uświadomiła sobie te wszystkie sprawy, poczuła zmęczenie i smutek. Usiadła na ławeczce, na której gawędzili mężczyźni czekający na podkucie konia. Nieoheblowane drewno drapało ją przez jedwabną sukienkę, a pantofle zrobiły się wilgotne od nocnej rosy.

– To oczywiste, że nie chcę, abyś zawisł na szubienicy, ale Nick mówi, że oskarżenia pani Pettigrew są fałszywe i że jesteś niewinny, a Matthew Belmont bardzo poważnie traktuje obowiązki sędziego.

– Ta kobiet na spocznie, póki mnie nie dopadnie – mruknął ojciec. – Nie znasz Claudii Pettigrew tak dobrze jak ja. Nie wycofa oskarżeń, a ja na szczęście wyjeżdżam do Lizbony.

Loris oparła głowę o twardą ścianę i czekała na jakieś uczucia – żal, ulgę, zdziwienie, cokolwiek – ale jej serce było puste. Ojciec wyjechał z hrabstwa dwa lata temu. Ale być może zostawił córkę na łasce losu znacznie wcześniej.

– Podobno Lizbona jest pięknym miastem – powiedziała. – Być może kiedyś będę mogła cię tam odwiedzić.

Ojciec usiadł obok niej z ciężkim i prawdopodobnie szczerym westchnieniem.

– Łamiesz mi serce, córko.

– Ty złamałeś moje tyle razy, że nie zliczę, ale to jest uleczalne – odparła Loris. – Zbieraj się do drogi, zanim ktoś się domyśli, że tu jesteś. I zanim pani Pettigrew wniesie skargę.

Z ciemności wyłoniła się jakaś postać.

– Pani Pettigrew nie wniesie skargi. Zresztą nie o to chodzi. Panno Tanner, proszę wstać. Twój drogi tata musi pójść z nami do mojej mamy. Ukradła mi fortunę, a on wie, gdzie są pieniądze.

Nagle wszystko nabrało sensu: powstrzymana ekscytacja Gilesa, jego protekcjonalne oświadczenia, jego determinacja, by zabrać Loris z dala od tłumu. Nie doceniła go albo za bardzo była pochłonięta pragnieniem, by na zakończenie zabawy zatańczyć walca w ramionach Thomasa.

Wciąż tego pragnęła, i to bardzo.

– On ma pistolet, Loris – powiedział ojciec, stając przed nią. – Ten chłopak jest idiotą, ale ma pistolet.

– Wciąż mnie prześladowają głupi chłopcy. To jakieś fatum – oznajmiła Loris, podnosząc się z ławki i stając obok ojca. – Jesteś mu potrzebny żywy, papo, a ja chciałabym zamienić kilka słów z panią Pettigrew. Twój dramatyczny występ nikogo nie bawi, Giles. Rozważ to, proszę, i odsuń na bok ten pistolet.

Na placu grała muzyka i rozlegał się gwar rozmów, więc nikt nie usłyszałby krzyku Loris. I najwyraźniej nikt nie zauważył, że odeszła z Gilesem. Zgromadzeni tam ludzie nie usłyszeli by nawet wystrzału, a szybko oceniła, że chociaż jej ojciec był mu potrzebny, to ona już nie. I chociaż było to przykre, odwagi dodała jej myśl, że przez Gilesa może nie zatańczyć upragnionego walca z Thomasem.

Była pewna jednego: Thomas jej tak nie zostawi. Będzie jej szukał i w końcu znajdzie.

– Groźba naruszenia nietykalności cielesnej – mruknął pod nosem Belmont. – I być może porwanie. Jeśli wpłyną fałszywe oskarżenia, też sobie z nimi poradzę.

Thomas położył palec na ustach, chociaż entuzjazm Belmonta dla prawa był ujmujący. Kiedy Thomas z resztą towarzystwa dotarli za kuźnię, idąc za Pettigrew, Loris i jej ojciec rozmawiali przyciszonymi głosami. Być może planowali wyjazd.

Ale... niekoniecznie.

– Będziemy ich śledzić – powiedział cicho Thomas. – Pani Pettigrew będzie w domu. Jest nas więcej i zaskoczmy ich. Pojedziemy moim powozem, ale musimy się trzymać w sporej odległości. Kiedy dotrzemy do majątku Pettigrew, Nicholas i Beckman oswobodzą starego Johnny'ego. Belmont, ty nie możesz w tym uczestniczyć. Będziesz tylko obserwatorem.

– A mogę obserwować z pistoletem w rękę? – zapytał sędziego.

– Nie, w żadnym wypadku – odparł Thomas. – Ale Fairly weźmie pistolety z mojego powozu. Trzymaj się blisko niego. Weźcie mój powóz, ale uwiążcie konie ćwierć mili od domu. Spotkamy się pod szopą, w której trzymają Johnny'ego.

– Ma pan wziąć dwa pistolety – powiedział Belmont do Fairly'ego. – Pomogę jeden nieść.

– To miło z pana strony, Belmont – odparł Fairly. – Thomas, skoro mamy się spotkać przy szopie, to znaczy, że z nami nie jedziesz. Co planujesz?

Thomas postanowił uratować dziewczę w potrzebie i prawdopodobnie własne serce. Loris miała doskonałą okazję, aby zniknąć ze swoim ojcem, ale zamiast tego rozsiadła się na ławce i z wielkim wdziękiem dała ojcu odprawę.

– Pożyczę klacz sędziego Belmonta.

– Ma duży temperament – oznajmił Belmont. – Jak to klacz rozplodowa.

– I na to właśnie liczę – odpowiedział Thomas. – Spotykamy się za pół godziny przy szopie Johnny'ego i biada wam, jeśli Pettigrew coś zauważy.

– Loris Tanner, jesteś gorsza niż moja matka – stwierdził Giles. – Przestań już paplać.

Loris trzymała się niemądrej myśli, że jeśli będzie robiła hałas, maszerując ciemną drogą z pistoletem Gilesa przystawionym do pleców, to ułatwi Thomasowi zadanie.

– Giles, nie myślisz logicznie – powiedziała, chociaż większość mężczyzn ignorowała ją, słysząc takie słowa. – Zapytaj po prostu papę, gdzie są te pieniądze. Oszczędzisz wszystkim czasu i kłopotu. I uratujesz własną głowę.

– Nie mam pojęcia, gdzie są te przekłete pieniądze – odparował ojciec. – Claudia Pettigrew wyrządziła mi tyle złego, że gdybym wiedział, że ukradła jakieś pieniądze, to domagałbym się, żeby mi to

wynagrodziła.

Loris wpadł do buta kawałek żwiru albo kamyk. Zatrzymała się na środku alei, aby go wytrześć.

– Nie zatrzymuj się – polecił Giles, wymachując pistoletem. Była to brzydka, nieduża broń z podwójną lufą. Nie sprawdzała się z dużej odległości, ale z bliska mogła wyrzucić śmiertelną krzywdę.

– Tylko na chwilę. – Loris oparła się na ramieniu ojca dla równowagi. Wytrześć pantofelek i rzuciła okiem za siebie.

Znajdowali się jakieś ćwierć mili od posiadłości Pettigrew. Za nimi nie było żywego ducha. Loris nałożyła pantofel i strzepnęła spódnice.

– Dziękuję, Giles – powiedziała. – Jeśli postanowisz mnie zabić, to przynajmniej nie będę miała pęcherzy na stopie.

– Cóрко, nie prowokuj go.

Loris ruszyła drogą. Była wściekła. Na Gilesa, na papę, na wdowę, na to, że nikt nie spieszył im na ratunek.

A pod tą wściekłością kryło się przerażenie, że nigdy nie zatańczy walca z Thomasem. I nie będzie już miała okazji, żeby mu powiedzieć, iż w pełni odwzajemnia miłość, którą wyznał jej wczorajszej nocy w tak zdumiewający i zaskakujący sposób.

Kochała go i nigdy nie pokocha innego. Idąc ciemną, zakurzoną drogą, modliła się tylko o to, żeby zdążyć mu to powiedzieć.

– Stójcie – rozkazał Giles, kiedy doszli do końca podjazdu. – Tanner, musisz coś wiedzieć, bo w przeciwnym razie mama nie przepędziłaby cię z hrabstwa. Może widziałeś, jak podrabia mój podpis, może pojechałeś razem z nią, kiedy spotkała się z bankierami, żeby założyć hipotekę na moje dziedzictwo. Musisz wiedzieć coś, co ją obciąża. Co to jest?

Papa patrzył na dom, w którym być może miał mieszkać jako mąż Claudii Pettigrew.

– Wszystkie dokumenty związane z majątkiem podpisywała twoja matka, ale nie widziałem, czyje nazwisko na nich widniało. A co do tych bankierów, to nigdzie z nią nie byłem poza najbliższą okolicą. Ani w Brighton, ani nawet w Trieshock. Nie zabierała mnie tam.

– Ale często przebywała w twoim towarzystwie – powiedziała Loris. – Jest wdową, więc niejedną raz byłeś z nią sam na sam. Może przypadkowo widziałeś coś, czego nie miałeś widzieć?

– Do niczego w ten sposób nie dojdziemy – przerwał Giles. – Zadałem sobie tyle trudu, żeby się dowiedzieć, że nic nie wiesz?

Z pastwiska przylegającego do stajni rozległ się nagle tętent galopujących koni. Pewnie zachęcił je do tego nocny chłód, a może obok przebiegł lis z krwistym kawałkiem mięsa w pysku.

Dźwięk kopyt uderzających w suchą ziemię współgrał ze smutkiem i złością Loris. Gdzie się podział Thomas?

– Papa, często bywałeś w domu pani Pettigrew. Czy widziałeś coś, co jej syn mógł przeoczyć?

Ojciec poluzował kołnierzyk.

– Nie wiem, co masz na myśli.

– Byłeś w jej sypialni? – zapytał Giles. – Zamyka ją na klucz przed wyjściem z domu.

Loris nie miała ochoty tego wysłuchiwać, nie miała ochoty stać na tej ciemnej, opustoszałej drodze. I nie chciała umierać.

– Papo, nie przejmuj się mną. Jakoś to zniosę. I jak sam powiedziałeś, Giles ma pistolet i sądzi, że jest w beznadziejnej sytuacji.

Mało powiedziane. Giles był za głupi, aby poradzić sobie z chciwością matki za pomocą rozsądnych metod, chociaż zadłużenie majątku należało uznać za znacznie gorszą sprawę niż przepuszczanie pieniędzy na modne suknie.

– Byłeś w jej sypialni – odpowiedział sobie Giles. – Kiedyś tam wszedłem, bo zamek nie jest zbyt wyszukany, ale niczego nie znalazłem oprócz niezliczonych poduszek i kosmetyków. Nawet biżuterii było

niewiele, ale pewnie zastawiła co lepsze sztuki.

– Dwa lata temu miała całkiem bogatą kolekcję biżuterii – powiedział Micah Tanner. – Trzymała ją w sejfie.

Konie zmieniły kierunek galopu, co świadczyło, że są niespokojne.

Giles opuścił pistolet.

– W jakim sejfie?

W Linden były dwa sejfy: jeden w sypialni pana domu, drugi w małym saloniku, gdzie nikomu nie przysłoby do głowy go szukać. Thomas pamiętał kombinacje cyfr do obu, ale tylko Fairly i Letty wiedzieli, gdzie te liczby zapisał.

Nick, Beckman i Belmont stali bezgłośnie obok Thomasa, czekając, jak zareaguje Giles Pettigrew na tę nową informację.

– Chcesz powiedzieć, że mój ojciec zapomniał mi powiedzieć o sejfie? – zapytał. – Bóg wie, czego jeszcze mi nie powiedział.

– Zapewne wierzył, że matka ci o tym powie – odezwała się Loris. – Niepotrzebnie porwałeś nas z zabawy i groziłeś nam pistoletem, ale skoro oczyściłeś już ojca z zarzutów, które nigdy nie powinny paść pod jego adresem, to pozwól nam odejść.

Thomas wstrzymał oddech, mając nadzieję, że ten blef przekona Pettigrew, że już dość kłopotów sobie narobił. Pięciu wysokich mężczyzn kuliło się za dwoma wątlymi krzaczkami bzu i nie było to wygodne.

– Mama musi zobaczyć Tannera – oznajmił Giles. – Nigdy mi nie powie, co jest w sejfie ani nie zdradzi szyfru.

– Widziałem biżuterię i papiery – powiedział Tanner. – Nie potrzebujesz Loris, więc pozwól odejść chociaż jej. Jesteś głupi, Giles, tak samo jak twoja matka.

Thomas skrzywił się na te zuchwałe słowa.

– Loris jest potrzebna, żebyś współpracował – odparł Giles. – Do domu, oboje.

– Co teraz? – wyszeptał Nick, kiedy drzwi zamknęły się ze złowieszczym trzaskiem. Nie otworzył ich ani lokaj, ani kamerdyner czy odźwierny, co oznaczało, że służba była na zabawie, podobnie jak w Linden.

– Robi się interesująco – powiedział Thomas. – Na szczęście jest upał, więc pewnie znajdziemy jakieś otwarte okna, ale myślę, że to nie będzie konieczne. Nick, obstawiaj frontowe drzwi. Ty, Beckman, stań przy kuchennych. Czekajcie na zewnątrz na wypadek, gdyby Pettigrew albo jego droga mama próbowali opuścić domostwo. Belmont, pójdziesz ze mną. Fairly, będziesz osłaniał tyły. Bądź w gotowości, w razie gdyby Belmontowi i mnie były potrzebne posiłki.

– Weź to – wyszeptał Nick, wyciągając do Thomasa jeden z pistoletów zabranych z powozu. – Przyda się jako pałka, jeśli nie chcesz strzelać.

– Nie potrzebuję broni – powiedział Thomas, cofając się. – Nie obchodzi mnie, czy Tanner oberwie kulkę, ale Loris by się zmartwiła. Pettigrew jest podenerwowany i sfrustrowany. Jego rozsądek topnieje z każdą chwilą, więc broń może tylko zaszkodzić.

– To ja go wezmę – powiedział Fairly, wyjmując pistolet z dłoni Nicka. – Loris nigdy by mi nie wybaczyła, gdyby coś ci się stało, Thomas. I Letty też.

– Sam bym tego nie chciał – oznajmił Thomas. – Ale Tanner ma sporo na sumieniu, podobnie jak pani Pettigrew i jej synalek.

Na podjeździe zarząła klacz, co zabrzmiało w nocnej ciszy niczym trąby jerychońskie.

– Co za wyczucie czasu – mruknął Thomas. – Belmont, Fairly, idziemy.

Weszli do domu frontowymi drzwiami i udali się na górę w kierunku, skąd dochodziły głosy – do prywatnego saloniku Claudii Pettigrew.

Fairly zajął pozycję na korytarzu, a Thomas wpadł do pokoju z takim impetem, jakby biegł całą drogę.

– Pettigrew – zawołał, udając, że jest zdyszany – ktoś wypuścił twojego ogiera. Pobiegł do kłaczki i nie dam rady sam go złapać.

Giles był dobrym jeźdźcem, więc należało się spodziewać, że ma i refleks, i siłę, więc Thomas w pierwszym ruchu sięgnął do pistoletu. Zanim zaskoczony Giles zorientował się, co się dzieje, Thomas podniósł rękę Gilesa w górę, tak że pistolet był wycelowany w sufit.

Był tak skupiony na kontrolowaniu broni, że tylko kątem oka zauważył, jak Belmont wyprowadził Loris z pokoju i usłyszał rozzłościący krzyk Claudii:

– Nie zabijaj mojego syna!

Gdy Loris była już bezpieczna, Thomas kopnął Gilesa w wewnętrzną stronę kolana, powalił go na ziemię i rzucił pistolet Tannerowi.

– Nie rób mu krzywdy – krzyknęła znowu Claudia. – To jeszcze chłopiec. Nie zrobił nic złego.

– Zawołaj tu Nicka i Beckmana – powiedział Thomas do Fairly'ego – i przyprowadź Loris. Pewnie chce usłyszeć, co Pettigrew ma do powiedzenia na swoją obronę. Pani Belmont, lepiej niech pani milczy, bo Belmont jest tu obecny oficjalnie, jako sędzia pokoju.

Ta głupia kobieta nie zasługiwała na to, by ją ostrzegać, ale wzięła sobie jego słowa do serca i opadła na złote krzesło z różową tapicerką.

W pokoju zrobiło się nagle tłoczno. Thomas poszukał wzrokiem Loris. Patrzyła na Gilesa, wciąż przyciśniętego do dywanu. Miała ubrudzony brzeg sukienki, a na jednej z białych rękawiczek widniała długa ciemna smuga. W całym stroju, który wydawał się zużyty i pognieciony, tylko bransoletka nieprzyzwoicie błyszczała.

– Pozwolę ci wstać – powiedział baron do Pettigrew – ale jest tu sędzia i trzech innych mężczyzn, z którymi nikt przy zdrowych zmysłach nie chciałby zadzierać. Ale to nie ma większego znaczenia. Liczy się tylko fakt, że źle potraktowałaś pannę Tanner i za to samo mógłbym cię zabić.

Nikt nie mrugnął ani się nie uśmiechnął, bo Thomas powiedział to ze śmiertelną powagą.

– Grozi, że mnie zamorduje – powiedział Giles, wstając i celując w Thomasa drżącym palcem. – Sami słyszeliście.

– Siadaj – warknął Belmont. – Za podpalenie grozi stryczek. Gdybyś podpalił moją stajnię, to nie poprzestałbym na groźbach. Uważaj, bo wszystko, co powiesz, może być wykorzystane przeze mnie w różny sposób. Sutcliffe, masz głos.

– Panno Tanner, może pani też wolałaby usiąść? – zapytał Thomas z chłodną uprzejmością, chociaż niczego bardziej nie pragnął, niż żeby Loris na niego spojrzała.

Opadła na fotel, a jej ojciec uczynił to samo.

– Zaczynij od początku, Giles – powiedział Thomas. – Według mojego rozeznania grozi ci co najmniej oskarżenie o podłożenie ognia i porwanie, a to już nie lada kłopot dla tak młodego człowieka.

Nick, stojący obok Thomasa, założył ręce, a Beckman rozstawił nogi. Gdyby Thomas lubił się zakładać, postawiłby na to, że i jeden, i drugi Haddonfield był gotów wyrządzić Gilesowi poważną krzywdę.

– Mama zadłużyła majątek – powiedział Giles, na co Claudia wydała dziwny dźwięk, ale milczała. – W tym celu podrobiła mój podpis na dokumentach i przywłaszczyła sobie dochody z tej transakcji. Posiadłość jest zadłużona, a mama nie dokonywała spłaty pożyczonej kwoty. Nie chce mi powiedzieć, co zrobiła z pieniędzmi i dokumentami, ale doszedłem do wniosku, że Tanner musiał coś wiedzieć o jej...

– O jej oszustwie? – podsunął Thomas. – Fałszerstwie? Sprzeniewierzeniu środków?

– O jej... poczynaniach – mówił dalej Giles – i dlatego oskarżyła go o... oskarżyła go o naganne czyny.

Giles miał czerwone uszy, a Loris wpatrywała się zafascynowana w czubki pantofelków, które kiedyś były niebieskie.

– A zatem twoja matka również popełniła przestępstwo – zauważył spokojnie Fairly. – Sutcliffe, dlaczego nie dowiedziałeś się, jakich masz sąsiadów, zanim nabyłeś Linden?

– Mów dalej, Pettigrew – powiedział Thomas, chociaż dalszy ciąg tej historii był oczywisty.

– Mama zaciągnęła hipotekę na posiadłość, przegnała stąd Tannera, a ja zostałem bez środków, nie miałem żadnej władzy i nie było sposobu, żeby mama to wszystko zrozumiała.

Loris otarła policzek, a Thomas od razu zapragnął wyrzucić wszystkich z pokoju i natychmiast wziąć ją w ramiona.

– Panna Tanner też została bez środków do życia – odezwał się – i nie miała żadnej władzy nawet w ramach stanowiska, które przejęła, by chronić interesy ojca. Nie mogła liczyć na radę i wsparcie rodziców, została niemal bez dachu nad głową, a jednak nie przypominam sobie, aby w rezultacie tej sytuacji popełniła choćby jedno przestępstwo, chyba że zbrodnią jest dziś codzienna ciężka praca. Czy coś źle zrozumiałem?

Fairly podał Loris chusteczkę.

Nick wydał cichy pomruk.

Belmont zdobył skądś ołówek, papier i robił notatki, siedząc przy sekretarzyku w pobliżu okna.

Z dworu, gdzieś z pastwiska, dobiegł jęk kolejnej klaczy przekazującej swoje uczucia wszystkim w okolicy.

– Mama nie zawsze postępuje mądrze – powiedział Giles. – Lubi ładne rzeczy, a one są drogie. Potrafi wydać wszystko na stroje, zamiast kupić nowego ogiera. Będzie mieć modne suknie, ale zabraknie jej na siano dla koni na zimę. Postanowiłem coś z tym zrobić, jeszcze zanim się dowiedziałem o hipotece. Poślubienie Loris Tanner wydawało się dobrym wyjściem z sytuacji, bo po ślubie miałem przejąć pełną kontrolę nad majątkiem. Małżeństwo byłoby też rozwiązaniem kłopotliwego położenia, w jaki znalazła się panna Tanner.

Takie rozwiązania doprowadziłyby tego cholernego chłoptasia do szybkiego bankructwa.

– I dlatego zapłaciłeś Chestertonowi, żeby narobił pannie Tanner kłopotów – powiedział Thomas – licząc na to, że nowy właściciel Linden prawdopodobnie odprawi ją bez referencji. Muszę przyznać, że to dość oryginalny pomysł na zaloty.

Thomas zamilkł, żeby zapanować nad emocjami. Starał się nie patrzeć na Loris, bo gdyby spojrział, to rzuciłby się na młodego Pettigrew z pięściami.

– Potem usłyszałeś plotki, że ktoś widział Tannera – mówił dalej Thomas. – Może w Brighton, może bliżej. Dowiedziałeś się o hipotece i zmieniłeś plan. Panna Tanner miała znaleźć się w takiej sytuacji, żeby jedynym wyjściem było małżeństwo z tobą, ale najpierw chciałeś jej użyć jako przynęty, by zwabić tu jej ojca i przy jego pomocy ujawnić oszustwa swojej matki.

Claudia Pettigrew ukryła twarz w dłoniach, ale Thomas nie miał współczucia ani dla niej, ani dla młodego człowieka, który dorównywał jej arogancją.

Thomas zniżył głos, chociaż miał ochotę krzyknąć.

– Myślałeś sobie, że jeśli Loris Tanner natknie się na tyle problemów, to zostanie wydalona z majątku z jedną walizką, a wtedy Tanner będzie musiał się ujawnić. Miałeś rację.

Tanner zaklął, a Loris poklepała go po kolanie. Thomas miał ochotę wyrzucić jej papę przez okno.

– Giles, nic nie mów – odezwała się pani Pettigrew, podnosząc głowę. – Matka może podpisać kilka dokumentów w imieniu syna. Nikomu to nie szkodzi. Nie wydałam wszystkich pieniędzy, ale nie mów ani słowa o pożarze.

– Nie wydała pani wszystkich pieniędzy? – naciskał Thomas.

– W pożarze o mało nie spłonęły Penny i Treasure – dodał Nick.

– Niewiele brakowało, żeby zginął mój brat – rzucił Beckman. – Naraziłeś pannę Tanner, barona, Fairly’ego i mnie na ryzyko utraty życia, bo ty i twoja mama zachowujecie się jak dzieci.

– Nie podłożyłem ognia – krzyknął Giles. – Nigdy bym nie podpalił stajni. Kocham konie i nie kazałem

Chestertonowi wywoływać pożaru.

Belmont, zatrwożony, znieruchomiał z ołówkiem nad kartką papieru.

– Czy to Chesterton podłożył ogień? – zapytał Thomas. – Zastanów się dobrze, zanim odpowiesz, Giles.

– Nic nie mów – rzuciła pani Pettigrew. – Zamknij swoją głupią buzię. Ani słowa więcej.

– Spokojnie, Claudy – powiedział Tanner. – Chłopak głupio się zachował, ale ma szansę naprawić swoje złe uczynki. Chcesz poświęcić jego honor dla swoich przeklętych kapeluszy?

Wdowa zamilkła po tej reprimendzie. I całe szczęście, bo Thomas nie byłby taki uprzejmy.

– Giles? – rzucił Thomas zachęcająco.

– Powiedziałem Chestertonowi, żeby narobił kłopotów, ale takich drobnych. To nie miało być nic poważnego. Rozsypany owies, otwarta brama, wypuszczenie ogierka na pastwisko dla kłaczy, takie rzeczy. Nie podobało mu się przyjmowanie moich poleceń, ale chętnie wziął pieniądze. Potem dałem mu jeszcze więcej i kazałem zniknąć z okolicy. A następnego ranka spaliła się stajnia, ale powiedziałem sobie, że to nie mogła być jego sprawka. Pożary stajni się zdarzają, a przyczyną nie musi być zaraz podpalenie.

– Ale? – zagadnął Fairly, celując od niechcienia z pistoletu.

Jego Lordowska Mość minął się z powołaniem – nadawał się bardziej na aktora niż na wicehrabiego. Thomas pokochał go za to jeszcze bardziej.

– Ale rano w tawernie – mówił dalej Giles – powiedziano mi, że Chesterton wyszedł stamtąd niespełna piętnaście minut przed moim przyjazdem. I że był bardziej zadowolony z siebie niż zwykle. Zamówiłem tylko kwartę piwa, ale i tak się spóźniłem.

Thomas rozważał, co dalej, gdy tymczasem Loris gniotła w dłoni i tak już pomiętą chusteczkę.

– Panno Tanner, czy ma pani pytania do pana Pettigrew? – zapytał Thomas tylko po to, aby na niego spojrziała.

Pokręciła głową.

– Proponuję w takim razie, aby pani Pettigrew podała panu Belmontowi szyfr do sejfu. Zbada on jego zawartość w ramach prowadzonego dochodzenia w sprawie oszustwa hipotecznego.

– Doskonały pomysł – powiedział Belmont. – Nicholas, Beckman, chodźcie, proszę, z nami. Gdy w grę wchodzi kosztowności, zawsze przydadzą się świadkowie.

Belmont nie zastosował przymusu wobec pani Pettigrew, a jedynie podał jej ramię, gdy wymaszerowała z saloniku. Wrócili po kilku minutach, a mina pani Pettigrew mogłaby skruszyć serce nawet najtwardszego mężczyzny.

– Co z hipoteką? – zapytał Thomas sędziego.

Belmont odczytał z dokumentu kwotę, nazwę banku i terminy płatności. Jeśli Giles miał rację co do tego, że jego matka nie uiściła żadnej płatności, to majątkowi groziła egzekucja mienia.

– Fairly? – zagadnął Thomas.

– Można to załatwić w jedno popołudnie – wyjaśnił wicehrabia – ale ten majątek wymaga wielkiego wkładu pracy i zalecałbym daleko posuniętą ostrożność.

– A zatem proponuję, co następuje – powiedział Thomas. – Spłacę długi hipoteczne i przejmę to zobowiązanie, ale to oznacza, że będę miał weksel na ten majątek. Pani Pettigrew, nie doradzę pani, co robić, ale mniemam, że sędzia Belmont wniesie oskarżenie o sfałszowanie podpisu i oszustwo finansowe, jeśli pani nie przyjmie mojej propozycji.

Pani Pettigrew, zamiast przeszyć wzrokiem Thomasa czy rzucić błagalne spojrzenie Gilesowi, szukała wzroku Tannera.

– Przeprowadzi się pani do Londynu i otrzyma bardzo skromną pensję na utrzymanie – ciągnął Thomas. – Panna Tanner potrafiła sobie doskonale poradzić w trudniejszej sytuacji, gdy pozbawiła ją pani ojca i jego wątpliwej opieki. A Giles będzie miał tyle pracy w majątku, że nie starczy mu czasu, żeby panią

często odwiedzać. Będzie się pani utrzymywać ze skromnego dochodu i nie nękać więcej tutejszych sąsiadów. Biżuterię otrzyma Giles w ramach zadośćuczynienia za straty, na jakie naraziła pani jego posiadłość.

Być może inny syn byłby oburzony takim potraktowaniem jego matki, ale Giles wydawał się zadowolony.

– A co ze mną? – zapytał. – Nie jestem podpalaczem ani fałszerzem.

– Ale dopuściłeś się porwania – powiedział Belmont z ołówkiem w ręku. – Zagroziłeś nietykalności cielesnej panny Tanner, trzymałeś ją na muszce, chociaż nie zrobiła ci nic złego, naraziłeś na szwank zdrowie jej konia i źle potraktowałeś jedynego członka jej rodziny, jakiego ma. Jeśli powie, że masz za to zawisnąć, to osobiście przyniosę linę i założę stryczek na twoją nikczemną szyję.

Belmont zawiesił dyplomatycznie głos po tej nieco przesadnej tyradzie i zaczął gorliwie notować, a przy jego łokciu połyskiwało kilka drogocennych kamieni.

Doprawdy, jedynie kilka.

– Panno Tanner, przepraszam panią – powiedział Giles. – Ożenię się z panią, jeśli to pozwoli coś naprawić, albo wstąpię do wojska, albo... Przepraszam. Nie wiedziałem, co robić, ale nie chciałem wyrządzić pani krzywdy. Linden nie zbiedniało od kilku rozsypanych worków owsa i paru zagubionych owiec. Wiedziałem, że gdybym się z panią ożenił, to doprowadziłaby pani do porządku moją posiadłość i miałbym kontrolę nad finansami. Nie chciałem, żeby sprawy przybrały taki obrót.

– Na tym polega problem, jak człowiek jest głupi – oznajmił Tanner. – Nie chcesz wyrządzić dużej szkody: jedynie kilka rozerwanych worków owsa, a za chwilę wjeżdżasz konno do kościoła albo zostajesz oskarżony o niegodziwe czyny. Gdybym był na miejscu Sutcliffe'a, to skazałabym cię przynajmniej na wygnanie.

Loris przez długi czas przyglądała się ojcu.

– Czy to przeprosiny, papo?

Powiedz „tak”, miał ochotę ryknąć Thomas, powiedz „tak” i zrób to przekonująco.

Tanner zerknął na klejnoty.

– Tak, córko, to przeprosiny. Za to, że zostawiłem ci na głowie problemy, które sam powinienem był rozwiązać. Przepraszam cię. Resztę omówimy na osobności.

Dopiero teraz Loris po raz pierwszy spojrzała w oczy Thomasowi, choć z ich wyrazu nic nie dawało się odczytać. Były tak nieodgadnione jak kilka tygodni temu, gdy Thomas po raz pierwszy ujrzał ją w stajni w Linden.

– Nie straciłam posady – powiedziała Loris – choć przyznam, że jest ona niekonwencjonalna. Mój koń wyzdrowiał, a mój ojciec w końcu tu wrócił, chociaż już go uznałam za zmarłego albo zaginionego. Nie wniosę skargi na Gilesa. Nicholasie, odwieź mnie, proszę, do domu, a pozostali niech sami zdecydują, co zrobić z Gilesem. Chcę jedynie otrzymać na własność starego Johnny'ego jako zadośćuczynienie za szkodę wyrządzoną mojemu koniowi i za niewygody, na jakie zostałam narażona w ten niewydarzony wieczór.

Loris wyszła z pokoju i choć miała zakurzony brzeg spódnicy oraz brudne rękawiczki, dumnie trzymała głowę, pozostawiając uprzątniecie bałaganu tym, którzy go narobili.

Thomas nie wiedział, czy ma jej przyklasnąć, czy wrzasnąć na całe gardło.

20

W następnych dniach Loris spała więcej niż zwykle i nie broniła się przed tą zachcianką. Przebywała w swoim wiejskim domku, podczas gdy jej ojciec zatrzymał się w majątku Pettigrew, aby pomóc Gilesowi naprawić skutki złego zarządzania i chciwości Claudii.

Thomas istotnie przejął zobowiązania hipoteczne, ale fakt, czy Giles będzie w stanie kiedykolwiek odzyskać prawo do swojej spuścizny, ani trochę Loris nie obchodził.

Thomas jej unikał i tylko to miało znaczenie.

– Nigdy nie zrozumiesz, co się dzieje w głowie mężczyzny – powiedziała lady Fairly, siedząc obok Loris na ogrodowej huśtawce umieszczonej na werandzie. – Oni sami często nie wiedzą, czego się po sobie spodziewać, a Thomas przez cały tydzień spotykał się z prawnikami i ludźmi interesu. Przypomina mi mojego męża, a to, rzecz jasna, komplement.

– Rzecz jasna. Czy musi pani wracać jutro do Londynu, milady?

– Lord Fairly nigdy nie odmówiłby pomocy przyjacielowi, ale Thomas dobrze sobie tu radzi, a my mamy swoje obowiązki w Londynie. Ta decyzja nie należy tylko do mnie, moja droga.

Obowiązki... Loris też miała obowiązki. Po zabawie przyszło zbawienne ochłodzenie, dni były nadal słoneczne, ale nocami powietrze robiło się rześkie. Bratki rosnące wzdłuż schodów na werandę odzyskały wigor, gdy wróciły normalne w lecie temperatury. Była pora na zbiór owoców i ktoś powinien tego dopilnować.

Do żniw pozostało jeszcze kilka tygodni. Loris dopiero wtedy będzie mogła zrezygnować z posady – zakładając, że nadal ją miała.

– Nicholas i Beckman nalegają, żebym odwiedziła Belle Maison – powiedziała Loris. – Mówią, że moje kuzynki są szlachetnie urodzonymi damami.

Lady Fairly ułamała gałązkę mięty rosnącej w doniczce, po czym rozkruszyła listek między palcami.

– Są też uroczymi kobietami, ale mam nadzieję, że najpierw załatwisz swoje sprawy z baronem. Thomas za dobrze sobie radzi sam. Ale teraz zaprosił siostrę i przydałby się ktoś, kto pomoże mu przebrnąć przez to trudne wyzwanie.

Thomas nikogo nie potrzebował. Umiał sobie poradzić z biblijnymi plagami, przestępstwami i rozwiązywać kryminalne sprawy.

– Tęsknię za nim – powiedziała Loris, niemal płacząco. – Milady, tęsknię za Thomasem tak bardzo, jakby mi ktoś wyrwał serce, ale on się nie pojawił ani nie przysłał po mnie.

Lady Fairly przełożyła warkocz Loris na plecy, rozsiewając woń mięty.

– I jaki wyciągasz z tego wniosek? Że baron tobą pogardza za to, że został wciągnięty w idiotyczne machinacje Gilesa Pettigrew? To nie ma sensu, Loris Tanner, a przecież jesteś wyjątkowo rozsądną kobietą.

Była też wyjątkowo nieszczęśliwą kobietą, ale przecież nie mogła tak po prostu stanąć w bibliotece Thomasa i zażądać, żeby się nią zaopiekował. Siedziała więc na swojej huśtawce, coraz bardziej niespokojna, nieszczęśliwa i skora do płaczu.

Dlaczego nie powiedziała Thomasowi, że go kocha, kiedy miała do tego okazję?

– Thomas wie, że spotkałam ojca na zabawie – marudziła Loris płaczącym tonem. – Nick to potwierdził. Thomas wiedział, że papa kręci się w okolicy. Domyślił się jakimś sposobem, że mnie zawezwał, a potem spotkał się ze mną na zabawie. Mogłam przecież z nim uciec.

Lady Fairly wstała z huśtawki.

– Jakim cudem Thomas mógł wiedzieć takie rzeczy?

– Thomas wynajął detektywów, żeby znaleźli papę. I dał im rysunek zrobiony przez sędziego Belmonta. Musiał wiedzieć, że dostałam liścik od ojca. Myśli pewnie, że chciałam go z-zostawić. I tak się m-mogło stać. Milady, niewiele brakowało, żebym to zrobiła. N-nie cierpię płakać.

– A ja nie cierpię patrzeć, jak płaczesz – dobiegł męski głos ze ścieżki w ogrodzie.

Stał na niej Thomas, a raczej nie Thomas, ukochany Loris, ale baron Sutcliffe. Miał na sobie nienaganny strój do konnej jazdy, a na małym palcu lewej dłoni błyszczał sygnet z szafirem. Czarne buty były wypolerowane na wysoki połysk. Zadał sobie sporo trudu, by wyglądać w każdym calu jak lord, a to nie wróżyło nic dobrego zarządczyni jego majątku.

Podszedł do niej swobodnym i śmiałym krokiem, tak samo jak wtedy, gdy stała w stajni między łobuzami, którzy tylko czekali na jej potknięcie.

Zatrzymał się przed schodami na werandę.

– Lady Fairly, zechce pani zostawić nas samych?

– Panno Tanner – odezwała się lady Fairly. – Czy mam panią zostawić samą z naszym Thomasem?

Nasz Thomas?

– Tak, proszę – powiedziała, choć Thomas miał tak surowy wyraz twarzy, że wolałabym chyba zostać sam na sam z lwem cierpiącym na atak niestrawności.

– Thomasie, najpierw mnie wysłuchasz – powiedziała lady Fairly, schodząc do ogrodu. – Będziesz zachowywał się jak dżentelmen i postarasz się tego nie zepsuć. Jutro rano Fairly wraca ze mną do Londynu i na razie nie pozwolę mu tutaj przyjechać, żeby cię ratować.

Lady Fairly pocałowała Thomasa w policzek, klepnęła w pierś i oddaliła się, zostawiając Loris samą z ukochanym mężczyzną, którego o mały włos nie zostawiła.

– Usiądziesz na chwilę? – zapytała Loris, kiedy lady Fairly zniknęła na ścieżce prowadzącej do lasu barona.

Thomas zajął miejsce obok Loris, a pod jego ciężarem napiął się łańcuch huśtawki.

– Miałem ochotę go zabić. – Klepnął się w dłoń zwiniętym dokumentem. Ten powolny ruch przywiódł jej na myśl niespokojnego kota, który w ten sam sposób machał ogonem. – Miałem ochotę zadać mu bolesną śmierć. A generalnie brzydzę się przemocą.

– Miałam ochotę nakrzyczeć na Claudię Pettigrew – powiedziała Loris. – Czy już wyjechała?

– Myślisz, że mówiłem o Gilesie? To niesforny szczeniak – rzucił Thomas. – Arogancki, bezradny, przytłoczony sytuacją szczeniak. Ma jedną zaletę: świetnie jeździ konno. Tak, jego matka została odprawiona do Londynu. Zastanawiałem się, czy nie załatwić Gilesowi stanowiska w wojsku, ale wolne miejsca były tylko w Indiach. A nie miałem ochoty sam się zajmować na pół zrujnowanym majątkiem.

I mną. Musiałbyś zajmować się mną.

– Papa doprowadzi do porządku majątek Pettigrew... To jego miałeś ochotę zabić, prawda?

Loris też miała na to ochotę. I pocieszał ją fakt, że Thomas czuł to samo.

Wprawił huśtawkę w ruch.

– Tak, miałem na myśli twojego ojca. Ma sporo na sumieniu. Zostawił cię samą ze swoimi niezalatwionymi sprawami, żebyś się zamartwiała i tłumaczyła za niego. I jeszcze te interesy z Pettigrew.

Huśtawka poruszała się dość gwałtownie.

– Thomas, nic mi się nie stało – powiedziała Loris. – Jestem zła na Gilesa i pewnie będę zła na papę do końca moich dni, przecież czasem złościmy się na tych, których kochamy, teraz to rozumiem, ale nic mi się nie stało. Nicholas zaproponował mi gościnę w swoim rodzinnym domu i bardzo chciałabym poznać

moje kuzynostwo.

To była czysta fantazja, bo Loris pragnęła tylko otoczyć Thomasa ramionami i nie rozstawać się z nim nawet na krok.

– Więc jednak chcesz mnie opuścić? – powiedział, zdobywając się na neutralny ton. I przestał bujać huśtawkę.

– Nie chcę cię opuszczać, ale rozumiem, że możesz być mną rozczarowany. – A do tego wściekły i zniechęcony. Loris dobrze znała te uczucia.

– Znalazłem liścik – powiedział Thomas, pochylając się i opierając łokcie na udach. – Mam na myśli ten cholerny, podstępny, chytry liścik, który Tanner dał ci w Trieshock. „Bądź gotowa”. Jakby zwracał się do swojego rekruta.

Sprawy nie zmierzały w dobrym kierunku.

– Nie chciałam z nim wyjechać – wyjaśniła Loris, chociaż to była marna pociecha dla człowieka, który wbrew rozsądkowi i przyjętym zasadom dał jej szansę na udowodnienie, co potrafi. – Postanowiłam z nim nie jechać. A to, jak papa widział naszą przyszłość, utwierdziło mnie w przekonaniu, że podjęłam słuszną decyzję.

Thomas wstał i oparł się o balustradę werandy, częściowo na niej siadając. Loris pragnęła przyciągnąć go do siebie, tak blisko, by mogła go obejmować i całować. Ale był wzburzony i miał ku temu powody.

– Wyjaśnij mi, Loris, tę sytuację, bo nie daje mi to spokoju.

Znowu klepnął się rulonem po dłoni. Nie był to list, gdyż grubszy papier wskazywał na co innego. Czyżby przygotował dla niej referencje? Albo dokument bankowy?

Loris nie wiedziała, która ewentualność byłaby gorsza.

– Papa oczekiwał, że zrobię ci dokładnie taką samą krzywdę, jaką on wyrządził mnie – powiedziała Loris. – Że wyjadę bez słowa pożegnania czy listu. Wiem, co człowiek wtedy czuje. Nie chciałam, żebyś się zamartwiał. Nie mogłabym potraktować kogoś, kogo koch...

Thomas znieruchomiał.

– Dokończ, Loris Tanner.

Loris odwróciła wzrok i zapatrzyła się na schludny ogródek, na wysokie drzewa w lesie. Liście na czubku klonu zaczynały już żółknąć i na ten widok zrobiło jej się jeszcze smutniej.

– Nie mogłam potraktować kogoś, kogo kocham, w taki sposób, w jaki papa potraktował mnie – dokończyła Loris. – Nie wiedziałam, co mu powiedzieć, jak uzasadnić moją decyzję, ale kiedy zaczął zachowywać się tak, tak... tak bezmyślnie, cały dumny z siebie, że może mnie zabrać z dala od ciebie, od Linden... On nie jest złym człowiekiem, ale był beznadziejnym ojcem. Teraz jestem już dorosła i mam możliwości, których nie miałam jako dziecko.

Thomas zerwał błękitny bratek i wyciągnął do niej rękę.

– Jeśli będziesz płakać, to rozwalę łeb twojemu ojcu, a ponieważ wygląda na to, że Tanner zostanie moim sąsiadem, to Belmont wsadzi mnie za kratki. Więc, proszę, nie płacz, moja pani.

Loris wzięła kwiatek i postanowiła wsadzić go między kartki Biblii, której zwrot wymusiła na ojcu.

– Kochasz mnie, Loris?

– Tak.

– Wierzę ci – powiedział Thomas, zajmując znowu miejsce na huśtawce. – Natrafiłem na ten arogancki liścik przypadkowo. Nie miałem zamiaru czytać twojej prywatnej korespondencji. Ale potem miałem ochotę rozerwać twojego ojca na strzępy. I to mi nie minęło.

Podstępny, chytry liścik. Loris przestała obracać bratek między palcami.

– Kiedy na niego natrafiłeś, Thomasie?

– Tamtej nocy przed zabawą. Chciałem zostawić ci wiadomość, wyjaśnić, że pozwolę ci wypocząć bez nieproszonego gościa w łóżku. Otworzyłem szufladę biurka i natknąłem się na liścik Tannera. Miałaś

się natychmiast spakować, zostawić za sobą wszystko, na co tak ciężko pracowałaś i przybiec galopem do ojca w tej samej minucie, w której cię zawezwał... Przepraszam. Wiem, że to twój ojciec i że starał się najlepiej, jak potrafił.

Loris wzięła Thomasa za rękę. Wydawał się śmiertelnie oburzony postępowaniem Tannera, ale przynajmniej usłyszał, że Loris go kocha.

– Kazał mi się spakować i czekać. Po prostu zachował się jak ojciec.

– Myślał tylko o sobie, był arogancki i władczy... Tak, zachował się jak ojciec. Nicholas i Beckman też nie mają o nim dobrego mniemania. Jeśli pojedziesz do Belle Maison, to bez Micaha Tannera.

Loris marzyła, aby to Thomas jej towarzyszył. Oparła głowę na jego ramieniu i opuściła rękę, w której trzymała kwiatek.

– Skoro już wiesz, że ojciec mnie zawezwał, to co musisz sobie o mnie myśleć, Thomasie. Nie powinnam wahać się ani chwili.

– Bardzo dobrze o tobie myślę – powiedział Thomas, całując dłoń Loris – ale myśli nie mają znaczenia. Liczą się uczynki. Jeśli cię kocham, to muszę się zgodzić na to, że masz wybór. I wspieram twoje wybory ze wszystkich sił. Ojciec cię kocha, moja siostra kocha mnie i ja ją, kocham też ciebie, a ty kochasz Linden. Wszyscy coś albo kogoś kochają, ale zasługujesz na coś więcej niż górnolotne uczucia. Zasługujesz na to, żeby mieć wybór.

Czy Thomas, mówiąc o siostrze, celowo użył czasu teraźniejszego? Czy zdawał sobie sprawę, że kiedy tak wodzi kciukiem po dłoni Loris, to wszystko w niej topnieje?

– Twoja deklaracja miłości, Thomasie, jest dla mnie najważniejsza. Zrozumiem, jeśli nie będziesz mógł jej powtórzyć.

– Ależ właśnie to robię, moja ty nieszczęsna dziewczyno, ale chciałem dać ci trochę czasu, żebyś odzyskała równowagę i podjęła decyzję na spokojnie, bez wycelowanego pistoletu. Zależy mi, żebyś miała wybór, ale ostrzegam, że nie będę grał fair.

Zabrzmiało to bardzo poważnie. Loris podniosła rękę Thomasa i ułożyła tak, że ją obejmował.

– Jeśli to kolejne wyznanie miłości, Thomasie, to raczej zawoalowane.

– Och, dobrze, będę walił prosto z mostu, bo następne wyznanie złożę w twoim łóżku, moja pani. – Położył rulon na jej kolanach. – Proszę, abys została moją żoną. I nie uciekaj z kimś innym, nawet z tym idiotą, twoim ojcem. Nigdy.

Loris rozwinęła rulon i spojrzała na tekst, ale rozmywał jej się przed oczami.

– Nie mogę nic odczytać – powiedziała, chociaż z kartki wyskakiwały słowa „na jej wyłączny i samodzielny użytek nawet w wypadku wstąpienia w przyszłości w związek małżeński”. – Thomas, co to ma znaczyć?

– To dokument zaufania – odparł Thomas. – Jestem człowiekiem interesu, a umowy małżeńskie to też rodzaj interesu, ale ten dokument, Loris, ma moc prawną nawet wtedy, jeśli nie wyjdiesz za mnie za mąż. Możesz wybrać Linden albo możesz wybrać mnie, ale nie musisz znosić małżeństwa ze mną, aby pozostać w majątku, który tak kochasz.

– Chcesz mnie opuścić?

Po co akt zaufania, skoro kochali się ze wzajemnością? I jakie znaczenie miałyby wszystko inne – ziemia, plony, żniwa i co tam jeszcze – gdyby Thomas ją opuścił?

– Nie, nie mam zamiaru cię opuścić. Ty też nie chciałaś mnie zostawić. Nie spakowałaś rzeczy, moja pani. Uświadomiłem to sobie, leżąc na twoim łóżku, przygnieciony ciężarem tego, z czym musiałaś sobie radzić. Kobieta, która chce wyjechać, pakuje swoje najcenniejsze rzeczy. Ty nie miałaś nawet walizki pod łóżkiem ani torby podróźnej w szafie.

Thomas zsunął się z huśtawki i przyklęknął przed Loris na jedno kolano, nie wypuszczając jednak jej ręki.

– Proponuję ci święty i przeklęty związek małżeński, ale słabo mi to wychodzi. Dokument mówi mniej

więcej tyle, że jesteś właścicielką Linden. Ale moje serce też do ciebie należy i mam nadzieję, że otrzymam twoje w dożywotnią dzierżawę. Musiałem wtajemniczyć Nicka i Beckmana jako mężów zaufania, a twój ojciec doradzi ci, co zrobić z ziemią, którą sam niemal doprowadził do ruiny, ale może ty nie... do diabła. Wyjdź za mnie, proszę. Linden należy do ciebie, obojętnie, czy zostaniesz moją żoną, czy nie. I moje serce należy do ciebie, bez względu na decyzję. Czy zostaniesz moją baronową?

Thomas znowu jej się oświadczył, pomimo że jej ojciec był idiotą, pomimo liściku, który znalazł w biurku i statków odpływających z Brighton. Podarował jej majątek i wolność także bez małżeństwa, bo Linden będzie należało do niej. Ale oferował też miłość i szczęście przy jego boku – to było więcej niż cały świat.

I tylko to się liczyło.

Loris otoczyła go ramionami, a dokument zaszeleścił na jej kolanach.

– Nie dałabym złamanego szeląga za to, żeby zostać twoją baronową, ale z radością zostanę twoją żoną, kochanką, przyjaciółką i doradcą we wszystkich sprawach związanych z prowadzeniem gospodarstwa. Kocham cię, Thomasie Jenningsie, baronie Sutcliffe i zawsze, zawsze będę cię kochać. I nigdy, przenigdy cię nie opuszczę.

Thomas wziął ją na ręce i zaniósł do wnętrza wiejskiego domu, ale Loris kazała mu przystanąć, żeby zabrać kwiatek i włożyć go do wody. Wzięli ślub tydzień później – Thomas miał bowiem swoje podejrzenia co do drzemek, które Loris uciniała sobie ostatnio w ciągu dnia – a towarzyszyli im w tym wydarzeniu lord i lady Fairly.

Ojciec nie poprowadził Loris do ołtarza. Ten zaszczytny przywilej przypadł w udziale Nickowi. Do weselnego śniadania zasiadło kuzynostwo Loris z rodu Haddonfieldów, sędzia Belmont, a nawet siostra Thomasa, Theresa, oraz jej niesforna córeczka, Priscilla.

Jednak przeszkody, na jakie natrafiło to kochane dziecko, usiłując skojarzyć swą mamę i sędziego, to już zupełnie inna opowieść.

Podziękowania

Wiele lat temu poznałam człowieka, którego praca polegała na badaniu okoliczności okropnych wypadków komunikacyjnych, o których słyszymy w mediach. Przygotowywałam się wówczas do tego, by zostać adwokatem w sprawach dotyczących dzieci i pomagać rodzinom, które nie radzą sobie z problemami. Natomiast mój sąsiad i przyjaciel, doktor Merritt Birky, zajmował się wtedy takimi sprawami, jak dociekanie przyczyn katastrof lotniczych, wypadków kolejowych i pożarów statków.

Gdy sędzia Belmont za pomocą prostej logiki i znajomości miejscowych warunków usiłuje rozwikłać zagadkę pożaru w stajni w Linden, korzysta pośrednio z doświadczenia jednego z najbardziej wykwalifikowanych toksykologów specjalizujących się w takich sprawach. Merritt odznacza się równie tolerancyjnym podejściem do kondycji człowieka i ciekawością świata co Matthew.

Nasze drogi często się rozchodzą i nie zawsze mamy możliwość, by utrzymywać kontakty z dawnymi przyjaciółmi, ale mimo to chciałabym podziękować Merrittowi i jego kolegom po fachu. Trudzą się nieraz przez wiele godzin w ekstremalnych warunkach, aby zapewnić nam bezpieczeństwo – to bohaterowie i bohaterki codziennej pracy.

Przypisy

[\[1\]](#) Angielski i szkocki taniec salonowy.

Table of Contents

Tytułowa	
Redakcyjna	
1	
2	
3	
4	
5	
6	
7	
8	
9	
10	
11	
12	
13	
14	
15	
16	
17	
18	
19	
20	
Podziękowania	
Przypisy	